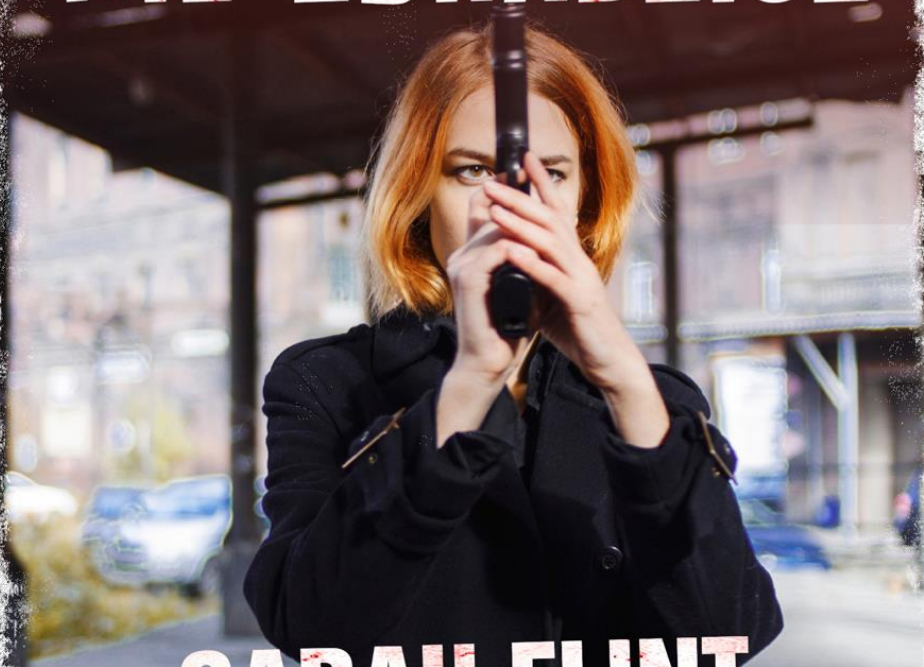


On obserwuje, czeka i liczy...
swoje przerażające trofea.

NIGDY WIĘCEJ NIE ZDRADZISZ



SARAH FLINT

Detektyw Charlotte Stafford, bohaterka
mrocznego kryminału ULUBIENICY w pojedynku
z kolejnym seryjnym mordercą...



NIGDY WIĘCEJ NIE ZDRADZISZ

SARAH FLINT

Przekład
**AGNIESZKA NOWAKOWSKA
JOANNA DŹDŹA**



Wszystkim, z którymi współpracuję, a którzy w swojej pracy mają do czynienia z ludźmi, o jakich piszę

Prolog

32 lata temu

Panna młoda wyglądała pięknie tego dnia. „Promiennie” – tak mówili ci, którzy patrzyli, jak sunie powoli główną nawą, u ramienia swojego dumnego ojca. Kościół był pełen ludzi; wszyscy wyciągali szyje, żeby choć w przelocie zobaczyć jej suknię, jej uśmiech, wyraz twarzy pana młodego, kiedy odwrócił się na spotkanie jej bezgranicznej miłości.

Jego oczy przesunęły się po nich szybko, w oczekiwaniu na tę chwilę, tę sekundę czystej rozkoszy. Przepelniała go nienawiść. To właśnie w tej chwili pojął, że ostatecznie przegrał. W tym właśnie ułamku sekundy znowu mógł się przekonać, że to on zawsze jest pomijany.

Nabożeństwo się zaczęło. Chciał krzyknąć, że jego miłość jest przeszkodą do zawarcia tego małżeństwa, ale milczał. Słuchał słów przysięgi i żałował, że nie jemu jest składana. Dopóki nas śmierć nie rozłączy.

Odwróciła się do swojego świeżo poślubionego męża i pocałowali się; ich usta przypieczętowały jego los. Czuł, jak wzbiera w nim gniew. Patrzył, rozwścieczony, jak stoją objęci, o wiele za długo. Teraz jej usta przypieczętowały jej własny los.

Czuł, jak dziko bije mu serce, kiedy wreszcie oderwali się od siebie i uśmiechnęli, patrząc sobie w oczy, błogo nieświadomi jego wściekłości. Odwrócili się i ruszyli przed siebie, trzymając się za ręce, tacy szczęśliwi, tacy pełni życia, mijając radosnych ludzi z obu stron nawy, do drzwi, i dalej, w słoneczną jasność tego dnia.

Wbił w nią wzrok, kiedy wychodziła, w długie, jasne włosy, spływające kaskadą na jej plecy. Jego serce uspokoiło się, odrętwiało nawet. Wyszeptał niemal niedosłyszalnie:

– Wydarłaś mi serce, Susan. Pewnego dnia ja wydrę ci twoje.

Rozdział 1

Październik 2016

Wiatr szarpał wierzchołkami drzew, miotając dziko gałęziami, kiedy powoli podjeżdżał na tyły cmentarza. Zatrzymał się, dłonią w rękawiczce opuścił szybę i odetchnął zapachem spadających liści. Wirowały w powietrzu i zbierały się na skraju pociemniałej drogi. Pachniały wilgocią, stęchlizną, ziemią; ulegały rozkładowi, jak wszystko wokół nich.

Przeszedł na tył samochodu i wyjął torbę z narzędziami; potem dźwignął ciało z plastikowej płachty, zarzucił je sobie na ramiona i ruszył przed siebie mocno wydeptaną ścieżką. Była cięższa niż przypuszczał, niemal jak trup.

Staroświecka latarnia oświetlała mu drogę, metalowa osłona żarówki grzechotała nieprzyjemnie, światło migotało i tańczyło na wietrze. Po lewej niebieskie pluszowe misie siedziały rzędem wzdłuż krawędzi małego grobu, słowa na nagrobku jasno wyrażały ból po stracie tak małego dziecka. Wiatr przewrócił kilka zabawek i wazonów z kolorowymi kwiatami, których zawartość wysypała się na płytę nagrobną. Zauważył to i miał ochotę grób uporządkować. To dziecko nikomu nie zrobiło nic złego. Nie zasłużyło na śmierć, w przeciwieństwie do niej.

Wiało coraz mocniej. Gałęzie drzew biły o wysokie nagrobki, zza kępy wiązów wybiegł chyłkiem lis i zatrzymał się na moment, wietrząc – tak jak on chwilę przedtem. Cięte kwiaty i inne nagrobne skarby ofiarowane ukochanym zmarłym toczyły się ścieżkami, przemieszane i ciśnięte w końcu razem na sterty w kątach cmentarza. Wiatr zagłuszy każdy dźwięk. To dobrze.

Szedł dalej, z trudem niosąc nieprzytomną kobietę. Był już prawie na miejscu. Część cmentarza, do której zmierzał, ze wszystkich stron osłaniał wysoki żywopłot; zgiełk miasta tutaj nie docierał. Mur graniczny tłumiał wszelkie odgłosy, strzegł przed spojrzzeniami. Miejsce było idealnie ustronne. Pozwoli mu spędzić z nią trochę czasu; czasu, jakiego nigdy dotąd nie miał, jakiego zawsze pragnął. Poczuł, jak jej ciało lekko drgnęło; może odzyskiwała przytomność.

Księżyc był niemal w pełni, jego jasną tarczę od czasu do czasu przesłaniały gnane wiatrem chmury. Ścieżka prowadziła w górę niewielkiego zbocza, do wybranego wcześniej miejsca. Odwrócił się, by sprawdzić, czy ktoś za nim nie idzie, i stał chwilę, podziwiając ciemne sylwetki charakterystycznych londyńskich budowli, bardzo stosowne tło dla dramatu, który ma się tu wkrótce rozegrać. Nikogo oprócz ich dwojga. Jeszcze krok przez dziurę w żywopłocie... i już był na miejscu.

Zsunął ją z ramion i położył na gładkiej poziomej płycie nagrobnej. Oczy miała zamknięte, jakby spała, ale jej mięśnie drgały bezwiednie. Nie do końca wyszła jeszcze z uśpienia. Szybko związał jej nadgarstki i nogi w kostkach, zakneblował usta i czekał, czy się znowu poruszy. Nie poruszyła się.

Pochylił się i odgarnął piękne, sięgające ramion włosy. Były miękkie, niemal jedwabiste, ale krótsze niż wtedy, kiedy się poznali, kiedy się w niej zakochał. Przesunął wzrokiem w dół dekoltu bluzki do piersi, bladych w tym słabym świetle, i poczuł zapach perfum, kwiatowy, delikatny, bez wątpienia wybrany dla niej przez męża. Odetchnął nim głębiej, by podrażnić zmysły, by znów doświadczyć porywu starej zazdrości i poczucia krzywdy.

Rozbudził już w sobie gniew; teraz schylił się i otworzył torbę. Narzędzia były gotowe, sterylne, naostrzone. Wyciągnął sztylet, nóż myśliwski i nożyce do kości. Kładł je kolejno na płycie nagrobnej. Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Zasłużyła na to, co zaraz się stanie. Na każdą sekundę bólu, na każdą chwilę, na świadomość, że mogłoby być zupełnie inaczej.

Silny poryw wiatru złamał niewielką gałąź, która upadła tuż obok niej. Poruszyła się lekko, otworzyła oczy i zamrugowała, choć światło było słabe. Wydawała się zdezorientowana, marszczyła brwi, usiłując zrozumieć, co się dzieje. Odwróciła ku niemu głowę i wpatrzyła się w jego twarz, jakby rozpoznawała rysy, ale ciągle nie pojmowała, skąd się tu wzięła. Ale czy go istotnie rozpoznała? Nie wiedział, miał jednak nadzieję, że tak, bo tylko wtedy mogłaby w pełni zdać sobie sprawę z tego, co się zaraz wydarzy.

Chciała się wyprostować, ale więzy krępowały jej ruchy i ciągle jeszcze nie odzyskała panowania nad członkami. Przewróciła się na bok, ale rzucił się na nią natychmiast, jego silne, muskularne ciało z łatwością przyszpiliło ją z powrotem do płyty. Próbowwała walczyć, ale był to daremny trud. Usiadł na niej okrakiem, czując, jak narasta w nim podniecenie. Pragnął jej. Zawsze tak było i zawsze będzie, ale ona dokonała wyboru, a skoro on nie może jej mieć, nikt inny też nie będzie jej miał.

Widział teraz jej strach, prawdziwy, intensywny. Oczy pełne przerażenia, płonące jak piekielne ognie. Wziął ją za rękę, przesunął palcami wzdłuż jej palców i między nimi. Czuł miękkość skóry i widział, jak zadbany i pięknie pomalowany jest każdy z paznokci. Jej dłonie zadrżały pod jego dotykiem. Z podniecenia czy ze strachu? Nie wiedział. Dotarł do palca serdecznego i natychmiast zauważył złotą obrączkę, symbol jej przynależności do innego. Ten widok zmroził jego serce. Decyzja została podjęta.

Podniósł nożyce do kości, wsunął grzeszny palec między rozwarte ostrza i z całej siły zacisnął je znowu. Palec spadł na płytę, z rany tryskała krew. Jej usta poruszyły się, jakby w szoku chciała je otworzyć i zamknąć, ale knebel stłumił dźwięk. Nie spodziewała się tego. Zasłużyła na ten ból, ale on zawsze ją kochał i

nie potrafił być zbyt okrutny.

Przesunął się do tyłu, przyciskając jej biodra do kamienia, i rozchylił poły żakietu. Rozciął cienki sweterek myśliwskim nożem, ostrożnie rozpiął guziki bluzki i przesunął ostrzem między miseczkami stanika. Z szacunkiem odsunął na boki koronkowy materiał i po raz pierwszy spojrzął na jej piersi; nagie ciało, blade i zachęcające. Jej skóra była aksamitna w dotyku, świeża, słodko pachnąca, delikatna pod jego wargami. Ale całe ciało zeszywniało, gdy je dotykał, uciekało przed nim. Znieruchomiał, pożądanie natychmiast go opuściło. Nie chciała go, ani teraz, ani wtedy. Właśnie straciła ostatnią szansę.

Zamknął wpatrzone w jej ciało oczy. Nigdy nie posiadzie jej w pełni, nie tak, jak by chciał, skoro ona nie odwzajemnia jego uczuć. Czekał tak długo w nadziei, że odpowie, teraz jednak przypieczętowała swój los.

Odwrócił się i podniósł sztylet, przesuwając go powoli na linii jej wzroku. Wodziła oczami za sztyletem jak zahipnotyzowana, kiedy poruszał nim ponad jej głową i szyją, a potem znowu powoli opuścił go, aż znalazł się nad jej sercem.

Przytknął ostrze do skóry; wgłębienie wznosiło się i opadało w rytmie uderzeń jej serca. Jej oczy błagały o litość, knebel tłumił głos, rzucała głową z boku na bok, najwyraźniej szukając jakiejś drogi ucieczki. Nie było żadnej.

Nadszedł czas jej śmierci. Nie obchodził go jej strach. Zasłużyła sobie na wszystko, co ją spotkało, za swoją zdradę. Pochylił się do przodu i oparł pierś na rękojęści sztyletu, tak by ostrze przebiło skórę. Krew trysnęła z ranki, zbierając się wokół nacięcia. Uniósł się nieco, podniecony widokiem krwi. Zaczęła się miotać, strach przed śmiercią napędzał ostatnie, rozpaczliwe ruchy, ale było już za późno. Dużo, dużo za późno. Jej oczy były równie wymowne jak wiele lat temu, tyle że teraz nie było w nich miłości, tylko zgroza.

Rzucił okiem na przygotowane narzędzia, odwrócił się do niej, przez chwilę beznamiętnie na nią patrzył, a potem znowu napał ręką na sztylet i wbił ostrze prosto w jej serce.

Rozdział 2

Detektyw Charlie Stafford z satysfakcją przejrzała nakaz aresztowania. Oskarżenie o ciężkie uszkodzenie ciała i rozbój to świetny wynik, zwłaszcza po pełnych czterech miesiącach ciężkiej pracy, którą włożyła w tę sprawę. Cieszyło ją zwłaszcza, że prokuratura przystała na jej wniosek, by sprawę uznać za przestępstwo na tle rasowym. Niełatwo było udowodnić takie przestępstwo, ale udowodnienie go pociągało za sobą wyższy wyrok, i to właśnie jej jednostka – lokalna Jednostka Wspierania Społeczności – prowadziła w tej sprawie dochodzenie.

Jednostka, którą dowodził inspektor Geoffrey Hunter, czyli po prostu Hunter, zajmowała się doniesieniami o przemocy domowej, o przestępstwach na tle rasowym i wyznaniowym, orientacji seksualnej czy niepełnosprawności. Najczęściej mieli do czynienia z przypadkami przemocy domowej, ale w kilku ostatnich latach coraz więcej ofiar tak zwanych przestępstw z nienawiści znajdowało w sobie dość sił, by dochodzić sprawiedliwości. Wiele tabu zostało obalonych, ofiary nabierały odwagi. Z tego powodu jednostka Charlie miała coraz więcej pracy – przybywało spraw, które były też coraz bardziej zróżnicowane – a pracowitość, wytrwałość i ciężka praca Charlie zostały zauważone przez kierownictwo w Lambeth. Po ostatnim sukcesie związanym z serią wyjątkowo niepokojących morderstw członkowie Jednostki Wspierania Społeczności, a zwłaszcza Charlie, zyskali tak dobrą reputację, że kierowano ich, czasami wszystkich naraz, do pomocy zespołom dochodzeniowo-śledczym zajmującym się morderstwami. Ale nie było łatwo.

Obecna sprawa dawała się zaklasyfikować jako usiłowanie morderstwa – uwzględnwszy fakt, że ofiara jednak przeżyła. Charlie traktowała ją niemal jak osobistą krucjatę, tak bardzo zależało jej, by sprawcę wsadzić do więzienia. Stała obok podejrzanego i słuchała odczytywanego na głos aktu oskarżenia.

– W piątek, 17 czerwca 2016 roku, przy Estreham Road, SW16, dopuścił się pan bezprawnego, brutalnego ataku na pana Mosesa Sinklera. Napad ten został uznany za przestępstwo na tle rasowym zgodnie z artykułem 28 ustawy o przestępczości z 1998 roku. Ma pan prawo zachować milczenie, ale zaszkodzi pańskiej obronie, jeśli zatai pan teraz coś, co później wyjawisz w sądzie. Wszystko, co pan powie, może posłużyć jako materiał dowodowy.

Cornell Miller pociągnął nosem, wytarł go wierzchem dłoni i spojrzał w stronę zegara, wyraźnie demonstrując, że odczytywany właśnie tekst niewiele go obchodzi. Miał trzydzieści osiem lat, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i krzepkie ciało o wspaniałej muskulaturze, bo odsiadując swój ostatni wyrok, dużo ćwiczył w więziennej siłowni. Podciągnął do góry T-shirt, odsłonił brzuch, twardy jak skała, z

wyrzeźbionymi mięśniami, i podrapał się leniwie po jasnych włoskach, z rzadka porastających skórę, puszczać przy tym oko do Charlie. Zignorowała go i skupiła na słowach odczytywanych przez sierżanta z aresztu.

– Jest pan także oskarżony o obrabowanie 17 czerwca 2016 roku pana Mosesa Sinklera przy Estreham Road, SW16, co stanowi pogwałcenie artykułu 8 ustawy o kradzieży z 1968 roku.

Nie miał nic do powiedzenia, jak zawsze, dopóki jego adwokat nie wystąpi o kaucję. Tym razem jednak nawet wniosek adwokata brzmiał żałośnie słabo. Cornell Miller nie wyjdzie z paki przez dobrych kilka lat, już ona, Charlie, się o to postara. Był kanalią. Rasistowską kanalią, bez cienia wątpliwości, i ludzi, zwłaszcza tych pochodzących z Afryki i Azji, powinno się przed nim chronić

Sprawę początkowo przydzielono jej zespołowi, ponieważ występował w niej element rasizmu. Szef Charlie, Hunter, polecił jej przeprowadzić dochodzenie, a dzisiejszy wieczór stanowił ukoronowanie pracy, jaką w to włożyła. Odkąd poznała szczegóły, właściwie o niczym innym nie myślała.

Zaatakował o piątej piętnaście, rano, kiedy na ulicach nie było nikogo, kto mógłby usłyszeć krzyki jego ofiary – żadnego świadka niczym nieusprawiedliwionego, wyjątkowego okrucieństwa, z jakim potraktował spokojnego, pracowitego Jamajczyka, tuż przed emeryturą. Moses Sinkler przez wiele lat był trenerem, uczył dzieciaki grać w piłkę nożną. Szedł właśnie do miejscowego bankomatu, żeby wyjąć z niego dwadzieścia funtów i dać żonie na zakupy. Wtedy właśnie dostrzegł go Cornell Miller. Był na haju po mieszance kokainy i kraku, który właśnie mu się kończył. Potrzebował kasy, żeby zdobyć trochę heroiny, zanim pójdzie do łóżka. Wiedział, że inaczej nie zaśnie – nie spał od wielu dni.

Miejsce wybrał dobrze. Było idealne na taki szybki napad. Cicha boczna ulica, z bankomatem przy tylnym wejściu na stację kolejową, ciągle jeszcze pustą, bo pierwszy pociąg odjeżdżał dopiero o wpół do szóstej. Czekał, aż stary Jamajczyk wyciągnie pieniądze. Czekał, obserwował i miał nadzieję, że będzie ich sporo. Ostatni raz zaciągnął się papierosem, przydeptał niedopałek i ruszył za Mosesem na drugą stronę ulicy. Tropił go jak drapieżnik, aż w końcu zaatakował.

Ale to charakter tego ataku naprawdę poruszył Charlie. Mosesa wystarczyło nastraszyć, nic więcej. Nie był wojownikiem. Miał siedemdziesiąt dwa lata i był za stary na bójki. Zrobiłby wszystko, co by mu kazano, oddałby pieniądze, skapitulował przed znacznie potężniejszym, silniejszym przeciwnikiem. Ale Cornell Miller właściwie nie powiedział ani słowa, mówił jego nóż, tnący twarz Mosesa, jego szyję, ramiona i plecy raz za razem, a stary człowiek krzyczał z bólu.

Jedyne słowa, jakie wypowiedział Miller do Mosesa, zanim wyrwał mu z dłoni dwudziestofuntowy banknot, były groźbą.

– Powiedz glinom i jesteś martwy, czarnuchu. Ty i twoje zasrane czarne

bękarty.

Potem oddalił się nonszalancko, zostawiając ofiarę prawie nieprzytomną, leżącą w coraz większej kałuży krwi. Gdyby nie przypadkowy przechodzień, który mimo wczesnej pory wybrał się na spacer z psem i usłyszał krzyk, Moses Sinkler najprawdopodobniej wykrwawiłby się na śmierć. Letnia bluza, choć z niezbyt grubego materiału, powstrzymała ostrze noża przed dotarciem do głębiej położonych arterii, co spowodowałoby utratę jeszcze większej ilości krwi. Po założeniu mu dziewięćdziesięciu ośmiu szwów, kilka tygodni później Moses wyszedł ze szpitala, ale był człowiekiem złamanym. Jego ciało zostało pozszywane, jednak w psychice pozostała śmiertelna rana. Utracił poczucie bezpieczeństwa. Nie wrócił już do pracy i niemal nie wychodził z domu w obawie przed ponownym spotkaniem z napastnikiem.

Charlie znenawidziła człowieka, który wyrządził Mosesowi taką krzywdę, jeszcze zanim odkryła, kto to jest. Czyste zło, jakim była ta przesadna, niepotrzebna przemoc, napełniło ją odrazą. Postanowiła za wszelką cenę zdemaskować sprawcę. Wiele razy odwiedzała Mosesa, widziała, jak z trudem wracał do zdrowia fizycznego – i żałowała, że nie potrafi uleczyć też jego psychiki.

Z czasem pojawiało się coraz więcej poszlak: DNA Cornella Millera na znalezionym nieopodał niedopałku papierosa, nagranie z ulicznej kamery, pokazujące, w jakim szedł kierunku, dane z telefonu wskazujące miejsce jego pobytu, nawet kurtka z plamą krwi Mosesa Sinklera na rękawie, znaleziona w domu Millera podczas aresztowania. Bez wątpienia był o właściwym czasie we właściwym miejscu, brakowało jednak twardego dowodu, że to rzeczywiście on, co dość frustrowało Charlie. Moses był tak przerażony podczas identyfikacji, że nie zdołał wyłuskać Millera spośród innych mężczyzn, mimo że oddzielało go od nich weneckie lustro. W ogóle było to dla niego tak ciężkie przeżycie, że z trudem udało się go namówić, żeby choć spróbował. Gdy nadeszła chwila wyboru podejrzanego spośród kilku mężczyzn, ze strachu nie zdołał spojrzeć w twarz żadnemu ze stojących przed nim ludzi. Nie mógł na nich patrzeć, nie mógł więc zidentyfikować swojego oprawcy.

Cornell Miller roześmiał się, gdy mu powiedziano, że nie został rozpoznany. Ale nie był głupi i wiedział, że wiele poszlak wskazuje na niego. Przyznał, że był w okolicy. Tłumaczył, że wracał właśnie do siebie po nocy spędzonej poza domem i zobaczył człowieka leżącego w kałuży krwi. Podszedł, by udzielić mu pomocy, ale szybko uświadomił sobie, że to poważna sprawa, a on ma kryminalną przeszłość, więc spanikował i uciekł, żeby ludzie nie pomyśleli, że to on. Ale to był on. Każdy uśmiech, każda mina, każde słowo i gest utwierdzały Charlie w przekonaniu, że to on. Miała szósty zmysł, którym wyczuwała czyjaś winę lub niewinność, i ten szósty zmysł pracował na najwyższych obrotach.

Obserwując teraz Millera w areszcie, Charlie nie miała cienia wątpiwości,

że jest winny. Liczyła tylko na to, że kiedy sprawa trafi do sądu, dwanaścioro przysięgłych też posłucha głosu intuicji, uwzględni materiał dowodowy i również uzna go winnym. Cornell Miller, człowiek bez krztyny współczucia czy wyrzutów sumienia, omal nie zamordował człowieka dla dwudziestu funtów. Charlie pragnęła sprawiedliwości dla Moseesa, a to oznaczało dla Millera dożywocie.

Szła za nim i patrzyła na jego plecy, kiedy kołysząc się na boki, wracał do swojej celi. Nie wyjdzie za kaucją, zostanie w areszcie aż do jutrzejszego poranka. Rano pojedzie na rozprawę.

– Do zobaczenia w sądzie – powiedział i podniósł rękę do czoła, salutując szyderczo, po czym rzucił się na materac.

– Już nie mogę się doczekać... tak jak wyroku. – Cofnęła się, chwyciła grube metalowe drzwi celi i zatrzasnęła je z większą siłą niż zwykle, tak że głośny metaliczny szczęk odbił się echem od ścian korytarza. – Lepiej, żebyś przyzwyczaił się do tego dźwięku. Będiesz go słuchał przez wiele lat.

Już prawie skończył. Spojrzał na swoje dzieło, zadowolony z krwawego widowiska. Trochę to trwało, ale cieszyła go każda chwila. Z każdą kolejną ofiarą nabierał wprawy, coraz bardziej podziwiał zawłości ludzkiego ciała. Na początku zawsze zachwycała go precyzja natury, każda warstwa odsłaniała coś więcej; kończył pracę z satysfakcją. Odpowiadała mu. Był człowiekiem wielu emocji, potrzeb, miłości i pasji. Zedrzyj jedną, a pokaże się następna. Zedrzyj je wszystkie, a zostanie tylko skorupa, pustka, której niczym się nie zapełni.

Starannie pochował narzędzia do torby i schylił się, by zabrać pamiątki leżące z boku w plastikowej reklamówce. Ona była kimś szczególnym i chciał czegoś, co by mu o niej przypominało, no, ale zawsze tego chciał. Uwielbiał patrzeć na swoje trofea, widzieć, jak stopniowo dojrzewają, wspominać każdą z ofiar i powód, dla którego została wybrana. Teraz były już chłodne w dotyku i to mu się nie podobało. Ruszył w stronę swojego samochodu, czując przez plastikowe rękawiczki, które wciąż miał na rękach, zimną zawartość reklamówki.

Z każdym krokiem przypominał sobie obietnicę, złożoną samemu sobie, wiele lat temu, kiedy od niego odeszła.

Otworzył reklamówkę, wyjął większą ze swoich pamiątek i odrzucił od siebie. Jego zostało odrzucone – nadeszła chwila, by zrobić to samo z tym, które należało do niej.

Charlie nie mogła spać tej nocy. Wszędzie wokół wyły syreny, błyskały niebieskie światła, na niemal pustych ulicach z piskiem skręcały opony. Coś się stało. Nie wiedziała co, ale czuła rozedrganie lodowatego powietrza. Ktoś, gdzieś, wydawał ostatnie tchnienie i nie była to spokojna śmierć. Jej intuicja znowu włączyła się do gry.

Gdy wreszcie dotarła do swojego małego, wynajmowanego mieszkanka w Clapham, w południowej części Londynu, koszmary zaczynały już przybierać

konkretny kształt. Mosesa Sinklera pochłaniała ciemność, jego ciało wilo się z bólu, krew tryskała na asfalt. Cornell Miller stał nad nim, opierając się o ścianę, z ust zwisał mu papieros. Śmiał się i pluł na swoją ofiarę.

Praca, którą teraz wykonywała, zawsze szła za nią do domu, jak obłąkany prześladowca, zdeterminowany, by wyszarpnąć kawałek jej ciała. Ofiary ze spraw nowych i starych mieszały się ze sobą. Obrazy ciał wystających z ziemi, dzieci, matek. Krew wsiąkająca w dywany, drogi, trawniki; zbierająca się w kałuże, zawsze tak samo. Ofiary takie jak Moses Sinkler, Richard Hubbard, Helena McPherson i Greg Liegh-Matthews zlewały się w jedną, krążąc w wirze ciemnej wody, coraz szybciej, poza zasięgiem jej rąk. Sprawca zawsze stał i patrzył ze śmiechem, aż wszystkie stawały się jedną masą rozpaczliwie machających ramion, łąpiących się siebie nawzajem, ust z trudem chwytających oddech, ciał próbujących wydostać się na powierzchnię, miotających się dziko i rozpryskujących wodę, aż wyczerpanie wreszcie ściągało je w dół, w mrok. W końcu zawsze przed oczami pojawiał się Jamie, jej młodszy brat, zawsze na odległość ramienia. Był tak blisko, a jednak nie mógł dosięgnąć palców jej wyciągniętej ręki. Jego palce próbowały uchwycić się wody, z nosa i ust ulatywały bąbelki powietrza, kiedy wołał ją po imieniu. I tak raz za razem, w kółko, aż wszystko nieruchomiało i zapadała cisza, a on unosił się w wodzie, twarzą do dołu, z zamkniętymi oczami i bezwładnymi kończynami.

Miała wrażenie, że jest gorzej, kiedy kładzie się do łóżka, jakby wygoda oznaczała zapomnienie. Ona nie mogła zapomnieć ani na chwilę, i nie miała prawa do przebaczenia. Włączyła nocną lampkę, wzięła iPoda i wyszukała w „ulubionych” playlistę. Czasami światło i dźwięki pomagały jej usnąć, czasami nic nie pomagało. Teraz miała w pracy dostęp do psychologa, ponieważ stykała się z traumatycznymi sprawami, ale nie miała odwagi pójść do niego. W wieku dwudziestu dziewięciu lat, po dziewięciu latach służby, widziała już więcej potworności i ludzkiego bólu niż większość ludzi zobaczy w ciągu całego życia. Bała się, że gdyby zaczęła o tym mówić, nigdy by nie przestała. Lepiej było milczeć i zamykać każdy koszmar w oddzielnej przegródce. Są rzeczy, których lepiej nie ruszać. Radziła sobie z regularnie nawiedzającymi ją koszmarami nocnymi, gdyby jednak zaczęły przenikać do jej życia na jawie, miałyby poważny problem.

Zdarła kołdrę z łóżka i opadła na wielki brązowo-beżowy worek sako, który zajmował cały kąt pokoju. Zabierała go wszędzie, dokądkolwiek się przeprowadzała. Większość ludzi uznałaby worek za zbyt duży, żeby go trzymać w domu, był jednak w sam raz dla niej i dla Jamie'ego, kiedy u niej nocował. Jak wielka brązowa sofa w domu jej mamy, był częścią dawnego życia, taką, która musi pozostać na zawsze, spoiwem, trzymającym w kupie jej poczucie bezpieczeństwa.

Ustawiała na iPodzie „wybór losowy” i wcisnęła „start”. Każde słowo każdej z tych piosenek miała odcisnięte w pamięci, ale wołała nie wiedzieć, jaka będzie następna, bo lubiła element zaskoczenia.

When the Going Gets Tough, the Tough Get Going zabrzmiało w słuchawkach, tak czysto, jak wtedy, kiedy pierwszy raz słuchała tego z bratem, w czasie poszukiwań. W połowie lat dziewięćdziesiątych. Po jego śmierci stało się niemal jej hymnem. To ta piosenka sprawiła, że postanowiła wstąpić do policji. Pozwoliła jej iść naprzód, wtedy gdy pragnęła tylko zamienić się z nim miejscami. Pozwoliła walczyć o ludzi takich jak Moses Sinkler. Dzień, w którym Charlie przestanie dochodzić sprawiedliwości dla ofiar przestępstw, będzie dniem, w którym odda swoją policyjną odznakę.

Zamknęła oczy, ale ciągle męczył ją niepokój. Może to ten chwiejny krok Cornella Millera albo to, co zrobił. Może syreny zwiastujące kolejną ofiarę. Tego była pewna. Zaledwie za kilka godzin wróci na służbę. Czowała, jak ciemność przechodzi ze smolistej czerni w jaśniejszą szarość; było cieplej niż wcześniej. Muzyka uspokajała ją. Był z nią Jamie, nie była już sama. Zapadła w płytki sen, wiedząc, że tej nocy nie odpocznie jak należy; nocne koszmary krążyły tej nocy za blisko.

Cokolwiek się teraz działo, będzie czekało na nią rano.

Rozdział 3

Cornell Miller leżał w czystej białej pościeli. Miał zamknięte oczy. Zachichotał w duchu. Łatwiej chyba nie mogło pójść?

Część pierwsza dobiegła końca. Wystarczyło zaczekać do wczesnego ranka, kiedy policjanci są zmęczeni, podrzeć T-shirt na pasy, dość mocno owinąć je sobie wokół szyi, wstrzymać oddech i leżeć bez ruchu na podłodze celi. Strażnik nie może wiedzieć, od jak dawna tak leżysz – trzydzieści sekund czy trzydzieści minut. Panika zapewnia ci szybki przejazd do szpitala, na wszelki wypadek. A kiedy szpital okazuje się szpitalem Kings College, miejscowym szpitalem, do którego przyjmowano cię przez całe życie, cóż, to już po prostu bonus.

Leżał teraz za parawanami, na razie całkowicie zadowolony z leczenia. Niedługo nadejdzie czas na część drugą. Nie może tu ciągle leżeć. Środek, który podał mu lekarz, powoli przestawał działać. Potrzebował już czegoś mocniejszego. Wykręcił ręce w kajdankach i poczuł, jak twardy metal wrzyna się w miękką skórę nadgarstków. Odemknął powieki i zerknął w stronę dwójki policyjnych strażników. Kobieta, starsza, była chuda, miała zapadnięte policzki i cierpki wyraz twarzy. Wyglądałaby całkiem naturalnie w jego normalnym otoczeniu, wciśnięta w róg brudnej kanapy w jakiejś melinie. Spoglądała na niego wzrokiem, który mówił, że wie, co się święci, widziała już takie gierki nie raz. Na nią będzie musiał uważać.

Po drugiej stronie siedział człowiek góra, potężny mężczyzna z grubym karkiem i ogoloną głową, pełną blizn. Rękawy miał podwinięte tak wysoko, jak się dało; koszula z trudem mieściła wielkie bicepsy. Spod rękawów wystawało kilka tatuaży w ciemnych kolorach. Jego łatwo było zaszufadkować: z pewnością więcej ma mięśni niż rozumu; bardziej neandertalczyk niż myśliciel. Umysłowo wydawał się równie ociężały jak fizycznie. Na pewno sądzi, że sam jego widok zniechęca do jakiegokolwiek próby ucieczki. Tacy ludzie zawsze za późno orientują się, co się święci, i jeszcze później zaczynają działać.

Zamknął znowu oczy i jęknął głośno.

Człowiek góra wstał, jakby ten dźwięk kazał mu się zainteresować sytuacją. Zajrzał za parawan i gestem wezwał pielęgniarkę.

– Kiedy ktoś go obejrzy, żebyśmy mogli wracać?

Głos miał donośny i szorstki. Pielęgniarka odpowiedziała podobnym tonem.

– Ktoś go obejrzy, kiedy przyjdzie jego kolej.

Odwróciła się, jakby chciała odejść, ale w tej samej chwili pojawił się lekarz w białym kitlu. Na szyi miał stetoskop, a na twarzy wyraz zniecierpliwienia. Z pewnością dostał już kilka punktów karnych i lubił traktować policję tak, jak wydawało mu się, że sam został potraktowany. Zawsze kazał im czekać, dla zasady; ale człowiek góra był szczególnie nielubianym przez niego typem

policjanta, więc chciał, żeby jak najszybciej zniknął. Zbyt ociężały i tępy, by mieć własne zdanie. Tacy zawsze rozdają mandaty bez cienia współczucia dla kierowcy.

Miller znowu głośno jęknął. Obaj spojrzeli w jego stronę, a lekarz z rozmachem odsunął zasłonę i wszedł za parawan. Wszystko szło zgodnie z planem. Jęknął głośniejsze i poruszył rękami w kajdankach. Lekarz pochylił się nad nim, podniósł jego dłonie do góry i przyjrzał się czerwonym odciskom wokół nadgarstków.

– Proszę to zdjąć, żebyśmy mogli przeprowadzić badanie.

Policjantka zaprotestowała. Nie chciała się na to zgodzić. Ale jej wysoki głos brzmiał płaczliwie i lekarz bez trudu ją pokonał.

– Powiedziałem, proszę to zdjąć albo idę dalej. Mam mnóstwo pacjentów.

Miller z trudem powstrzymał uśmiech. Facet odwalał właśnie całą robotę za niego. Podniósł ręce i patrzył z radością, jak człowiek góra zdejmuje kajdanki. W końcu kto próbowałby uciec, mając tak imponującego strażnika?

Pozwolił lekarzowi obejrzeć ślady wokół szyi i nadgarstków, zmierzyć ciśnienie krwi i puls. Odpowiedział na kilka pytań. Było jasne, że lekarz jest po jego stronie. Dwóch na dwoje – równy rozkład sił. Już prawie kończył.

Lekarz cofnął się i zaczął coś pisać, robiąc miejsce dla człowieka góry, który precyzyjnie przesuwał się obok niego i stanął koło łóżka. Po drugiej stronie została tylko chuda strażniczka. Zobaczył, jak sięgnęła ręką do czapki. Rozszyfrowała go, ale to nie miało znaczenia, liczyła się tylko jej postura. Zwalisty policjant pochylił się teraz nad nim, chwycił jego bliższą rękę i założył na nią metalową obręcz. Miller wstrzymał oddech. To był dobry moment. Poczował, jak człowiek góra odprężył się trochę, w końcu jedno z metalowych kółek kajdanków było już na miejscu. Podniósł drugą rękę, jakby chciał ułatwić policjantowi założenie drugiego, ale kiedy ten już miał za nią chwycić, Miller złapał metalowe kółko wolną ręką i podniósł je wysoko ponad dłonie człowieka góry. Policjant zaklął i rzucił się do przodu, ale Miller był szybszy.

Zeskoczył z łóżka, zamachnął się obiema rękami i uderzył kajdankami w zwróconą ku górze twarz policjantki. Zatoczyła się do tyłu i chwyciła za nos; na pościel trysnęła krew, policyjna czapka spadła na podłogę. Kobieta była bystrzejsza od swojego kolegi, ale nie dość szybka.

Odepchnął ją na bok i teraz miał już wolną drogę. Człowiek góra był uwięziony za lekarzem, który odskoczył, żeby policjanta przepuścić, ale tępak był zdecydowanie zbyt powolny. A on już pędził, przez izbę przyjęć i poczekalnię, do wyjścia. Wszyscy na niego patrzyli, ale nikt nie próbował przeszkodzić. Jak zawsze.

Dobrze znał drogę. Słyszał, jak człowiek góra krzyczy do radia, wzywając posiłki, ale tracił tylko czas. Zanim ktokolwiek się pojawi, on zniknie w labiryncie okolicznych uliczek i betonowych podwórek, bez trudu kryjąc się przed

policjantami i ich psami.

Wypadł przez drzwi w nocny mrok. Minęła czwarta nad ranem, zimne powietrze uderzyło go w twarz. Oddech miał szybki i płytki, ale nie potrzebował teraz dużo tlenu; wystarczała adrenalina, był na prawdziwym haju i nic, nikt, nie byłby go w stanie zatrzymać. Biegł tak długo, aż odgłosy pościgu umilkły w oddali. Udało mu się, nie zamierzał tam wracać, bez względu na to, co myślała sobie ta pieprzona Stafford. Zresztą i tak najpierw musiałaby go złapać.

Przypomniawszy sobie ich ostatnią rozmowę. Głupia suka. On nigdy nie przyzna się do winy. Nigdy. Po co miałyby to robić, skoro wystarczy najmniejsze potknięcie ze strony prokuratury, żeby wyjść na wolność? Może najpierw powinien dorwać tego śmierdzącego czarnucha, który na niego doniósł, Mosesa Sinklera. Przyciśnie go trochę, postraszy i stary na pewno wycofa zeznania. Może powinien być go wykończyć, kiedy miał okazję.

Zwolnił, zbliżając się do krótkiego ciągu sklepików. Pośrodku był sklep z używaną odzieżą, a przed nim stało kilka wypchanych worków. Szybko rozdarł jeden; były w nim męskie ubrania. Miał szczęście. Wybrał kilka rzeczy: prawie nowy T-shirt, czarny wełniany sweter, całkiem fajną, grubą kurtkę z kapturem obszytym futrem, trochę podniszczoną i z kilkoma przetarciami, ale mniejsza o to, skoro była za darmo. Z jednego nadgarstka ciągle zwiślały mu kajdanki. Jako broń mogłyby się przydać, ale ktoś mógł je zauważyć. Naciągnął na nie rękaw kurtki. Jeden z kumpli przetnie je później nożycami do metalu. Widział nieraz, jak to się robi.

Ruszył przed siebie, rozglądając się dookoła za policją. Dojrzał za jednym ze sklepów wąskie przejście. Wślizgnął się tam w chwili, kiedy na ulicę wjechał wóz policyjny. Nie zauważyli go, a poza tym i tak by go nie rozpoznali w tej nowej kurtce z kapturem. Ale nie chciał ryzykować.

Usiadł na niskim murku z tyłu jednego ze sklepów i w myślach ułożył listę potrzebnych rzeczy. Przede wszystkim – pieniądze, musi zdobyć trochę kasy na towar. Potrzebował kraka i hery, szybko. Zaczynały go chwytać skurcze.

Pogrzebał w kubie na śmieci i znalazł pustą butelkę po piwie Red Stripe. Chwycił ją za szyjkę i uderzył w ceglany murek, a potem podniósł do góry w słabym świetle ulicznej latarni. Ostre krawędzie szkła, zwilżone resztkami piwa, zaśniły złowieszczo. Lubił ten widok.

Niebo nad horyzontem zaczynało się przejaśniać, słaby blask nabierał powoli mocy, sięgał coraz wyżej. To był jego ulubiony czas na ulicach miasta.

Znowu podniósł do góry stłuczoną butelkę, czuł, jak rośnie mu poziom adrenaliny. Lubił też Red Stripe'a; to była jego wizytówka.

Teraz wystarczyło już tylko poszukać nowej ofiary.

Rozdział 4

Jak mógł uciec, do diabła? – Charlie nie mogła tego pojąć. – Tyle czasu, tyle mojej pracy, żeby doprowadzić do oskarżenia. Cholera, to nie do wiary.

Tej nocy, gdy zrezygnowała z próby zaśnięcia, w końcu wstała, włożyła stare adidas i postanowiła pobiegać. Dwadzieścia minut później, po ostatnim sprincie, w którym nadwyrężyła lekko prawą nogę, rozciągała łydki przy stojaku na rowery pod komisariatem w Lambeth i wtedy usłyszała, że Miller uciekł strażnikom z nocnej zmiany.

Wbiegła na schody, przeskakując po dwa stopnie naraz, wpadła do swojego biura i teraz, tuż po siódmej rano, stała w nim w stroju do joggingu, z kroplami potu na skroniach i ściekającymi po plecach.

Na razie w biurze była tylko Bet, którą jej własny zegar biologiczny budził codziennie o zupełnie nieludzkiej porze, bez względu na to, czy akurat chciała wstawać, czy nie. Zazwyczaj przychodziła do pracy pierwsza, a zajęciem, jakiego sama się podjęła, było przygotowywanie pierwszych gorących napojów i czytanie, co się wydarzyło od ostatniej służby, tak, żeby przekazać te informacje każdemu, kto przychodził później.

Bet wskazała listę obecności nocnej zmiany, podświetloną na ekranie komputera, i raport o wszystkich wydarzeniach ubiegłej nocy. Charlie osunęła się na krzesło przed komputerem i wpatrzyła w ekran, masując nadwyrężoną nogę. Nie była to przyjemna lektura. Czytała opis wydarzeń i potrząsnęła głową, gdy doszła do zdjęcia kajdanków.

– Cholerni lekarze. Jeśli nie ma zagrożenia życia, nie powinni mieć prawa dyktowania nam, czy używać kajdanków, czy nie. To my jesteśmy odpowiedzialni za więźniów, nawet w szpitalu. Uparli się, żeby je zdjąć, i przez to Miller zwiął i co gorsza, ma już kolejną ofiarę na sumieniu. – Spojrzała na dane w raporcie. – Co z Annie?

Bet podeszła sztywno do czajnika, uciskając ręką nasadę pleców. Jakiś czas temu poślizgnęła się na schodach i stłukła kość ogonową, przybrała też przez to trochę na wadze, bo mniej się ruszała. Zaczynała powoli odczuwać swoje pięćdziesiąt kilka lat, a jako że zbliżało się święto Halloween, zauważyła niedawno, że jej zawsze przypominająca jabłko figura przybiera teraz kształt dyni.

– Biedactwo, ma złamaną kość policzkową i mocno podbite oko, ale będzie żyła. Przeklina siebie za to, że nie zareagowała dość szybko, kiedy zrozumiała, że facet się do czegoś szykuje. Ale... z tego, co słyszałam, Annie nie jest jedyną ofiarą. Jakąś godzinę temu mundurowi dostali wezwanie do napadu, niedaleko szpitala Kings College. Czarnoskóra kobieta dostała po twarzy „tulipanem”, poza tym były rasistowskie obelgi, wyrwana torebka. Rysopis i sposób działania

sprawcy pasuje do Millera. Kobieta jest teraz w tym szpitalu.

– Ożeż, kurwa mać! – Charlie wstała gwałtownie od stołu. – I będzie ich więcej. On ma wszystko gdzieś, bo teraz, kiedy został oskarżony, wie, że i tak pójdzie siedzieć. Nie ma nic do stracenia. – Poczowała strużkę potu spływającą po karku i otarła ją ze złością. – Wezmę prysznic, póki jest jeszcze wcześniej, Bet, a potem zadzwonię do Mosesa i powiem mu, że Miller dał nogę. Miejmy nadzieję, że po tym ostatnim ataku dowiemy się czegoś więcej. Jeśli Hunter będzie zainteresowany, może zechce wysłać mnie do szpitala. Zobaczę tę ostatnią ofiarę.

Wzięła kubek z kawą, który Bet podała jej niemal jak gałązkę oliwną, i uśmiechnęła się ponuro.

– Nie ma to jak zderzyć się z rzeczywistością w poniedziałkowy rano.

Piętnaście minut później Charlie wróciła spod prysznica. Z włosów ściekała jej woda za kołnierz pospiesznie narzuconej, szytej na miarę czarnej koszuli. Teraz koszula była niestety ciut ciaśniejsza niż kiedyś – efekt macierzyńskich zapędów Bet, a także Meg, rodzonej matki Charlie. Zalogowała się do swojego komputera i przeczytała szczegółowy opis ostatniego ataku. Nosił wszelkie znamiona kolejnego brutalnego rabunku dokonanego przez Cornella Millera.

Potem wpisała nazwisko Millera do Krajowej Bazy Policyjnej. Wyskoczyło natychmiast – na szczęście nie było zbyt wielu Cornellów Millerów ani na liście, ani jej zdaniem, na ulicach. Nie figurował tam, póki co, jako poszukiwany. Będzie musiała zająć się tym od razu, na wypadek gdyby został zatrzymany. Miała nadzieję, że teraz wypatrują go już wszyscy policjanci w Lambeth. W końcu, pominawszy Mosesa i dwie ostatnie ofiary, zaatakował też ich kolegów z pracy.

Rejestr występków Millera był długi. W ciągu trzydziestu ośmiu lat życia zdążył być zatrzymany i aresztowany prawie trzydzieści razy. Zaczął wcześniej, bo jeszcze zanim skończył dziesięć lat – wiek wyznaczający granicę odpowiedzialności. Nie zawracała sobie głowy czytaniem o wszystkich wyrokach skazujących. Znała je już na pamięć, bo przygotowywała dokumenty potrzebne do postawienia go w stan oskarżenia. Już wtedy lista była przygnębiająca, teraz doszło do niej kilka kolejnych rozbojów. Przykre, że system sprawiedliwości poczynął sobie z nim tak łagodnie. Faceta należało zamknąć dla bezpieczeństwa ogółu.

Przejrzała rejestr i wydrukowała listę poprzednich adresów zamieszkania Millera i jego współników. Większość miała zapewne wartość historyczną, ale mogły dać jej jakieś wyobrażenie o tym, jakie tereny zna on dobrze i dokąd może się teraz wybrać; gdzie może znaleźć schronienie u starych kumpli i sąsiadów. Później sprawdziła zapis ostatniego śledztwa i zauważyła dwa kolejne miejsca, w których go widziano albo został zatrzymany lub aresztowany. Zwróciła też uwagę na wszelkie wzmianki o dilerach narkotyków albo ich innych klientach, u których mógł się teraz zadekować. Pewnie nie zarejestruje się jako bezrobotny, bo wie, że policja będzie go szukała przede wszystkim przez urzędy pracy. Gdyby jednak

pieniądze wpływały na jego konto bankowe, być może skorzysta z bankomatów w pobliżu swojego miejsca pobytu. Charlie postanowiła skontaktować się później z urzędem pracy i poznać szczegóły konta Millera. Jeśli jednak miał trochę oleju w głowie, wyciągnie wnioski ze swojej przeszłości, jak ona.

Ciągle jeszcze segregowała informacje, kiedy do biura weszli razem Paul i Naz. Charlie odwróciła się do nich i nie mogła powstrzymać uśmiechu, widząc, jak Paul z rozmachem otwiera drzwi, kłania się w pas i szerokim gestem zaprasza Naz do środka. Naz wkroczyła do pokoju niczym królowa.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków! – zawołał natychmiast Paul i uśmiechnął się do Charlie. – Jesteśmy tylko parą przyjaciół, prawda, Naz?

Naz uniosła brwi.

– Cóż, tak, jeśli wreszcie zrozumiałeś, że kobiety są płcią najdoskonalszą fizycznie, najwrażliwszą emocjonalnie i najinteligentniejszą. – Zdjęła kurtkę, mimowolnie ukazując nieco więcej dekoltu niż zwykle. Zaśmiała się i poprawiła bluzkę.

Paul zrobił teatralnie przerażoną minę i odwrócił się.

– Nie, dzięki, będę trzymał się mężczyzn. – Podszedł do czajnika i dotknął go, a potem szybko cofnął palce. – Parzy!

Wszyscy się roześmiali. Sabira, ostatnia z ich zespołu, weszła właśnie i przyłączyła się do ogólnej wesołości, choć nie miała pojęcia, co ją wywołało.

Bet odsunęła Paula i wcisnęła włącznik czajnika, żeby zrobić dla wszystkich coś gorącego do picia. Charlie poczuła, jak jej wcześniejsza irytacja trochę słabnie. Był poniedziałkowy rano. Nienawidziła poniedziałków – poniedziałków i śród – ale przynajmniej mieli przed sobą cały tydzień, żeby wsadzić Millera z powrotem za kratki. Zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby się do tego przyczynić. Byli dobrym zespołem i czuli się bliżsi sobie teraz niż kiedykolwiek przedtem. Niedawna odrażająca zdrada, jakiej się wobec nich dopuszczono, gdy pracowali nad ostatnią sprawą, związała ich ze sobą jeszcze mocniej. Najtrudniej było Naz, która została oszukana na całej linii, ale wszyscy już się pozbierali i patrzyli ufnie w przyszłość. Gdyby Charlie kiedykolwiek musiała upuścić z siebie nieco pary, by rozładować groźbę i frustrację, jakich oni wszyscy doświadczali w pracy, zrobiłaby to przy nich, a nie w gabinecie policyjnego psychologa.

Teraz przywołała gestem Naz. Ta dziewczyna była idealną towarzyszką podczas wizyty w szpitalu u ostatniej ofiary Millera, ponieważ w przeszłości sama stała się celem rasistowskiego ataku. Czarnoskóra, zadziorna i dumna, potrafiła wznieść się ponad swoje pochodzenie imigrantki w drugim pokoleniu. Matkę i babkę uważała za bohaterki, nie tylko dlatego, że wytrwały w pełnym rasistowskich uprzedzeń Londynie, kiedy w nim zamieszkały, ale także dlatego, że nauczyły ją cenić pracę i rodzinę. Dwaj mali synkowie Naz byli całym jej życiem, choć czasami potrzebowała wyjść z domu i spotkać się z ludźmi, by przerwać

monotonie samotnego macierzyństwa. Wtedy do akcji włączały się jej matka i babka. Naz miała serce na dłoni, ale nie bała się wymóc na innych liczenia się z nią, zwłaszcza jeśli pojawiał się choćby cień podejrzenia o rasizm.

Charlie podziwiała jej siłę i nieustępliwość, choć nie mogła wręcz uwierzyć, że taka dyskryminacja ciągle jeszcze jest spotykana. Przez lata, mimo napływu imigrantów wszelkich narodowości do Lambeth, liczba rasistowskich ataków nie wzrastała. Jednak kiedy Charlie dołączyła do jednostki, przestępstw na tle rasistowskim zaczęło przybywać. Tam, gdzie wcześniej ludzie żyli w harmonii, słyszano teraz rasistowską retorykę, okazywano gniew i niechęć, spotęgowane przez sukcesy Partii Niepodległości i Brexit. Znalazło to odzwierciedlenie w statystykach – liczba zgłaszanych ataków rasistowskich gwałtownie wzrosła. Bóg jeden wie, ilu takich ataków nigdy nie zgłoszono. Wszyscy byli przekonani, że to, o czym wiedzą, to tylko czubek góry lodowej.

– Cornell Miller uciekł wczoraj w nocy ze szpitala, kilka godzin po tym, jak został oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała i obrabowanie Mosesa.

Naz szeroko otworzyła usta. Wszyscy wiedzieli, jak ciężko Charlie pracowała nad tą sprawą.

Charlie podniosła ręce, żeby ją powstrzymać, i ciągnęła:

– Wiem. Nie musisz nic mówić. To, kurwa, nie do wiary. W trakcie ucieczki silnie uderzył w głowę Annie Mitchell, dziewczynę z drugiej zmiany, i niemal pewne, że zaraz potem obrabował i ciężko pobił czarną kobietę w średnim wieku, Marcję, która szła rano do pracy. Jest ciągle w szpitalu Kings College, gdzie zakładają jej szwy na twarzy. Sprawca, odpowiadający rysopisowi Millera, pociął ją rozbitą butelką. Liczba szwów, jakie trzeba założyć, idzie w dziesiątki. Do końca życia na jej twarzy pozostaną blizny. Chcę wstąpić do niej do szpitala, kiedy już ją pozszywają, i mam nadzieję, że mi będziesz towarzyszyć.

W tym momencie drzwi otworzyły się gwałtownie i do biura wkroczył Hunter.

– Przykro mi, Charlie. Właśnie usłyszałem, co zrobił Miller. Na pewno chciałabyś zbadać ten ostatni napad, ale do szpitala pojedą zamiast ciebie Naz i Sabira. Znalezione ciało, dostałem wezwanie i chcę, żebyś ze mną pojechała. Zaraz będą tam ludzie z wydziału zabójstw, ale poprosili mnie, żebym wybrał się tam od razu, może się na coś przydam.

Te słowa natychmiast obudziły ciekawość Charlie. Bardzo chciała zajmować się dalej sprawą Millera, ale kto odmówiłby współpracy przy dochodzeniu w sprawie podejrzonej śmierci i tym wszystkim, co się z nią wiąże? Mogła bez obaw zostawić śledztwo w rękach Naz i Sabiry. Jak tylko wróci, włączy się znowu w pościg za Millerem.

– Masz pięć minut, żeby zabrać swoje rzeczy, i ruszamy. Ciało znalazł ktoś, kto biegał wczesnym rankiem w okolicy. Teraz są tam mundurowi, zamykają

miejsce zbrodni, ale chcę się tam szybko dostać i monitorować śledztwo. – Zmierzył ją wzrokiem. – No, nieźle tym razem, Charlie, dla odmiany, ale masz ciągle mokre włosy.

– Nie szkodzi. – Zdążyła się już przyzwyczaić do takich komentarzy na temat swojego wyglądu. Dzisiaj i tak było lepiej niż zwykle. Przeczesała włosy palcami, ciągle wilgotne i oklapłe.

Zaczekała, aż Hunter zniknie za drzwiami swojego biura, i spojrzała w okno, żeby sprawdzić, jaka jest pogoda. Nadal zimno. Szybko wybrała szarą, wełnianą czapkę z wielokolorowej kolekcji, która zajmowała szafkę obok jej biurka. Naciągnęła ją na mokre włosy tak, że zakryła całą głowę, chwyciła kluczyki od samochodu i zarzuciła na ramiona plecak ze sprzętem potrzebnym na miejscu zbrodni, długopisami i notatnikami.

Naz i Sabira już zabierały się za sprawę Millera. Wyjaśniła Naz, czego się zdążyła dowiedzieć, i przeprosiła za to, że zostawia wszystko na jej głowie. Naz nie miała nic przeciwko temu. Tak jak reszta zespołu. Wszyscy wiedzieli, że Charlie jest młoda, nie ma rodziny ani innych zobowiązań, ma za to wiele entuzjazmu, więc Hunter wybrał ją, żeby z nim pracowała. Paul i Sabira wiedli bogate życie towarzyskie, a pozostali musieli poświęcać czas poza pracą swoim rodzinom. Jeśli tylko mieli wybór, wszyscy woleli pracować w wyznaczonych godzinach, chyba że pojawiło się coś ważnego. Hunter nigdy się nie zmieni. Był pracoholikiem, a Charlie zdecydowanie szła w jego ślady. Nikomu to nie przeszkadzało.

Bet rzuciła okiem na wełnianą czapkę.

– Wątpię, czy szef nadal będzie uważał, że nieźle wyglądasz z tym czymś na głowie, ale miejmy nadzieję, że nie będzie miał czasu narzekać.

Charlie z uśmiechem wrzuciła ramionami.

– Cóż, przynajmniej nie będzie się musiał martwić, że się przeziębie.

Rozdział 5

W samochodzie Hunter zapoznał Charlie z tym, czego się już dowiedział.

– Ciało należy do białej kobiety w średnim wieku, wzrostu około metr sześćdziesiąt, raczej szczupłej, z jasnymi włosami do ramion. Nie znamy jeszcze jej tożsamości, ale w torebce miała korespondencję zaadresowaną do Susan Barton. Ktoś już tam jedzie. Z tego, co słyszałem, ciało jest w dość przykrym stanie. Została okaleczona i pozostawiona na zewnątrz. Nie wiadomo jeszcze, czy zamordowano ją w tym miejscu ani jak długo tam leżała, ale można przypuszczać, że stało się to ubiegłej nocy. Wczoraj była niedziela, na cmentarzu więc na pewno było sporo ludzi, pewnie do zmroku.

– Sądziłam, że cmentarz West Norwood jest na noc zamykany?

– Też tak myślałem, ale zdaje się, że brama była od pewnego czasu uszkodzona, bo jakaś furgonetka w nią uderzyła. Teraz cmentarz jest otwarty dla pieszych i samochodów przez całą dobę.

– Więc zabójca przywiózł ją tam, czy przyniósł? Liczę na to, że przywiózł, bo wzdłuż całej Norwood Road są kamery. Może udałoby nam się zobaczyć numer rejestracyjny. – Charlie była już nastawiona optymistycznie. Wprawdzie dochodziła dopiero ósma rano w październikowy, deszczowy dzień, ale jej wcześniejsze rozczarowanie szybko ustąpiło miejsca entuzjazmowi związanemu z nową sprawą. Mimo tego ciągle uważnie patrzyła na twarze pieszych, bo mógł być wśród nich Miller. Potrafiła rozpoznać czyjąś twarz w tłumie nawet wtedy, gdy jechała samochodem z dużą szybkością.

Byli już niemal na miejscu; niebieskie światła koguta i włączona syrena ułatwiły im przemieszczanie się na zatłoczonych ulicach w porannej godzinie szczytu. Charlie przejechała jednokierunkową ulicą w Tulse Hill, patrząc, jak wiaduktem nad drogą wolno sunie pociąg, skręciła w prawo i ruszyła w górę pełnej sklepów i restauracji Norwood Road. West Norwood było głównie dzielnicą mieszkalną. Stały tam komunalne osiedla na tyłach uliczek ciasno zabudowanych domami jednorodzinnymi, których ceny sięgały czasem nawet miliona funtów. W pobliżu było kilka stacji kolejowych, łączących dzielnicę z centrum Londynu, wybierało ją więc wielu aspirujących pracowników City. Charlie jechała prosto główną ulicą handlową w stronę cmentarza, zerkając na liczne kamery, mijane po drodze. Miała nadzieję, że jedna z nich dostarczy im informacji o osobie, która odebrała swej ofierze życie.

Cmentarz leżał po lewej stronie, trochę w głębi, przy rozwidleniu drogi, gdzie wznosił się duży kościół. Charlie skręciła w lewo i zwolniła na widok policyjnej furgonetki, ustawionej w poprzek wjazdu. Zatrzymała się przy wielkim kamiennym łuku i natychmiast zauważyła czarną metalową furtkę z prawej strony,

zwisającą krzywo na zawiasach. Druga brama była szeroko otwarta. Wyłączyła syreny, ale zostawiła migającego koguta i pomachała do policjantów w mundurach. W odpowiedzi cofnęła się trochę, żeby zrobić jej miejsce.

Powoli wjechała na cmentarz pod kamiennym łukiem. Oboje wiedzieli, co zaraz zobaczą, więc żadne nie miało ochoty na rozmowę. Cmentarz zajmował duży teren, wąskie dróżki obiegały jego obwód i krzyżowały się w różnych jego częściach. Sześć policyjnych wozów stało na tyłach cmentarza, w pobliżu niewielkiego pagórka w jego najdalszym końcu. Charlie też tam podjechała i zaparkowała obok. Teraz, już na miejscu, zaczynała się denerwować. Wiele razy widziała krew i inne straszne rzeczy, ale nigdy się do tego nie przyzwyczaiła. Postanowiła, że nigdy nie pozwoli sobie na rutynę. Każda zbrodnia miała wiele ofiar, i każdą z tych ofiar dotykała w inny sposób. Każdą już do końca życia będą dręczyć koszmarnie wspomnienia. Charlie nie pozwoli sobie zapomnieć o tej prawdzie. Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwiczki samochodu.

Od razu zauważyła, że wszystko było w tym miejscu nieruchome. Wiatr, który silnie wiał przez kilka ostatnich godzin, ustał całkowicie i drzewa stały jak martwe; tylko sterty zdartych z nich uschłych liści świadczyły o nocnej wichurze. Nawet w dziennym świetle miejsce wyglądało niesamowicie. Mimo ruchliwych ulic, które je otaczały, wydawało się dziwnie oderwane od rzeczywistości, jakby z epoki konnych powozów. W ciszy odgłosy okolicznych ulic były tylko dalekim, niewyraźnym szumem.

Hunter zatrzasnął drzwiczki auta i cisza została przerwana. Charlie poczuła lekką ulgę. Wzięła swój plecak i poszła za Hunterem. Razem zbliżyli się do grupki policjantów stojących przy biało-niebieskiej taśmie.

– Dzień dobry, panowie – powitał ich Hunter.

Oficer w mundurze wyszedł im na spotkanie.

– Witam. Dziękuję, że przyjechaliście tak szybko. Zespół badawczy jest już w drodze, ale najpierw pokażę wam ciało i powiem, co na razie mamy.

Włożyli ochronne obuwie i rękawiczki, podali swoje dane i przeszli na drugą stronę taśmy. Ruszyli w górę zbocza, przeszli przez gęsty żywopłot i znaleźli się na mniejszym, odosobnionym terenie. Było tu tylko dziewięć grobów, stały obok siebie w trzech rzędach. Na środku, w poprzek kamiennego nagrobka, leżało ciało kobiety. Miała otwartą klatkę piersiową; żebra zostały podważone, a w miejscu, gdzie kiedyś biło serce, ziała wielka krwawa jama.

Jakby wypowiadając na głos ich myśli, policjant powiedział cicho:

– Wygląda na to, że wyjęto jej serce.

Charlie patrzyła na dziurę w ciele, zahipnotyzowana upiornym widokiem. Po dziewięciu latach służby ciągle zdumiewało ją, co jedna istota ludzka jest w stanie zrobić drugiej. Hunter w pierwszej chwili też wyglądał na zafascynowanego. W końcu Charlie oderwała wzrok od rozoranej klatki piersiowej i rozejrzała się

dookoła. Ciało kobiety zostało starannie ułożone, tak by idealnie mieściło się na kamieniu; głowa w górze nagrobka, stopy – na dole. Włosy opadały równo na ramiona, oczy były zamknięte, jakby spała, ręce spoczywały po bokach. Miała na sobie wyjściowe ubranie, nietknięte poza klatką piersiową, gdzie rozcięto je w kilku miejscach jakimś ostrym narzędziem, ukazując to, co zostało z jej piersi.

– Podejrzewamy, że nazywała się Susan Barton. W torebce jest prawo jazdy. – Policjant wskazał małą, czarną torebkę ze skóry leżącą na ziemi obok ciała. – Właśnie dowiedziałem się od ludzi, których wysłałem pod adres na prawie jazdy, że nie ma tam nikogo, kto mógłby potwierdzić jej dane.

– Jakież ślady włamania? – Charlie oderwała oczy od ciała.

– Nie. Weszli do środka, w domu nikogo nie było. Rozejrzeli się tam trochę. Zobaczyli mnóstwo rodzinnych zdjęć, na których jest para z dwójką nastoletnich dzieci, chłopcem i dziewczynką. Kobieta na zdjęciach wygląda podobnie do ofiary. Nasi ludzie na razie tam zostali. To niedaleko stąd, gdybyście chcieli podjechać do nich, jak już tu skończymy.

– Dzięki, pewnie zechcemy – odparł Hunter. – Zakładam więc, że skoro jest tu torebka, ofiara zaś była ubrana jak do wyjścia, wyszła już z domu, żeby się z kimś spotkać, a nie została porwana. Nie ma śladów włamania, więc możemy prawdopodobnie wykluczyć włamanie czy rabunek.

– Nie byłabym tego taka pewna – Charlie uważnie przyglądała się kobiecie. Wskazała jej lewą dłoń, która leżała, otwarta, na szarej kamiennej płycie, w kałuży ciemnej krwi. – Brak serdecznego palca. Został odcięty. Może zabójcy chodziło o biżuterię.

Hunter obejrzał rękę, a potem teren wokół grobu. W końcu odwrócił się do policjanta.

– Znaleźliście serce albo palec?

– Na razie oczywiście nie, nie chcemy się tu za dużo kręcić.

– W takim razie cały cmentarz trzeba uznać za miejsce zbrodni. Zorganizuję tu specjalistyczną ekipę, która przeczesa większy obszar, kiedy śledczy zbadają ten fragment cmentarza. Musimy znaleźć obie części ciała. Jest coś jeszcze, co mógł tu zostawić sprawca?

– Wygląda na to, że nie. Posprzątał po sobie bardzo skrupulatnie. Wszystko zostało dokładnie pozbierane.

– Cóż, w takim razie pojedziemy do Susan Barton i spróbujemy ustalić tożsamość ofiary i najbliższych krewnych. Zobaczymy, czy kobieta na zdjęciach to ofiara.

Hunter skinął na Charlie i wszyscy odwrócili się do wyjścia, policjant szedł na przód. Zadzwoił telefon komórkowy. Nie był to telefon Charlie. Ani Hunter, ani policjant nie sięgnęli do kieszeni. Charlie odwróciła się do ofiary. W otwartej torebce pulsowało małe światełko. Hunter skinął głową, więc podeszła do torebki i

sięgnęła ostrożnie do środka dłonią w rękawiczce.

Na ekraniku pojawiło się imię Emma i uśmiechnięta buzia nastolatki. Charlie wcisnęła zieloną słuchawkę i włączyła głośnik. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, rozległ się głos młodej dziewczyny, pogodny i pełen entuzjazmu:

– Cześć, mam, mam nadzieję, że złapałam cię jeszcze, zanim wsiąkłś w pracę. Muszę zacząć nowy projekt i miałam nadzieję, że mi trochę pomożesz. Mogę wpaść dzisiaj wieczorem? Zjadłybyśmy razem kolację i pogadały o tym trochę. Opowiedziałabym ci, jaki mam plan. Spodoba ci się.

Dziewczyna umilkła i czekała. Charlie na kilka sekund zaniemówiła. Dzwoniła bez wątpienia córka ofiary. Jak ma powiedzieć takiej młodej, wesołej dziewczynie, że jej matka leży właśnie przed nią, z wyrwą w klatce piersiowej.

– Mamo? Jesteś tam? – dziewczyna wydawała się zdziwiona.

– Witam, z tej strony detektyw Charlie Stafford z policji w Lambeth.

– Gdzie jest moja mama? – Teraz dziewczyna wyraźnie wpadła w panikę. –

Czy nic jej nie jest?

– Czy rozmawiam z Emmą?

– Tak. Jestem jej córką.

– Gdzie teraz jesteś, Emmo? Musimy z tobą porozmawiać.

Dziewczyna zaczęła płakać.

– Dlaczego? Co się stało? Dlaczego macie telefon mojej mamy? Dlaczego sama nie może ze mną rozmawiać?

– Emmo – Charlie zniżyła głos, starając się zachować spokój. – Powiedz mi, gdzie jesteś. Obiecuję, że zaraz do ciebie przyjadę i wszystko wyjaśnię.

– Jestem na uniwersytecie w Roehampton.

Charlie nie miała pojęcia, co takiego mogłaby powiedzieć, żeby wyjaśnić to, na co w tej chwili patrzyła, wiedziała jednak, że będzie musiała znaleźć właściwe słowa.

– W porządku, Emmo. Idź teraz do sekretariatu i powiedz, że policja już jedzie, żeby z tobą porozmawiać. Przyjedziemy najszybciej, jak zdołamy.

Rozdział 6

Droga na uniwersytet w Roehampton mijała w posępnym nastroju. Charlie prowadziła – przy włączonych niebieskich światłach i wyjącej syrenie – jak na autopilocie, bo cały czas zastanawiała się, co ma powiedzieć tej dziewczynie. Był z nią Hunter, wiedziała jednak, że to ona będzie musiała wypowiedzieć słowa, które zrujnują świat córki Susan Barton, jeśli istotnie było to ciało Susan Barton. Co wydawało się niestety bardzo prawdopodobne. Po rozmowie z Emmą porównała fotografię z prawa jazdy z twarzą ofiary i nie miała wątpliwości, że to ta sama osoba. Identyfikacja będzie formalnością, ale to konieczność. Tego wymagają procedury. Oglądanie martwego ciała ukochanej osoby jest wystarczająco trudne w domu czy w szpitalu; w kostnicy lub kaplicy cmentarnej zdecydowanie trudniejsze, zwłaszcza jeśli znalazło się tam w wyniku niehumanitarnej przemocy. Charlie miała nadzieję, że to nie Emma będzie musiała zidentyfikować ciało.

Dojechali na miejsce w pół godziny. Powoli zatrzymali samochód, obserwowani przez tłum studentów wychodzących właśnie z zajęć. Charlie czuła, jak coś ściska ją w gardle, kiedy szli w stronę sekretariatu. Drzwi były otwarte, stała w nich młoda dziewczyna. Miała jasne włosy odrzucone na plecy, z przedziałkiem z boku. Długa grzywka opadała z jednej strony na jej twarz. Odsunęła ją, kiedy sekretarka wprowadziła ich do środka, i wbiła w nich spojrzenie zdumiewająco niebieskich oczu. Wyglądała jak młodsza wersja kobiety, którą zostawili na cmentarzu. Bez wątplenia tamta była jej matką.

– Emma Barton? – Charlie nie musiała o to pytać, ale ponieważ dziewczyna milczała, pytanie przerwało ciszę. Dziewczyna stała bez ruchu, bez słowa.

– Tak – powiedziała w końcu. – Co się stało z moją matką? Gdzie ona jest?

– Usiądź, Emmo, powiem ci wszystko, co wiemy.

Przeszli do niewielkiego gabinetu, w którym stał duży stół i sześć krzeseł. Starsza kobieta podeszła i przedstawiła się jako tutor Emmy. Była po pięćdziesiątce, miała przyjemnie zaokrągloną figurę i równie przyjemny sposób bycia, łagodność w ruchach i tonie głosu. Wyglądała jak klasyczna, archetypowa babcia, zawsze gotowa nieść pomoc w kłopotach. Jednak w tym, o czym miała zaraz powiedzieć tu Charlie, nikt nie mógł pomóc, nigdy.

Emma usiadła na brzegu krzesła i pochyliła się wyczekująco do przodu. Charlie nie mogła już dłużej zwlekać.

– Emmo, nie ma dobrego sposobu, żeby to powiedzieć. Jedziemy właśnie z West Norwood, gdzie znaleziono ciało kobiety. Miała przy sobie prawo jazdy z nazwiskiem Susan Barton.

Dziewczyna krzyknęła, zasłaniając usta obiema rękami. Cała krew odpłynęła z jej twarzy, ręce zaczęły drżeć.

– Nie, to nie może być moja mama. Rozmawiałam z nią wczoraj wieczorem. Wszystko było w porządku. To nie może być ona. Mylicie się. – Wstała chwiejnie i zaczęła zakładać plecak na ramiona. – Mama musiała zgubić torebkę. Może ta kobieta, którą znaleźliście, ją wzięła?

Charlie zrobiła krok w stronę Emmy, ale dziewczyna cofnęła się z zaciętym wyrazem twarzy.

– Porównałam zdjęcie z prawa jazdy z osobą znaną na cmentarzu, Emmo. Wyglądają tak samo. Naprawdę bardzo mi przykro.

Starsza kobieta podeszła do Emmy i objęła ją ramionami. Pod Emmą ugięły się nogi; usiadły razem. Dziewczyna wybuchła niepohamowanym płaczem. Charlie zaczekała, aż trochę się uspokoiła.

– Ale musimy mieć absolutną pewność, że zidentyfikowaliśmy właściwą osobę. Możemy zabrać cię do domu i zobaczyć jakieś rodzinne zdjęcia? Czy z twoją mamą jeszcze ktoś mieszka?

– Teraz mieszka sama. Ja wynajmuję mieszkanie z kilkoma innymi dziewczynami, a mój brat studiuje w York. Mama i tata rozstali się niedawno. Nie układało im się, więc tata się wyprowadził. On też chce wiedzieć, co się dzieje, jeśli już o nim mowa. Zadzwoiłam do niego i powiedziałam, że tu jedziecie.

– Możemy z nim porozmawiać?

Skinęła głową i wystukała coś na swoim telefonie. Słowo „tata” zamrugało na ekraniku. Charlie podała telefon Hunterowi. On lepiej wyjaśni, co na razie wiedzą i czego od niego potrzebują.

Hunter wziął telefon i wyszedł z pokoju. Charlie słyszała jego głęboki głos, spokojny i rzeczowy. Emma wyglądała teraz na spokojniejszą. Może teraz, kiedy powiadomiono także jej ojca, nie czuła już takiej presji.

Hunter wrócił i Charlie dowiedziała się, jakie są plany. Mieli wszyscy pojechać do domu Susan Barton i tam spotkać się z ojcem Emmy.

Emma zabrała swoje rzeczy i wsiadła do policyjnego samochodu. Teraz była sama. Podziękowała tutorce, zapewniła ją, że sobie poradzi i że zaraz spotka się z ojcem.

Usiadła w samochodzie i oparła głowę o fotel. Charlie wyjechała na ulicę, a wtedy Emma na moment zamknęła oczy. Jak to często bywa, teraz, kiedy pierwszy wstrząs minął, chciała wszystko wiedzieć.

– Jak moja mama umarła?

Hunter odwrócił się do Emmy.

– Tego na razie nie wiemy. Ale robimy wszystko, żeby się dowiedzieć.

– Czy to był wypadek?

– Nie, nie wygląda to na wypadek.

Emma zmarszczyła brwi.

– Więc ktoś zrobił to celowo? Chcecie powiedzieć, że ktoś ją zabił? Czy że

sama się zabiła? – Pochyliła się do przodu i ukryła twarz w dłoniach. – Nie mogła się zabić. Nie zrobiłaby nam tego. Nawet jeśli było jej ciężko. Była zupełnie spokojna, kiedy rozmawiałam z nią wczoraj wieczorem. Na pewno nie popełniłaby samobójstwa.

Dziewczyna spojrzała twardo na Huntera. Charlie przypomniała sobie chwilę, w której powiedziała jej, że znaleźli ciało – i sposób, w jaki Emma potrafiła odrzucić dowody, by przyjąć wersję, którą mogła zaakceptować. W przypadku jej matki samobójstwo było wykluczone. Morderstwo, choć okropne, wydawało się Emmie bardziej prawdopodobne niż samobójstwo. Charlie często spotykała się z podobną postawą.

– Nie przypuszczamy, by twoja mama popełniła samobójstwo, Emmo. Powiem ci więcej, kiedy już spotkamy się z twoim ojcem.

Emma skinęła głową i znowu zamknęła oczy.

– O której z nią wczoraj rozmawiałaś? – Charlie podjęła wątek, by odwrócić uwagę dziewczyny od przyczyny śmierci matki.

– Koło siódmej. Rozmawialiśmy jakieś piętnaście minut, potem powiedziałam, że zadzwonię rano, jak tylko dostanę na uczelni zgodę na tę pracę.

– Wiesz, co robiła? To znaczy, czy nie wspominała, że ma gości albo się gdzieś wybiera?

– O ile wiem, miała zostać w domu. Mówiła, że chce obejrzeć coś, co nagrała z telewizji. Chyba wspominała, że położy się wcześniej do łóżka. Gdzie ją znaleźliście?

Charlie wróciła myślami do cmentarza. Jak ma powiedzieć tej młodej dziewczynie, co przed chwilą widzieli? Ale w którymś momencie trzeba będzie jej powiedzieć, zanim szczegóły przedostaną się do prasy i będą o tym pisały wszystkie gazety. Przez chwilę myślała o swojej matce, Meg. A gdyby to była Meg? Jak ona, Charlie, poradziłaby sobie z myślą, że ostatnie chwile jej matki były prawdopodobnie pełne bólu i przerażenia? Miała nadzieję, że Susan Barton nie bardzo wiedziała, co się dzieje; że została pozbawiona przytomności, zanim zabójca wbił w nią nóż. Jednak w tej chwili nic nie wiedzieli o okolicznościach jej śmierci.

– Wiecie, jak zginęła? – Głos Emmy przerwał jej rozmyślenia.

– Przykro mi, Emmo, na razie nie – Charlie cicho powiedziała prawdę. Wiedziała, że musi chronić Emmę przed upiornymi szczegółami tak długo, jak to możliwe, i nie może pozwolić sobie na żadne spekulacje dotyczące bezpośredniej przyczyny śmierci aż do wyników sekcji zwłok. – Powiemy ci wszystko, co możemy, kiedy będziemy na miejscu. Już prawie dojechaliśmy. Ale mówiłaś, że ostatnio mamie było ciężko. Dlaczego?

– Myślę, że czuła się winna z powodu rozstania z tatą. Mówiła, że od jakiegoś czasu czuła się nieszczęśliwa i że odkąd się wyprowadziliśmy, ja i mój

brat, nie mieli ze sobą wiele wspólnego. Powiedziała, że już od jakiegoś czasu każde z nich prowadziło osobne życie. – Emma wyraźnie chciała mówić. – Mama jest nauczycielką i ma znajomych z podobnych kręgów. Tata jest mechanikiem samochodowym. Myślę, że jest trochę zażenowana, kiedy gdzieś razem wychodzą, chociaż ciągle potrafią się dogadać. Parę miesięcy temu tata zgodził się na próbną separację i wyprowadził się z domu. Ale nadal są przyjaciółmi; myślę, że tata ciągle ma klucze od domu i wpada czasami, żeby się z nią zobaczyć, ale na pewno nie jest zadowolony z sytuacji. Nie wiedział, co się święci, i ciągle prosi, żeby pozwoliła mu wprowadzić się z powrotem, a ona nie chce, ale czuje się winna z powodu tego, co się z nim dzieje po tym rozstaniu... i z całą rodziną. Wie, że postąpiła słusznie ze względu na siebie, ale i tak źle się z tym czuje.

– A twój ojciec? Jak to przeżywa?

Charlie skręciła w Chestnut Road i zwołniła, spoglądając na numery domów. Ulica była długa i prosta, zabudowana bliźniakami i wolno stojącymi willami. Mniej więcej w połowie ulicy, po lewej stronie, parkował oznakowany policyjny wóz. Podjechała do niego i też zaparkowała pod eleganckim, dobrze utrzymanym domem z czerwonej cegły. Na chodniku przed domem stali jakiś mężczyzna i policjant w mundurze.

Emma spojrzała na mężczyznę i zaczęła płakać.

– To mój tata. Dlaczego jego nie spytacie?

Rozdział 7

Mickey Barton otworzył szeroko ramiona na widok Emmy wysiadającej z samochodu. Podbiegła do niego, a on przytulił ją do piersi i niezdarnie pogłaskał po włosach wielkimi, zniszczonymi pracą dłońmi. Potem, z wyrazem twarzy, z którego nie można było nic wyczytać, zerknął na zbliżających się do niego Charlie i Huntera.

Charlie odniosła wrażenie, że to człowiek niezbyt skłonny okazywać publicznie uczucia. Utwierdziła się w tym przekonaniu, kiedy zmierzwił dłonią włosy Emmy, wziął ją za ramiona i odsunął na bok. Tak zachowuje się ojciec, którego syn właśnie strzelił gola w niedzielnym meczu Małej Ligi. Wydało się to jej jakoś nieprzystające do sytuacji.

Emma stanęła obok, a Mickey Barton wyciągnął rękę do Huntera, zupełnie nie zwracając uwagi na Charlie.

– Pan Barton, jak przypuszczam. Jestem detektyw Geoffrey Hunter. Rozmawialiśmy przed chwilą. – Hunter podał mu dłoń, którą Barton mocno potrząsnął. – A to jest detektyw Charlotte Stafford. Dziękuję, że zechciał się pan z nami spotkać.

Mickey Barton skinął głową w stronę Charlie.

– W porządku. Lepiej wejdźmy do środka, jeśli to możliwe, i powiedzcie mi, co wiecie. – Jego głos brzmiał szorstko, ale lekkie drżenie zdradzało, że bardzo stara się panować nad emocjami.

Hunter ruszył do wejścia. Dom nie otrzymał jeszcze statusu miejsca zbrodni, choć na jakimś etapie śledztwa może to nastąpić. Teraz jednak ważniejsza była identyfikacja ofiary, a że zarówno Mickey, jak i Emma mieli dostęp do wnętrza domu, pewnie pełno było w nim ich DNA i odcisków palców. Mimo wszystko detektywi musieli zachować ostrożność.

– Jest tu jakieś tylne wejście? Lepiej zostawić front nietknięty.

Mickey wyszukał jeden w pęku kluczy i znowu skinął głową.

– W porządku. Proszę niczego nie dotykać, jeśli o to nie poproszę. Chciałbym, żeby się pan rozejrzył, czy coś nie zniknęło albo zostało przestawione.

Mickey Barton ruszył wyłożonym płytami podjazdem w stronę bocznego przejścia, prowadzącego między domem a wolno stojącym garażem. Dom od frontu wyglądał elegancko, okna miały podwójne szyby, a w każdym z nich wisiały koronkowe firanki. Farba na parapetach i drzwiach była gładka i świeża, wszystko wydawało się zadbane i pod kontrolą. Ogród składał się głównie z trawnika, nieregularnie obsadzonego dookoła krzewami. Ich pozbawione liści gałęzie sterczały sztywno, przycięte już krótko na zimę. Frontowe drzwi były wystawione na działanie pogody; gości chronił przed deszczem tylko niewielki daszek. Mało

prawdopodobne, by na drzwiach dało się znaleźć jakiegokolwiek ślady.

Boczne przejście zagradzała zamykana na klucz metalowa bramka z płytą zamontowaną powyżej, utrudniającą wejście na tył domu. Zabezpieczenia wydawały się skuteczne. Barton otworzył bramkę; zatrask umocowany na ścianie garażu złapał skrzydło, nie pozwalając mu swobodnie kołysać się na zawiasach. Skinął głową w stronę córki, zanim weszli za dom. Emma miała chwilowo zostać z mundurowymi.

Szedł przodem, więc Charlie mogła mu się przyjrzeć. Na pewno skończył pięćdziesiąt lat, ale jego silne ciało zdawało się przeczyć wiekowi. Był średniego wzrostu, najwyżej metr siedemdziesiąt pięć, ale dzięki mocnej budowie wydawał się większy niż w rzeczywistości, potężniejszy. Miał szeroki kark, muskularne barki i ramiona, i dużą głowę o jasnych, krótko przystrzyżonych włosach. Na sobie miał dzinsy, gruby granatowy sweter i brązowe robocze buty za kostkę.

Charlie zajrzała do ogrodu za domem, kiedy czekali, aż otworzy im tylne drzwi. Wyglądał bardziej dziko niż ten od frontu. Trawa ciągle czekała tu na ostatnie koszenie przed zimą, krzewy i małe drzewka przydałoby się przyciąć – ich gałęzie ciągle ugięły się od liści i resztek zeschniętych kwiatów. Duża budleja zasłaniała widok, jej długie gałęzie zwieszały się aż na drózkę prowadzącą w głąb ogrodu.

Mickey Barton wskazał ją głową.

– Pomagam Susan przy ogrodzie od frontu. Jak widzicie, na tyłach mocno go zapuściła.

Odwrócił się i otworzył drzwi innym kluczem, a potem poprowadził ich prosto do kuchni. Charlie przypomniała sobie, co Emma mówiła o rozstaniu rodziców. Mickey Barton zdecydowanie traktował ten dom tak, jakby się z niego nigdy nie wyprowadził. Weszła do kuchni i natychmiast w nozdrza uderzył ją zapach potraw. Świeżo upieczony biszkopt leżał na drucianej siatce stojącej na kuchennym blacie, przykryty czystą ściereczką w biało-czerwone paski. Na podgrzewaczu pod ekspresem zobaczyła napełniony do połowy dzbanek kawy, teraz już zimnej. Po jednej stronie kuchni stał stół z sześcioma krzesłami, a na nim, na okrągłej koronkowej serwecie, miska pełna owoców: jabłek, gruszek i bananów; niektóre były już trochę przejrzałe. Obok leżała sterta papierów, ulotek reklamujących lokalne fast foody i organizacje charytatywne. Tak jak ogród na tyłach, kuchnia sprawiała wrażenie trochę nieporządnej, ale Charlie od razu się spodobała. Widać było, że ktoś w tej kuchni gotuje, że to serce tego domu, że jego jedyna mieszkanka, Susan Barton, tchnęła w nią swoją duszę. Przykro było pomyśleć, że tej życiodajnej siły już na zawsze zabraknie.

Mickey Barton rozejrzał się dookoła, potrząsając lekko głową, a potem się odwrócił do nich.

– Więc, jak sądzicie, kto to zrobił?

Pytanie trochę Huntera zaskoczyło. Barton z pewnością był bezpośredni.

– Panie Barton, nie powiedziałem jeszcze, że ktoś coś zrobił.

– Możecie mi mówić Mickey. Ale powiedział pan przez telefon, że znaleziono ciało i że uważacie, że to moja żona, i że nie było to samobójstwo ani wypadek. Więc zostaje tylko jedno, morderstwo. Macie jakiś pomysł, kto ją zabił?

– Panie Barton... Mickey. Jest na to zdecydowanie za wcześnie. Ciągłe musimy formalnie zidentyfikować zwłoki i poczekać na wyniki sekcji, żeby poznać przyczynę śmierci.

– Więc nie wiecie, jak zginęła?

– Nie, jeszcze nie.

Charlie przyglądała się Bartonowi z ciekawością. Nie potrafiła odgadnąć, co się dzieje w jego głowie. Z pewnością ulegał emocjom, ale starał się ukryć wszystko, co mogłoby zostać uznane za słabość. Na zewnątrz był mechanikiem, typowym macho. Tylko baby płaczą! Za takiego chciał uchodzić. Ale dlaczego? Może nie potrafił okazywać prawdziwych uczuć. Może próbował ustalić jak największą liczbę potencjalnym podejrzanych, by później wyrzucić na nich zemstę. Może krył swój udział w zbrodni? A może po niedawnym rozstaniu z żoną po prostu niewiele go to obchodziło? Albo właśnie obchodziło za bardzo.

Jakkolwiek było, na razie nie udawało się jej nic z niego wyczytać. A zwykle nie miała z tym problemu. Zwykle już po kilku minutach wiedziała, z kim ma do czynienia.

Teraz Hunter, który wyraźnie zważał, co mówi, zadał pytanie.

– A panu nie przychodzi do głowy nikt, kto chciałby skrzywdzić pańską żonę?

Mickey Barton przeciągnął się i podrapał po głowie obiema rękami, a potem spojrzał na swoje paznokcie, jakby chciał sprawdzić, czy nie są brudne.

– Nie, szczerze mówiąc, nie bardzo. Wszyscy zawsze bardzo ją lubili. Ma wielu przyjaciół, w wielu różnych miejscach. Pracuje jako nauczycielka w miejscowej szkole i ma dobre kontakty z kolegami. Zdaje się, że nawet dzieciaki ją lubią.

– Była mężatką, zanim pana poznała?

– Nie, panną. Susan Roberts, kiedy ją poznałem, a potem zawsze Susan Barton. Miłość mojego życia. A ja – jej.

– Więc nie ma żadnych wcześniejszych partnerów, którzy mogliby chować urazę?

– Nie. Tylko ja, ona i nasza rodzina.

– Rozumiem. Ma jakieś zainteresowania, hobby? – spytała Charlie, chcąc się przekonać, jak na nią zareaguje.

Cały czas patrzył tylko na Huntera.

– Cóż, pomijając pracę, udziela się w życiu miejscowego kościoła, pomaga

w różnych komitetach i grupach kobiecych, odwiedza chorych i niedołączonych w naszej okolicy. Ja sam mam już z tym niewiele wspólnego. Kiedyś, jak byłem młodszy, tak, ale wyrosłem z tego.

– I nie ma nikogo w kościele czy tych różnych grupach, z którymi współpracuje, kto mógłby mieć powód, by skrzywdzić Susan?

Barton na sekundę znieruchomiał, gdy usłyszał imię żony, a potem zaprzeczył ruchem głowy.

– Nikt taki nie przychodzi mi na myśl, ale z drugiej strony w szkołach i kościołach trafiają się różni dziwacy. Świry. Oni nie myślą tak samo jak my. – Znowu skinął głową w stronę Huntera. – Rozumie pan, o czym mówię? My chodzimy do roboty, żeby zarobić na życie, śpimy, a jak czas pozwoli, popatrzymy sobie trochę w telewizor. A niektórzy z tych kościołów i szkół chodzą z głowami w chmurach. Wydaje im się, że są od nas lepsi.

– Więc nie układało się panu najlepiej ze znajomymi żony? – Charlie postanowiła, że wycisnie z niego odpowiedź. – Emma wspomniała, że niedawno rozstał się pan z żoną.

Barton na ułamek sekundy przymknął oczy, a potem po raz pierwszy odwrócił się do niej. Z jego twarzy niczego nie dało się odczytać.

– Tylko na jakiś czas. Taki wiek, wiele kobiet przez to przechodzi, tak słyszałem. Dzieciaki wyprowadziły się z domu. Nie ma co robić. Ale pracowałem nad tym. Na pewno zmieniłaby zdanie i przyjęła mnie z powrotem. To tylko kwestia czasu. Kochała mnie, ale tak, jej znajomi nie pomagali. Niektórzy w tej szkole podjudzali ją, mówili, że powinna mi zabrać klucze, ale to także mój dom. Zresztą i tak byśmy się dogadali. Ona mnie kochała, a ja ją.

Urwał, bo głos lekko mu się załamał. Przeszedł przez kuchnię i spojrzał na duże zdjęcie w złotej ramie, które wisiało na ścianie. Zostało zrobione zapewne w restauracji, podczas letnich wakacji. Mickey stał z tyłu w białej koszuli z krótkimi rękawami, rozpiętej pod szyją tak, że odsłaniała fragment porośniętego jasnymi włosami torsu. Jedną ręką obejmował władczo wysoką, smukłą kobietę o jasnych włosach, w luźnej sukience w liliowe kwiaty. Wyglądała tak, jakby na moment straciła równowagę, kiedy ją do siebie przyciągał. Jego druga dłoń spoczywała na ramieniu stojącego przed nim chłopca, podobnego do Bartona jak kropla wody. Obok chłopca stała Emma; jedną rękę miała wyciągniętą w poprzek ciała tak, by móc chwycić dłoń kobiety w liliowej sukience, której druga dłoń leżała na ramieniu dziewczyny.

– To my, na wakacjach w Hiszpanii, jakieś osiem lat temu. To jest Susan. Prawdziwa piękność, prawda? – Wskazał kobietę stojącą obok niego na fotografii. Charlie rozpoznała ją natychmiast. Kobieta z cmentarza była tą z fotografii, tylko trochę grubszą i z krótszymi włosami.

Skinęła głową.

– Tak, ślicznie wygląda.

– A to Mickey junior. Dobry chłopak, właśnie przyjęli go do pierwszego składu, będzie grał dla swojej uczelni. I głowę ma nie od parady. – Wskazał dziewczynę. – Emmę już poznaliście.

Mickey nie odrywał wzroku od zdjęcia. Charlie cały czas go obserwowała. Pan tego domu, żywiciel, samiec alfa – a to wszystko jego własność, owoc jego pracy. Co czuł, gdy usłyszał, że żona już go nie chce, że chce żyć bez niego, po tym wszystkim, co zrobił? Jak zareagował na jej decyzję, zwłaszcza jeśli jego wysiłki, by do niego wróciła, nie przynosiły efektów? Z drugiej strony było jednak oczywiste, że bardzo ich wszystkich kochał.

Rozległo się pukanie do tylnych drzwi. Charlie otworzyła i zobaczyła stojącą na progu Emmę.

– Gdzie jest mój tata?

– Jest tutaj. Wejdz, już prawie skończyliśmy.

Wróciła z Emmą do kuchni i dziewczyna natychmiast wbiła wzrok w to samo zdjęcie, a jej oczy, wędrujące od twarzy Susan do własnej i z powrotem, wypełniły się łzami. Otarła je wierzchem dłoni. Rodzina przestała istnieć, odebrano jej matkę w makabryczny sposób. Jak kiedykolwiek zdoła poradzić sobie ze świadomością, jak umierała?

Hunter rzucił okiem na zegarek.

– Damy wam parę minut dla siebie, ale obawiam się, że będziemy musieli przeszukać dom, może znajdziemy coś, co pomoże nam ustalić, co się wydarzyło. Jeszcze jedno. Nie wiecie, czy Susan ciągle nosiła obrączkę albo pierścionek zaręczynowy? Podejrzewamy, że zostały skradzione.

Emma skinęła głową.

– Wydaje mi się, że ciągle nosiła obrączkę, ale pierścionek zaręczynowy czasami zdejmowała. Wiem, gdzie trzymała pierścionki w sypialni. Niedawno je widziałam. Zaraz sprawdzę.

Charlie poszła za nią na górę. W sypialni, tak jak w kuchni, panował bałagan. Na krześle leżały nieporządnie złożone ubrania, szuflady komód były uchylone, kołdra leżała zwinięta na poduszce. Na blacie komody stały perfumy, kremy do twarzy i inne kosmetyki, a w całym pokoju unosił się zapach perfum Coco Chanel. Charlie patrzyła, jak Emma ostrożnie odsuwa ubrania na półce szafy.

– Nie ma – powiedziała drżącym głosem.

Wróciły do kuchni i Emma znowu zaczęła płakać.

– Musiała go mieć na palcu, bo nie ma go tam, gdzie zawsze. Mówiła, że chce, żebym go dostała po jej... po jej śmierci. A teraz go nie ma. I jej też nie ma.

Mickey objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Znowu wyszło to trochę niezręcznie, ale przynajmniej się starał okazać uczucie.

– Musimy już iść – zakończył rozmowę Hunter. – Macie gdzie się na razie

zatrzymać?

Mickey skinął głową.

– Mam własne mieszkanie tuż za rogiem, a Mickey junior i Emma wynajmują pokoje, ale jeśli teraz nie będą chcieli tam być, mogą przyjść do mnie albo możemy razem zamieszkać gdzie indziej.

– Będę też potrzebował kogoś, kto formalnie zidentyfikuje zwłoki.

– Ja to zrobię – powiedział natychmiast Mickey. – Powinienem tu być i nie dopuścić do tego, co się stało.

Mickey Barton wysiadł z policyjnego samochodu i wyprostował ramiona. Przebrał się. Lubił dobrze wyglądać, bez względu na to, co robił, więc zmienił brudne ubranie robocze na designerskie dżinsy i granatowy T-shirt. Chciał włożyć białe, ale zrezygnował. Może być tam krew. Do tego elegancka marynarka i brązowe półbuty. Wygląd miał dla niego znaczenie.

Chciał wszystko robić jak należy.

Policjantka, detektyw Stafford, szła pierwsza. Jest całkiem w porządku, pomyślał, choć niezbyt elegancka, może nawet niechlujna. Facet, starszy, wyglądał bardziej profesjonalnie. To on był szefem, bardzo dobrze zresztą. Niespecjalnie podobało mu się, że teraz szefami bywały kobiety. Ale dać takiej parę lat na szefowanie, a i tak zaraz pójdzie rodzić dzieci. Tak powinno być.

Wszedł za nią do holu i pozdrowił mężczyznę w białym kitlu, takim jak ten, który noszą lekarze. Teraz zaczynał się denerwować. Czy będzie wyglądała tak jak wtedy, kiedy widział ją po raz ostatni? Jak powinien zareagować? Czy będzie płakał? Tylko raz zdarzyło mu się zapłakać, nigdy więcej nie chciałby okazać takiej słabości.

Detektyw Stafford stała obok i tłumaczyła, co będzie dalej, ale właściwie jej nie słuchał. Patrzył na jej usta, ale nie słyszał słów, dzwoniło mu w uszach i czuł, jak ogarnia go panika. Świat wokół wydawał się rozmazany. Mówiła coś o tym, że nie wolno dotykać ciała, że ma tylko spojrzeć i powiedzieć tak czy nie, i to było wszystko, co do niego dotarło. Podobny do lekarza mężczyzna otworzył jakieś drzwi. Poczł zapach środka dezynfekującego, ale jakiś dziwny, nie świeży, lecz mdlący. Zdawał się zatykać nos, wywoływać odruch wymiotny. Salę oświetlały lampy jarzeniowe. Wszystko wokół było bardzo jasne i białe. Weszli w tę jasność i wtedy zobaczył na środku sali metalowy wózek na kółkach. Na wózku leżało ciało owinięte białą materią, w której był jeden otwór.

Policjantka znowu coś mówiła. Wzięła go pod ramię i podprowadziła do białego kształtu. Pod białym przykryciem zobaczył czarny worek zapinany na suwak. Był rozpięty, dojrzał więc białą twarz w jego wnętrzu. Biała twarz należała do Susan. Wyglądała dziwnie, taka biała, bez cienia koloru w policzkach. Susan miała zamknięte oczy, a jej twarz była zupełnie bez wyrazu.

Wbił w nią wzrok i wypowiedział jej imię.

– Susan. To moja żona Susan Barton.

Słowa te dziwnie brzmiały w jego ustach. Jego głos był tak samo pozbawiony wyrazu jak jej twarz. Normalnie wypowiadał jej imię, żeby ją zawołać, powiedzieć coś do niej albo o niej; normalnie było częścią dłuższego zdania. Ale patrząc w otwór w worku zrozumiał, że teraz już nic nie jest normalne. Nagle pojął całą grozę sytuacji. Susan odeszła na dobre, a on nigdy nie zdoła już odwrócić tego, co się stało. Jego życie zmieni się całkowicie i nie będzie powrotu do tego, co było kiedyś. Mickey junior stracił matkę; Emma też, a były sobie tak bliskie. Przypomniał sobie, jak załamała się przed chwilą, jak rozpacziała z powodu zaginionego pierścionka, jedynej rzeczy po Susan, jakiej mogła się uchwycić. Wszystko wymknęło się spod kontroli. Powinien był znaleźć lepszy sposób, żeby poradzić sobie z tą sytuacją. Nie powinien był zrobić tego, co zrobił. Poczł nudności.

Cofnął się o krok, w gardle stała mu kula. Sądził, że podoła, ale coraz bardziej się bał i kręciło mu się w głowie. A jeśli oni dowiedzą się, co zrobił? Policjantka prowadziła go teraz z powrotem przez drzwi. Wreszcie wyszedł z tego światła w półmrok panujący w holu. Widział drzwi wejściowe, wychodzące na parking. Nie chciał o niczym rozmawiać. Chciał uciec od tego koszmaru, chciał, żeby wszystko było tak jak dawniej, zanim go od siebie odepchnęła. Wysunął ramię z uścisku policjantki i wypadł przez drzwi na zewnątrz. Nagle zapragnął znaleźć się jak najdalej od Susan i jej niewidzących oczu, od tego światła i zapachu środków dezynfekujących.

Kiedy tylko poczuł zimne, świeże powietrze, zgiął się w pół i zwymiotował.

Rozdział 8

Znaleźli jej serce – zawołał Paul do Charlie, kiedy wraz z Hunterem wrócili do biura późnym popołudniem. Osiem godzin jej służby już dawno minęło, ale umysł ciągle przetwarzał wszystko, co dzisiaj widziała.

– Naprawdę? Gdzie było?

– Niedaleko od ciała, koło dróżki, jakby odrzucił je po drodze. Śledczy zabrali je już do kostnicy, żeby wróciło na swoje miejsce.

– Dzięki. Ładnie to ująłeś, Paul.

– Cóż, miło pomyśleć, że kobieta znowu ma serce. – Zachichotał pod nosem.

Bet też ciągle jeszcze była w biurze – teraz obie z Charlie jęknęły. Policyjny humor to coś, co nigdy się nie zmieni. Im bardziej upiorna zbrodnia, tym gorsze dowcipy. Paul wyraźnie czekał cały dzień, żeby to powiedzieć.

Hunter tylko pokręcił głową i znikł w swoim gabinecie.

Charlie odwróciła się do Paula.

– Coś jest z tobą nie tak, wiesz? Biedna kobieta, właśnie musieliśmy powiedzieć jej córce i byłemu mężowi, że nie żyje.

– Może facet nie bez powodu jest byłym mężem? Dziwna ta sprawa z sercem. Dość to osobiste, nie sądzisz? Może chodzi o coś, co ona zrobiła? Albo on?

Charlie uniosła brwi i przekrzywiła głowę.

– Może! To dobra teoria, chociaż na razie nie mamy nic na jej potwierdzenie. Ale zobaczymy. Kto wie?

Charlie siadła na krzesło i zsunęła z głowy czapkę. Miała ją na głowie przez cały dzień, nawet w kostnicy, gdzie naprawdę chyba powinna była ją zdjąć. Wtedy jednak, wiedziała o tym, jej włosy już całkowicie oklapły. I nie myliła się. Próbowwała pobudzić je trochę do życia, ale im bardziej się starała, tym bardziej lgnęły do czaszki. Po kilku minutach dała za wygraną i z powrotem naciągnęła czapkę.

Hunter wsunął głowę przez drzwi.

– Charlie, możesz już iść, jeśli chcesz. Jutro będę zajęty. Rozmawiałem z gośćmi z wydziału zabójstw, mamy ich wspierać w śledztwie, zwłaszcza jeśli chodzi o problemy domowe, jakie mogła mieć Susan Barton. Trzeba dokładniej przyjrzeć się Mickeyowi Bartonowi. Miał potencjalny motyw i możliwość. Dziwne morderstwo, z tym usuniętym sercem i palcem, jakby sprawca chciał przez to coś zademonstrować.

– Paul powiedział dokładnie to samo.

– Na razie nic nie wiemy, ale trzeba popytać i sprawdzić, czy nie było podobnych morderstw lub prób morderstwa, wyjaśnionych lub nie. Musimy też bliżej poznać życie Susan; miejsce pracy, rodzinę, kościół, do którego chodziła, i

wszystko, co mogłoby być powodem, dla którego ktoś mógłby chcieć ją zabić.

– W takim razie mamy mnóstwo roboty. Zdaje się, że prowadziła dość ożywione życie towarzyskie.

– Sekcja będzie jutro rano, więc się dowiemy, co było przyczyną śmierci.

– Biedaczka! Mam nadzieję, że nie wycinał jej serca, kiedy nie straciła jeszcze przytomności.

– Też mam taką nadzieję. A, przy okazji, zbierają nagrania z kamer miejskich. Nasz zespół może zacząć je przeglądać, skoro już się tym zajmujemy.

– Zgłaszam się na ochotnika. – Bet wciskała się właśnie w swój gruby płaszcz. Skrzywiła się, wsuwając ramię do rękawa. – Cholerne plecy. Boli jak diabli, kiedy się ruszam. Chętnie posiedzę i obejrzę te nagrania. – Zarzuciła na ramię pokazną torbę i znowu się skrzywiła. – Poza tym wiecie przecież, jaka jestem wścibska. Uwielbiam nagrania z ukrytych kamer. Ludzie robią takie dziwne rzeczy.

Charlie się roześmiała. Ona też to lubiła, choć po pewnym czasie oglądanie nagrań zaczynało nużyć, stawało się monotonne. Zabawne kawałki nie mogły wynagrodzić wielu godzin nudy, chyba że szukało się podejrzanego. Wtedy zidentyfikowanie podejrzanego i śledzenie jego kolejnych ruchów prowadzących na miejsce zbrodni stawało się niezwykle emocjonujące. Mogło doprowadzić śledztwo do końca albo w ślepy zaułek. Charlie regularnie musiała pomagać przy materiałach z kamer jako jedna z zaledwie stu czterdziestu oficerów policji po kursie Superrozpoznawania. Ich zdolność do rozpoznawania ludzkich twarzy znacząco przewyższała średnią. Wyłuskanie z tłumu twarzy poszukiwanego człowieka i konsekwentne podążanie za nim miało kluczowe znaczenie w pracy policjantów, a ona lubiła ten rodzaj wyzwania. Tym razem jednak była zadowolona, że Bet pierwsza się do tego zabierze. Charlie wołała teraz odgrywać bardziej aktywną rolę.

– Miłego wieczoru – pomachała do Bet. – I niech Dave wymasuje ci plecy.

Paul przytrzymał drzwi przed Bet.

– Ooo, Bet, szykuje się namiętna noc, jeśli zacnie się od masażu. Będzie gorąco! – Zmrużył jedno oko.

Bet wydała rozbawiony pisk i trzepnęła go po głowie.

– Dałbyś spokój, Paul. Gorące będą najwyżej ziółka, jeśli Dave zaparzy mi je przed snem. No, do zobaczenia jutro, wczesnym rankiem, że świeżym umysłem...

– Do zobaczenia, ja też już wychodzę. – Hunter pojawił się za plecami Bet.

– Ja nie lubię ranków, wiecie o tym – jęknął Paul. – A jeśli już muszę być gdzieś wcześniej, to na pewno nie mam wtedy świeżego umysłu. – Podeszedł do wieszaka na płaszcze, zdjął z niego swoją kurtkę i wyciągnął rękawy, które zostały w środku, kiedy ją w pośpiechu zdejmował. – Też uciekam. Zobaczymy się rano, wcześniej czy później.

– Jasne. Och, zanim wyjdziecie – Charlie podeszła do biurka Naz, żeby

sprawdzić, czy leżą na nim jakieś dokumenty z nazwiskiem Cornella Millera, ale znalazła tylko kilka odręcznych notatek. – Czy Naz już wróciła? Jestem ciekawa, jak jej idzie z Millerem.

– Gdzieś tu jest – odparł Paul. – Widziałem ją tuż przed waszym powrotem. Do jutra.

Pomachał ręką i zniknął. Charlie została sama w biurze. Zalogowała się szybko na swój komputer i sprawdziła Cornella Millera. Teraz wyskakiwał z bazy jako poszukiwany za nielegalne pozostawanie na wolności po ucieczce z aresztu, a także za napad z bronią na Annie Mitchell. Naz odwaliała kawał roboty. Miller nie pokazywał się jeszcze w bazie jako poszukiwany za ciężkie uszkodzenie ciała, ale to jej nie zaskoczyło, najpierw musi zostać rozpoznany przez ofiarę, co może potrwać kilka dni.

Spojrzała na szczegółowy raport z napadu na Annie. Rany policjantki zostaną uznane za ciężkie uszkodzenia ciała. Miller miał teraz na swoim koncie ponad tuzin ofiar. Doznały one z jego rąk urazów, które będą miały wpływ na ich dalsze życie. Naprawdę powinien trafić za kratki, na długo. W raporcie było kilka nowych informacji, ale Naz głównie osaczała go jako poszukiwanego i nadzorowała sprawę zarzutu o napad na Annie. Odwiedziła także najnowszą ofiarę. Nie zostało jej wiele czasu na szukanie Millera.

Zjechała na dół strony, żeby zobaczyć szczegóły ostatniego napadu, i wtedy do biura weszły Naz i Sabira.

Naz trzymała w ręce plik oświadczeń. Wyglądała na zmęczoną.

– Cześć, Charlie, kiepsko z tym waszym śledztwem. Macie już jakieś poszlaki?

– Jeszcze nie. Prawdę mówiąc, robiliśmy to samo co wy, zajmowaliśmy się ofiarą i jej rodziną. Dzięki za załatwienie sprawy Millera.

– W porządku, powiem ci, co nowego, jeśli chcesz. – Naz podeszła do swojego biurka i opadła na krzesło.

Sabira zajęła się logowaniem na swój komputer. Zawsze była gdzieś w tle, cicha, pracowita, zdeterminowana. Charlie patrzyła na nią przez chwilę. Pisała coś na komputerze. Charlie podziwiała jej wewnętrzną siłę. Ta młoda Azjatka sprzeciwiała się woli rodziców i wstąpiła do policji. Kilka lat później ujawniła się jako lesbijka. Po raz kolejny rozczarowała rodziców. Niewiele mówiła o reakcji rodziny, ale na pewno nie było jej łatwo. Sabira jednak budowała własne życie i nic nie zdołało stłumić jej ambicji. Charlie przyciągnęła swoje krzesło do Naz i postanowiła w najbliższym czasie zaprosić Sabirę na drinka.

– Więc myślisz, że Miller jest odpowiedzialny za ten napad rano?

– Jestem niemal pewna. – Naz odchyliła się do tyłu.

– Cholera!

– Ofiara to czarna kobieta w średnim wieku, Marcia Gordon. Założono jej

dziewięćdziesiąt trzy szwy, głównie na twarzy, szyi i głowie. Jedna z ran przebiega przez kąt lewego oka. Niewykluczone, że straci w nim wzrok już na zawsze. Lekarze robią co mogą, żeby je uratować.

– Tchórzliwy drań.

– Marcia jest wspaniała. Ma do tego, co się zdarzyło, dość filozoficzne podejście. Każdego ranka chodzi do szpitala Kings College tą samą ulicą od prawie ośmiu lat, bo pracuje tam jako sanitariuszka. Wie, że byłoby bezpieczniej wybrać inną drogę, ale woli tę, bo jest znacznie krótsza.

– Nie powinna się bać. Ludzie powinni czuć się bezpiecznie na każdej ulicy i chodzić wszędzie, gdzie chcą, zwłaszcza rano.

– Wiem. Cóż, w każdym razie powiedziała, że obrabowano ją tam tylko dwa razy w ciągu tych ośmiu lat. Uważa, że miała fart! Za każdym razem sprawcy zabrali jej też torebkę. Dla niej to tylko rzecz, którą można łatwo zastąpić inną. Nie nosi w niej wartościowych rzeczy, nie walczy o nią, nie próbuje jej zatrzymać. Tak było i tym razem. Szła w stronę szpitala, kiedy podejrzany zastąpił jej drogę. Odpowiada dokładnie rysopisowi Millera. Oddała mu torebkę, bo widziała, że to narkoman i wyglądał na zdesperowanego. W ręce trzymał utłuczoną butelkę. Zaczął ciąć ją tą butelką po twarzy, raz za razem. Och, Charlie, powinnaś ją zobaczyć. Twarz ma pociętą na kawałeczki. Zrobiłam kilka polaroidów, żeby mieć na zdjęciach, jak to wyglądało zaraz po napadzie, ale na jutro umówiłam już fotografa.

Naz wyjęła kopertę i rozłożyła na biurku pół tuzina zdjęć, każde opisane jako dowód w sprawie.

Sabira też zerknęła na zdjęcia, które oglądała Charlie, i nie wierzyła własnym oczom.

– Koszmarne, prawda? – powiedziała niemal szeptem.

Charlie patrzyła na zdjęcia zrobione pod różnymi kątami, ukazujące profil Marcii Gordon. Twarz miała potwornie opuchniętą. Na twarzy i na szyi widniały rzędy szwów. Czarnymi nićmi zszyto poszarpane krawędzie skóry, a na końcach nici fachowo zawiązano supełki. Szczególnie głębokie rozcięcie biegło od jednego boku czaszki przez zewnętrzny kącik lewego oka i niżej, w poprzek policzka, prawie do samych ust.

– O mój Boże! Jak on może robić coś takiego?

– A najbardziej odrażające jest to, że wcale nie musiał. Marcia niemal natychmiast rzuciła torebkę. Mógł ją podnieść i po prostu odejść, ale nie odszedł. Zaczął ciąć ją butelką, krzyczeć i wyzywać od czarnych dziwek. Mówił, że nie wystarczy mu jej torebka, że chce ją załatwić i że nie powinno jej być w jego kraju. Coś okropnego. To mogłaby być moja mama. Taka urocza pani. Na szczęście ktoś usłyszał hałas i zadzwonił po karetkę i policję. Ratownicy zawieźli ją do Kings College naprawdę szybko. Straciła mnóstwo krwi, ale kiedy pozszywali najgorsze

rany, chętnie opowiedziała mi, co się wydarzyło. Zostanie tam na kilka nocy, aż upewnią się, że żadna z ran nie została zakażona, a specjalista obejrzy jej oko. Zamierzam wziąć jutro do szpitala albumy z potencjalnymi sprawcami i pokazać jej zdjęcia. Zdążyła się dobrze przyjrzeć draniowi i mówi, że nigdy nie zapomni jego twarzy.

– Znam to uczucie. Mnie też śni się jego twarz. Jestem pewna, że nie tylko mnie.

– Dopilnuję, żeby jego zdjęcie znalazło się w albumie. Trzymam kciuki za to, żeby go wskazała. Wtedy będziemy mogli od razu go oskarżyć także o napad na nią. Gdy go już dorwiemy, przeprowadzimy identyfikację. Miejmy nadzieję, że wtedy też go wskaże.

– Naz, jesteś gwiazdą. Spróbuję jak najszybciej zorganizować poszukiwania, ale wiem już, że jutro będę miała na to niewiele czasu.

– Nie martw się. Zajmę się tym. Tak długo, jak zechcesz. Teraz jestem osobiście zainteresowana tą sprawą. Chcę, żeby dostał też wyrok za napad na Marcie, cholerny rasistowski drań.

– Nie wspominając już o Annie Mitchell i Mosesie Sinklerze. Może już z nim rozmawiałaś?

Naz pokręciła przecząco głową.

– Przykro mi, byliśmy wykończone, a poza tym pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli ty mu powiesz.

Charlie podniosła rękę, żeby przerwać Naz. Od pierwszego spotkania z Mosesem w szpitalu kilka tygodni temu zdążyła go bardzo polubić i zawsze z przyjemnością z nim rozmawiała. Tym razem jednak nie cieszyła jej perspektywa rozmowy. Wiedziała, że Moses będzie przerażony.

– Najlepsza chwila jest zawsze teraz. Dzięki za wszystko, Naz.

Wzięła telefon, wybrała jego numer i mimo woli uśmiechnęła się do siebie, słysząc jego jamajski akcent po drugiej stronie.

– Halo? Kto mówi?

– Witaj, Moses, tu Charlie. Mam wiadomości. – Starła się, by jej głos brzmiał jak najbardziej normalnie. Mogła przecież dzwonić z informacją, że Miller czeka w więzieniu na proces.

– Charlie, moja ulubienica. Miło cię słyszeć. Jak idą sprawy? Wsadziliście go już na dobre?

Wolałaby mu nie mówić przykrej nowiny. Moses nie lubił nawet wypowiedzenia nazwiska Millera. Tym razem nie musiała.

Wyczuł, że zwleka, i od razu się domyślił.

– Och, nie! Co się stało?

Usłyszała jego krzyk, pełen bólu, zanim zakrył dłonią telefon, żeby stłumić szloch. Usłyszała, jak oparcie krzesła uderzyło o ścianę i jęk, z którym się na nie

osunął. Nie było słów, które mogły ulżyć mu w cierpieniu.
– Jest na wolności, prawda?

Rozdział 9

Ben zawiązywał właśnie adidasy, kiedy przyszła Charlie. Rzuciła torbę w przedpokoju jego mieszkania i zdjęła dwa wierzchnie okrycia. Bez względu na pogodę lubiła biegać lekko ubrana. Tylko w czasie mrozu albo jak padał śnieg zakrywała się nieco bardziej i to najwyżej cienką warstwą lycry. Gołe barki i ramiona, gołe nogi. Jedyńm ustępstwem były wełniane rękawiczki i czapka, którą ciągle miała na głowie.

Zauważyła, że Ben na nią patrzy.

– Oj, przestań już, kochasiu. Nie wolno się tak gapić na swoją trenerkę.

– Nie mogę się powstrzymać, skoro trenerka jest tak fantastycznie zbudowana.

Roześmiała się i uszczypnęła w fałdkę tłuszczu, która wystawała ponad gumką szortów, a potem poklepała po udach.

– No, jeśli patrzysz na mnie oczami foki, to być może taka jestem. Teraz mam na sobie więcej tłuszczu niż śródziemnomorska foka mniszka przed zimą.

Ben też roześmiał się głośno.

– Na litość boską, Charlie, skąd przychodzą ci do głowy takie pomysły? Nigdy nie słyszałem o śródziemnomorskich fokach mniszkach.

– To dlatego, że niewiele nas zostało. Jesteśmy gatunkiem niemal wymarłym. Z pozoru jesteśmy podobne do zwykłych fok mniszek, ale zamieszkujemy głównie basen Morza Śródziemnego. Podoba mi się to, bo myślę, że jest tam cieplej. David Attenborough mówił o nas wczoraj w telewizji. Sądzę, że chodziło chyba o to smutne, uwodzicielskie spojrzenie, z jakim mniszki patrzyły na sir Davida ze swoich skał.

– I to cię tak urzekło? Zresztą myślałem, że nie lubisz wody?

– Ach, to fakt. Będę musiała zostać jakimś zwierzęciem lądowym. – Przechyliła głowę i spojrzała na Bena smutno wielkimi, wilgotnymi oczami. Nie musiała udawać. Wspomnienie wody zawsze budziło smutne wspomnienia.

– To może gazela? Mają przepiękne oczy i są szybkie jak wiatr. – Głos Bena przerwał jej rozmyślenia.

Uśmiechnęła się do tej myśli.

– Hm, chciałabym. No dobra, zrobmy, co mamy do zrobienia, a potem pójdziemy na kawę i pączka.

Na zewnątrz od razu puściła się przed siebie sprintem, a potem przeszła w równy trucht, kierując się do parku Brockwell ich ulubioną trasą. Po kilku minutach usłyszała za sobą sapanie Bena i jego kroki, mocne i dodające otuchy. Wieczne powietrze było zimne i wilgotne, wierzchołki drzew nikły w lekkiej mgiełce. Stado wron siedziało na najwyższych gałęziach, każdy ptak we własnym

punkcie obserwacyjnym. Ich czarne pióra i oczy jak błyszczące guziki sprawiały, że park wydawał się miejscem złowieszczym i posepnym. Zawsze pamiętała o nazwie stada tych ptaków^[1]; w pewnym sensie ich widok teraz wydał jej się bardzo odpowiedni po tym, co robiła cały dzień. Charlie wskazała wrony, a Ben spojrzał w górę i się skrzywił.

– Nazywa się je tak, bo wyglądają jak wcielenie zła, ale tak naprawdę to bardzo towarzyskie ptaki. Po prostu mają złą reputację, bo żywią się padliną.

Jakby na potwierdzenie tych słów jedna z wron poderwała się do lotu i trzepocząc hałaśliwie skrzydłami, wylądowała trochę chwiejnie obok innej. Gałąź ugięła się lekko i dwa ptaki przysiadły razem, przez chwilę sadowiły się i stroszyły pióra, aż wreszcie znieruchomiały.

– Pozory często mylą, co? – Ben wziął głęboki oddech. – Mogłabyś pomyśleć, że nie jestem zbyt sprawny i że mogłabyś mnie pobić, ale nic z tego. – Puścił się sprintem przed siebie. Charlie też przyspieszyła, dogoniła go przy końcu parku i poklepała po plecach.

– Ben, nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Sprowadzasz mnie na ziemię każdego dnia.

Zwolniła znowu do swobodnego truchtu i razem przebiegli kilka przecznic z powrotem do mieszkania Bena. Zatrzymali się przed frontowym ogródkiem.

– Wejdiesz? – Ben odwrócił się do Charlie, która rozciągała łydki przy ścianie następnego budynku.

– Jeśli proponujesz coś zimnego do picia, to chętnie. Musimy omówić naszą strategię na przebiegnięcie „Twardziela”^[2].

Zapisali się na imprezę, która odbywała się w Wolverhampton dwa razy do roku, latem i zimą, i teraz trenowali przed styczniową edycją. Był to ciężki bieg przez pola, wzgórze i wodę, i najgorsze błota, jakie w życiu widziała. Dwanaście kilometrów czołgania się pod drutem kolczastym i zwisającymi kablami pod napięciem, które nieprzyjemnie raziły prądem, kiedy się o nie otarło; pokonania jeziora i innych przeszkód wodnych; skoków nad płonącymi balami siana.

Charlie takie rzeczy uwielbiała i namówiła Bena, żeby jej towarzyszył w ramach rehabilitacji. Szczerze mówiąc, jak tylko zobaczył w Internecie nakręcony tam film, od razu nabrał ochoty. To właśnie najbardziej lubił, gdy służył w siłach zbrojnych: rywalizację, wysiłek fizyczny, zespołowego ducha drużyny. Kiedyś widział, jak ludzie z jego drużyny giną, dosłownie rozwaleni na kawałki na jego oczach, gdy weszli na minę lądową. Okazało się to ponad jego siły, nie był w stanie tego udźwignąć, chyba że z alkoholowym znieczuleniem. Niewiele o tym mówił, pomijając rzadkie chwile, kiedy nocne koszmary za bardzo mu dopiekiły, ale Charlie widziała cierpienie i strach w jego oczach. Ben postanowił, że pobiegnie dla „Pomocy Bohaterom”, Charlie wybrała RNLI^[3] – obie organizacje charytatywne są bliskie ich sercom.

- Proponuję wodę, gofry i dobrą rozmowę.
- Jak więc mogłabym odmówić? Byłabym głupia.
- Byłabyś głupia, gdybyś mi odmówiła, nawet gdybym ci proponował tylko skórę, w której przyszedłem na świat.

Charlie odwróciła się i objęła go ramionami. Pierwszy raz wdała się z nim w rozmowę, widząc, jak przesiaduje, często zawiany, pod Muzeum Wojny, tuż za rogiem jej biura, i zbiera pieniądze. Ich przyjaźń rozwinęła się później, kiedy został pobity i obrabowany, a ona pomogła doprowadzić sprawcę przed oblicze sprawiedliwości. Ben był fajnym facetem, łagodnym i uważnym. Bardzo szybko oboje wyczuli, że mogą powierzyć sobie nawzajem część smutku i poczucia winy ze swojej przeszłości. Póki co jednak Charlie wolała mieć w nim tylko przyjaciela. Pomagała mu uporać się z problemami i wrócić do formy po tym, jak niedawno złamał nogę. Zobaczmy, co będzie później. Teraz najważniejsza była dla niej praca. Miłość, małżeństwo, dzieci – mogą przyjść później, jeśli pojawi się właściwa osoba. Może będzie to Ben, a może ktoś inny.

– Mam pewne standardy, Ben, i z pewnością uwzględniają one coś więcej niż twoją skórę. Przynajmniej slipki.

– Uch, kiepski pomysł. W takim razie zostanmy przy wodzie i gofrach.

– Zgadzam się.

Oboje się roześmiali. Charlie weszła za Benem do jego mieszkania i nalala wody z kranu do dwóch szklanek. Mieszkanie było czyste i uporządkowane; żadnych pustych butelek po piwie i popielniczek pełnych niedopałków. Całkiem inaczej niż wtedy, gdy odwiedziła go pierwszy raz, pół roku temu. Radził sobie całkiem dobrze. Przestał pić, przerzucił się na elektroniczne papierosy. Potem spróbuje go skłonić, żeby wrócił do pracy; to będzie kolejny krok.

– Ładnie tu. To dla ciebie, pij.

Ben wychylił wodę jednym haustem, po czym postawił pustą szklankę do góry nogami sobie na głowie. Charlie zaśmiała się i spróbowała zrobić to samo, ale już w połowie szklanki zaczęła się krztusić.

– Jesteś beznadziejna. Nigdy nie będzie z ciebie alkoholiczki.

– Może powinieneś powiedzieć to mojej mamie. Jest przekonana, że albo ja, albo moje siostry pójdą w ślady mojego ojczyma, i jestem pewna, że stawia na mnie. Za każdym razem, kiedy u mnie jest, sprawdza, co mam w lodówce i prawi mi kazania o zdrowym odżywianiu.

– Od tego są rodzice. To ich zadanie, dzielić się z nami, młodziakami, swoim doświadczeniem.

– Myślę, że żadne wcześniejsze doświadczenia nie byłyby w stanie przygotować mnie na to, co widziałam dzisiaj.

– Zły dzień?

– Normalny dzień w słonecznym Lambeth. Jedno morderstwo, jeden zbiegły

więzień i kilka ofiar z ciężkimi uszkodzeniami ciała.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Nie, właściwie nie. Wracam do tego jutro rano, wcześniej. Może wezmę tu prysznic i prześpię się na kanapie, jeśli nie masz nic przeciw mojemu towarzystwu. Oszczędziłoby mi to spaceru do siebie, no i będę mogła przypilnować, żebyś nie zszedł czasem z drogi cnoty.

Ben entuzjastycznie pokiwał głową i już zaczął coś mówić, ale Charlie położyła palec na ustach.

– Cśś. Wiem, co chcesz powiedzieć, i odpowiedź nadal brzmi „nie”, ale dostajesz dziesięć punktów za to, że się starasz.

Ben nadąsał się teatralnie i pokręcił głową.

– Nie wiesz, co tracisz. Pewnego dnia ulegniesz mojemu czarowi i pozwolisz, bym został twoim rycerzem w lśniącej zbroi. – Napełnił szklanki wodą i podał jedną Charlie. – Ale póki co, kiedy będziemy się czołgać przez linię mety „Twardziela”, zziębniemy na kość, i ktoś przykryje nas kocem dla astronautów, będę po prostu twoim kumplem w srebrnej folii.

Cornell Miller przewrócił się na bok na kanapie swojego kumpla. No, właściwie nie kumpla, raczej starego głupca, który nie miał dość rozsądku, żeby mu odmówić. Wszyscy znali Cecila, ale nikt się z nim nie kumplował. Dobiegał siedemdziesiątki. Mocno zbudowany, zawsze brudny, miał nieruchome, dzikie oczy i kręcone siwe włosy, które opadały mu na plecy i łączyły się ze zmierzwioną brodą i wąsami, kiedy pochylał się do przodu. Był obłąkany, a w każdym razie na takiego wyglądał. Chodził ulicami, gadając do siebie albo wykrzykując coś, więc sąsiedzi i przechodnie omijali go szerokim łukiem. A policja jeszcze szerszym. Odwzajemniał to uczucie – nienawidził policjantów. Na sam widok munduru przechodził od agresji biernej do czynnej.

Jeśli chodzi o Cornella Millera, każdy, kto nienawidził policji, był jego przyjacielem, tak jak Black, nocny włamywacz, który chętnie zdjął z niego kajdanki za kawałek kraka. Te świny nigdy nie będą go szukały u Cecila, zwłaszcza ta dziwka, detektyw Charlie pieprzona Stafford. Miło wiedzieć, że pewnie dostała szału, kiedy się dowiedziała, że zwiął. Jeszcze milej, kiedy odkryła – a odkryła na pewno – że pociął tę starą czarną kurwę, która szła rano do pracy.

Pstryknął zapalniczką, zaciągnął się zwisającym z kącika ust papierosem i wydmuchnął dym w cuchnące powietrze. Cecil nie lubił otwierać okien. Drzwi też. Miller dostał się tu tylko dlatego, że kupił Cecilowi trochę fajek, poszedł za nim do domu i namówił starego świra, żeby pozwolił mu się u siebie zatrzymać w zamian za obietnicę większej ilości papierosów i narkotyków. Ale teraz, kiedy już tu był, Cecil uznał go za swojego sojusznika. Został przyjacielem Cecila.

Miller przeciągnął się i zamknął oczy, zaciągając się kolejną porcją nikotyny, którą wydmuchnął po chwili przez nos. Dym trochę zabijał smród. Po

całym pokoju walały się śmieci: sterty pustych opakowań po jedzeniu i papierowe torby pełne gnijących kości kurczaków, pokryte wieloletnią pleśnią. Mieszkanie Cecila to ohydna speluna, ale przynajmniej mógł się tu przespać w ciepłe. I nigdy wcześniej w nim nie był.

Spojrzał na wszechobecny brud i bałagan. To było jego życie. Nie było piękne, prawdę mówiąc, było w tej chwili dość gówniane, ale przetrwał, był wolny i mógł robić, co chciał. Nie ma mowy, żeby szybko pozwolił sobie odebrać tę wolność. Zostanie u Cecila jeszcze parę dni, a potem gdzieś się przeniesie. Będzie się przenośli, z miejsca na miejsce. Ciągłe w ruchu.

Pochylił się do przodu i zgasił papierosa w przepelnionej petami popielniczce. Mięśnie brzucha stężały przy tym ruchu, wywołując bolesny skurcz. Minęło już kilka godzin, odkąd wziął ostatni raz i znowu potrzebował kraka.

Cecil siedział naprzeciw niego, kołysząc się do przodu i do tyłu, i wpatrując w niego intensywnie. Przy każdym ruchu wydawał niski, ledwie słyszalny pomruk.

– Potrzebujesz więcej towaru? – spytał Miller.

Cecil kiwnął głową.

Miller spojrzał na zegarek. Minęła właśnie piąta trzydzieści rano. Wstał powoli z kanapy, przeciągnął się i rozchylił zasłony, żeby wyjrzeć przez okno. Było jeszcze ciemno, ale ponad dachem budynku po drugiej stronie pojawiło się słabe światło. Słońce już wschodziło. Zanim na dobre wstanie i rzuci światło na jego działania, zdąży wrócić i ukryć się w tych czterech ścianach, w życiu zaburzonego umysłowo Cecila.

– Wpuścisz mnie z powrotem, prawda? Albo nie dostaniesz towaru. – Podszedł blisko starego. – A jak mi nie otworzysz, rozwalę twoje pieprzone drzwi, rozumiesz?

Cecil kiwnął głową, wstał i powoli podszedł do drzwi. Otworzył je i odsunął się na bok.

– Niedługo wrócę, z tym, czego nam obu trzeba.

Wyszedł i jeszcze raz odwrócił się do starego. Poczuł, jak serce zaczyna bić mu mocniej na czystym, zimnym powietrzu, i nie był w stanie powstrzymać szerokiego uśmiechu, który wypłynął mu na twarz. Oto, co zaraz zrobi. Postara się o nową butelkę, znajdzie kolejnego pieprzonego imigranta i rozwali mu gębę. Od ucha do ucha.

Rozdział 10

Dzień był ciężki. Wezwano go, żeby załatwił kilka spraw w pracy, i musiał zachowywać się tak, jakby nic się nie stało, jakby wszystko było tak, jak zawsze, jak kiedyś. Pojawił się punktualnie, wyświeżony po prysznicu, choć mógłby spać dużo, dużo dłużej. Sen, choć krótki, był głęboki i spokojny; sen sprawiedliwego. Zemścił się za to, co mu zrobiono, oko za oko, ząb za ząb, serce za serce.

To był ciężki dzień, czekał, aż praca dobiegnie końca. Czas płynął tak powoli.

Nie zamierzał wrócić od razu do swojego zwykłego domu, tego, który wynajmował z kilkoma innymi osobami o podobnej profesji, pod adres, który podawał w oficjalnych sytuacjach. Tego wieczoru pójdzie prosto do wynajętego niedawno pokoju, kryjówki, której używał tylko do planowania swoich przyszłych działań, gdzie przechowywał swój sprzęt. Dzisiaj musiał przygotować wszystko na nadchodzącą niedzielę.

Zajmował pojedynczy pokój w dużym domu z pokojami do wynajęcia. Była tam mała umywalka, dwupalnikowa kuchenka, miejsce na pojedyncze łóżko, kominek, stół i komoda. W kominku stał mały piecyk gazowy, jedyne źródło ciepła. Włączony, zapewniał temperaturę, przy której szron zniknął z szyb okiennych. Wspólna toaleta i łazienka znajdowały się na końcu korytarza. Luksus, z którego rzadko korzystał.

Zadzwoił po taksówkę, żeby pojechać tego ranka do pracy. Jego własny samochód pozostawał w ukryciu, w rozsypującym się garażu na tyłach wynajmowanego pokoju. Garaż mieścił się na ustronnym parkingu. Stało tam jeszcze kilka samochodów, należących w większości do innych najemców, głównie przenoszących się z miejsca na miejsce bezrobotnych, którym ledwie starczało na czynsz, nie mówiąc już o korzystaniu z samochodu. Kiedy już go wyczyści, będzie znowu nadawał się do użytku.

Wysiadł z taksówki na rogu ulicy w pobliżu swojej mety i pogratulował sobie w duchu. Przez cały dzień zachowywał się zupełnie normalnie, choć w środku z trudem panował nad emocjami. Już w przyszłym tygodniu znowu to zrobi.

Ale do tego czasu musi uporządkować kilka spraw. Ręka drżała mu trochę, kiedy zdejmował ciężką kłódkę z drzwi wynajmowanego pokoju. Torba była schowana w szufladzie komody, gdzie ukrył ją po powrocie z nocnej eskapady. Kiedy ją otworzył, wszystkie wydarzenia ubiegłej nocy stanęły mu znowu przed oczami. Na narzędziach była krew, jej krew, tak jak na ubraniu, które miał wtedy na sobie, na torbie, na pojemniku. Ostrożnie wysterylizował narzędzia, wygotował wszystkie w dużym rondlu z wodą i środkiem odkażającym. Były potem tak czyste jak na sali operacyjnej, a może nawet czystsze.

Umył mały kartonik po soku pomarańczowym i wyrzucił go do śmieci. Nie pachniał narkotykiem; tak samo zresztą jak wcześniej. Środek nie miał smaku i zapachu, łatwo było ukryć jego obecność w płynie o wyrazistym aromacie. Uśmiechnął się do siebie, wspominając, jak chętnie zgodziła się na spacer, kiedy ni stąd, ni zowąd stanął na progu jej domu; na przejażdżkę, żeby omówić plany. Jak beztrąsko piła sok z kartonika, aż do ostatniej kropli, jak szybko straciła przytomność. Jej ciało nigdy wcześniej nie miało do czynienia z takimi substancjami. Reakcja była natychmiastowa, książkowa. Spektakularna.

Ubrania i torbę wyprał, po jednej rzeczy naraz, w umywalce, i powiesił na poręczu łóżka. Ubrań pozbędzie się później, gdzieś daleko stąd. Nie będzie na nich żadnych dostrzegalnych śladów krwi, tylko kilka rozdarć, które zniechęcą każdego, kto chciałby je wyłowić ze śmietnika.

Następny był samochód. Przygotował wszystko, czego mógł potrzebować, i zabrał do garażu. Włączył lampę. Słabe światło pojedynczej żarówki trochę rozproszyło ciemności. Włożył plastikowe rękawiczki i zaczął przywracać samochód do normalnego stanu. Musi go wyczyścić, żeby zachować pożądaną anonimowość, przynajmniej do końca swojej misji – jeśli istotnie zostanie ona kiedykolwiek zakończona. Nie może dać się przyłapać, dopóki nie wyeliminuje wszystkich ze swojej listy. Później zniknie. Wtopi się w tłum. I zacznie układać nową listę, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Plastikowa płachta została wyszorowana i schludnie złożona w bagażniku, wewnątrz samochodu odkurzone, okna umyte środkiem dezynfekującym. Lubił, żeby wszystko było idealne. Wziął odświeżacz powietrza wiszący na lusterku i spryskał wewnątrz swoim ulubionym zapachem, zapachem swojego dzieciństwa, zapachem dawnego życia, które zostało mu tak okrutnie odebrane przez brudne insynuacje i plotki.

Zamknął drzwiczki i poszedł z powrotem do pokoju. Wróciła stara uraza. Nie zrobił nic złego, nic, okazał tylko miłość i współczucie słabszym. Kochał tak wiele razy czystą, piękną miłością, ale jego miłość zawsze była odrzucona, ciśnięta mu z powrotem w twarz, skażona. Pomyślał o tych, których kochał. Niektórzy żyli jeszcze, inni już nie. Każdy z nich miał swoje miejsce w jego pamięci, większość łatwo było namierzyć.

Kiedy tylko torba wyschnie, wszystko spakuje. Odmierzy kolejną dawkę narkotyku. To takie łatwe. Z Internetu dowiedział się wszystkiego, co musiał wiedzieć o potrzebnych dawkach, a praktyka czyni mistrza. Nie mógł się już doczekać. Jutro też będzie się zachowywał tak jak zwykle, rozmawiał jak zwykle, koncentrował jak zwykle. Jutro i pojutrze, i jeszcze przez kilka dni będzie chodził do pracy, wracał do domu, jadł i spał, ale wieczorami będzie przychodził tu, do tego pokoju, żeby utwierdzać się w swoich planach. Wyjedzie samochodem, żeby sprawdzić, co robią jego przyszłe ofiary, i poczynić ostatnie przygotowania.

Ale dzisiaj jeszcze nie skończył. Ciągłe czekały na niego dokumenty, które musiał przejrzeć na swoim laptopie. Było tam nazwisko jego następnej ofiary wraz z aktualnym adresem, numerem samochodu, współpracownikami, pasjami, rodziną. Teraz wszystko jest na wyciągnięcie ręki dla każdego, w Google, na Facebooku, Instagramie, Twitterze; całe życie wystawione na pokaz dla całego świata. To bardzo ułatwiało jego misję.

Zjechał na dół ekranu, do ulubionej części dokumentu: zdjęć, wyciętych i wklejonych z Internetu. Były tam wszystkie: fotki z wakacji, selfiki, zdjęcia zrobione w pociągu, na ulicy, w restauracji; ze znajomymi na imprezie, samotne, z tym jednym, wyjątkowym mężczyzną. Nienawidził tego mężczyzny, choć nic o nim nie wiedział. Wiedział tylko, że ten mężczyzna zajął jego miejsce i tylko z tego powodu miał ochotę zabić.

Chciał spojrzeć na nich ostatni raz. Wyglądali razem na tak szczęśliwych. Stali blisko, uśmiechali się, obejmowali ramionami. Patrzył na ich twarze i rozpoznawał na nich wyraz miłości; widział go często. Wydawali się tacy zadowoleni, spełnieni i beztroscy. Ich życie tak bardzo różniło się od jego.

Znowu zaczynała go ogarniać wściekłość. Nie, to nie był dobry moment. Zatrzasnął laptopa, wstał i zaczął gniewnie krążyć po pokoju. Spojrzał w stronę kominka na środku ściany. Przystanął na moment, nieruchomy jak skała, i natychmiast się uspokoił.

Rzucił okiem na skrzyneczkę stojącą na gzymsie kominka między dwiema fotografiami. Na jednej był on sam, w pracy, a na drugim – jego rodzice, dumnie uśmiechnięci. Oboje już nie żyli. Jedyna rodzina, jaką miał. Słodko-gorzkie wspomnienie. Skrzyneczka była zrobiona ze złotego metalu, wysadzanego kolorowymi klejnocikami, które lśniły i migotały, gdy padło na nie światło. Należała do niego od dzieciństwa. Rodzice dali mu ją, kiedy skończył szesnaście lat.

Czasami patrzył na nią i jej nienawidził. Czasami miał ochotę roztrzaskać ją o ziemię na tysiące kawałków. Ale nie mógł tego zrobić. Była jak kamień u jego szyi, bezustanne wspomnienie rodziców i tego, czego pragnęli. Podróżowała z nim przez życie, a jego uczucia do niej to bladeły, to rozkwitały, w zależności od życiowych doświadczeń.

Teraz akurat ją kochał. Kochał i cenił.

Spuścił głowę, pochylił się do przodu, poruszył ukrytymi zamkami i zdjął pokrywę. Ostrożnie sięgnął do wnętrza skrzynki i wyjął z niej solidny pojemnik z pleksiglasu. Czysty i przezroczysty. Podniósł go do światła, żeby lepiej przyjrzeć się jego zawartości. Serce zabiło mu przy tym mocniej. Nowa zdobycz unosiła się w płynie. Wyglądała tak świeżo, tak doskonale. Zachęcająco wznosiła się i opadała. Było jeszcze tyle miejsce na wiele, wiele innych.

Poruszył pojemnikiem, licząc na głos i wspominając każdą z nich.

– Jeden, dwa, trzy, cztery.

Uśmiechnął się przy tym ostatnim, tak idealnym. Lakier ciągle błyszczał świeżością.

– Pięć palców, odliczam!

Rozdział 11

Wtorkowy ranek zaczął się od telefonu od matki.

– Nadal chcesz przyjść dzisiaj na kolację?

Matka dzwoniła w każdy wtorek rano, żeby zadać to samo pytanie, i za każdym razem dostawała tę samą odpowiedź.

– Tak, mamo, ale dam ci znać, co się u mnie dzieje i o której w związku z tym przyjadę. A może jutro rano się do mnie przyłączysz?

Każdego ranka we wtorek matka odpowiadała milczeniem, które zdawało się trwać dłużej z tygodnia na tydzień, aż w końcu mówiła:

– No dobrze, kochanie, to do zobaczenia.

Meg nigdy nie odpowiedziała na to pytanie i nigdy nie poszła z Charlie na grób Jamie'ego.

Charlie spojrzała na zegarek, przełknęła łyżę rozczarowania i ruszyła truchtem przed siebie; ostatnie kilkaset metrów przed komisariatem przebiegała sprintem. Gdy już dobiegała na miejsce, udawało jej się pozbyć frustracji na cały tydzień i była gotowa stawić czoło zadaniom dnia, z uśmiechem na twarzy, gotowa na każde nowe wyzwanie.

Hunter był już u siebie, przeglądał bieżące zadania. Zauważył ją i przywołał gestem.

– Najpierw mamy sekcję zwłok, ale później chcę, żebyśmy pojechali do tej szkoły, w której uczyła Susan Barton. Może ktoś z jej współpracowników będzie miał okienko albo przerwę na lunch. Bet zacznie oglądać materiały z kamer, a Paul bada przeszłość Mickeya Bartona. – Zmierzył ją wzrokiem i z teatralną rozpaczą pokręcił głową, jak zdesperowany ojciec. – Doprowadź się do porządku, ja w tym czasie rozdzielę resztę zadań i jedziemy.

Charlie uśmiechnęła się szeroko i poszła prosto do łazienki. Spryskała się perfumami i spróbowała przeczesać włosy szczotką. Pysznic u Bena był w porządku, ale bez swoich przyborów toaletowych zawsze w końcu pachniała Paco Rabanne zamiast swoim ulubionym Ylang Ylang. Musiała przyznać, że nie była najbardziej kobiecą policjantką na tym komisariacie. Daleko jej było do tego, ale lubiła przynajmniej pachnieć jak kobieta. Uwinęła się szybko, co nie umknęło uwadze Huntera. Wróciła do biura, ciągle usiłując rozprostować zmięte spodnie. Bezskutecznie.

– Szybka, ale niechlujna. Cóż, będziesz musiała mi wystarczyć. Przynajmniej ładnie pachniesz. – Pociągnął nosem i pokręcił głową. – Pewnego dnia...

Bet się roześmiała.

– Szefie, nikt z nas nie dożyje tego pewnego dnia, jeśli on w ogóle nadejdzie.

Pamiętaj, że jutro środa. Przynajmniej będzie miała stertę czystych rzeczy upranych dzisiaj wieczorem przez jej mamę. Nie mam racji?

– O tak, dzięki, Bet. – Charlie uśmiechnęła się szeroko. – Muszę pamiętać, żeby spakować wszystkie brudne ubrania na dzisiejszą kolację. W tym tygodniu sporo się tego zebrało. Trenowałam z Benem.

– Mama musi cię bardzo kochać – mruknął Hunter karcąco, wyraźnie rozbawiony.

– Wszyscy mnie kochacie. Wiecie przecież. Przychodzimy do pracy jak z jednego domu do drugiego. Upierdliwe nastolatki i tak dalej. Chociaż, jak już zauważyliście, ja jestem raczej niedbała niż upierdliwa.

– Tego nie wiem, ale przynajmniej przykładasz się do pracy, nie tak jak mój chłopak. W ogóle nie rusza się z łóżka. Muszę wywabiać go spod kołdry, kiedy tam jestem, a nawet wtedy rzadko pokazuje się przed południem.

– No właśnie. Cieszcie się, że ja zawsze przychodzę i ciężko haruję. Cóż znaczy odrobina niedbalstwa w towarzystwie przyjaciół. Tak czy inaczej, jestem już gotowa, szefie.

Hunter włożył płaszcz i ruszył do drzwi.

– Bet, Paul – zawołał jeszcze. – Jeśli coś znajdziecie, natychmiast dajcie mi znać. – Odwrócił się do Charlie. – A teraz do kostnicy.

Kostnica znajdowała się przy szpitalu St Georges, w Tooting. Był to duży budynek, w którym wykonywano sekcje zwłok zarówno na zlecenie koronera, jak i policji. Był to też ośrodek zajmujący się martwymi płodami z całego południowego i południowo-wschodniego Londynu.

Charlie była tu już wiele razy. Sekcje zwłok należały do najgorszych aspektów jej pracy. Często znała tych ludzi za życia, musiała jednak przyznać, że fascynowały ją też zawiłości ludzkich ciał, które leżały przed nią na stole sekcyjnym. Zanim wstąpiła do policji, myślała o studiach medycznych, ale nigdy nie miała wystarczająco dobrych ocen. Kiedy główny patolog, doktor Reginald Crane, zwany Reggie, ją tu spotykał, zawsze dokładnie pokazywał jej, co spowodowało śmierć, jeśli nie było to oczywiste.

Szybko dojechali na miejsce, zaparkowali i ruszyli w stronę budynku, stosunkowo nowego. Było w nim kilka pojedynczych sal oraz główne laboratorium, gdzie Charlie często widywała nawet dwanaście ciał gotowych do sekcji.

Ciało Susan przewieziono z głównej sali, w której zidentyfikował je Mickey Barton, do jednego z mniejszych laboratoriów. Było tam przestronnie i ascetycznie, stało tylko kilka stołów ze stali nierdzewnej, odpływów i stanowisk do mycia zwłok. Charlie i Hunter włożyli chirurgiczne kitle, siatki na włosy i ochraniacze na buty, i weszli do środka, zostawiając na razie maseczki zwisające na szyjach.

Detektyw z wydziału zabójstw już tam był, po kilku godzinach spędzonych z

pracownikami z miejsca zbrodni i patologiem. Pakowali do osobnych woreczków każdą część ubioru, pobierali próbki śliny i innych wydzielin. Próbki krwi i moczu zostały już wysłane do badań toksykologicznych, głównie pod kątem obecności narkotyków i alkoholu. Długi rząd papierowych toreb na dowody, tub i pojemników ciągnął się przez salę. Wszystkie skrupulatnie opisane przez zespół kryminalistyczny pracujący na miejscu zbrodni i sprawdzone przez detektywa.

Gdy weszli na salę, doktor Crane był już niemal gotowy do rozpoczęcia badania.

– Dzień dobry, Reggie – Hunter pozdrowił patologa. – Miło cię znowu widzieć. Jak leci? – Skinął głową ekipie z wydziału zabójstw i detektywowi Georgowi Robertsonowi. Charlie znała go od dawna. Spytała „Wszystko w porządku?” ruchem samych ust. Robertson ściągnął maseczkę, wzruszył ramionami i skrzywił się. Dostali już cały materiał dowodowy, czyli DNA, tkanki i próbki. Jego praca dobiegała końca.

– Witaj, Geoffrey. Charlie, zawsze miło cię widzieć. – Doktor Crane podszedł i wyciągnął do Huntera dłoń w zakrwawionej rękawiczce, ale zaraz ją cofnął. – Szkoda, że zawsze w takich okolicznościach. Może pewnego dnia umówimy się w jakimś barze zamiast nad czyimś trupem. To powinno nam ułatwić rozmowę, nie uważacie?

Hunter skinął głową.

– Dobra myśl. Zajmiemy się tym.

Charlie nie mogła powstrzymać uśmiechu. Ciekawa była, jak potoczyłaby się rozmowa między tymi dwoma mężczyznami po paru głębszych. Pewnie szybko zmieniłaby się w rywalizację, kto pracował przy gorszych sprawach, a ponieważ wiedziała, że obaj są ambitni, pod koniec cała rozmowa stałaby się dość odstręczająca dla zwykłych ludzi, którzy mogliby ich przypadkiem podsłuchać. Na szczęście prawdopodobieństwo takiego spotkania było raczej małe, gdyż obaj byli zbyt zajęci.

– No dobrze, panie i panowie, jesteście gotowi? Zaczynamy więc.

Doktor Crane założył maseczkę i podszedł do ciała, przygotowując po drodze swój dyktafon. Jeśli dopisze im szczęście, za parę godzin będą dokładnie wiedzieli, co spowodowało śmierć Susan Barton, co do niej doprowadziło i co działo się później.

Charlie spojrzała na ciało Susan, nagie i wystawione na widok na stalowym stole. W śmierci nie ma żadnej godności, zwłaszcza w takiej, która jest wynikiem morderstwa.

Każdą część jej ciała należało niezwykle dokładnie przebadać, pobrać wymaz, zeszkrobać skórę, bez cienia szacunku. Dopiero kiedy znajdą i osądzą sprawcę, ofiara i jej rodzina będą mogły zaznać ukojenia. Dopiero kiedy zwrócą jej odebraną godność, będzie mogła wreszcie spocząć w spokoju. Muszą więc tego

dokonać.

– No dobra, mamy tu białą kobietę, trochę po pięćdziesiątce, wzrostu mniej więcej metr sześćdziesiąt pięć, raczej szczupłej budowy ciała. Na pierwszy rzut oka widać, że klatka piersiowa została otwarta i usunięto z niej serce. Odcięto również palec serdeczny u lewej ręki. Ciało nosi ślady licznych skaleczeń i zadrapań, w tym ślady na kostkach, nadgarstkach i wargach, oraz ślady, które mogą być pozostałością po uderzeniach tępym narzędziem.

– Więc została związana i zabrana na cmentarz? – zapytał Hunter.

– Jeszcze za wcześnie, żeby o tym wyrokować. Z całym szacunkiem, sugerowałbym, żebyście wysłuchali moich uwag i pozwolili mi przeprowadzić badanie do końca, zanim przejdziemy do pytań. Będę wówczas mógł wygłosić opinie oparte na faktach, zamiast spekulować na temat tego, co mogło się wydarzyć.

Hunter zmarszczył brwi. Nie lubił, kiedy ktoś mówił mu, co ma robić, ale tutaj to doktor Crane był szefem, tak jak Hunter na komisariacie. Skinął więc głową i cofnął się o krok. Był to jego sposób na pokazanie patologowi, że uznaje jego wyższość, by oszczędzić sobie przeprosin.

Doktor Crane odchrząknął i wrócił do pracy.

Charlie patrzyła, zafascynowana, jak przechodził od jednej części ciała Susan Barton do kolejnej, zaczynając od głowy i przesuwając się coraz niżej, mierząc i opisując każdy z urazów. Odnotował kilka śladów uderzeń czymś tępym na biodrze i łokciu, powstałych prawdopodobnie wtedy, kiedy została rzucona na twardą powierzchnię. Zakończył na największej ranie i otworze w klatce piersiowej.

Chwilami trudno było na to patrzeć, zwłaszcza wtedy, gdy patolog sprawdzał, czy nie doszło do napaści seksualnej, ale należało to zrobić i wszyscy o tym wiedzieli. Nie było czasu na delikatność.

Kiedy patolog dotarł do lewej dłoni, ponownie odnotował brak serdecznego palca. Pochylił się, zbliżając twarz do ręki.

– Brak czwartego palca u lewej dłoni. Badanie wykazało, że skóra wokół płaszczyzny amputacji jest równo rozcięta, niepostrzępiona. Jestem zdania, że palec odcięto ostrym narzędziem, które oddzieliło go od dłoni jednym ruchem. Nie ma śladów piłowania, które mogłyby wskazywać, że użyto tępego noża lub piły. Czy było dużo krwi?

Charlie skinęła głową.

– Dość sporo, tam gdzie leżała.

– Cóż, zbadam miejsce amputacji dokładniej, jak skończę główne badanie, ale jeśli krwi było dużo, można zakładać, że palec odcięto, kiedy jeszcze żyła. Gdyby była martwa, wyciekłoby jej niewiele.

Charlie skrzywiła się na samą myśl. Doktor Crane spojrzał na nią.

– Mimo że to stosunkowo niewielka część ciała, do każdego palca krew doprowadzają dwie tętnice. Jeśli jeszcze żyła, kiedy odcinano palec, krew nadal do niego dopływała, co musiało spowodować potworny ból. Wszelkie urazy rąk są szczególnie bolesne ze względu na to, że skóra dłoni jest silnie unerwiona.

Przez chwilę wszyscy milczeli. Potem doktor Crane przesunął się bliżej głównej rany.

– W porządku, teraz klatka piersiowa. Skóra została rozcięta dość czysto jakimś ostrym narzędziem; brzegi zostały rozłożone na boki.

– Jak przy otwieraniu prezentu. – Charlie próbowała to sobie wyobrazić.

Reggie Crane odwrócił się do niej i uśmiechnął.

– Można tak powiedzieć. Wydaje się, że wasz morderca ma wiedzę i doświadczenie, jeśli chodzi o ludzkie ciało, choć podejrzewam, że większość ludzi wie, gdzie znajduje się serce. Oznaczył to miejsce dużym krzyżem, a potem odsunął każdą z czterech części, żeby dostać się do środka. Ma dobry sprzęt i jest dobrze zorganizowany czy też zorganizowana. Żebra od pierwszego do szóstego zostały przecięte, znowu dość czysto, przez mostek, odsunięte, żeby umożliwić dostęp do jamy klatki piersiowej. Jeśli ta kobieta żyła jeszcze, kiedy to robił, powinno być bardzo dużo krwi. Zmierzymy, ile krwi zostało w ciele, i wtedy poznamy odpowiedź.

– Krwi nie było zbyt wiele.

– W takim razie miejmy nadzieję, że nie żyła już, kiedy ją otwierał. Przeprowadzę dalsze badania narządów otaczających serce. Wtedy dowiemy się więcej. Rozumiem, że serce znaleziono nieopodal?

– Zgadza się.

– Tak, mam je tutaj. Może to dobry moment, żeby mu się przyjrzeć.

Podszedł do drugiego stołu, na którym leżało serce.

– Pobraliśmy już próbkę DNA, jest zgodne z DNA ofiary. Możemy z całą pewnością uznać, że jest to serce Susan Barton.

Pochylił się nad nim ze skalpelem i ostrożnie zdjął z organu zewnętrzną warstwę, odsłaniając otwór. Potem odwrócił serce i zobaczył po jego drugiej stronie otwór wylotowy. Przywołał ruchem ręki Charlie, która, zafascynowana, nachyliła się, żeby lepiej widzieć.

– Równiutko. Zdaje się, choć oczywiście trzeba to jeszcze dokładnie zbadać, że ofiara została zabita jednym ostrym, spiczastym narzędziem, które przeszło prosto przez jej serce, przebijając lewą komorę. Śmierć musiała nastąpić szybko. Kiedy główny mięsień przestał działać, serce zatrzymało się niemal natychmiast. Krew wypompowana z serca po śmierci prawdopodobnie została w jamie klatki piersiowej, nawet jeśli była otwarta.

Delikatnie odłożył serce na stół i wrócił do ciała.

– Obszar, w którym aorta i tętnica płucna łączą się z sercem, jest duży i

poszarpany, jakby serce zostało wyrwane. Sprawdzę, czy w ciele zostały zakończenia naczyń krwionośnych i spróbuję ustalić, czy zostały przecięte, czy rozerwane. Może zachowały się resztki osierdzia; to taki ochronny worek wokół serca, który jest z naczyniami połączony.

Sięgnął w głąb krwawej dziury i poruszał ostrożnie ręką, próbując zlokalizować naczynia krwionośne.

Charlie nie odrywała od niego wzroku, zafascynowana tym, co robił patolog. Wyraz koncentracji na jego twarzy nagle ustąpił ciekawości.

– Zdaje się, że jest tu jakieś ciało obce – powiedział cicho. – Coś twardego, jakby z metalu. – Zaczął powoli wyciągać to coś z jamy. – Chyba znaleźliśmy właśnie jedną z zaginionych rzeczy.

Położył coś na stole obok ciała i wytarł kawałkiem chirurgicznej chusty. We fluorescencyjnym świetle zaśnił mały złoty krążek.

– A niech mnie – mruknął Hunter. – To musi być jej obrączka.

Rozdział 12

Mamy więc ofiarę, która ostatni raz rozmawiała ze swoją córką, Emmą, około siódmej wieczorem, a później, o ile wiemy, z nikim się już nie kontaktowała. Nie wspominała, że zamierza się z kimś spotkać, wychodzi z domu czy oczekuje wizyty.

– Nie było też żadnych śladów włamania w jej domu.

– Więc to, w jaki sposób zabójca zdołał wywabić ją z domu na cmentarz, jest na razie tajemnicą.

Hunter i Charlie wymieniali myśli w samochodzie, jadąc do szkoły. Nazywała się Akademia Harrisa. Zawsze to robili. Hunter lubił sprawdzać, czy Charlie nadaje na tej samej fali, co on. Zwykle tak było.

Teraz, po sekcji, mieli już solidną podstawę do ustalenia przyczyny śmierci. Czekali jednak jeszcze na pełny raport doktora Crane'a, w tym wyniki badań toksykologicznych, czas zgonu i dokładny – na tyle, na ile to możliwe – przebieg zdarzeń, ale wiedzieli już całkiem sporo. Teraz musieli odkryć, kto jest mordercą.

– Czy ktoś wywabił ją z domu, czy też odwiedziła ją jakaś osoba, którą z własnej woli wpuściła do środka? – Hunter potarł twarz rękami.

– Albo ten ktoś sam wszedł, bo miał klucz?

– I motyw?

Oboje wiedzieli, o kim mówią.

– Wszyscy, zdaje się, są zgodni co do tego, że to jakaś sprawa osobista – ciągnął Hunter. – Po co zabójca miałby robić coś takiego zupełnie nieznanemu, przypadkowej osobie? Związał ją, zakneblował, odciął jej palec, wydarł serce z piersi, cisnął je gdzieś obok na ziemię, a potem tam, gdzie powinno być serce, włożył jej ślubną obrączkę. To wszystko jest tak dziwne, że musi chodzić o kogoś, kogo znała, kto z jakiegoś powodu jej nienawidzi.

– Albo kocha? Ludzie robią czasem przedziwne rzeczy, jeśli nie mogą dostać tego, czego chcą.

– To prawda. Ale kto to może być? Susan miała szerokie grono przyjaciół. Nawet jeśli na chwilę odłożymy na bok Mickeya, i tak pewnie zostanie nam sporo podejrzanych. Setki kolegów i znajomych, a Mickey Barton pewnie co do tego akurat się nie myli: wiele osób związanych z edukacją i religią ma cholernie dziwne przekonania.

Charlie rozbawiło to uprzedzenie. Gliniarze, zwłaszcza z pokolenia Huntera, nie byli na ogół specjalnie religijni, rzadko mieli wyższe wykształcenie i zwykle popierali prawicę. Mieli do czynienia z przyziemnym, ciężkim życiem i nie pozwalali sobie na eskapady w świat duchowości czy teologii. Teraz, kiedy do policji wstępowało więcej absolwentów wyższych uczelni, o szerszych

horyzontach, trochę się to zmieniało.

– Cóż, wkrótce się przekonamy, z iloma niezwykłymi osobami pracowała. Jesteśmy na miejscu.

Hunter spojrział na zegarek i zachichotał.

– A wszyscy oni zasiadają właśnie do swoich sałatek z humusem i cieciorką.

Akademia Harrisa, w której pracowała Susan Barton, znajdowała się niedaleko Crystal Palace. Cały teren wziął nazwę od wielkiej konstrukcji z żelaza i szklanych płyt, przetransportowanej tu na Wystawę Światową w XIX wieku. Ludzie epoki wiktoriańskiej byli zachwyceni budynkiem, który lśnił i migotał, kiedy padały na niego promienie słońca. Ale po wielkim pożarze, który spopielił całą konstrukcję, po tej wspaniałości pozostała tylko nazwa. Teraz najlepiej zresztą znana z toru biegowego i basenu, przyciągających sportowców z całego świata, i dość zapuszczonego parku dinozaurów.

Szkoła, duża koedukacyjna szkoła średnia, wcześniej zarządzana przez samorząd lokalny, miała teraz status akademii. Uczyło się w niej ponad tysiąc dzieci w wieku od jedenastu do osiemnastu lat i podobno osiągała w nauczaniu wybitne wyniki. Nauczyciele byli liczni, eklektyczni i zmotywowani. Na ogół chcieli dla swoich uczniów wszystkiego, co najlepsze, i ciężko pracowali, by każdy z tych młodych ludzi osiągnął pełny potencjał albo przynajmniej przyswoił sobie materiał z programu. Rzeczywistość jednak nie wyglądała aż tak różowo, sądząc z dość zaniedbanego budynku szkoły.

Charlie wjechała na mały, pełen samochodów parking za głównym budynkiem. Wysiedli i ruszyli w kierunku szkoły, manewrując między kilkoma pustymi wiatami na rowery i ruchomą klasą w przyczepie, która najwyraźniej stała tam od tak dawna, że przestała być ruchoma.

W recepcji rezydował starszy mężczyzna o sztywnej, oficjalnej postawie wiktoriańskiego dżentelmena. Charlie nie mogła powstrzymać się od myśli, że bardziej pasowałby do czasów, kiedy w okolicy stał jeszcze Crystal Palace.

– W czym mogę pomóc? – spojrział na nich podejrzliwie znad srebrnych oprawek okularów.

– Chcielibyśmy porozmawiać z dyrektorem, jeśli to możliwe – odparł bardzo konwencjonalnie Hunter, ku rozbawieniu Charlie. Nie była przyzwyczajona do takiej uprzejmości szefa.

– Jesteście państwo umówieni? – Nie czekał na odpowiedź. – Jeśli nie, dyrektor nie będzie mógł państwa podjąć. – Brzmiało to bardziej jak odmowa zaproszenia na podwieczorek niż na służbowe spotkanie.

Hunter wrócił do formy, wyjął nakaz i wyciągnął w stronę recepcjonisty.

– Przykro mi, jeśli to niedogodny moment, ale sprawa jest ważna. Muszę porozmawiać z dyrektorem tej szkoły w sprawie jednego z jego pracowników.

– A o co chodzi z moimi pracownikami?

Pytanie zadał mężczyzna o ekscentrycznym wyglądzie, podbiegając do recepcji. Był trochę po sześćdziesiątce, średniego wzrostu, ale dość pulchny, ze sporym brzuchem wystającym z jaskrawej fioletowej marynarki. Na czubku głowy miał łysinę, otoczoną długimi rzadkimi włosami, które opadały mu na ramiona w nieporządnym, siwych strąkach. W ręce trzymał mały kapelusz typu fedora, który, zatrzymując się, włożył na głowę. Przypominał Charlie Szalonego Kapelusznika z *Alicji w Krainie Czarów*.

Hunter pokazał mu nakaz, mężczyzna zerknął na niego, a potem wyciągnął przed siebie rękę.

– Witam, detektywie! Vincent Atkins, dyrektor szkoły. Miło mi pana poznać. Proszę za mną. Dziękuję, George. – Skinął głową recepcjoniście, który wyduł wargi i zmarszczył brwi.

Charlie przedstawiła się i również wyciągnęła do niego rękę, którą Vincent Atkins uściśnął, a potem zrobił kilka kroków i wpuścił ich przodem do dużego, uporządkowanego gabinetu za recepcją. Pomieszczenie było nieskazitelnie czyste, wszystko znajdowało się na swoim miejscu. Kilka zdjęć w złotych ramkach ukazywało dyrektora pozującego dumnie w todze i birecie. Wyraźnie przeciągał własną edukację jak długo się dało. Był akademikiem, którego całe życie kręciło się wokół akademii.

– Wspominaliście państwo, że chcecie ze mną rozmawiać o kimś z moich pracowników?

– Tak. – Hunter przejął pałeczkę. – O Susan Barton. Czy tu pracowała?

– Tak, jest szefową wydziału językowego, ale nie ma jej dzisiaj, wczoraj też nie przyszła do pracy. Dzwoniłem do niej przez cały dzień. To bardzo dziwne. Zwykle nie bierze wolnego, nie informując mnie o tym wcześniej... – Urwał, jakby nagle dotarło do niego, że Hunter użył czasu przeszłego. – Ale dlaczego...? Co się z nią stało?

Charlie zauważyła, że krew odpłynęła z jego twarzy. Zdjął kapelusz i zamknął oczy.

Hunter zniżył głos.

– W poniedziałek, we wczesnych godzinach porannych, znaleziono ciało, które zostało już zidentyfikowane jako ciało Susan. Sądzymy, że została zamordowana.

– O mój Boże, nie, nie Susan. – Vincent Atkins usiadł ciężko na swoim krześle. Wydawał się bliski łez. – Dlaczego ktokolwiek miałby jej to zrobić? Była najbardziej uroczą, przyjazną i łagodną osobą, jaką znałem. Zawsze widziała wszystko z jaśniejszej strony. Dzieciaki ją uwielbiały. Złamię im to serce. – Otarł kąciki oczu bawełnianą chustką, podobną do tej, której Hunter sam używał. – Tak jak mnie. – Wydmuchał nos, nie przejmując się hałasem, jaki przy tym robił. – Zastanawiałem się, czy coś się nie stało, kiedy nie mogłem się do niej dodzwonić...

I słyszałem, że znaleziono ciało. Ale do głowy mi nie przyszło, że to może być ona. Dlaczego miałyby być? – Pytanie wisiało w powietrzu całą wieczność, podczas gdy Atkins potrząsał głową i marszczył brwi.

– Domyśla się pan, kto mógł chcieć ją skrzywdzić?

– Nie mam pojęcia.

– Czy ktoś spośród pracowników albo uczniów szkoły był z nią skonfliktowany? Jakaś uraza? Zakochanie? Problemy interpersonalne?

– Uczniowie zawsze mają problemy z nauczycielami, ale pomijając kilka drobiazgów, nie słyszałem nigdy, żeby z Susan mieli jakikolwiek problem. Wszyscy moi nauczyciele dobrze się ze sobą dogadują. Zdarzają się różnice zdań, zwykle dotyczące zasad lub praktyki nauczania, ale poza tym nie wiem nic o żadnych konfliktach. Będziecie państwo chcieli rozmawiać z nauczycielami?

– Tak, zwłaszcza z tymi, którzy pracowali bezpośrednio pod jej zwierzchnictwem. Może rzucą trochę światła na problemy, z jakimi się spotykała.

Atkins pochylił się i nacisnął guzik na swoim biurku.

– George, sprawdź proszę, kto z wydziału językowego ma teraz przerwę na lunch, i poproś ich, żeby przyszli do mojego gabinetu.

Odpowiedź była niewyraźna, ale po kilku minutach rozległo się pukanie do drzwi i do gabinetu weszło dwoje nauczycieli. Młoda kobieta o długich ciemnych włosach zebranych na czubku głowy i związanych białą taśmą w kwiaty była smukła i ładna. Miała na sobie czarną designerską sukienkę kopertową, czarne buty do kostek na płaskiej podeszwie i niebieski szalik w drobne białe kwiatki, zwisający luźno na szyi. Sprawiała wrażenie osoby o niewymuszonej elegancji.

Drzwi przytrzymał przed nią mężczyzna po pięćdziesiątce, potężny jak niedźwiedź. Miał co najmniej metr osiemdziesiąt pięć wzrostu i był mocno zbudowany. Ciemne włosy opadały mu na czoło spletaną grzywą; broda i wąsy wyglądały równie nieporządnie. W tej masie włosów połyskiwały okulary w prostokątnych ciemnych oprawkach. Był ubrany w brązowy tweedowy garnitur, kremową koszulę i krawat w kolorze butelkowej zieleni.

– Sophie, Daniel... wejdźcie, proszę. Dziękuję, że przyszlście tak szybko. To jest inspektor Hunter i detektyw Charlotte Stafford z policji metropolitalnej. – Odwrócił się do dwojga nauczycieli. – A to nasza nauczycielka francuskiego, pani Sophie Pasqual, i nauczyciel łaciny, pan Daniel Roberts. Czy jeszcze ktoś mógłby teraz przyjść?

Daniel pokręcił przecząco głową.

– Niestety, mają akurat różne zajęcia, ale możemy przekazać im, żeby przyszli. A o co chodzi?

Vincent Atkins znowu wyjął swoją chustkę do nosa i przecesał włosy palcami.

– Przejdę od razu do rzeczy. Chodzi o Susan. Została zamordowana.

Sophie gwałtownie wciągnęła powietrze. Jej twarz wyrażała szok i niedowierzanie.

– Och, nie, to nie może być prawda.

– Właśnie się dowiedziałem. – Vincent położył dłoń na jej ramieniu. – Muszą z nami porozmawiać, żeby sprawdzić, czy nie możemy być w czymś pomocni. Czy jest ktoś, kto mógłby chcieć ją skrzywdzić?

– Rozumiem... Ale nic nie przychodzi mi do głowy. Zawsze była taka miła.

Charlie spojrzała na młodą kobietę, która stała z oczami pełnymi łez, i skinęła głową.

– Może przypomni się pani coś, cokolwiek, jak ochłonie pani po wstrząsie. Damy wam trochę czasu na oswojenie się z tym i kiedy już się zastanowicie, przyślemy kogoś za parę dni, żeby spisać zeznania.

Nauczyciel łaciny odchrząknął, zdjął okulary i spojrzał na dyrektora.

– Pan złożył już zeznanie?

Vincent Atkins niemal niedostrzegalnie pokręcił głową.

– Nie, Danielu, jeszcze nie. Sam dowiedziałem się przed chwilą.

– Dobrze się pan czuje? – Sophie też na niego patrzyła.

– Tak, tak, nic mi nie jest. Jestem w szoku, to naturalne. Znałem Susan od lat. Była bardzo wartościowym członkiem naszego zespołu. – Odwrócił się i uśmiechnął do Huntera i Charlie. Było oczywiste, że nie zamierzał powiedzieć nic więcej.

Charlie przenosiła wzrok z jednego nauczyciela na drugiego. W ich reakcji było coś zastanawiającego. Coś, co nie zostało otwarcie powiedziane. Ciekawość, usypiona wcześniej, teraz znowu się w niej obudziła. Zauważyła, jak uważnie łacinnik przyglądał się Atkinsowi. Oni coś wiedzieli, a ona chciała wiedzieć, co. Podejrzewała, że Daniel Roberts zorientował się, że coś zauważyła.

– Mogę przyjechać później i zebrać zeznania od wszystkich.

Spojrzała na Huntera, który wydawał się trochę zaskoczony jej nagłą propozycją. Zwykle nie zgłaszała się na ochotnika do tak rutynowych zadań. Ale nie miał nic przeciw temu, żeby to zrobiła.

Odwróciła się do trojga nauczycieli.

– Zadzwoń i umówimy się na następny dzień, czy jakoś tak. Chcę wiedzieć wszystko, co zdołacie sobie przypomnieć na temat Susan – kiedy widzieliście ją po raz ostatni, co wtedy mówiła, czy coś ją martwiło – żebyśmy mogli zacząć pracować nad tym, kto jej to zrobił.

Daniel Roberts kiwnął głową. Wyraz jego twarzy był przyjazny, ale poza tym nadal niewiele potrafiła z niego wyczytać. Sophie Pasqual wyjęła chusteczkę higieniczną i ostrożnie przytknęła ją kilka razy do kącików oczu. Vincent Atkins mocno pocierał oczy bawełnianą chustką.

Ta grupka wiedziała więcej niż chciała się przyznać. Wszystko wskazywało

na to, że skrywają jakąś tajemnicę i Charlie postanowiła, że dowie się, jaką.

Rozdział 13

Hunter, Charlie, chyba mam samochód, którego mógł używać morderca – powiedziała Bet do telefonu, wyraźnie podekscytowana. – Pokazałam go Paulowi i teraz staramy się prześledzić jego trasę. Może uda nam się odcyfrować numer rejestracyjny. Na razie mamy tylko częściowe dane, ale mam nadzieję, że niedługo będziemy wiedzieli więcej. Skończyliście już przesłuchania?

– Tak, wracamy, będziemy za jakieś dwadzieścia minut. Do tego czasu macie poznać nazwisko podejrzanego albo odeślę was do drogówki – pogroził żartem Hunter.

– Więc lepiej się pospieszcie. Paul chyba coś zobaczył.

Hunter się rozłączył i pokazał Charlie, żeby wcisnęła gaz. Jeśli zidentyfikowali samochód, możliwe, że mają też podejrzanego albo przynajmniej łańcuszek poprzednich właścicieli pojazdu, który mógłby ich doprowadzić do obecnego. Morderca musi trafić za kratki na resztę życia, zanim zdąży pozbawić go kogoś innego. Jeśli jednak była to sprawa osobista, być może morderca na tym poprzestanie. Susan została wybrana z jakiegoś powodu. Prawdopodobnie splot okoliczności, który przywiódł tego człowieka do zabójstwa Susan, nie dotyczy nikogo innego. Nie mogli jednak ryzykować.

Charlie włączyła niebieskie światło i syrenę. Zaczekała kilka sekund, by kierowcy dookoła zorientowali się, co to za dźwięk, i przyspieszyła. Potok samochodów płynący ulicą w wieczornej godzinie szczytu rozstał się i ruszyła między nimi z całą mocą silnika. Kilka minut później minęli cmentarz w Norwood. Biało-niebieska taśma oznaczała, że policja ciągle tam jest, z pewnością przeczesują ostatnie centymetry kwadratowe terenu, szukając brakującego palca i pierścionka zaręczynowego. Dopiero po kilku kolejnych dniach intensywne poszukiwań nabiorą pewności, że niczego nie przeoczyli. Cieszyła się, że to nie ona musi w tym uczestniczyć. Zawsze brakowało jej cierpliwości, jednak – podobnie jak oglądanie nagrań z ulicznych kamer – przeszukanie cmentarza mogło być kluczem do rozwiązania zagadki.

Przejechali przez Tulse Hill i skierowali się w stronę Brixton. Myśli Charlie automatycznie zwróciły się ku Cornellowi Millerowi. Czy zadekował się w jednym z tych bloków? Czy włóczy się po dzielnicy, szukając dilerów, albo, co gorsza, nowej ofiary? Postanowiła, że zaraz spyta Naz i Sabirę o postępy w tym śledztwie. Musi do niego jak najszybciej wrócić.

Dotarli do centrum miasta i skręcili do Stockwell. Kwiaty i odręcznie napisane notki pod stacją metra oznaczały miejsce, gdzie zginęła Jean Charles de Menezes, zastrzelona przez policję po zamachach, do których doszło w Londynie w lipcu 2007 roku. Tamta strzelanina zostawiła bliznę w pamięci lokalnej

społeczności. Ta kobieta stała się kolejną ofiarą fali terroru, jaka przetoczyła się wówczas przez stolicę.

Teraz jechali przez Vauxhall jednokierunkową ulicą, pod łukami wiaduktu kolejowego, gdzie znajdowały się kluby i sauny gejowskiej społeczności Lambeth. O tej porze było tu cicho. Za wcześnie na wieczorne zabawy, za późno na południowych gości. Kilka tęczyowych flag zwisało ciągle z ulicznych latarni – spłwiała pozostałości po londyńskich paradach równości.

Gdy Charlie wjechała na Albert Embankment i jeszcze bardziej przyspieszyła, ich oczom ukazała się Tamiza, szara i mętna w październikowym półmroku. Do zachodu słońca została godzina i trudno było sobie wyobrazić, że wkrótce będzie jeszcze ciemniej i bardziej ponuro. Wzdrygnęła się odruchowo na samą myśl o tym.

W końcu dojechali na miejsce. Charlie wyłączyła syrenę i niebieskiego koguta, ale zostawiła błyskające przednie światła, by strażnik wiedział, że ma ich szybko wpuścić. Prawdę mówiąc, nie zrobił tego szybko. Zanim sprawdził ich karty i podniósł szlaban, zdążyłaby obejść bramkę i sama go podnieść. Ale ochrona była potrzebna. Teraz każdy, kto próbowałby nie przestrzegać zasad, nie mógł liczyć na łagodne upomnienie. Od razu by został zdyscyplinowany i choć była to prawdziwa mordęga, nawet Charlie musiała przestrzegać procedury.

Kiedy weszli do biura, Bet i Paul siedzieli pochyleni nad rzędem stanowisk komputerowych. Naz i Sabira stały tuż za nimi. Cała czwórka była pogrążona w rozmowie, wskazywali na ekran i czekali, aż Paul przewinie DVD, a potem zaczęli oglądać nagranie jeszcze raz. Żadne z nich nawet nie zauważyło wejścia Charlie i Huntera.

– Możesz zrobić zbliżenie tablicy rejestracyjnej? – spytała Bet, poprawiając na nosie okulary do czytania. – To musi być ten. Ta sama marka, model i fragment numeru, ten sam mężczyzna w środku, zgadza się kierunek i patrzcie, jest 01.37, więc pasuje też czas.

Naz wsunęła głowę między Bet i Paula, który dostosowywał ekran.

– Bingo! Patrzcie, jest. LV07JCF. To musi być ten samochód. Do diabła, Bet, Paul, dobra robota. Rewelacja. Szef będzie zadowolony.

– Witaj, zespole. Miło widzieć, że tak dobrze wam się razem pracuje. Więc z czego konkretnie będę zadowolony? – Hunter szedł ku nim, udając, że nie wie. Naz natychmiast podbiegła do niego i Charlie, ujęła ich pod ręce i pociągnęła oboje w stronę grupy. Nachylili się do komputera, a Bet, podekscytowana, wskazała na ekran.

– Cały dzień oglądałam te nagrania, które na razie dostaliśmy. W Lambeth kamery miejskie są umieszczone w pewnych odstępach wzdłuż całej Norwood Road i Norwood High Street, i z powrotem w stronę Tulse Hill, Hene Hill i Brixton. Dalej na południe jest ich mniej. W każdym razie początkowo

koncentrowałam się na cmentarzu. Widać różne samochody, jak wjeżdżają i wyjeżdżają przez bramę, chociaż kamery są zamontowane pod niewłaściwym kątem i nie widać numerów rejestracyjnych, a przy tym wiatr, jaki wtedy wiał, całe się trzęsły i duże części nagrań są nieostre. Zaczęłam od siódmej wieczorem, bo wiemy, że mniej więcej o tej porze do Susan dzwoniła Emma, na telefon stacjonarny. Było całkiem sporo samochodów, które wjeżdżały wtedy i wyjeżdżały z cmentarza. W każdym razie odnotowałam, co się dało, jeśli chodzi o marki i modele, i godzinę wjazdu i wyjazdu. Większość pozostawała na cmentarzu od kwadransa do godziny. Im później, tym mniej samochodów przyjeżdżało i wyjeżdżało.

Beth spojrzała na kartkę papieru, leżącą przed nią na biurku.

– Ale potem, o 23.19, na cmentarz wjechał ciemny vauxhall kombi. Sprawdziałam kilka razy, ale wygląda na to, że w samochodzie była tylko jedna osoba, kierowca. W każdym razie samochód był na cmentarzu do 01.34. Ponad dwie godziny! Po co, na litość boską, ktoś miałby siedzieć na cmentarzu sam przez dwie godziny w środku nocy?

– Chyba że nie był sam? Może w samochodzie był ktoś jeszcze, kogo nie widzimy? – powiedziała Charlie.

– Dokładnie to samo sobie pomyślałam. Więc zaczęłam przyglądać się temu dokładniej. Gdy samochód wjechał o 01.34, skręcił w lewo w ulicę jednokierunkową, bo nie miał innej możliwości, potem objechał wszystko dookoła i skierował się na północ, w stronę Tulse Hill. Paul pomógł mi prześledzić jego dalsze ruchy. Obejrzelśmy nagrania ze wszystkich kamer z Norwood Road, ale udało nam się dojrzeć tylko części numeru; film był zbyt ziarnisty i zamazany z powodu warunków pogodowych. Nadal uważałam jednak, że to wystarczająca poszlaka i wtedy do was zadzwoniłam. Wiem, że teraz potrafią robić prawdziwe cuda z częściowo widocznymi numerami, zwłaszcza jeśli znają markę i model samochodu. Ale... kiedy siedzieliśmy tu i czekaliśmy na was, przyszły Naz i Sabira, i już razem zaczęliśmy oglądać nagrania z jednokierunkowej w Tulse Hill. Tam jest więcej świateł, a samochody zatrzymują się na światłach przynajmniej na dziesięć sekund. I zobaczcie, co właśnie znaleźliśmy.

– Chyba słyszeliśmy. Byliście tak zaaferowani, że nie usłyszeliście, jak wchodzimy. – Hunter nachylił się do ekranu jeszcze bardziej.

Paul cofnął nagranie o jedną minutę i wszyscy przesunęli się, żeby zrobić więcej miejsca dla Charlie i Huntera. Na ekranie pojawił się duży samochód, jadący powoli jednokierunkową ulicą z włączonymi światłami postojowymi. Zjechał w dół i zatrzymał się na czerwonym świetle. Silny wiatr sprawił, że nagranie drżało, a rozkołysane gałęzie od czasu do czasu zasłaniały obraz, ale samochód nadal był widoczny. Paul wcisnął pauzę, zrobił zbliżenie i wtedy zobaczyli wyraźny numer LV07JCF, ten sam, który wcześniej wymieniła Naz.

– Dziękuję za świetną robotę wszystkim, ale zwłaszcza wam, Bet i Paul. Może jednak nie odeślę was do drogówki. Zastanawiam się tylko nad jednym. Czy możemy z całą pewnością stwierdzić, że to ten sam samochód, co na cmentarzu? Skoro nie byliśmy w stanie dojrzeć tablic rejestracyjnych, kiedy wjeżdżał i wyjeżdżał, a potem widzieliśmy tylko część numeru między cmentarzem a tymi światłami, czy obrona będzie mogła powiedzieć, że to nie jest ten sam samochód?

Bet odwróciła się do Huntera z triumfalnym uśmiechem na twarzy.

– Szefie, spójrz tylko na to. Włącz film, Paul.

Paul wcisnął przycisk i wszyscy patrzyli, jak światło zmieniło się na zielone i samochód powoli ruszył z miejsca.

Bet wskazała ekran.

– Spójrz, szefie. Odjeżdżając, kierowca zdejmuje nogę z hamulca i światła postojowe gasną. Teraz, kiedy nie dominują nad pozostałymi światłami z tyłu, wyraźnie widać, że wewnętrzne światło od naszej strony nie świeci. To ten sam samochód, który wjeżdżał i wyjeżdżał z cmentarza, a później jechał Norwood Road. Na każdym nagraniu widać to jedno zepsute światło. Samochód opuszcza miejsce zbrodni i trzy minuty później, o 01.37, jest w Tulse Hill, co też bardzo dokładnie się zgadza. Przy tylu szczegółach i zgodności czasów, obrona będzie bez szans. Wszystko idealnie do siebie pasuje.

Hunter z entuzjazmem klasnął w ręce. Charlie widziała, że zapalił się do tego wątku śledztwa. Jak oni wszyscy.

– Świetna robota, Bet. Wygląda na to, że mamy samochód mordercy. – Rozejrzał się po twarzach rozradowanego zespołu, a potem nieco podniósł głos. – No dobra, drużyno. Mamy samochód. Musimy odkryć jeszcze jedno. Kto go prowadził.

Rozdział 14

LV07JCF to numer rejestracyjny granatowego pięciodrzwiowego vauxhalla vectry 1.8. Jest zarejestrowany na jedną osobę, Oscara Abrahamsa, urodzonego 29 grudnia 1968 roku, zamieszkałego przy Buret Grove 14, Camberwell SE5. Przez niego jest też ubezpieczony.

Charlie zapisała dane w swoim notatniku, a potem wprowadziła je do komputera.

– Rany, facet jest dobrze znany. System pokazuje, że był skazany już szesnaście razy. Zaraz sprawdzę, za co. – Zaczęła przeglądać informacje.

– Brudny drań – wymruczał Paul. – Nie znoszę tych przestępców seksualnych. Dzisiaj nie ma już żadnych wymówek. Jeśli masz ochotę na seks, nic prostszego, nie trzeba go wymuszać na innych. Rejestrujesz się na jednej z setek stron internetowych, piszesz, że nie interesuje cię związek, i dostajesz mnóstwo ofert.

– Czy ty tak właśnie robisz, Paul?

– Tak właśnie robią wszyscy. Spytaj Naz i Sabirę. Zarejestrowały się ostatnio na kilku.

– Nie, żeby mi to w czymś pomogło. – Naz uniosła brwi. – Wszyscy, którzy twierdzą, że chcą stałego związku, najwyraźniej chcą stałego związku z czternastoma osobami naraz.

– I nie ma zbyt wielu młodych Azjatek, które mają dość odwagi, żeby się ujawnić – dodała Sabira. – Większość za bardzo się boi, że rodzice odeślą je do Indii.

– Myślałam, że wiele się pod tym względem zmieniło, Sab – zdziwiła się Bet.

– Chciałabym móc powiedzieć, że to prawda, ale postawy zmieniają się powoli, zwłaszcza ludzi ze starszych pokoleń, a kultura mojej społeczności opiera się na szacunku dla starszych. Młodszy są bardziej świątliwi, ale za bardzo się boją. Możesz spotkać dziewczyny z Azji online, ale nawiązanie z nimi relacji graniczy z cudem. Ciągłe normą są aranżowane małżeństwa, a homoseksualizm to tabu. Nie widać tego w mojej pracy?

Bet skinęła głową. Sabira musiała zajmować się głównie przypadkami przemocy domowej i skutkami „honorowych” porachunków, które nakazywał odwieczny zwyczaj, oraz narastającą islamofobią, podsycaną jeszcze przez ataki terrorystyczne we Francji i reszcie Europy.

– Tak, masz sporo roboty. Wielka szkoda. Miejmy nadzieję, że sytuacja się szybko poprawi.

– Nigdy nie będzie dość szybko. A ty, Charlie?

Charlie oderwała się od ekranu komputera.

– Ja nie mam czasu na takie rzeczy, a poza tym jestem zajęta Benem. Dobrze sobie radzi, odstawił alkohol i nabiera kondycji. Do „Twardziela” zostało niewiele czasu i jeśli utrzyma dotychczasowe tempo, to on będzie na mnie czekał, a nie ja na niego.

– Myślałem, że on zawsze na ciebie czeka? – odezwał się Paul. – Pewnego dnia albo uczynisz go najszcześliwszym człowiekiem na ziemi, albo złamiesz mu serce.

– Nie mów tak, Paul. To fajny facet. No, ale wracajmy do pracy – zmieniła temat. Nie miała ochoty zastanawiać się nad tym, co może się stanie, a może nie stanie w przyszłości. – Ten Oscar Abrahams to naprawdę zbok. Większość wyroków dostał za napaści na tle seksualnym na chłopców, nawet na dzieci zaledwie pięcio- czy sześćioletnie, i dwa za pieprzenie się z chłopcami w wieku jedenastu i dwunastu lat. Parę razy siedział w więzieniu, co zapewne poszerzyło krąg jego znajomych i jeszcze bardziej go zdeprawowało. Dostał też wyrok za posiadanie materiałów o treści obsceniczej, kilka kradzieży i narkotyki.

– Po cóż więc miałyby mordować kobiety w średnim wieku?

– Nie wiem. – Paul miał rację. Spróbowała wymyślić jakiś nieco bardziej wiarygodny powód. – Może nie chodziło o jakąkolwiek kobietę w średnim wieku. Może chodziło konkretnie o Susan Barton. Była nauczycielką, a jego adres zamieszkania jest niedaleko szkoły, w której pracowała. Może łączył go jakiś rodzaj stosunków z jednym z jej uczniów, a ona to odkryła i powiedziała dyrektorowi. – Przypomniała sobie trójkę nauczycieli, którzy niewątpliwie skrywali jakąś tajemnicę. – Może istniał jakiś związek między nim a Akademią, który próbowali ukryć? Coś tam było nie tak.

– Cóż, interesująca teoria, bez względu na to, jaka jest prawda. – Paul wyjął ze swojej szuflady kajdanki i rzucił je na biurko. – Miejmy nadzieję, że zdoła się wytłumaczyć, i to szybko.

– Wyszukam jakieś jego zdjęcie i sprawdzę adres, który mamy. Jeśli rzeczywiście teraz tam mieszka, pojedziemy tam i go tu ściągniemy.

Charlie wrzuciła adres do kilku różnych wyszukiwarek. Zgodnie z rejestrem wyborców i policyjną bazą danych nadal mieszkał pod tym samym adresem w Camberwell. Nikt inny nie pokazywał się jako zamieszkały w tym miejscu, nie wspomniano o żadnym szczególnym ryzyku, na przykład o niebezpiecznych psach.

Hunter wrócił ze swojego gabinetu i Charlie powiedziała mu, co ustalili odnośnie do Abrahamsa. Wiedziała, że szef podzieli stanowisko Paula. Często powtarzał, że nienawidzi pedofilów. Ale przecież nie znalazłby się żaden policjant ani, dla ścisłości, żaden inny człowiek, który by ich lubił.

– Dobra, dajcie mi parę minut, wezwę posiłki. Pojedziemy tam i zwiniemy tego brudnego popaprańca od razu.

– W porządku, szefie. Przygotuję szybko odprawę.

Istotnie, w ciągu kilku minut w biurze zaroilo się od policjantów. Odprawa była krótka i na temat. Cała grupa zgromadziła się wokół biurka Charlie, słuchając uważnie.

Dom opatrzony numerem 14 przy Burnet Grove, SE5, był dużym wiktoriańskim budynkiem, w którym każde mieszkanie zajmowało całe piętro. Abrahams mieszkał na pierwszym. Charlie wyjęła zdjęcie domu, które znalazła w GoogleEarth, i wskazała frontowe drzwi. Po prawej znajdowały się dzwonki, prawdopodobnie więc zainstalowano też system alarmowy, utrudniający wejście do środka domu. Ale dostęp do ogrodu na tyłach był otwarty – żadnego płotu ani muru zagradzającego im drogę.

Sabira natychmiast poszła na tył budynku, na wypadek gdyby Abrahams chciał uciec czy próbował się czegoś pozbyć. Charlie nie zamierzała dać mu okazji do zniszczenia dowodów, zanim do niego wtargną. To by im utrudniło oskarżenie, gdyby sprawa trafiła do sądu.

Zadaniem Paula było ustalenie, czy Abrahams na pewno jest u siebie. Miał odegrać rolę dostawcy pizzy i przekonać Abrahamsa, żeby go wpuścił i z nim porozmawiał. Paul był w tym dobry, wcześniej wiele razy wcielał się w tę rolę. Teraz już organizował sobie kamizelkę odblaskową, kask motocyklowy i ulotki z szafki na tyłach biura, a także prawdziwą pizzę, bo a nuż Abrahams da się na to nabrać.

Gdyby podejrzanego nie było w domu albo nie udało się potwierdzić jego obecności, zaczekają i będą obserwować dom, a Naz w tym czasie pojedzie po bezterminowy nakaz. Już pisała go na komputerze, wystarczy go tylko podpisać. Bez nakazu nie mogli wejść do mieszkania Abrahamsa w razie jego nieobecności.

Jeśli jednak Abrahams będzie w domu, Paul przytrzyma otwarte frontowe drzwi do budynku, żeby ułatwić policjantom dostęp. Na rozkaz Huntera ustawią się rzędem wzdłuż budynku, wejdą przez frontowe drzwi, a potem wbiegną na górę do mieszkania Abrahamsa. Jeden z członków zespołu użyje łomu – „wielkiego czerwonego klucza”, jak często łom czule nazywano – dostaną się do środka i aresztują Oscara Abrahamsa i wszystkich, których tam zastaną. Jeśli Paulowi nie uda się przytrzymać dla nich drzwi do budynku, i te będą musieli wyważyć.

Wszyscy mieli włożyć kamizelki kuloodporne i mieć ze sobą sprzęt zabezpieczający, a dwaj policjanci, którzy wejdą do mieszkania pierwsi, będą uzbrojeni w paralizatory, których użyją, jeśli uznają, że napotykają czynny opór i są narażeni na przemoc.

I tyle – cała operacja nie powinna trwać dłużej niż kilka minut. Tyle wystarczy, żeby aresztować podejrzanego i skuć go. Następnie zostanie postawiony przed sądem i – w najbardziej optymistycznej wersji – skazany. Pod warunkiem że zastaną go w domu.

– Jakieś pytania?

Charlie cofnęła się i czekała, ale pytań nie było.

– W porządku, pokażę wam teraz zdjęcia Abrahamsa z jego ostatniego aresztowania. Ma zarzuty „agresja” i „narkotyki”, był skazany za przestępstwa seksualne wobec dzieci, głównie chłopców. Jest też narkomanem, więc bądźcie przygotowani na igły i inny sprzęt używany przez narkomanów, na który możecie się natknąć w jego mieszkaniu. I nie muszę chyba dodawać, że bezwzględnie należy zrobić to tak, żeby nie dać draniowi szansy na wyjście z pudła, kiedy już tam trafi. Wykażcie się więc profesjonalizmem w każdej sytuacji, proszę, nawet kiedy nie będziecie mieli na to ochoty. Wiecie, jaka jest stawka.

Rozległy się pomruki dezaprobaty. Wiedzieli, co mogą tam zastać. Nie było to zadanie, które by kogokolwiek z nich specjalnie cieszyło.

Szybko wrzuciła dane Abrahamsa do systemu i po chwili znowu wyskoczyło jego nazwisko. Ostatnio aresztowany był za posiadanie obscenicznych zdjęć pod koniec 2015 roku. Po chwili na ekranie pojawiła się twarz Abrahamsa, *en face* i z obu profili. Grubo ciosane rysy, szeroka żuchwa, ogolona głowa, wytatuowany z obu stron szyi symbol płci męskiej.

Czasem trafiała na zdjęcia, które wywoływały w niej dreszcze. To było jedno z nich. Kliknęła na zdjęcie *en face* i przyjrzała mu się uważniej, chcąc zapisać w umyśle kształt głowy, linię włosów, zarys szczęki, wielkość i kształt ust, nosa i uszu. Każdą zmarszczkę, każdy szczegół. Nie zapomni go po tej operacji, już nigdy. Najbardziej uderzające były jego oczy. Czarne, nieruchome i bezduszne, pozbawione wszelkich emocji. Patrzył prosto w obiektyw, jakby wyzywał każdego, by odnalazł w nim choć gram poczucia winy za to, czego się dopuścił. Przejrzała zdjęcia z poprzednich aresztowań. Jego wygląd prawie się nie zmieniał. Pomijając kilka oznak starzenia, wyglądał tak samo teraz, kiedy dobiegał pięćdziesiątki, jak wtedy, kiedy miał osiemnaście lat.

Przypomniała sobie słowa, które przed chwilą wypowiedziała, o potrzebie wykazania się profesjonalizmem. Patrząc teraz na tę twarz, czuła głęboką odrazę na myśl o tym, co robił ten człowiek w przeszłości. Będzie musiała się bardzo postarać, żeby zrobić to, o co prosiła innych, bo najbardziej pragnęła zamknąć go z grupą jego dorosłych już ofiar i zostawić tam na ich łasce.

Znowu spojrzała na jego aktualne zdjęcie, zastanawiając się, czy okaże on choć cień emocji, kiedy powie mu, że jest aresztowany za zbrodnię, w sprawie której prowadzą teraz dochodzenie. Miała co do tego wątpliwości.

W ciągu najbliższej godziny przekonają się o tym.

Rozdział 15

Camberwell było zapomnianą dzielnicą wciśniętą między wschodnie Lambeth i zachodnie Peckham. Należało do okręgu Southwark i tam mieścił się Sąd Okręgowy Camberwell Green; pierwszy przystanek dla przestępców oskarżanych w sąsiednich okręgach.

Pomijając regularne wizyty w budynku tego właśnie sądu, Charlie znała tylko dwa fakty dotyczące tego obszaru: po pierwsze, że komisariat przy Carter Street, który teraz nazywał się komisariatem Walworth, słynął z dość brutalnego traktowania swoich klientów w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Jej kumpel Bill Morley często opowiadał o czasach, kiedy podejrzani aresztowani na granicy Lambeth i Lewisham błagali, żeby zabrać ich do Brixton, a nie na Carter Street, bo bali się bicia. To było jednak dawno, kiedy za występki rozpatrywane w trybie uproszczonym szybko wymierzano kary, a przestępcy rozumieli, że jest to cena za to, że dali się złapać. Od tego czasu wiele się zmieniło i – zdaniem Billa – nie tylko na lepsze.

Poza tym Charlie wiedziała o Camberwell jeszcze tylko tyle, że jacyś jej dalecy krewni pochodzili z tego rejonu. Pewnego dnia spróbuje ich odszukać i sprawdzić, czy nie należeli do bywalców lokalnego komisariatu. Z tej części rodzinnej historii, którą znała, wynikało, że było to możliwe.

Rozmyślała o tym leniwie, kiedy jej policyjna kawalkada minęła Elephant and Castle i ruszyła Walworth Road w stronę Camberwell. Minęli komisariat w Walworth, rozpoznawalny dzięki murom z czerwonej cegły i niebieskiej latarni, jakie miały wszystkie stare komisariaty w Londynie, i skręcili w East Street. Tu mieścił się tętniący co dnia życiem targ, zamknięty teraz na noc. Stragany stały puste, pozamykane na kłódki. Wyrzucone, gnijące warzywa i owoce, puste pudła i pojemniki na żywność leżały w stertach, czekając na nocnych sprzątaczy. Kilka bezdomnych psów obwąchiwało śmieci, by zdobyć jak najwięcej resztek, zanim na chodniki wybiegną nocne szczury.

Kilka zakrętów i byli na miejscu. Zaparkowali w górze długiej ulicy i przeszli po cichu pod budynek; Sabira pierwsza weszła na tył domu. Paul włożył kask motocyklowy i przygotował się do wyjścia z samochodu. Drzewa ukryją rząd policjantów, czekających, aż Paul skończy rozmowę. Hunter został trochę z tyłu i obserwował rozwój sytuacji. W zależności od tego, jak pójdzie Paulowi, wyda rozkaz, żeby wchodzili albo chwilowo się wycofali.

Charlie przesunęła się na środek rzędu policjantów. Chciała być wśród pierwszych, którzy wpadną do środka, zaraz po grupie wyznaczonej do wejścia. Bez względu na to, czy aresztują Abrahamsa, czy nie, musiała przekonać się, że zrobili wszystko, co w ich mocy, by Emma Barton i jej brat nie zwątpili, że

sprawiedliwości stało się zadość. Usłyszała jakiś dźwięk w słuchawce – to tylko próba, czy komunikacja działa prawidłowo. Serce biło jej głośno, słyszała je tak jak głosy w radiu. Zawsze tak było. Tę część swojej pracy lubiła najbardziej.

– W mieszkaniu na pierwszym piętrze od tyłu świeci się światło, ale nie zauważyłam w nim żadnego ruchu. Widzę ludzi w mieszkaniu na parterze. – Głos Sabiry brzmiał czysto i wyraźnie.

Zaraz potem odezwał się Paul:

– Zostańcie na miejscach. Sprawdzę drzwi frontowe.

Przez chwilę, długą jak cała wieczność, milczał, zanim znowu odezwał się do Huntera:

– Frontowe drzwi do budynku są zamknięte na klucz. Szefie, chcesz żebym teraz wszedł ze swoją pizzą?

– Tak, proszę. Spróbuj do tego mieszkania z ludźmi. Wiesz, co masz robić.

– Przyjąłem. Wchodzę do akcji.

– Na miejsca! Wszyscy gotowi?

Charlie przesunęła się wraz z całym rzędem policjantów do wybranego wcześniej miejsca za rzędem drzew z boku budynku i potwierdziła, na użytek Huntera i wszystkich innych, że zajęli pozycje. Sabira potwierdziła, że jest na swoim miejscu, gotowa do akcji. Na samym końcu rzędu stał Hunter.

Charlie widziała własny oddech – z jej ust wypływały obłoczki pary w zimnym jesiennym powietrzu. Serce biło jej szybko. Spróbowała wstrzymać oddech.

– Paul, wchodzisz teraz – powiedział Hunter.

Paul podszedł do frontowych drzwi. Miał na głowie kask, ale podniósł szybkę, w ręce trzymał dużą czerwoną torbę z rozpiętym częściowo zamkiem, z której wystawało płaskie kartonowe pudło. Charlie ledwo go widziała zza pnia drzewa. Wcisnął guzik dzwonka i usłyszała krótką rozmowę.

Po chwili rozległ się brzęczyk, Paul pchnął drzwi i wszedł do budynku. Podparł drzwi, żeby się nie zamknęły. Na schodach zapaliło się światło i Paul znikł z pola widzenia. Charlie wstrzymała oddech. Sekundy wlokły się niemożliwie długo. Dwie minuty później Paul znowu się pojawił, jego kamizelka fosforyzowała.

– Potwierdzam tożsamość – rozległ się w słuchawkach jego głos. – W mieszkaniu znajduje się Oscar Abrahams, drzwi frontowe do budynku są otwarte.

– Przyjąłem. Wszyscy wchodzić! – rozkazał Hunter.

Policjanci, jeden za drugim, ruszyli do drzwi, przez hol, na schody i do góry, do mieszkania na pierwszym piętrze. Jedno uderzenie łomem wystarczyło. Tandetne drzwi do mieszkania ustąpiły. I już byli w środku, ci z pierwszej linii krzyczeli głośno, żeby zdeorientować podejrzanego.

Abrahams siedział w głębi pokoju, rozparty na sofie, z puszką piwa u boku i otwartym laptopem na kolanach. Zatrzasnął go, kiedy wpadli do mieszkania, i

próbował wrzucić go pod stojący z boku stół, ale za późno. Dwaj pierwsi policjanci chwycili go z dwóch stron za ramiona, a Charlie, tuż za nimi, złapała komputer.

Abrahams próbował w pierwszej chwili stawiać opór, ale jego ręce zostały szybko wykręcone do tyłu i skute kajdankami. Obezwładniony, rozluźnił się i uśmiechnął nagle do policjantów szybkim ruchem warg, ale uśmiech nie sięgał policzków ani oczu.

– Ale z was macho, chłopaki! Takich właśnie lubię.

Charlie patrzyła, jak ci, którzy go trzymali, unieśli nieco ręce za jego plecami tak, że musiał wspiąć się na palce. Krzyknął z bólu.

– Dobra, panowie, wygraliście. – Uśmiechnął się znowu, przeciągając zgłoski. Teraz trudno było go zrozumieć.

Policjanci poluzowali uchwyt i znowu stanął na całych stopach.

Charlie zmierzyła go wzrokiem z góry na dół. Jego głowa lśniła od potu, choć w pokoju było raczej chłodno. Od bladej skóry na szyi wyraźnie odcinały się tatuaże. Był wysoki i potężnie zbudowany, ale więcej miał tłuszczu niż mięśni. Granatowy T-shirt z trudem mieścił wielki piwny brzuch, wiszący nad znoszonymi beżowymi spodniami, usiłując uwolnić się z przyciasnego paska. Miał rozpięty rozporek.

Hunter skinął Charlie głową, więc wystąpiła naprzód.

– Oscarze Abrahams, jesteś aresztowany pod zarzutem morderstwa. Masz prawo zachować milczenie, ale zaszkodziś własnej obronie, jeśli zataisz teraz coś, co później wyjawisz w sądzie. Wszystko, co powiesz, może posłużyć jako materiał dowodowy.

Abrahams nawet nie drgnął, wyraz jego twarzy nie uległ zmianie. Wyglądał tak, jakby nie obchodziło go to, czego słucha albo jakby znał to na pamięć. Stał i patrzył na nią z taką samą miną, jaką widziała na zdjęciach, które zapamiętała, choć teraz, kiedy widziała go na żywo, wydawał się jeszcze brzydszy. Było w nim coś, co sprawiało, że sprawiał wrażenie martwego. Jeśli ktokolwiek mógł zrobić komuś to, co spotkało Susan Barton, to właśnie on.

– Morderstwo, mówicie? – spytał nonszalancko. – Kolejna świetna akcja... Dowiem się, kogo to niby zamordowałem?

– Susan Barton.

– Naprawdę? Tylko na to was stać? Powinniście już wiedzieć, że nie lubię kobiet. I co teraz? – Nawet jego głos wydawał się bezdźwięczny i martwy.

– Pojedziesz teraz z nami na komisariat.

– Och, cóż za niespodzianka – prychnął pogardliwie. – Tam mnie przesłuchacie, zdacie sobie sprawę, że to stek bzdur, przeprosicie i wypuścicie, a pół roku później dowiem się, że to koniec sprawy!

Charlie z trudem znosiła jego sarkazm. Był tylko zboczonym pedofilem. Nie

lubiła tego człowieka i nawet nie starała się być dla niego bardziej uprzejma.

– Jeśli sądzisz, że będę cię za cokolwiek przepraszała, to chyba długo na to poczekaasz. Obiecuję, że przyjdzie tu ekipa, która wywróci to mieszkanie do góry nogami i znajdą wszystko, co nas może zainteresować. Więc równie dobrze możesz powiedzieć od razu, gdzie co jest, zanim się do tego zabierzemy.

– Proszę posłuchać – odwrócił się do niej. – Możecie mnie straszyć, ile chcecie. Byłem aresztowany dziesięć razy albo i więcej, przesiedziałem w pudle siedem lat, więc jeśli sądzicie, że znajdziecie tu dowody na cokolwiek, to jesteście jeszcze głupszy niż się wydajecie.

Charlie podeszła do niego tak blisko, że poczuła jego cuchnący piwem oddech.

– A ty jeśli sądzisz, że nie znajdziemy tu niczego, za co będziemy mogli cię posadzić, to jesteś jeszcze głupszy niż się wydajesz, o ile to możliwe. Przysięgam, że wszyscy, jak tu jesteśmy, nie spoczniemy, dopóki nie wsadzimy cię za kratki do końca życia.

– Próbujcie.

Abrahams przyjrzał się każdemu z policjantów w pokoju z osobna. Wiedziała, że większość z nich marzy, żeby udało się go wsadzić. Tak jak ona.

Hunter nie czekał, aż Abrahams spojrzy na niego. Zrobił krok do przodu i otwartą dłonią pchnął go w pierś, niezbyt mocno, ale wystarczająco, by ten stracił równowagę, zachwiał się niezdarnie i padł do tyłu na sofę.

– Siadaj i zamknij dziób, ty zboczony palancie. Domyślam się, co robiłeś, kiedy tu weszliśmy, i jeśli się nie mylę, dopilnuję osobiście, żebyś poszedł siedzieć.

Abrahams leżał w poprzek poduszek. Z rękami skutymi z tyłu nie był w stanie się podnieść. T-shirt zadarł mu się do góry, odsłaniając jeszcze większą część brzucha. Próbował wstać, ale podrygiwał tylko żałośnie jak foka na krze lodowej. Rozporek w spodniach rozchylił się bardziej. Spojrzał na obraz na przeciwległej ścianie i uśmiechnął się leniwie. Obraz przedstawiał podobnego do Chrystusa mężczyznę w otoczeniu dzieci. Jedne siedziały mu na kolanach, inne u jego stóp, a wszystkie wpatrywały się w niego z uwielbieniem.

– Co jest na komputerze? – Hunter wskazał laptop zrzucony pod stolik.

Abrahams otworzył usta, jakby chciał zaprotestować, ale nic nie powiedział, tylko patrzył na policjantów nieruchomym wzrokiem.

Charlie podniosła komputer, położyła go na stoliku i otworzyła. Program nie zdążył się zamknąć i na ekranie ciągle widniała strona, którą oglądał Abrahams. Było to nagranie ciągle się powtarzające, od początku do końca. Najpierw usłyszała głosy, dopiero potem zobaczyła obraz. Głos należał do małego chłopca, który płakał, podczas gdy jakiś mężczyzna przyciągał jego twarz do swojego krocza. Kamera pokazywała w zbliżeniu twarz chłopca, jego siłą rozwarte usta i szeroko otwarte z przerażenia oczy. W chwili, kiedy Charlie, wstrząśnięta, zdała sobie

sprawę, co właśnie oglądają, mężczyzna chwycił chłopca za włosy, przyciągnął do siebie gwałtownie jego głowę i wydał ostatni, głośny jęk.

Oscar Abrahams zignorował inspektora Huntera. Był tylko zwykłym gliną.

Obserwował policjantkę. Nie spodobała mu się w pierwszej chwili, ale teraz patrzył na nią z przyjemnością. Podniecało go, że z takim skupieniem oglądała jego ulubiony film. Był wyjątkowy – wyraz miłości mężczyzny do chłopca. Co w tym złego? Chłopiec był tylko trochę wystraszony, bo to wszystko nieco go przytłaczało. Nie wiedział jeszcze, jak dobrze może być ze starszym mężczyzną, który może pokazać mu drogę. Młodzi to przyszłość; trzeba ich kształtować, uczyć. Powinni doświadczyć, czym jest miłość między dwojgiem ludzi. Powinni zaczynać wcześniej, uczyć się od początku. To wszystko jest czyste i piękne. Tak czuł on i cała grupa jego przyjaciół.

Pochwycił swoje odbicie w lustrze naprzeciwko i spróbował podnieść się i wciągnąć brzuch. Przydałoby mu się trochę poćwiczyć, ale i tak prezentował się całkiem niezłe, taki postawny i męski. Czegóż więcej mógłby pragnąć młody chłopak? Do czegoż więcej mógłby aspirować?

Policjantka znowu zatrzasnęła laptop. Jej twarz nie wyrażała już zaciekawienia, tylko czystą odrazę. Wyraz jej twarzy zmienił się w ciągu kilku sekund. Nie podobało mu się to, o nie. Była jak inni, którzy nie rozumieli go i chcieli powstrzymać. Teraz patrzyła na niego z góry. Osądzała go.

Przeszył go gniew, pałący jak rozgrzany do czerwoności pogrzechacz. Serce waliło mu jak młotem. Dlaczego policja nie zostawi go w spokoju, jego i takich jak on? Dlaczego nie rozumieją, że nic go nie powstrzyma? Czemu miałby przestać? Nie chciał się zmienić i jeśli ktokolwiek spróbuje nie pozwolić mu żyć tak, jak on chce, będzie zmuszony przejść do działania.

Spojrzał w stronę policjantów i wyłuskał wzrokiem tę kobietę, detektyw Stafford. Głupia dziwka, znienawidził ją za to, że go oceniała. Wcale nie robił chłopcu krzywdy. Nigdy specjalnie ich nie krzywdził. Zresztą teraz, kiedy włączał się do gry, zawsze starał się ukryć dowody. Był aresztowany wystarczająco często, żeby znać stawkę. Cokolwiek robił, nie odkryją tego. Ta baba jest głupia, jeśli sądzi, że coś tu znajda.

Zwrócił na nią oczy i wpatrywał się w nią dłuższą chwilę, starając się zapamiętać jej twarz. Pewnego dnia może wpadnie na nią na jakiejś ulicy; wtedy będzie miał okazję przemówić jej do rozumu. Pewnego dnia wszystkie takie osądzające dziwki zostawią go w spokoju. Pomyślał, co mógłby im zrobić. Pewnego dnia.

Rozdział 16

Był wczesny ranek, kiedy Charlie weszła na cmentarz, żeby odwiedzić grób Jamie'ego. Furtka skrzypnęła za jej plecami, a potem już ze wszystkich stron otoczyła ją cisza. Znała drogę tak dobrze, że mogła ją przejść z zamkniętymi oczami. Było ciemno, słońce stało jeszcze nisko; tylko górna krawędź jego tarczy przebijała się nieco przez warstwę chmur. Szron pokrywał czubki drzew i krzewów, trawa wyrastająca swobodnie spod nagrobków wyglądała jak lodowe igły. Drzewa stały w bezruchu. Wszystko trwało w ciszy. Nawet ptaki siedziały w milczeniu na wyższych gałęziach drzew, z zamkniętymi smutno dziobami.

Charlie szła i patrzyła na sterty zmatowiałych, opadłych liści. Nie cierpiała jesieni. Wibrująca zieleń wiosny i lata zniknęła i świat zdawał się nurzać w rozkładzie. Kiedy tego ranka zadzwonił budzik, ona też miała ochotę po prostu przewrócić się na drugi bok i znowu zasnąć, ale poczucie winy kazało jej wstać. Musiała tu przychodzić, co tydzień, w każdą środę, bez względu na pogodę i to, jak bardzo potrzebowała snu. Była to winna swojemu bratu. Poza tym musiała tu przychodzić, żeby nie zapomnieć o tym, jak niesprawiedliwa była jego śmierć, i żeby dostarczać sobie motywacji do walki o każdą niewinną ofiarę, którą kiedykolwiek zawiódł wymiar sprawiedliwości.

Wróciła myślami do okoliczności jego śmierci, jak zawsze, kiedy wchodziła na ten cmentarz. Ona i Jamie, na łodzi, z jej ojczymem Harrym i jego kumplem Arthurem. Obaj pijani, obaj nieświadomi nadciągającego sztormu. Potem strach, panika, lodowata woda, kiedy łódź szła na dno, szybko, bo nie działała pompa. Nie było rac, mieli tylko jedną kamizelkę ratunkową, którą dali jej, jako jedynej dziewczynie na pokładzie. Nic, co mogłoby ocalić jej małego braciszka, pochłoniętego przez czerń oceanu. Nigdy nie zapomni chwili, kiedy została wyciągnięta z morza wraz z Harrym, wiedząc, że Jamie w nim został. Nigdy nie zapomni agonii oczekiwania, całymi godzinami, aż wreszcie wróciło do niej jego zimne, martwe ciało.

Arthur też utonął i jego śmierć sprawiła, że ona i Meg nigdy nie doczekały się sprawiedliwości, która powinna go osiągnąć za to, że nie dbał należycie o swoją łódź, że pił tego dnia, choć jako kapitan powinien zachować czujność. Harry zdecydował zapomnieć o swojej roli w tej tragedii. Śmierć Arthura pozwoliła mu zwalić całą winę na zaniedbania przyjaciela.

Ale najbardziej cierpiała Charlie. To ona miała ochotę na przygodę, to ona namówiła na nią Jamie'ego. Teraz to ją bezustannie dręczyło poczucie winy, zawsze dręczące tych, którzy przeżyli.

Więc każdej środy bez wyjątku pojawiała się na cmentarzu, sama i samotna. Każda z tych wizyt podkreślała dodatkowo przepaść, która ciągle istniała między

nią a jej matką, która – Charlie była tego pewna – obwiniała ją o śmierć brata.

Tego dnia jednak było gorzej niż zwykle. Aresztowanie Abrahamsa zostało dobrze przeprowadzone, nie znaleźli jednak jeszcze jego samochodu. Cornell Miller ciągle pozostawał na wolności. Matka ciągle wydawała się równie odległa jak zawsze. Nawet fakt, że Ben wychodził na prostą i coraz lepiej sobie radził, wywoływał pewne problemy. Czują, jak ogarnia ją przygnębienie i przytłacza niczym ciężki, ciemny płaszcz, którego nie jest w stanie unieść. Wszystko wydawało jej się martwe.

Weszła między drzewa, gdzie stał grób Jamie'ego, i przesunęła palcem po imieniu wyrytym w kamieniu. Powietrze było lodowate, tak jak kamień. Usiadła na zamrożonej ziemi, opierając się o grób plecami, i wyobraziła sobie ciało brata pod jej ciałem, opadające spiralą w głąb zimnej czarnej wody. Nie mogła oderwać się od tego obrazu. Zwykle to miejsce dodawało jej motywacji do działania, ale dziś nic nie pomagało.

Niski dźwięk i lekka wibracja w kieszeni spodni wyrwały ją z zamyślenia. Dzwonił jej telefon służbowy. Spojrzała na zegarek. Było zdecydowanie za wcześnie na zwykłe wiadomości z pracy. Wyjęła telefon i spojrzała na podświetlony ekranik. Moses Sinkler. Odebrała i przyłożyła telefon do ucha. Natychmiast rozpoznała niski, gardłowy głos przyjaciela.

– Halo, czy to Charlie? – Wydawał się wzburzony; mimo kiepskiego zasięgu czuła jego strach.

– Tak, Mosesie, to ja. Wszystko w porządku?

– Nie, nie bardzo. – Urwał na moment. – On tu był. Zostawił wiadomość, napisaną odręcznie. Grozi, że podpali dom i będzie się śmiał, patrząc, jak się wszyscy smaży.

– Rozumiem. Zakładam, że mówisz o Millerze? Nie wiesz czasem, czy on ciągle tam jest? Jeśli jest, natychmiast tam kogoś wyślę.

– Tak, to Miller, podpisał się zresztą, ale jestem pewny, że już zwiął. Usłyszałem, że ktoś wrzuca coś do skrzynki na listy, jakąś godzinę temu, kiedy jeszcze byłem w łóżku, ale ponieważ nie usłyszałem nic więcej, znowu zasnęłam. Wiadomość znalazłem, kiedy już wstałem. Wolałbym nie wychodzić z domu, żeby sprawdzić.

– Zostań tam, gdzie jesteś. Przyjadę do ciebie, ale dopiero za mniej więcej godzinę. Gdyby Miller pojawił się tam znowu, zadzwoń na 999. Zgłoś kontrolerom, żeby traktowali każdy telefon z twojego numeru jako pilny. Będę u was najszybciej, jak się da.

– Dziękuję, Charlie. Pospiesz się.

Moses się rozłączył, a Charlie wstała i otrzepała spodnie z ziemi. Nagły powiew wiatru zakolysał wierzchołkami drzew, które rosły dookoła. Podniosła wzrok na szarpane wiatrem gałęzie choinek i zauważyła, jak bardzo były zielone.

Kontrastowały z czerwonymi owocami ostrokrzewu, który walczył o dostęp do światła z wielkim dębem, wznoszącym się z tyłu. Cóż, wszędzie wokół niej toczyło się życie.

Podbiegła do wyjścia z cmentarza, czując instyktownie, że to Jamie stoi za telefonem od Mosesa, że to on tchnął nową energię w nią i całe otoczenie. Przytknęła koniuszki palców do ust i przesłała pocałunek w stronę jego grobu, szepcząc słowa podziękowania do zmarłego brata. Jeśli Cornell Miller nie figurował jeszcze w pilnych sprawach na dziś, zaraz się tam znajdzie. Będą deptali mu po piętach, aż wreszcie zamkną go na dobre. Była tego pewna.

Moses Sinkler zobaczył, jak Charlie parkuje przed jego domem, ze swojego punktu obserwacyjnego za zasłoną we frontowym pokoju. Siedział tam od godziny, nie ruszając się z miejsca, na wypadek gdyby pojawił się Miller.

Był tak przerażony, że z trudem oddychał. Patrzył, jak policjantka zatrzaskuje drzwiczki samochodu i idzie dróżką do frontowych drzwi. Dopiero potem wstał i poszedł ją wpuścić.

– Szybko, Charlie, wchodź. – Chciał jak najszybciej zamknąć drzwi. – Claudette – zawołał do żony, która krzątała się po kuchni – przyszła Charlie, nastawisz wodę na herbatę, skarbie?

Pierwszy poszedł do małego frontowego pokoju, rzucił niespokojnie okiem w okno, po czym wskazał Charlie gestem, żeby usiadła. Od pierwszego spotkania była jego kołem ratunkowym; czasami przez wiele godzin siedziała z nim i rozprawiała się z jego lękami. Cieszył się, że tym razem przyjechała tak szybko. List leżał na stole, napisany niemal nieczytelnymi bazgrołami na zmiętej kartce papieru. Pokazał list i patrzył, jak Charlie go czyta, a potem wyciąga niebieskie plastikowe rękawiczki i wsuwa ostrożnie do przezroczystej torebki na materiały dowodowe.

– Oczywiście dotykałeś go, Moses. A Claudette?

– Nie, tylko ja. Pokazałem go Claudette, ale ona go nie dotknęła. Leżał tu, na stole, od chwili, kiedy go przeczytałem. Co chwilę wracałem, żeby na niego spojrzeć. – Moses podszedł do Charlie. – Zobacz, nawet się podpisał. – Wskazał dół kartki, gdzie widniało imię „Cornell” wypisane dużymi, grubymi literami, z uśmiechniętą buźką tuż obok. – On jest chory na głowę, nie sądzisz?

– Myślę, Moses, że masz rację, ale dorwiemy go.

Obserwował ją uważnie. Słowa miały podnieść go na duchu, ale jej twarz mówiła coś innego.

– Sprawdziliśmy adres, pod którym był zameldowany, ale on nie jest głupi. Nie pójdzie tam, gdzie wie, że będziemy go szukać. Znajdzie sobie nowe miejsca, ale i tak go niedługo dopadniemy.

– A jak myślisz, ile to może potrwać? – Moses z trudem panował nad głosem.

– W tym właśnie problem, że nie wiemy. Jeśli dopisze nam szczęście, może znajdziemy go w którejś z jego starych melin. Czasami dostajemy informację, gdzie jest podejrzany, wtedy od razu tam jedziemy. Czasami udaje się go przyłapać przy okazji innego przestępstwa.

– Znowu coś ma na sumieniu?

– Tak sądzimy.

Charlie wzięła do ręki przezroczystą torebkę i jeszcze raz przeczytała list.

– Co więc chcesz zrobić, Moses? – Położyła torebkę na stole i usiadła.

Moses także usiadł, pochylony do przodu, na swoim ulubionym fotelu naprzeciw telewizora. Wszędzie dookoła stały przedmioty zbierane przez całe życie: zdjęcia dzieci i wnuków, pamiątki z miejsc, które zwiedzili, prezenty od przyjaciół i rodziny, a nawet od dzieciaków, które uczył grać w piłkę jako trener. Na środku gzymsu kominka stało zdjęcie jego rodziców, stojących prosto na czarno-białej, zblakłej już trochę fotografii. Patrzyli z niej z dumą pokolenia, które wszystko zdobyło własną ciężką pracą.

Claudette wniosła tacę z kubkiem parującej herbaty i małym talerzykiem ulubionych herbatników Charlie. Całe życie Mosesa kręciło się wokół tego: jego żony, jego domu, jego rodziny.

– Co mogę zrobić? – spytał, choć znał odpowiedź.

– Cóż, Miller oczywiście będzie teraz poszukiwany także za grożenie zabójstwem, co daje nam większe możliwości, jeśli chodzi o namierzenie jego albo jego telefonu, ale prawda jest taka, że na razie nie znamy jego numeru. Będziemy jednak próbowali poznać nowy numer, w każdy możliwy sposób. Robimy wszystko, żeby go odszukać, ale czasem wszystko zależy od przypadku. Podejmiemy też działania, żeby wam pomóc. Możemy was na przykład przenieść gdzie indziej.

Moses natychmiast wpadł w panikę. To miejsce należało do niego, tu żył od ponad trzydziestu lat. To była jego własna mała twierdza, chroniąca go przed zewnętrznym światem, póki nie zaatakował go Miller. Wtedy wszystko się zmieniło. Wycofał się w głąb bezpiecznych czterech ścian i podniósł za sobą most zwodzony. Dopiero niedawno odważył się znowu wyjść na zewnątrz, na zakupy do miejscowych sklepików, czując, jak stopniowo powraca poczucie bezpieczeństwa. A teraz jego twierdza znowu została zaatakowana. To go przerażało do szpiku kości. A jednocześnie nie wiedział, czy da radę ją opuścić.

– Albo, jeśli nie chcesz się stąd przenieść, możemy zainstalować tu guziki alarmowe. Będziesz mógł je wcisnąć przy najmniejszym choćby podejrzeniu, że Miller jest w pobliżu. Każdy taki alarm będzie traktowany jako pilne wezwanie. Możemy zainstalować wam jeszcze kamery i mikrofony. Sprawdzę też, czy nie dałoby się skierować w tę okolicę więcej patroli. Osobiście dopilnuję, żeby to wszystko wykonano jeszcze dziś, jeśli taką podejmiecie decyzję.

Ta opcja bardziej mu się spodobała. Tu przynajmniej znał każdy zakamarek, w którym ktoś mógłby próbować się ukryć, każde miejsce, w którym on sam mógłby schować kij czy pręt, żeby obronić siebie albo Claudette. Spojrzał na żonę – była nią od prawie czterdziestu lat. Sadowiła się właśnie w swoim ulubionym fotelu, zakładając długie siwe włosy za uszy. Oboje kochali ten dom, tę ulicę, sąsiadów i wszystko dookoła. Jak mógłby odebrać jej teraz świat, który znała?

Głos Charlie znowu wyrwał go z zamyślenia.

– Grozi podpaleniem, a to trudna sytuacja. Może wlać tu coś przez otwór na listy albo wrzucić coś przez okno. To kwestia kilku sekund. Więc jeśli postanowicie tu zostać, będziecie musieli przedsięwziąć wiele środków ostrożności. Otwór na listy najlepiej zabić deską, a przynajmniej nie trzymać w jego pobliżu niczego łatwopalnego. Zorganizuję wam kilka gaśnic, które musicie mieć pod ręką przez cały czas. Upewnijcie się, że macie plan, co zrobicie, jeśli Miller się pojawi. Cały czas musicie mieć przy sobie klucze, żeby w każdej chwili móc uciec z domu. Jeśli dojdzie do najgorszego, musicie ukryć się w miejscu, które będzie najbezpieczniejsze do przyjazdu straży pożarnej.

– Myślisz, że może do tego dojść? – Moses był przerażony.

– To oczywiście najgorszy scenariusz, Mosesie, ale możliwy, jeśli Miller istotnie chce coś tobie i nam udowodnić. To jest chory i skrzywiony psychicznie człowiek.

– Mógłby się do tego posunąć, nawet gdybyśmy się przeprowadzili. – Jego umysł pracował teraz na najwyższych obrotach. – Dowiedzielibyśmy się tam, że nasz dom obrócił się w zgliszcza. Wszystko, na co tak ciężko pracowaliśmy, mogłoby spłonąć, a my nie mielibyśmy nawet szans, żeby o to zawalczyć. To jest nasz dom, tu przyszły na świat nasze dzieci, tu je wychowywaliśmy. Mamy prawo żyć tutaj w spokoju.

Zobaczył, że Claudette odwróciła głowę w jego stronę. Spróbował odczytać jej myśli. Ufała mu; wierzyła, że podejmie dobrą decyzję. Zawsze tak było. Teraz, kiedy na nią spojrział, ledwie dostrzegalnie skinęła głową. Przez chwilę patrzył jej w oczy i widział w nich jej wewnętrzną siłę. I wiedział, co chciała, by zrobił.

Wstał, podszedł do okna i stanął odwrócony plecami do obu kobiet. Teraz wszystko wydawało się jaśniejsze. Miał wybór, choć był to wybór nie do pozazdroszczenia: zostać i próbować ocalić swój dom czy opuścić go i wrócić, być może, na jego zgliszcza. Całe ich życie mogło zniknąć za jednym trzaskiem zapałki. Starsza pani, mieszkająca w sąsiedztwie, pomachała do niego wesoło laską, przechodząc pod oknami; przyjazny gest będący echem myśli Claudette. Poczul, jak ciężar zsuwa się z jego ramion. Poczucie bezsilności ustępowało, a w jego miejscu pojawiła się siła. Pomachał do sąsiadki. Decyzja została podjęta.

– Charlie, mogłabyś zorganizować dla nas to wszystko? A my opracujemy plan awaryjny, tak jak sugerowałaś.

Charlie wstała, podeszła do niego i lekko poklepała go po plecach, a potem położyła dłoń na jego ramieniu. Tak się cieszył, że znalazła dla niego czas, że przyjechała i porozmawiała z nim, ale teraz chciał zrobić coś sam. Nadszedł czas, by przejść kontrolę. Położył swoją dłoń na jej ręce, czując, jak rośnie jego pewność siebie.

– Nie pozwolę temu wrednemu draniowi wykurzyć nas z naszego własnego domu. Cornell Miller nas nie pokona.

Rozdział 17

Hunter siedział w swoim gabinecie, kiedy weszła Charlie.

– O której to się przychodzi? Czekałem na ciebie. Musimy przesłuchać Abrahamsa, a czas ucieka.

Zmierzył ją z góry na dół wzrokiem, który wyrażał zarówno głęboką zawodową irytację, jak i odrobinę ojcowskiej troski i rozbawienia. Pomyślała, że zaraz wygłosi jeden ze swoich mentorskich monologów, ale on tylko spojrzął na kalendarz, a potem na zegarek. Wiedział, dokąd zawsze chodziła w środy.

Ale była już godzina dziesiąta, a ona miała mokre spodnie na tyłku i plamy z herbaty w miejscu, gdzie trzeci, umoczony w niej herbatnik, który rozleciał się jej w ręce, spadł na bluzkę i ześlizgnął się w dół biustu lepką imbirową lawiną. Claudette bardzo starała się sprać tę plamę, ale nie dała rady usunąć śladów herbatnika.

– Przepraszam, szefie. Miałam telefon od Mosesa Sinklera. Miller był pod jego domem wczesnym rankiem i zostawił liścik z pogróżką, że spali dom i wszystkich jego mieszkańców. Naz i ja organizujemy właśnie specjalne środki ostrożności, żeby zapewnić mu najlepszą możliwą ochronę. Nie chciał się nigdzie przeprowadzić.

Hunter pokręcił głową.

– To musiała być trudna decyzja dla Mosesa. Nie mogę uwierzyć, że Miller ciągle terroryzuje tego biednego człowieka. Nie zostawilibyśmy tej sprawy, nawet gdyby Moses tego chciał. Miller stanowi zbyt duże zagrożenie. Rób to, co musisz, byle szybko. Musimy go przymknąć. Wiem, że Naz próbuje go namierzyć. Przekaż jej, co się wydarzyło, i pojedziemy przesłuchać Abrahamsa za jakieś... – spojrzął na zegarek i uniósł brwi – ... piętnaście minut. Och, i spróbuj ogarnąć się, chociaż trochę. Chyba potrzebny ci jest śliniak.

Charlie poczuła, że się czerwieni, ale cóż, miał rację. Wyglądała nieporządnie. Zaraz po przyjściu wrzuciła torbę z ubraniami wypranymi przez mamę do szafki przy drzwiach wejściowych. Teraz ruszyła do szafki w nadziei, że znajdzie w niej kilka czystych i wyprasowanych bluzek.

Szafka była tak wypchana, że drzwiczki ledwie się zamknęły. Chryste! Będzie musiała to uporządkować. Jej stary mundur ciągle wisiał na drążku, tak jak stare białe koszule, które zostały zastąpione przez eleganckie koszulki polo. Zmiana ta miała uwspółcześnić nieco policyjny wizerunek. Epolety leżały na najwyższej półce, razem ze starym numerem z dużych metalowych cyfr. Odkąd została detektywem, dziwnie się czuła, kiedy zwracano się do niej po nazwisku, a nie numerem. Woląa anonimowość numerów; wydawały się bezpieczniejsze. Teraz, przy rosnącej popularności mediów społecznościowych, nazwiska tak łatwo

było namierzyć.

Wyciągnęła pierwszą z brzegu torbę z dna szafki, powąchała ją szybko, by się upewnić, że to ostatni nabytek, i wybrała koszulową bluzkę w kratkę, choć nadawała się raczej na wyjście po pracy niż do pracy. Czystych spodni w szafce nie było, będzie więc musiała w tych, co je miała na sobie, jak najdłużej siedzieć, żeby nikt nie zauważył śladów błota.

Po powrocie do biura pogadała trochę z Naz i Sabirą. Doszło do kolejnego napadu rabunkowego, który wyglądał na robotę Millera. Został zgłoszony przez szpital, po tym, jak ofiara, nielegalny imigrant, zgłosiła się tam wreszcie z otwartymi ranami po wczorajszym ataku. Mężczyzna nie przyszedł do szpitala od razu, bo bał się, że zostanie deportowany. Wszystko wskazywało na Millera – przesadna agresja, rasistowskie obelgi, niewielki łup. Na samą myśl zrobiło jej się niedobrze. Naz i Sabira realizowały teraz plan, który Charlie obmyśliła wcześniej z Mosesem.

Postanowiła, że zadzwoni później do Mosesa, by sprawdzić, czy wszystko jest jak należy i czy istotnie jest przygotowany na każdą ewentualność. Miała jednak nadzieję, że do najgorszego nie dojdzie.

Bet i Paul siedzieli przed rzędem komputerów przy biurku Bet, na którym piętrzyły się płyty DVD w plastikowych woreczkach. Przed nimi stały przeróżne przekąski, od chipsów, tortilli i orzeszków ziemnych po ciastka przekładane kremem, czekoladki i żelki. Pośrodku piętrzyła się duża torba wypełniona pączkami z marmoladą.

– Dobrze się wczoraj spisaliście, wy dwoje. A co robicie teraz? Wygląda na to, że jesteście dobrze przygotowani do pracy.

Paul podniósł na nią wzrok. W kącikach ust ciągle miał okruszki ciastka.

– Bo jesteśmy. Bet przyniosła pikantne przekąski, a ja słodczyce. Musimy dalej oglądać nagrania z kamer. Spróbujemy prześledzić drogę tego samochodu przed morderstwem i po nim. Hunter ma nadzieję, że zobaczymy, jak nadjeżdżał od strony mieszkania Abrahamsa, a potem tam odjeżdżał, choć nie wiem, ile kamer jest w tamtym rejonie. – Pochylił się nad torbą z pączkami i wyciągnął ją do Charlie. – Poczęstuj się. Mamy ich osiem i są pyszne, prawda, Bet?

– Ani się waż, młoda damo. – Hunter podszedł do nich wielkimi krokami.

Charlie szybko cofnęła rękę i znowu lekko się zaczerwieniła, a cała reszta wybuchła śmiechem.

– Wygląda teraz stosunkowo czysto. Nie będę przesłuchiwał oskarżonego o morderstwo, rozpraszany plamą z marmolady na koszuli koleżanki. Nie można jej ufać, przynajmniej jeśli w grę wchodzi jedzenie i picie.

– Masz trochę racji, szefie – zaśmiała się Bet. – Żadnych pączków, Charlie, dopóki facet się nie przyzna.

– No, to mam motywację. Chociaż nie sądzicie, że nie miałam jej wcześniej.

Hunter już szedł w stronę drzwi. Charlie odwróciła się i poszła za nim, unosząc koszulę z tyłu. Bet wybuchła śmiechem. Charlie wzruszyła ramionami, kiedy Hunter odwrócił się, udając, że nie widzi wielkiej brudnej plamy na tyle jej spodni.

Oscar Abrahams kończył właśnie konsultację ze swoim prawnikiem, kiedy Charlie i Hunter weszli do aresztu.

Drzwi pokoju przesłuchań otworzyły się, kiedy je mijała, zobaczyła więc w przelocie Abrahamsa. Siedział z wyciągniętymi przed siebie nogami i rękami założonymi za głowę, jak ktoś, kto nie ma w życiu żadnych trosk. Przypomniała sobie nagranie z tamtym zapłakany, gwałconym chłopcem. Przypomniała sobie rozdarte ciało Susan Barton. Te obrazy sprawią, że postara się wydusić z niego przyznanie do winy.

Abrahams odwrócił się do niej, kiedy przechodziła obok niego, i usta wykrzywił mu uśmieszek, ale jego oczy pozostały martwe. Poczowała, jak ogarnia ją obrzydzenie. Rzadko miała tak silne instynktowne reakcje. Ten człowiek budził jej odrazę. Usłyszała, jak adwokat mówi Abrahamsowi, żeby został tam, gdzie jest. Nie mogła pojąć, że ktokolwiek mógł zechcieć go bronić.

Przystanąła, żeby się zorientować, czy są gotowi, i zaczęła, aż adwokat wyjdzie. Zza drzwi wyłoniła się najpierw grzywa białych włosów związanych w kucyk. Należały do wysokiego, wytwornego prawnika. Miał opaloną skórę i był ubrany w granatowy garnitur w prążek, który wyglądał na bardzo drogi, i kremową koszulę rozpiętą pod szyją. Wyraźnie chciał nadać sobie trochę nieformalny wygląd. Natychmiast go rozpoznała. Justin Latchmere, skompromitowany adwokat, z którym miała już wcześniej kilka nieprzyjemnych spotkań.

Kiedy się odwrócił, zauważyła z rozbawieniem czubek pióra marki Mont Blanc, sterczący z kieszonki na piersi. Nie mógł się powstrzymać przed demonstrowaniem go; pieniądze były w oczywisty sposób ważniejsze dla niego niż moralność.

Drzwi się zamknęły i prawnik odwrócił się do Charlie.

– Nigdy bym się nie spodziewała. Jak nisko upadają giganci. Nie sądziłam, że będzie pan jeszcze kiedykolwiek wykonywał ten zawód.

Spojrzał na nią władczo i wyciągnął przed siebie dłoń. Zignorowała to.

– Być może upadłem, ale nie wypadłem z gry. Nie udowodniono mi żadnego przestępstwa czy błędu, poza może pewną drobną nieprawidłowością, nie widziałem więc powodu, by wycofać się z życia zawodowego. Zamierzam szybko odzyskać swoją uprzednią pozycję, a na razie z radością bronię osoby nękanie przez policję bezpodstawnymi zarzutami.

Odwrócił się do niej plecami i zatrzymał na moment, a potem otworzył drzwi pokoju przesłuchań.

– A teraz, jeśli jest pani gotowa przesłuchać mojego klienta, detektyw

Stafford, może zechce pani poinformować o tym sierżanta i zaczynamy, by nie tracić więcej czasu.

Wszedł do pokoju, starannie zamykając za sobą drzwi. Z pewnością teraz, kiedy wie już, że to ona i Hunter prowadzą śledztwo, jeszcze raz przemyśli swoje rady dla Abrahamsa.

Po wstępnych informacjach Hunter od razu przeszedł do rzeczy. To on miał przeprowadzić główne przesłuchanie. Zadaniem Charlie było obserwowanie mowy ciała Abrahamsa. Niewielu ludzi poddanych presji przesłuchania potrafi nie zdradzić swoim zachowaniem, kiedy kłamią, i niewiele jest osób, które potrafią wychwycić to tak jak Charlie.

- Gdzie pan był w niedzielę drugiego października 2016 roku?
- Bez komentarza.
- Był pan sam czy z kimś?
- Bez komentarza.
- Czy był pan przy Burnet Grove 14?
- Bez komentarza.
- Pracował pan tego wieczoru?
- Bez komentarza.
- Są jakieś inne miejsca, w których pan bywa? Rodzinę, przyjaciół, kolegów z pracy, u których się pan zatrzymuje?
- Bez komentarza.
- Oglądał pan telewizję? Może robił pan coś na komputerze, odwiedzał media społecznościowe?
- Bez komentarza.
- Czy ktoś może potwierdzić, gdzie pan był tamtego wieczoru?

Abrahams nie okazywał cienia emocji. Prawdę mówiąc, okazywał jedynie znudzenie i kompletny brak zainteresowania pytaniami Huntera. Charlie miała wrażenie, że Justin Latchmere słucha jego odpowiedzi z rosnącą satysfakcją. To przesłuchanie prowadziło donikąd. Hunter zmienił taktykę.

- Zna pan kobietę nazwiskiem Susan Barton?
 - Nie, nie znam.
- Charlie nadstawiła uszu. Nareszcie normalna odpowiedź. Hunter kontynuował:

- Jest pan pewny, że nigdy jej pan nie spotkał?
 - Bez komentarza.
- Abrahams wrócił do swojej poprzedniej odzywki.
- Była nauczycielką. Jest pan pewny, że nigdy nie spotkał się z nią w związku z jej zawodem?
 - Bez komentarza.
 - Ma pan jakieś powiązania ze szkołą o nazwie Akademia Harrisa?

– Bez komentarza.
– Zwłaszcza z Akademią Harrisa w Crystal Palace?
– Bez komentarza.
– Ma pan jakieś powiązania z kimkolwiek, kto pracuje w tej szkole? Lub byłymi uczniami tej szkoły? Uczniami, którzy obecnie tam uczęszczają? Z kimkolwiek, kto mógł znać Susan Barton?

– Bez komentarza.
– A jej kościół? Regularnie chodziła do kościoła. Czy mógłby ją pan znać z jej kościoła?

– A jak sądzicie? – prychnął Abrahams z widocznym rozbawieniem, po czym odwrócił głowę, żeby zobaczyć wyraz twarzy swojego adwokata. – Nie, nie znałem jej, panie władzo.

– Pomagała przy wielu spotkaniach kościelnych i zbiórkach charytatywnych. Może spotkał ją pan przy jednej z takich okazji?

– Bez komentarza.
– A więc jeśli odkryjemy, że miał pan z nią jakieś powiązania, będziemy wiedzieli, że pan kłamie?

– Bez komentarza.
Hunter odchylił się na oparcie krzesła i zaczął przeglądać wcześniejsze notatki. Nie spieszył się; mijały sekundy, później minuty. Abrahams zaczynał się wiercić. Charlie świetnie wiedziała, co robi Hunter. Wrzucił na luz. Pozwolił Abrahamsowi sądzić, że zyskał przewagę, pozwolił mu zaprzeczać i wygłaszać komentarze, które można będzie uznać za kłamstwa, jeśli pojawią się nowe dowody. Teraz Abrahams się odprężył i ważniejsze pytania mogły go zaskoczyć. Hunter pochylił się nad biurkiem i spojrzał na Abrahamsa.

– Czy jest pan właścicielem granatowego vauxhalla vectry kombi o numerze rejestracyjnym LV07JCF?

– Bez komentarza.
– W bazie danych Urzędu Rejestracji Pojazdów figuruje pan jako właściciel tego samochodu.

Abrahams zakaszał i zasłonił usta ręką. Spojrzał na blat stołu między nimi, nie odrywając dłoni od ust. Hunter ani na sekundę nie odwrócił wzroku.

– Ten samochód nadal jest zarejestrowany na pana i to pan ma dokumenty i kluczyki do niego w swoim mieszkaniu.

– To zapasowe kluczyki.
– Więc gdzie jest samochód?
– Nie wiem.
– Cóż, sugeruję, żeby zaczął pan wiedzieć i bardzo szybko mi powiedział.

– Ja... ja nie wiem, gdzie on jest. Bo co? – Abrahams zaczął się jąkać. Wyraźnie coś ukrywał.

– Bo pański samochód był widziany w miejscu, w którym znaleziono okaleczone ciało Susan Barton. I sądzę, że to pan go prowadził. Więc lepiej, żeby mi pan podał bardzo dobry powód, dla którego tam był. W przeciwnym wypadku ja będę miał pełne prawo uważać, że wie pan znacznie więcej o całym tym incydencie, niż pan ujawnia.

Teraz, pierwszy raz, odkąd go poznała, Charlie dostrzegła na twarzy Abrahamsa cień emocji. Pierwszy znak paniki. Jego policzki zbladły, dolna warga opadła, na czoło wystąpił pot.

– Pożyczyłem znajomemu.

– Jakiemu znajomemu?

– Nie wiem, jak on się nazywa.

– Nie kłam. Kto pożyczyłby samochód osobie, której nie zna nawet imienia? Jaki jest jego numer telefonu?

– Nie wiem.

– Więc pożyczyłeś samochód osobie, której imienia nie znasz i z którą nie jesteś nawet w stanie się skontaktować? Bzdura.

– Znam tylko jego nicka z Internetu. Czatuujemy na jednej stronie. Poprosił, żebym mu pożyczył samochód. Pożyczałem mu już wcześniej różne rzeczy i zawsze zwracał bez żadnych problemów. Powiedział, że odda go za kilka dni.

– To znaczy kiedy dokładnie?

– Nie wiem.

– Więc jaki jest ten jego internetowy nick?

– N-nie pamiętam tak z głowy...

Teraz Abrahams pocił się na potęgę; skóra na czole i policzkach była prawie biała. Odwrócił się do adwokata z takim wyrazem twarzy, z jakim tonący błaga o linę. Własnymi słowami wykopał dół u swoich stóp i teraz ledwie utrzymywał się na jego krawędzi.

– Mój klient wymaga natychmiastowej pomocy medycznej. Nalegam na przerwanie przesłuchania w tej chwili, by można było mu jej udzielić – zagrzmiął głos Justina Latchmere. – Albo ja zakończę przesłuchanie i złożę skargę do aresztu śledczego.

Oscar Abrahams miał mdłości. Jego bezgłośnie błaganie o pomoc przyniosło zamierzony skutek, na szczęście, ale teraz nie mógł się już wycofać. Musiał to ciągnąć. Położył głowę na opartych o stół rękach i jęknął głośno.

Dlaczego zawsze to robi? Powinien był posłuchać rady adwokata i za każdym razem powtarzać „bez komentarza”. Za dużo gadał. Jak zawsze. To jego własne słowa pakują go w kłopoty, za każdym razem, a teraz znowu powiedział więcej niż trzeba i adwokat musiał go z tego wyciągać.

Czuł, jak szybko bije mu serce. Panika nie ustępowała. Adwokat i ten policjant ciągle się jeszcze spierali. Nie słyszał dokładnie słów, były zamazane i

niewyraźne, ale domyślał się treści rozmowy. Justin Latchmere wydawał się w porządku. Może jest jednym z nich? Może on też lubi dzieci. Może spróbuje go delikatnie wy badać w dogodnym momencie.

Adwokat wstał teraz, ciągle mówiąc coś głośno, i ruszył do drzwi.

Wreszcie policjant powiedział, że przesłuchanie zostało zakończone i wyłączył dyktafon. Abrahams uśmiechnął się do siebie i posłał w eter bezgłosną modlitwę dziękczynną.

Rozdział 18

Dranie. Pieprzone dranie. W momencie, kiedy już go mieliśmy. – Hunter był wściekły.

Przesłuchanie zostało zakończone. Abrahamsa obejrzała pielęgniarka z aresztu śledczego i uznała, że potrzebuje on czasu, by dojść do siebie. Minie kilka godzin, zanim wydobrzeje na tyle, by można było go znowu przesłuchać. Latchmere też znikł, z wyrazem satysfakcji z dobrze wykonanej pracy na twarzy. Charlie i Hunter byli przekonani, że jeśli tylko będzie mógł zaszkodzić wymiarowi sprawiedliwości, zrobi to. Dla niego była to sprawa osobista. Charlie była również wkurzona.

– Co za gówno. Właśnie zaczynał się wić. Pod koniec nie wiedział już sam, co ze sobą zrobić. On wie, co jest grane. Siedzi w tym po uszy.

– Ale ten oślizgły gnojek Latchmere wyciągnął go tym razem. Zgodnie z ustawą przesłuchanie należy zakończyć, zgodnie z ustawą należy udzielić mu pomocy medycznej... ple, ple, ple... Cóż, pieprzona ustawa nie powinna umożliwiać bandziorom unikania odpowiedzi na pytania. To absolutnie pewne, że Abrahams w coś pogrywa, a Latchmere jest tym oczywiście zachwycony. Nawet tego nie ukrywał. Czasami się zastanawiam, po co wypruwamy z siebie żyły. I tak mamy związane ręce, czego byśmy nie robili. Teraz gnojek ma czas dopracować swoją historyjkę.

– Możemy sprawdzić jego komputer i zobaczyć, czy są jakieś ślady jego tak zwanego znajomego?

– Założę się o milion funtów, że nie ma nikogo takiego. A w każdym razie nikogo, komu pożyczył samochód. On dobrze wie, że samochód go pograży, więc ukrył go i wymyślił tę historię.

– Mimo wszystko dziwi mnie, że aż tak spanikował. Jakby nagle doznał jakiegoś wstrząsu. Spocił się jak szczur i był biały jak ściana. Można by się spodziewać, że jednak zachowa spokój, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, jak zachowywał się chwilę wcześniej.

– Czasami nad ciałem nie sposób zapanować. Tak jak mówisz, to był wstrząs. Nic nie mógł na to poradzić.

To otworzyło Charlie oczy. Przywykła do ukrytych wskazówek, mimowolnych ruchów kończyn, odwracania wzroku, lekkich zmian tonu głosu – ale reakcja Abrahamsa była spektakularna. Może sądził wcześniej, że się z tego wywinął. Nie było żadnych śladów, ani w jego mieszkaniu, ani w najbliższej okolicy. Nie robili wielkiej sprawy z samochodu przy aresztowaniu, zbagatelizowali jego rolę właśnie z tego powodu. Lepiej teraz cisnąć mu to w twarz. Przez to jego wina stała się bardziej oczywista, choć dzięki tej małej gierce

zyskał nieco na czasie. Wróciła pamięcią do odpowiedzi, których im udzielał.

– Więc... on wie, że jego samochód jest kluczowy. Poza tym, że nie znał Susan i kilkoma niestosownymi komentarzami na temat jej stylu życia, nic z niego nie wyciągnęliśmy. Nie wyjaśnił, co robił tamtej nocy, kiedy zamordowano Susan, i nie podał żadnego alibi, które moglibyśmy sprawdzić.

– W tym rzecz. Jeśli Abrahams to nasz morderca, znalazł dobrą przykrywkę. Twierdzi, że poznał jakiegoś fikcyjnego gościa w chat roomie, z pewnością sekretnym, do którego mają dostęp tylko tacy chorzy pedofile jak on. Jestem przekonany, że jeśli ten znajomy naprawdę istnieje, Abrahams zna jego prawdziwą tożsamość, ale nigdy nam nie powie, kto to jest, bo wie, że jeśli go znajdziemy i przyciśniemy, facet pociągnie go za sobą. Wie też, jak trudno jest policji włamywać się na te strony i do chat roomów. One są zawsze utajnione, zaszyfrowane, a ludzie, którzy dzielą te chore zбочenia, nie używają prawdziwych imion, a już na pewno nie w rozmowie. Będziemy mieli szczęście, jeśli w ogóle uda nam się wejść na tę stronę, nie mówiąc już o adresie IP czy tożsamości. A nawet jeśli nam się to uda, zabierze to całe tygodnie. Nie mamy tyle czasu. Jeśli nie znajdziemy tego zakrwawionego auta albo nie udowodnimy, że coś jednak łączyło Abrahamsa z Susan Barton, będziemy musieli wypuścić go za kaucją.

– Ale, szefie, jeśli on mówi prawdę i rzeczywiście pożyczył samochód jakiemuś kumpłowi pedofilowi, wtedy ten drugi facet jest kolejnym podejrzanym. A może obaj w tym siedzą? I jak ma się do tego Susan, na litość boską?

Przez chwilę szli w milczeniu, oboje przepełnieni obrzydzeniem na samą myśl. Na razie mogą potrzymać go bez oskarżenia, ale jeśli nic więcej na niego nie znajdą, do końca tygodnia będą musieli go wypuścić. Ekipa śledczych ciężko pracowała w mieszkaniu Abrahamsa. Szukali czegokolwiek: odcisku palca, tkanki czy DNA, co mogłoby powiązać go z Susan. Ale nie wydawało się prawdopodobne, by Susan kiedykolwiek była w tym mieszkaniu, a on już dał im do zrozumienia, że niczego tam nie znajdą. Nie zrobiłby tego chyba, gdyby nie był pewny, że jest czysty? Miał doświadczenie i nauczył się nie zostawiać śladów. Pedofile mają opinię ludzi przebiegłych. Ale może jeśli im, policji, się poszczęści, to znajdą coś istotnego na jakimś brudnym ubraniu, a może nawet tym świeżo upranym, leżącym w szufladzie komody, ale z pewnością nie są w stanie obrobić każdej części jego garderoby i innych przedmiotów tak dokładnie, jak by należało. Zajęłoby to całą wieczność.

Muszą odszukać ten samochód. I muszą go odszukać jak najszybciej.

Kiedy Charlie podjechała pod Akademię Harrisa, w szkole właśnie kończyły się zajęcia. Prace nad Abrahamsem zostały wstrzymane, chciała więc sprawdzić swoje przeczucie, że dyrektor i nauczyciele coś ukrywają.

Na parkingu otoczył ją tłum rozgadanych nastolatków. Opuszczali właśnie budynek, jedni biegiem, inni spacerkiem, w większych i mniejszych grupkach albo

samotnie. Minęła ją jakaś młoda dziewczyna, najwyżej czternastoletnia; szła całkiem sama. Miała zapadnięte policzki i nieobecny wzrok. Ciężki plecak zdawał się wrzynąć w jej wątle ramiona i zaburzać równowagę. Charlie miała ochotę wyskoczyć z samochodu, podbiec i dogonić dziewczynę, która wyglądała w szkolnym otoczeniu na równie nieszczęśliwą, jak kiedyś ona sama. Może ona też straciła kogoś bliskiego, może miała problemy zbyt trudne, by mogła o nich rozmawiać. O ileż łatwiej zamknąć swój ból głęboko i zostać z boku, niż pokazać go innym, narażając się na wyśmianie.

Chwila minęła, dziewczyna znikła wraz z rzedającym tłumem uczniów. Charlie wysiadła z samochodu. W holu było niemal pusto. Zdumiewające, jak szybko pustoszeje szkoła, kiedy zadzwoni dzwonek. George, wiktoriański portier, siedział tam, gdzie zawsze. Podeszła do niego i już miała zapytać, czy może porozmawiać z dyrektorem, kiedy Vincent Atkins w własnej osobie wystawił głowę z gabinetu.

Dostrzegł ją i zmarszczył brwi.

– Sądziłem, że zadzwoni pani najpierw, żeby się umówić. Mam teraz spotkanie.

– Proszę się nie przejmować, panie Atkins. Może uda mi się porozmawiać najpierw z innymi i wrócić do pana, kiedy już pan skończy.

Drzwi otworzyły się za jej plecami. Natychmiast rozpoznała głos Sophie Pasqual i Daniela Robertsa, dwojga nauczycieli, z którymi rozmawiała wcześniej. Sophie niosła wielką stertę książek.

– O, witam państwa ponownie. Może któreś z was znajdzie chwilę czasu na krótką rozmowę?

Zmarszczka między brwiami dyrektora pogłębiła się jeszcze bardziej.

– Doprawdy, pani detektyw? Wolałbym umawiać się z większym wyprzedzeniem.

Nauczyciel łaciny wydawał się lekko zaskoczony.

– Nie ma problemu, Vincent. Nie mam teraz do zrobienia niczego, czego nie mógłbym zrobić później. Chyba że ty wolałabyś pójść pierwsza, Sophie?

Panna Pasqual potrząsnęła głową.

– Idź pierwszy, Danielu. Ja mam mnóstwo prac do sprawdzenia.

– Cóż, jesteś pewny, że nie masz nic pilniejszego? – Atkins przekrzywił głowę, jakby powątpiewał w gotowość łacinnika. Charlie miała wrażenie, że próbuje dać swoim pracownikom jakikolwiek pretekst, by z nią nie rozmawiali.

Daniel Roberts nie skorzystał z tego. Wskazał mały pokój przy głównym holu i ruszył do niego pierwszy. Przytrzymał drzwi przed Charlie, a potem sam wszedł do środka. Kiedy drzwi się zamykały, zobaczyła jeszcze, że Vincent Atkins ciągle stoi bez ruchu i patrzy za nimi.

– Dziękuję, panie Roberts, że znalazł pan dla mnie czas.

– Proszę mówić mi po imieniu – uśmiechnął się przyjaźnie.

– W takim razie dziękuję, Danielu. Tak czy inaczej, przepraszam, że nie uprzedziłam was wcześniej. Nagle okazało się, że mam w grafiku wolną chwilę, i pomyślałam, że skorzystam z okazji i złapię kogoś przed zamknięciem szkoły. Zdaje się jednak, że dyrektor ma z tym problem?

Podawała tę uwagę w formie pytania, w nadziei, że Daniel złapie przynętę. Złapał i od razu przeszedł do rzeczy.

– Vincent jest niespokojny, bo od niedawna miał romans z Susan. Chyba wydawało mu się, że nikt się nie domyśla, ale tak naprawdę wszyscy o tym wiedzieli. Czegoś takiego nie da się długo utrzymać w tajemnicy. Susan powiedziała coś jednej czy dwóm swoim przyjaciółkom i plotka szybko się rozniosła. Była w separacji z mężem, więc dla niej nie był to problem, ale Vincent jest ciągle żonaty. Dlatego Sophie spytała go, czy wszystko u niego w porządku, a ja, czy już z panią rozmawiał. Spodziewaliśmy się, że od razu o tym wspomni, ale z jakiegoś powodu tego nie zrobił.

Charlie skinęła głową. Teraz rozumiała, dlaczego dyrektor tak niechętnie mówił o sobie i pracownikach szkoły.

– Od jak dawna trwał ten romans?

– Nie wiem dokładnie, ale chyba od jakichś dwóch, trzech miesięcy.

– Myśli pan, że był zadowolony, kiedy rozniosła się wiadomość o tym romansie? Czy to możliwe, że ten związek stał się poważniejszy niż tego chciał?

Daniel Roberts zmarszczył brwi i przeczesał włosy palcami, patrząc jej prosto w oczy.

– Cóż, to jest myśl. Może sytuacja rozwijała się trochę szybciej, niż się spodziewał. Nie afiszował się z tym, żeby żona się nie dowiedziała, no i wiem też, że Susan była bardzo religijna. Często mówiła o swojej wierze i regularnie chodziła do kościoła katolickiego w swojej dzielnicy. Udzielała się przy różnych okazjach. Przypuszczam, że mogła wywierać na niego presję, żeby powiedział żonie. Nie wyobrażam sobie, że mogłaby być szczęśliwa w sekretnym związku z żonatym mężczyzną. Wszyscy byli zaskoczeni, że tych dwoje się zeszło. To musiał być jego szczęśliwy dzień.

– Więc Susan była popularna?

– Bardzo. Wszyscy ją lubili. Była ładna, miła i pełna życia.

– Czy przychodzi panu na myśl ktoś, kto mógłby chcieć ją skrzywdzić?

– Nie. Była w dobrych stosunkach ze wszystkimi pracownikami, a uczniowie ją uwielbiali. Ostatnio była też bardziej odprężona, odkąd rozstała się ze swoim mężem, Mickeyem.

– Więc znał go pan?

– Spotkałem go parę razy. Zawsze miał dużo do powiedzenia, a Susan była przy nim mniej rozmowna niż zwykle. W sumie to zabawne, Mickey lubi dobrze

wyglądać, ale brak mu intelektu, Vincent to intelektualista, ale nie ma ani wyglądu, ani pieniędzy, po tym jak stracił niemal wszystko na jakiejś podejrzonej inwestycji. To całkowite przeciwieństwa, no ale podobno przeciwieństwa się przyciągają. Wiele kobiet, zwłaszcza w jej wieku, pociągają intelektualiści.

– Więc dobrze im się układało, Susan i Vincentowi?

– W pokoju nauczycielskim zawsze byli pogrążeni w rozmowie. Dlatego właśnie ludzie zaczęli gadać, ale chyba wszystkich zaskoczyło, że tych dwoje jest parą.

– Myśli pan, że Mickey wie o tym romansie?

– Nie mam pojęcia. Wiem, że ciągle byli ze sobą dość blisko, bliżej niż Susan miała ochotę, prawdę mówiąc. Często narzekała, że on ciągle ma klucze do jej domu, chciała, żeby je oddał. Chyba podejrzewała, że może tam czasami wchodzić, gdy jej tam nie ma.

– Mówiła o nim coś jeszcze? Myśli pan, że mógł być zazdrosny?

– Cóż, parę miesięcy temu, zanim się rozstali, wszyscy byliśmy na przyjęciu z okazji przejścia jednego z naszych kolegów na emeryturę. Mickey się zdenerwował, bo uznał, że Susan za długo rozmawiała z tym kolegą. Podszedł, objął ją i zaczął się wtrącać do rozmowy, jakby chciał pokazać, że Susan jest jego własnością. Susan wyglądała na okropnie zażenowaną. Niedługo potem wyszli. Było mi jej żal.

– Czy mógł się wobec niej zachowywać gwałtownie, jak pan myśli?

Daniel milczał, głaszcząc się po brodzie. Na moment przymknął oczy.

– Kto wie, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami, przyznam jednak, że sam nigdy czegoś takiego nie widziałem.

Sophie Pasqual była następna. Powiedziała niemal dokładnie to samo, co Daniel. Romans Susan Barton i Vincenta Atkinsa był kiepsko strzeżoną tajemnicą. Wszyscy o tym wiedzieli. Vincent nie powiedział o tym żonie, z którą żył od trzydziestu pięciu lat, więc pewnie będzie zdruzgotana. Próbował to ukryć.

Wyglądało na to, że i Vincent, i Mickey darzyli Susan Barton silnym uczuciem.

Kiedy Charlie skończyła przesłuchiwać Sophie, zrobiło się późno i szkoła opustoszała. Vincent Atkins nie zaczekał na swoją kolej, Daniel Roberts wyszedł. Został tylko portier, żeby wypuścić je z budynku.

To był długi dzień.

Jadąc z powrotem do Lambeth, Charlie minęła frontową bramę cmentarza w Norwood. Cmentarz zajmował wielki obszar. A jeśli ten samochód to fałszywy trop? A jeśli morderca w jakiś sposób sprowadził tu Susan pieszo? Namówił, żeby z nim przyszła albo ją do tego zmusił? A jeśli są tu inne wejścia i wyjścia, z których mógł skorzystać, prowadząc ją na śmierć? Nie mogli tego wykluczyć.

Pomyślała o miejscu zbrodni. Pomyślała o rozdartym ciele Susan Barton, o

jej odciętym palcu i ślubnej obrączce włożonej tam, gdzie wcześniej biło jej serce. To było chore. Skrzywione. Osobiste.

Zjechała na pobocze i wybrała numer Huntera. Teraz mieli jeszcze dwóch potencjalnych podejrzanych.

Rozdział 19

Mickey Barton ciągle jeszcze leżał w łóżku, kiedy zapukali do jego drzwi następnego ranka. Mieszkanie dzieliła odległość półtora kilometra od domu rodziny Bartonów. Było małe i ciasne, i wyglądało tak, jakby pół życia Mickeya zostało wciśnięte na siłę w tę niewielką przestrzeń. W sypialni stała tylko jedna szafa, wypchana teraz po brzegi designerskimi ciuchami. Kilka rzędów wypolerowanych na błysk półbutów i nowych adidasów zajmowało półki wzdłuż całej jednej ściany. Otwarte, nierozpakowane pudła pozwalały wyciągać i chować do nich rzeczy wedle potrzeby. Barton wyraźnie nie miał zamiaru mieszkać tu ani chwili dłużej niż było to konieczne.

Charlie odczytała na głos postanowienia nakazu, uzyskanego w ciągu ubiegłej nocy, i wyjaśniła, że muszą przeszukać mieszkanie. Potem Paul poinformował go, że jest aresztowany pod zarzutem zamordowania swojej żony Susan Barton. Mickey nie odpowiedział.

Opadł, zgarbiony, z powrotem na łóżko, i podniósł dłonie do twarzy. Najwyraźniej się tego spodziewał. Zwykle partner osoby zamordowanej jest podejrzany na jakimś etapie; a już na pewno były partner. Problemy w związku małżeńskim nadal są najczęstszą przyczyną morderstw w kraju, a niedawna separacja małżeństwa Bartonów wyraźnie wywoływała wiele napięć. Mickey pewnie w każdej chwili spodziewał się pukania do drzwi.

Teraz już tu byli, ta policjantka zaraz zacznie go przesłuchiwać. Muszą spisać jego wersję tej historii, ostrzegając, że może zostać użyta przeciw niemu w sądzie, jeśli zostanie oskarżony. Posypią się pytania: kiedy ostatni raz widział swoją żonę, co robił przed jej śmiercią i po niej, przyczyny ich rozstania i jego uczucia, które mogły prowadzić do użycia przemocy. Świadkowie twierdzą, że nadal miał dostęp do domu ich rodziny i mógł być zazdrosny o Susan; fakt, że Susan mogła zostać uprowadzona przez kogoś, kogo znała, i że nie było śladów włamania do domu, w którym przebywała – wszystko to wskazywało, że mógł być w to zamieszany. Na razie jednak nie mieli jeszcze na to dowodów.

Hunter wskazał Bartona i Paul podszedł do niego z kajdankami.

– Jestem w samych bokserkach. – Mickey uniósł brwi, patrząc na Charlie, a potem zwrócił się do Huntera. – Mogę się przynajmniej umyć i ubrać na osobności, zanim mi to założycie?

Hunter prychnął i przywołał Paula z powrotem do siebie.

– Idź z nim, Paul, i dopilnuj, żeby się zachowywał.

Charlie odsunęła się, żeby go przepuścić. Chłopcy zajmowali się chłopcami, i była z tego bardzo zadowolona. Ale im szybciej założą mu kajdanki, tym lepiej. Nigdy nie czuła się komfortowo, dopóki podejrzany nie został skrępowany,

zwłaszcza na własnym terenie. Wszystko mogło się zdarzyć.

Patrzyła, jak Barton idzie przez przedpokój do łazienki, z wypiętą do przodu nagą piersią i dłońmi zwiniętymi luźno w pięści. Był pozerem, z przyjemnością prezentował swoje ciało, bez cienia zażenowania. Na osobności – też coś. Nagle ogarnął ją niepokój. Niepotrzebnie. Przecież Paul szedł tuż za nim.

Z przyjemnością go później przesłucha. Fakt, że musi płaszczyć się przed kobietą, na pewno go wkurzy, a kiedy ludzie są wkurzeni, mówią rzeczy, których wcale nie chcą powiedzieć.

Mickey Barton mocno ścisnął pierścionek zaręczynowy swojej żony. Udało mu się wsunąć dłoń pod poduszkę i złapać go, kiedy robił przedstawienie ze swojego wstawania z łóżka. Nikt tego nie zauważył i teraz trzymał pierścionek w ręce.

Zerknął za siebie przez ramię i zobaczył, że policjant mu się przygląda. Chciał, żeby spojrział w inną stronę. Wydawało się, że odnosi się do Bartona dość ciepło, kiedy wcześniej odczytywał mu nakaz. Może zdoła to wykorzystać? Policjant nie wyglądał na macho, który zlekceważy jego słowa i będzie z przyjemnością patrzył na jego skrępowanie.

– Przepraszam... mógłby pan? Muszę się wysikać.

Policjant wyglądał na zakłopotanego. Odwrócił wzrok. Mickey pochylił się i odstawił kolejne przedstawienie, stękał z wysiłku i robił tyle hałasu, ile tylko się da. Miał nadzieję, że policjant niczego nie zauważy. Musiał zaryzykować. Przesunął pierścionek w dłoni tak, że teraz trzymał go końcami palców, podniósł klapę zbiornika na wodę i przepchnął metalowe kółko przez szparę. Usłyszał cichy plusk.

Policjant nie zareagował. Idiota w ogóle się nie zorientował, co Mickey właśnie zrobił.

Kiedy wróci z aresztu, wydostanie go stamtąd. Miał nadzieję, że go nie znajdą. Kochał ten pierścionek. Bo sam go wybrał, bo sam włożył go Susan na palec. Kochał to, co pierścionek symbolizował. Trzymał go pod poduszką każdej nocy. Myśl, że jakaś maleńka część Susan jest stale przy nim, sprawiała, że czuł się bezpieczniej.

Była to też ta maleńka część, która kosztowała go fortunę.

Charlie i Hunter byli znowu w drodze.

Pierwsze aresztowanie przebiegło spokojnie. Pierwszy podejrzany został aresztowany pod zarzutem morderstwa, zapieczętowane mieszkanie czekało na przeszukanie. Jechali do następnego. Tym razem Charlie nie spodziewała się walki, ale i tak będą musieli wejść tam szybko. Nie ma mowy, by ktoś mógł jej zarzucić, że pozwoliła podejrzanemu ukryć jakiś dowód, zanim otworzył im drzwi. Jeśli okłamujesz policję i jesteś podejrzany o morderstwo, spodziewaj się odpowiedniego traktowania.

Dom był niedaleko, zajechali tam w dziesięć minut. Kiedy zaparkowali kilka posesji dalej, zaskoczyła ją różnica w wyglądzie dwóch miejsc, które zajmował Vincent Atkins. Były z dwóch różnych światów. Nieforemny dom, na który patrzyła, nie miał nic wspólnego z niemal obsesyjnie uporządkowanym otoczeniem jego szkoły. Przerośnięty żywopłot z ligustru wyciągał cienkie gałązki aż na ścieżkę, mała drewniana furtka była połamana – wisiała na jednym zawiasie, wsunięta między gałęzie magnolii. Ogród od frontu wyglądał jak dżungla, w najlepszym razie można go było opisać jako ekologiczny raj, w najgorszym jako dzicz, w którą bały się chyba zapuszczać nawet miejscowe kocury. Wyłożona małymi otoczkami dróżka prowadziła do drzwi, chrzęst kamyków tłumiły szeleszczące pod stopami liście.

Wszystko to znacznie lepiej pasowało do wizerunku Atkinsa niż jego wymuskany gabinet. Zastanowiło ją to. Może po prostu potrafił doskonale oddzielić pracę od życia osobistego. Było to dziwne, ale patrząc teraz na frontowy ogródek, spodziewała się, że tak samo będzie wyglądało wewnątrz domu: zatłoczone, słabo zorganizowane, ale pełne śladów dobrych chęci i dawnej świetności. Zanim zabrali się do kolejnego aresztowania, zadzwoniła do Paula i upewniła się, że z Bartonem wszystko nadal idzie gładko. Szło.

Mickey Barton był już w policyjnej furgonetce, która zaraz miała dowieźć go do aresztu. Teraz, kiedy mieli dwóch podejrzanych w tej samej sprawie, miał być przewieziony na Charing Cross, bo nie mogli ryzykować jego spotkania z Abrahamsem, który ciągle siedział w Brixton. Wysłuchała tego wszystkiego i podniosła rękę, pokazując reszcie zespołu kierunek.

Wkrótce będą mieli trzech podejrzanych.

Dzień był przyjemny. Vincent Atkins przeglądał jakiś magazyn na werandzie, gdzie siedział wraz ze swoją żoną, Molly. Przesadzała właśnie rośliny na zimę. Wiosną będą zadowolone z większych doniczek. Będą mogły rozprostować korzenie i rozkwitnąć. Kilka donic stało na górnej półce dębowej biblioteczki, gałązki z liśćmi zwisały z niej. Zbiór książek to była jego duma i radość. Biblioteczka mieściła książki z jego ulubionych dziedzin: historii, teologii, psychologii i pedagogiki. Wśród tytułów było Pismo Święte, *O pochodzeniu gatunków* i *Zwierzę społeczne*, a także lżejsze pozycje zawierające analizy pedagogiczne, artykuły historyczne i kazania. Oprócz książek leżały tam też sterty magazynów, zmiętych od czytania, z rogami pozaginanyymi dla oznaczenia interesujących miejsc.

Odłożył magazyn na miejsce i wybrał książkę o psychologicznych konsekwencjach używania narkotyków przez nastolatki. Lubił być na bieżąco z najnowszymi teoriami, nawet jeśli praktykę pozostawiał swoim pracownikom. Nie szkodziło od czasu do czasu popisać się wiedzą na spotkaniu z nauczycielami i pouczyć ich, jakich znaków i objawów powinni wypatrywać. To wynosiło go na

wyższy poziom mentalny i edukacyjny.

Październikowe słońce świeciło jasno; i on, i Molly wstali tego dnia wczesnie. Vincent rzadko spał dłużej niż do szóstej trzydzieści, i choć nie musiał iść do pracy, zbudził się o zwykłej porze. Później wybierał się na konferencję dla nauczycieli i był z tego zadowolony. Wczorajsze najście tej policjantki wytrąciło go z równowagi. Nie chciał iść dzisiaj do szkoły, na wypadek gdyby znowu się pojawiła, choć wiedział przecież, że tylko opóźnia to, co nieuniknione. Jeśli jednak mógł spędzić weekend w spokoju, warto było czekać.

Jego rozmyślania zostały przerwane przez odgłosy rozłupywanego drewna i krzyki. Czterech wielkich policjantów wpadło przez drzwi frontowe i pędziło do nich korytarzem. Molly stała jak skamieniała. Ze strachu upuściła trzymaną w rękach doniczkę. Doniczka z trzaskiem spadła na podłogę werandy i zawarta w niej ziemia rozsypała się. Dwaj policjanci chwycili go pod ręce, on jednak nie był w stanie oderwać wzroku od ziemi, roznoszonej dookoła przez ich buty. Bez wątplenia rozniosą ją wszędzie po jego pięknym domu, wdeptną w dywany, w drewniane deski i szpary między nimi, aż zrujną cały dom.

W tym dokładnie momencie zdał sobie sprawę, że tak jak dom stanie się ruiną, tak i jego życie zostanie zrujnowane. Zniknie wszystko, co starał się odbudować przez kilka ostatnich lat. Stanie się przedmiotem plotek; najpierw w Akademii, potem w całym szkolnym systemie, wśród rodziny i przyjaciół. Koniec kariery.

Ta policjantka, detektyw Stafford, coś teraz do niego mówiła – że jest aresztowany pod zarzutem morderstwa Susan Barton. Spojrzał na kobietę, która od trzydziestu pięciu lat była jego żoną, i wiedział, że to on, i tylko on, zniszczył jej życie. Ona była całkowicie niewinna. Była jego opoką. Nie zrobiła nic złego. Patrząc teraz na łzy bólu i niedowierzania spływające po jej twarzy, w jednej chwili pożałował wszystkiego, co zrobił i powiedział.

Rozdział 20

Piątkowe popołudnie było tuż-tuż. Jednak zamiast kończyć tydzień w nastroju euforii wywołanej dobrze wykonaną pracą, Charlie czuła, że proces pracy dopiero się zaczął. A właściwie kilka procesów.

Ciągle szukali Cornella Millera. Moses został tak dobrze przygotowany, jak tylko się dało, ale tak naprawdę nikt nie mógł wiedzieć, jaki pomysł może się narodzić w ogłupiałym od heroiny umyśle Millera.

Jeśli chodzi o morderstwo Susan Barton, choć nikogo jeszcze nie oskarżyli, mieli trzech podejrzanych – a nawet czterech, jeśli zaliczyć do nich niezidentyfikowanego dotąd znajomego Abrahamsa, który ponoć pożyczył od niego samochód. Wszyscy trzej znani już podejrzani zostali aresztowani i przesłuchani. Wszyscy trzej przyznali się do pewnych rzeczy, choć później zwykle powtarzali „bez komentarza” do końca przesłuchań – poza tym, że wszyscy zaprzeczyli też, by mieli cokolwiek wspólnego z morderstwem Susan.

Abrahams nie dostarczył im żadnych informacji poza przyznaniem, że vauxhall vectra, którego widziano, jak wjeżdżał i wyjeżdżał z cmentarza, istotnie do niego należy. Kluczowe było jednak to, że samochodu ciągle nie zlokalizowano. Naprawdę powinni go jak najszybciej odnaleźć.

Mickey Barton protestował przeciw temu, by przesłuchiwała go kobieta, jednak kiedy zdecydowanie pokazano mu, gdzie jest jego miejsce, przyznał, że korzystał z kluczy do domu, lecz wyłącznie za wyraźną zgodą swojej żony, którą nadal kochał i pragnął odzyskać. Klucze zostały usunięte z kółka, miał je teraz zespół śledczy.

Vincent Atkins wybuchnął płaczem, przyznał się do romansu z Susan Barton, ale zaprzeczył, by miał jakikolwiek związek z jej śmiercią. Żałował tylko, że od razu nie powiedział policji o romansie, i wyznał, że chciał utrzymać go w tajemnicy przed swoją żoną, która zasługuje na coś lepszego. A potem, dość tajemniczo, odmówił odpowiedzi na wszelkie inne pytania.

Wszyscy trzej wyszli teraz za kaucją, ale żaden z nich nie mógł wrócić do swojego miejsca zamieszkania; tam ciągle prowadzono poszukiwania. Wszyscy podali adresy, pod którymi mieli się tymczasowo zatrzymać. Wypuszczenie ich na wolność nie było najlepszym rozwiązaniem, ale Charlie i Hunter nie mieli innego wyjścia. Prawo ściśle reguluje czas, jaki podejrzany może spędzić w areszcie na przesłuchaniach. Abrahams wyszedł z aresztu tuż przed upływem przewidzianego prawem terminu. Pozostali dwaj dostarczyli informacji o swoich poczynaniach i motywach, które można będzie wykorzystać jako dowody, jeśli obaj zostaną w przyszłości powiązani z morderstwem Susan Barton przez wyniki badań, dalsze nagrania z kamer lub przez nieznanych wcześniej świadków. Ich obu będzie można

jeszcze trochę potrzymać w areszcie, jeśli znowu trafią do niego na przesłuchania.

Nie była to sytuacja idealna, ale jedyna do przyjęcia. Skoro morderstwo, wydawało się, popełniono z pobudek osobistych, mogli najwyżej mieć nadzieję, że jeśli istotnie była to „zbrodnia z namiętności”, podejrzany nie będzie mordować innych ludzi. Nikt chyba nie chciał mieć na sumieniu kolejnej ofiary.

Oscar Abrahams nie miał sumienia. Wychodząc z aresztu w Brixton, ziewnął, przeciągnął się i ruszył prosto po towar. Niedługo odpuszczą, to tylko kwestia czasu. Policja jest beznadziejna, na szczęście nigdy niczego nie umieją znaleźć.

Skręcił w Coldharbour Lane, spoglądając w stronę ławki przy Windrush Square, na której siedziało kilku pijaczków. Z ławki spadła jakaś kobieta i leżała rozciągnięta płasko na chodniku. Brzeg sukienki zahaczył o ławkę, odsłaniając bieliznę. Wszyscy na nią patrzyli, ale była tak pijana, że nawet nie próbowała się zakryć. Był zniesmaczony.

– Zrób coś ze sobą, ty brudna dziwko – warknął do niej. Wystawiła do niego dwa palce.

Zaśmiał się. Nie zamierzał się przejmować starymi pijaczkami, zaprzętały go inne sprawy. Na przykład, jak zapewnić sobie swoje odjazdy później, kiedy będzie w hostelu, bez komputera do towarzystwa. Będzie musiał pogadać z innymi. Na pewno będą tam tacy jak on. Zawsze są. Po prostu musi ich znaleźć.

Mickey Barton czuł się bardzo mały, kiedy patrzył na cztery majestatyczne lwy strzegące kolumny Nelsona. Kolumna zdawała się sięgać nieba nad Trafalgar Square w samym sercu Londynu. Kiedyś był władcą swojego królestwa, jego dom był jego twierdzą, jego rodzina jego własnością. Ale teraz przez zdradę Susan wszystko wokół niego rozsypywało się w gruzy. Wiedział, że miała romans z dyrektorem szkoły, ale nie powiedział policji, że wie. Po co miałby dawać im dodatkową broń do ręki.

Szedł właśnie na spotkanie z synem, Mickeyem juniorem. Emma i jej brat mieszkali teraz u rodziców Susan, żeby nie gniesć się w jego małym mieszkanku. Pogłoski, że został aresztowany jako podejrzany o morderstwo Susan, już się rozeszły i Emma nie chciała z nim rozmawiać, przynajmniej na razie. Była zbyt roztrzęsiona.

Ale Mickey junior był bardziej otwarty. Zgodził się z nim spotkać i wysłuchać jego wersji wydarzeń. Zawsze był mu bliższy niż Emma. Mickey junior był synem swojego ojca. Dobrym chłopakiem.

Zjedzą coś razem, a potem się rozstaną. Mickey junior wróci do dziadków, on do domu swojej siostry, choć wkurzało go, że znowu został odstawiony na boczny tor. Miał tylko nadzieję, że syn wkrótce do niego dołączy. Nie chciał, żeby zatruwali go rodzice Susan. Oni zresztą nigdy za nim nie przepadali.

Zerknął przez ramię na tłoczny chaos londyńskiej ulicy, a potem dał nura we

względny spokój stacji metra.

Pierścionek nie będzie teraz problemem, nawet jeśli policja go znajdzie. Rozmyślał o tym w celi. Powie po prostu, że Susan mu go dała. Nikt się nigdy nie dowie, że było inaczej.

Vincent Atkins odchodził od zmysłów. Nie mógł wrócić do domu i nie wiedział, gdzie jest Molly. Nie odbierała telefonu, kiedy próbował się z nią skontaktować z komisariatu, a teraz, kiedy wyszedł z aresztu, nadal nie odbierała. Wyłączyła telefon.

Nie miał pojęcia, co może zrobić, żeby ją odzyskać. Był głupcem, zdradzając ją. Czytywał w przeszłości o ludziach, którzy robili takie rzeczy, i zawsze się zastanawiał, czy byli zdrowi na umyśle. Wydawało mu się wtedy, że on nigdy nie zrobiłby czegoś takiego Molly. Jego Molly.

A teraz ona nie odbierała telefonu.

Tę noc spędzi u starego przyjaciela, którego znał całe życie. Wychodząc z aresztu na Wimbledon, podniósł głowę i zobaczył handlową część kortów. Kiedyś zabrał tu Molly na mecz tenisowy; razem oglądali półfinały, a Molly była taka podekscytowana, kiedy się skończyły. To było raz, milion lat temu, kiedy jeszcze miał swoje życie.

Znowu poczuł, jak panika chwyta go za gardło. Zrobi wszystko, by zatrzymać Molly, wszystko.

Cornell Miller wyprowadził się od Cecila. Facet był trochę zbyt stuknięty jak na jego gust i zaczynał go wkurzać. Po każdym kolejnym napadzie żądał większej części łupy i palił za dużo towaru. Chciwy drań.

Ale rozstali się w dobrej komitywie. Miller nie był głupi. Cecil mógł mu się jeszcze kiedyś przydać.

Żeby zapłacić za swoją kwaterę, obrobił jeszcze paru nielegali. Pierwszy rzucił na ziemię wszystko, co miał, i rzucił się do ucieczki na widok obtłuczonej butelki. Nie było mowy, żeby go dogonił, więc podniósł tylko kilka toreb, wziął to, czego chciał, i znikł. Ale brakowało mu krwi. Ta część roboty zawsze sprawiała mu przyjemność.

Więc przy drugim czarnuchu sobie nie żałował. Pieprzony imigrant nie zrobił tego, co mu kazano, od razu, pewnie nie rozumiał po angielsku. Zresztą gdyby nawet zrobił, to i tak by niczego nie zmieniło. Dostał to, co mu się należało, i teraz pewnie spieprzy z powrotem do swojego kraju.

Tak to już jest na ulicach. To jest wojna. Słabsi padają, silniejsi biorą łupy, a jeśli jesteś na głodzie, bierzesz wszystko jak leci.

Nadszedł więc czas, by ruszyć dalej, i parę dni temu przeniósł się na południe, w stronę swoich ulubionych terenów, w które z rzadka tylko zapuszczali się gliniarze. Był teraz w Streatham Common, jedną przecznicę od tego starego bałwana Mosesa. Gdyby nie on, nie deptałaby mu po piętach ta cholerna

policjantka. Zawsze to ona się nim zajmuje. Dobrze się złożyło, że adres drania został ujawniony jego prawnikom, choć przez przypadek. Lubił zabawiać się ze starym durniem, wiedział, jakie budzi w nim przerażenie. Uwielbiał poczucie władzy, jakie mu to dawało; dreszczyk ekscytacji, adrenalinę. Podniecało go to.

Tego wieczoru było mu zimno. Zapali skręta i sprawi sobie trochę przyjemności, zanim pójdzie się zabawić.

Rozwinął szalik okręcony wokół górnej części pojemnika i zdjął zakrętkę. Pokój wypełniły opary benzyny. Wciągnął je w płuca i natychmiast zakręciło mu się w głowie. Dzisiaj, kiedy się ściemni, naprawdę się zabawi. Dzisiaj podpali niebo i będzie patrzył, jak czarnuchy się palą.

Rozdział 21

Kto chce resztkę tych lodów? Nie warto wkładać ich już do zamrażarki.

Charlie skoczyła i chwyciła pojemnik ze swoimi ulubionymi lodami – toffi i karmel – z jednej strony, podczas gdy Beth trzymała go z drugiej. Obie pisnęły radośnie, kiedy pojemnik wyslizgnął im się z rąk i spadł dnem do góry na brudny talerz. Niezrażona niewielką ilością lodów Charlie szybko złapała swój łup, wywołując kolejne salwy śmiechu. Ilekroć spotkała się ze swoimi dwiema przyrodnimi siostrami, zawsze było tak samo. Znowu zaczynały się zachowywać jak dzieci, ku ucieście swojej matki.

– O mój Boże, chyba nie masz zamiaru tego zjeść? – Meg ocierała łzy z policzków. – Nie mogę uwierzyć, że ciągle bijecie się o resztki lodów. Nic się nie zmieniłyście od dzieciństwa, kiedy walczyłyście o...

– Wiśnie. Wiemy. Mamo, to konieczność – włączyła się Lucy. – Dzień, w którym przestaniemy się szarpać o resztki, będzie smutnym dniem.

– To prawda! Ben, ty robisz ze swoim bratem tak samo? – Meg zaczęła zbierać naczynia.

Ben odchrząknął i wyprostował się na krześle.

– Nie, raczej nie. Mój ojciec był wojskowym, więc posiłki były bardzo oficjalne. Obaj z bratem musieliśmy się zawsze dobrze zachowywać.

– Och, co za szkoda, Ben. – Beth pochyliła się do przodu i sięgnęła łyżeczką do lodów Charlie, za co natychmiast dostała po łapie.

– Ej, ręce z daleka od moich słodkich resztek. Sos specjalnie zachowałam na koniec... – wyciągnęła pojemnik przed siebie. – Dla Bena.

Ben zaśmiał się i przyjął dar, zlizując kilka karmelowych kropelek z końca jej łyżeczki.

Była zadowolona, że udało jej się zmienić temat. Problemy, z którymi borykał się teraz Ben, miały swoje korzenie w jego dzieciństwie. Kiedy po powrocie z Afganistanu zaczął pić, ojciec go wydziedziczył, i teraz, kiedy Ben wychodził na prostą, Charlie nie chciała, żeby ktokolwiek przypominał mu o tamtych czasach. Meg nie robiła tego celowo, ale zawsze udawało jej się przekroczyć tę granicę.

Charlie wyskrobała resztkę lodów ze swojej miseczki.

– A opowiadałam ci już może o tych wiśniach, Ben? Każdego lata, kiedy był sezon na wiśnie, mama zrywała ich mnóstwo z pobliskich drzew na niedzielny pudding. Jadłyśmy je, a pestki układałyśmy wzdłuż brzegów talerzy. Później je liczyłyśmy i kłóciłyśmy się o to, kto zjadł więcej. Mamę doprowadzało to do szału, bo część pestek wychodziła podczas gotowania, więc nasze obliczenia nigdy nie były zbyt dokładne, ale i tak nie przeszkadzało nam to w kłótniach.

– Ja zawsze dostawałam najmniej. – Beth wysunęła dolną wargę.

– Nieprawda! – Meg żartobliwie trzepnęła ją po okrągłej głowie. – Byłam zawsze bardzo skrupulatna i sprawiedliwa. Tak ci się tylko wydawało, bo byłaś najmłodsza.

– Prawda! – Beth znowu się roześmiała. – I ciągle przegrywam w bitwach o resztki.

– Och, moje biedactwo. – Charlie wstała, żeby pomóc przy naczyniach. – Musisz być twarda, a poza tym szybsza.

Ben też wstał i zaczęli sprzątać ze stołu. Piątkowe wieczory z rodziną zawsze były najswobodniejsze, choć teraz rzadko im się zdarzało spotykać w pełnym składzie. Lucy studiowała na uniwersytecie londyńskim i często zostawała tam na weekendy. Beth nie zdecydowała jeszcze, jaką drogą pójdzie w życiu, więc piątkowe wieczory spędzała na ogół w gronie znajomych w miejscowych pubach. A Charlie często była wtedy w pracy.

Teraz jednak akcja zwolniła trochę, więc Charlie wyciągnęła Bena na trening, a potem, pod wpływem chwili, postanowiła zaprosić go na piątkowe rodzinne spotkanie i – w co trudno uwierzyć – akurat obie siostry też przyszły.

Matka i siostry bardzo lubiły Bena; zawsze był tu mile widziany, choć oczekiwanie, że w końcu zostanie członkiem rodziny, a nie tylko najlepszym przyjacielem, czasami jej ciążyło.

Beth i Lucy przysunęły swoje krzesła do stołu i rzuciły się na wielką brązową rodzinną sofę. Ciągle zachowywały się niemal jak nastolatki; nakarmione i napojone myślały tylko o sobie. Charlie była dużą siostrą i jako taka musiała odrobić swoją część obowiązków.

Meg prawie skończyła już sprzątać, kiedy weszli do kuchni z ostatnimi naczyniami. Była świetnie zorganizowana, sprzątała po sobie na bieżąco. Nawet kiedy gotowała obiad dla całej rodziny, jej kuchnia była czystsza i mniej zagracona niż kuchnia Charlie jeszcze przed rozpoczęciem gotowania.

– Dziękuję, mam. – Charlie podeszła do Meg od tyłu i uściśnęła ją. – Było pyszne. – Poczula, jak matka sztywnieje lekko. Nie przychodziło jej łatwo okazywanie uczuć, choć Charlie miała wrażenie, że Meg zawsze chce, żeby ją objąć. Tyle że po prostu sama nie wiedziała, jak to się robi.

– Tak, ja również dziękuję za zaproszenie, pani Stafford. – Ben stał sztywno obok.

– Och, Ben, mów mi Meg. – Uśmiechnęła się i pocałowała go ceremonialnie w policzek, mrugając przy tym do Charlie. – Ile razy mam ci mówić? Przecież już prawie należysz do rodziny.

Jason Jennings nie miał żadnych zahamowań dotyczących swojego wyglądu. JJ – lubił, żeby tak go nazywano – był „w związku”, ale czasem odczuwał potrzebę, by skoczyć w bok. Jego związek został zalegalizowany, wolał jednak

myśleć o nim jak o związku otwartym – z jego strony po prostu otwartym nieco bardziej.

Brighton. Teraz mieszkał tutaj. Próbował wcześniej mieszkać w różnych częściach Londynu – w Vauxhall i Clapham na południu, później za rzeką w Camden i Haringey na północy – ale żadna z londyńskich dzielnic nie była tak przyjazna jak Brighton. Żadna nie oferowała takich możliwości towarzyskich.

Czasami, kiedy się nudził, a Roger był w jednej ze swoich podróży służbowych, szukał w Grindr kogoś na szybki numer bez zobowiązań i w promieniu kilometra znajdował koło setki facetów o podobnych potrzebach. Naprawdę było w czym wybierać. Z pewnością Roger nie miałby mu tego za złe. Pewnie robił to samo, kiedy był poza domem. Nie chciał, żeby Roger pieprzył byle gościa, z którym chwilę rozmawiali, pod jego nosem i sam za bardzo szanował Rogera, żeby robić to jemu. Kiedy byli razem, obaj pozostawali wierni sobie nawzajem i wszystko było w porządku.

Kochał Rogera. Nie miał co do tego wątpliwości. Kochał go całym sobą i kilka lat temu z własnej woli został jego legalnym partnerem. Teraz mogli się już po prostu pobrać i nawet to rozważali. Byli razem bardzo długo. Tego, co było wcześniej, nie chciał pamiętać. Roger dosłownie podniósł go z ziemi i przetransportował do innego życia. Był słaby, a Roger silny. Roger był jego opoką i JJ mocno zakotwiczył się w sile partnera. Zdarzały mu się skoki w bok, ale ilekroć czuł, że zaczyna się za bardzo zapuszczać na manowce, zawsze przywoływał się do porządku. Przeczytał to kiedyś w jednym z tych przytulnych miejsc w The Lanes w Brighton i stało się to jego mottem.

Teraz czekał na Rogera. Poszedł do Brighton Tavern pieszo z ich mieszkania przy Trafalgar Lane i teraz stał na zewnątrz i zapalał papierosa. Był to ich najbliższy pub, znał większość stałych bywalców. Kilku z nich też mimo pogody wyszło zapalić; zaczęli rozmawiać z nim, pytając, dokąd tym razem wyjechał służbowo Roger. Wszyscy wiedzieli, że są parą, i kiedy jednego z nich nie było, zawsze stawało się to tematem rozmowy. W tej społeczności wszyscy troszczą się o siebie nawzajem.

Było zimno, jego oddech parował wraz z papierosowym dymem. Miał zgrabiące dłonie, mógł kręcić swoją obrączką na skurczonym palcu. Z jakiegoś powodu bardziej ekscytował się powrotem Rogera niż zwykle. Tym razem Roger wyjechał na długo, zbyt długo, a seks z nieznanymi nie jest tak satysfakcjonujący jak z kimś, kogo się kocha.

Jak za skinieniem czarodziejskiej różdżki Roger pojawił się na ulicy. Szedł w jego stronę zdecydowanym krokiem, w długim płaszczu, który rozpiął, kiedy podszedł bliżej. JJ poczuł, jak serce zaczyna mu bić szybciej. Roger szedł wprost do niego. JJ zrobił krok w jego stronę, a Roger otulił go płaszczem i przyciągnął do swojego ciepłego ciała. Pocałowali się. JJ z radością wtulił się w bezpieczne

ramiona Rogera. Czuł się taki samotny, kiedy Rogera nie było. Tak się cieszył, że do niego wrócił.

Niestety tym razem nie na długo. Już za dwa dni Roger znowu będzie musiał wyjechać, już w niedzielę, bo w poniedziałek zaczynała się jakaś konferencja. Będą musieli jak najlepiej wykorzystać ten krótki czas. Prawdę mówiąc, powinni od razu iść do domu. Nachylił się i szeptał chwilę do ucha przyjaciela, a potem, mrugnawszy do znajomych, odwrócili się i ciągle objęci ramionami, odeszli spod pubu.

Gdy zobaczył, jak się obejmują, poczuł ucisk w żołądku. Zakręciło mu się w głowie. Widział zdjęcia z ich ceremonii, ale i tak z ciężkim sercem oglądał tę parę na żywo. Kochał JJ przez lata. Chłopiec nie miał nikogo innego, a on żywił go, ubierał, dbał o niego. Dzielił się z nim całym swoim życiem. Dzielił z nim łóżko, traktował go jak cenny klejnot, rozkoszował się każdą częścią jego ciała. A JJ odpłacił mu za wszystko ucieczką.

Cóż, odnalazł go teraz, w ramionach innego mężczyzny. Znał już adres JJ; wyszukał go wcześniej i potwierdził. Teraz JJ żył bardziej na widoku, nie ukrywał się jak kiedyś. Jak oni wszyscy.

Odwrócił się i odszedł, czując jak wzbiera w nim gniew na myśl o JJ w objęciach kochanka. Tym razem nie pozwoli mu uciec. Gniew zawsze pomagał mu się skoncentrować. Pomyślał o zbliżającej się chwili, w której dosłownie będzie trzymał w dłoni serce JJ, chłodne w dotyku, tak jak ochłodziło w stosunku do niego wiele lat temu.

Rozprostował palce, wyobrażając sobie przyszły nabytek w swojej kolekcji. Kolejne czyste, idealne trofeum.

Tej niedzieli będzie czekał. JJ zapłaci mu za to, że oddał serce innemu.

Ciągle panowała nieprzenikniona ciemność, kiedy zadzwonił telefon. Nocą na wsi u mamy było znacznie ciemniej niż w mieszkaniu w Londynie. Wszystko widziało na razie niewyraźnie; nazwisko na ekraniku wydawało się zamazane. Przyłożyła telefon do ucha i natychmiast rozpoznała głos Mosesa. Wyszeptał ochryple w ciszy:

– Charlie, przyjeżdżaj szybko. On tu jest.

Cornell Miller był w swoim żywiole. Wziął swoją działkę godzinę wcześniej i teraz krak krążył w jego żyłach, szumiał w głowie. Zanosilo się na koniec gry; miał nadzieję, że weźmie udział w akcji, zanim wielki finał rozegra się przed jego oczami.

Stał naprzeciwko domu Mosesa Sinklera i palił skręta, patrząc wprost w okna sypialni, w której ten czarny stary dureń śpi zapewne obok tej szpetnej dziwki, swojej żony. Stał tam już od jakiegoś czasu, patrzył i myślał. Naprawdę powinien był wykończyć czarnucha latem, kiedy leżał przed nim na ziemi i krwawił jak świnia. Ale wtedy ciągle jeszcze chciał być wolny. Teraz miał to

gdzieś. I bawiła go ta gra.

Okna domu były czarne jak smoła. Uliczna latarnia ciągle nie działała po tym, jak rozbił ją parę dni temu, kiedy zostawił list, więc nawet mdły blask żarówki nie odbijał się w szybach. W ciemnym wnętrzu jego ofiara leżała pogrążona we śnie. Zaraz zapłaci za to, że w sprawę włączyła się policja. Spłonie w swoim łóżku, bo to on sprawił, że ta dziwka Stafford uwzięła się na niego. To wszystko jej wina, tak naprawdę. Ścigała go, ścigała, nie dawała mu spokoju. Cóż, więc teraz on da spokój Mosesowi... wieczny spokój.

Zaciągnął się skrętem jeszcze raz, uśmiechnął leniwie z własnego dowcipu i kilka razy pstryknął zapalniczką, patrząc, jak płomyk tańczy w ciemności. U jego stóp stała torba, zawczasu przygotowana. Rozchylił ją i poczuł obezwładniający smród oparów benzyny.

Niedługo będzie po wszystkim. Benzynowa bomba wrzucona wprost w okno sypialni zapali wszystko, co napotka na swojej drodze: zasłony, łóżko, skórę, ciała. Jemu się nie spieszy. Zaczeka kilka minut, w nadziei, że zobaczy ich całych w płomieniach, poczuje swąd palącego się ciała. Potem wtopi się w mrok nocy. Zniknie.

Moses leżał bezsennie co najmniej od godziny. Nie spał dobrze od wielu dni, odkąd zobaczył podpis na liście. Jak ten człowiek mógł podpisać się w tak bezczelny sposób i jeszcze dorysować do podpisu tę uśmiechniętą buźkę? Miller wyraźnie uważał to wszystko za żart. Nie dbał już o nic, a ludzie, którzy o nic nie dbają, są niebezpieczni. Najbardziej niebezpieczni.

Claudette spała w pokoiku gościnnym na tyłach domu. Nie mógł narażać jej na niebezpieczeństwo. Najpierw od razu zaprotestowała, ale wystarczyło jego jedno słowo, by pojęła, że nie ma sensu się spierać. Po raz pierwszy w życiu, odkąd się pobrali, spali osobno. On musiał zostać od frontu i czuwać, dopóki nie schwytają tego szaleńca.

Jakąś godzinę temu obudził się nagle. Nie wiedział, co go zbudziło, poza tym, że jakieś wyraźne, złe przeczucie. Wyjrzał ostrożnie z okna przez szparę w zasłonie i zobaczył ruch, ledwie dostrzegalny, ale od razu wiedział bez cienia wątpliwości, że to Miller.

W pierwszej chwili pomyślał o Charlie. Musi zawiadomić Charlie. Ona przyjedzie. Nie chciał od razu wciskać guzików, dopóki się nie upewni. Więc zadzwonił do niej i czekając na jej przyjazd, nie odchodził od okna. I dopiero chwilę temu zobaczył małe światełko żarzącego się papierosa, a teraz błysk ognia. Ciągle nie miał pewności, czy powinien tym absorbować policję, ale i tak podszedł bliżej guzika i zaczął szukać go po omacku w ciemności. Żeby potem nie żałować.

Usłyszał odgłos kroków i stłumiony krzyk, a potem okienna szyba wpadła do środka z ogłuszającym hukiem i cały bezpieczny świat Mosesa rozpadł się na jego

oczach. Wcisnął guzik i rozpląszczył się na ścianie, wiedząc, że zwlekał zbyt długo.

– Jak to jeszcze was tam nie ma? Sądziłam, że już poradziście sobie z sytuacją.

– Dopiero co odebrałam wezwanie. Dosłownie kilka sekund temu. Ktoś aktywował przycisk.

– Ale on był tam prawie od godziny. – Charlie nie mogła zrozumieć, co się dzieje. Dlaczego Moses nie wcisnął guzika alarmowego i nie wezwał pomocy, kiedy już do niej zadzwonił?

Po telefonie od Mosesa narzuciła coś na siebie i wybiegła z domu. Zaraz za nią wypadł Ben, po drodze wciągając bluzę, z butami w ręce. Spał na sofie, ale musiał usłyszeć, jak w pośpiechu rozbijała się po domu. Nie było sensu mówić mu, żeby został. Jechał z nią, czy chciała tego, czy nie.

Tak się jednak złożyło, że chciała. Będzie musiał zostać w jej samochodzie i powiedziała mu to, ale dobrze było wiedzieć, że nie jest sama, choć była trochę zdenerwowana na myśl o tym, co zastaną na miejscu.

– Mamy kolejny telefon, Charlie – głos operatorki brzmiał wyraźnie przez zestaw głośnomówiący. – Odgłosy wybuchu, dym wydobywa się od frontu, z okna na pierwszym piętrze.

– Cholera! Gdzie jest wasz najbliższy samochód?

– Blisko. Najwyżej kilka minut drogi. Straż pożarna też już jedzie.

– W porządku. Ja też już dojeżdżam. Nie rozłączaj się, dam znać, co się dzieje, najszybciej, jak będę mogła.

Wcisnęła gaz i skręciła z głównej drogi. We wstecznym lusterku dostrzegła migające światła straży pożarnej. Dzięki Bogu byli tuż za nią. Poradzą sobie z ogniem; ona zajmie się poszukiwaniem Millera, kiedy tylko upewni się, że Moses i Claudette są bezpieczni. Miała nadzieję, że są, choć nie miała pojęcia, dlaczego Moses nie wcisnął wcześniej guzika alarmowego.

Kiedy podjechali bliżej, zobaczyła kłęby dymu wydobywające się z okna na pierwszym piętrze, ale żadnych płomieni. Dobrze. Widywała już pożary, przy których całe niebo płonęło czerwoną łuną, ale tu wyraźnie do tego nie doszło. Może Mosesowi udało się zdławić ogień, ale gdzie był on sam? Mała grupka starszych ludzi, jego sąsiadów, stała na ulicy i patrzyła, ich głosy brzmiały piskliwie ze zdenerwowania. Zahamowała z piskiem opon i spojrzała na ich twarze; Mosesa i Claudette wśród nich nie było. Wóz straży pożarnej zatrzymał się tuż za nimi, strażacy wyciągali sprzęt i rozwijali węże. Podbiegła do starszego rangą i krzyknęła, że dwie osoby prawdopodobnie ciągle są w budynku. Potem ruszyła do frontowych drzwi.

Pchnęła klapkę otworu na listy i poświeciła do środka latarką telefonu, wołając przy tym Mosesa po imieniu. Wewnątrz zobaczyła dwie postacie z

ręcznikami przy twarzach.

– Charlie, to ty? – odezwał się ktoś i po raz drugi w ciągu godziny rozpoznała charakterystyczny głos Moseśa. – Możemy wyjść? Jest już bezpiecznie?

– Tak, tak. Wychodźcie – zawołała do otworu, przekrzykując ryk silników.

Drzwi się otworzyły i Moses wyszedł z domu, obejmując ramieniem żonę. Poza tym, że byli trochę rozchełstani i wyraźnie wstrząśnięci wydarzeniami nocy, wydawali się cali i zdrowi. Charlie nie mogła się powstrzymać i mocno ich oboje uściskała. Odetchnęła z ulgą.

– Za długo czekałem, prawda? – Moses pokręcił głową. – Nie sądziłem, że on naprawdę coś zrobi, dopóki nie zobaczyłem błysku zapalniczki. Miałem nadzieję, że złapiesz go, zanim ucieknie.

– Tak mi przykro, Mosesie. Przyjechałam najszybciej, jak mogłam. Myślałam, że od razu wcisnąłeś guzik alarmowy. Wszystko w porządku?

– Tak, nic się nam nie stało. Ugasilem ogień gaśnicą i zamknąłem sypialnię, a potem zeszlismy tu, żeby zaczekać przy drzwiach. Było tylko mnóstwo dymu. Nie chcieliśmy od razu wyjść, na wypadek gdyby na nas czekał.

– Czy w środku jest ktoś jeszcze? – Jeden ze strażaków podszedł do nich wielkimi krokami.

Moses pokręcił głową.

– Nie, nie ma tu nikogo poza nami.

Charlie objęła ramieniem Claudette i wyprowadziła oboje na ulicę. Strażacy ruszyli do wnętrza domu. Rząd policyjnych samochodów, wozów strażackich i karetka pogotowia błyskał chaotycznie niebieskimi światłami. Podeszła wraz z parą starszych ludzi do karetki i patrzyła, jak ratownicy pomagają im wejść do środka, narzucając na ich nocne stroje jaskrawoczerwone koce. Zobaczyła, jak jej kolega, Bill Morley, rozmawia z kimś z grupy gapiów i wezwała go gestem. Z nim będą bezpieczni. Na razie.

To było genialne posunięcie, ta bomba benzynowa. Ciskając ją w okno, nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Wybuch był naprawdę imponujący; benzyna rozpałała się w kulę ognia. Miał nadzieję, że usłyszy jakieś przerażone piski, krzyki bólu, może nawet zobaczy, jak czarnuchy się palą, ale nic z tego. Bomba nie była jednak tak skuteczna, jak sądził. A potem zobaczył znowu tę policjantkę i uznał, że czas się zwinąć.

Może spróbuje jeszcze raz, ale z większą butelką. Wyszedł zza rogu, oddalając się od dymu i hałasu, i cicho zapadł się w mrok, wyciągając z kieszeni nóż. Ktoś go śledził.

Ben znikł. Był ożywiony, kiedy jechali do Londynu, komentując od czasu do czasu prędkość, z jaką prowadziła. Powiedziała mu, żeby został w samochodzie, choć spodziewała się, że będzie tuż za nią, obserwując wszystkie jej poczynania. A

teraz nigdzie go nie było.

Wystukała jego imię na swoim telefonie i czekała, aż odbierze, zastanawiając się, czemu nic jej nie powiedział. Nagle odebrał.

– Gdzie jesteś, Ben?

– Idę za jednym gościem. – W jego przyciszonym głosie brzmiało zdenerwowanie. – Widziałem go, kiedy przyjechaliśmy. Bardzo długo ci się przyglądał, a potem odszedł. Nie wiem, czy miał z tym cokolwiek wspólnego, ale coś z nim musi być nie tak.

– Jak wygląda?

– Wysoki, muskularny, biały, dobrze po trzydziestce. Dziwnie się zachowuje, jakby coś knuł.

Charlie przeszył zimny dreszcz. To Cornell Miller. Na pewno.

– Gdzie jesteś? – Wiedziała, że musi szybko do niego dotrzeć, zanim będzie za późno.

– Naprawdę nie wiem. Idę za nim już jakiś czas. Jesteśmy jakąś przecnicę dalej, w kierunku, z którego przyjechaliśmy. Zaczekaj, wszedł właśnie za róg. Jak go dogonię, zobaczę, jaka to ulica.

– Ben, zostań tam, gdzie jesteś.

Już biegła. Domyśliła się, gdzie jest Ben, i nie było to daleko. Kiedy tylko potwierdzi nazwę, wezwie tam posiłki. Usłyszała krzyki w słuchawce i przeszła w sprint. Przyciskając słuchawkę do ucha, próbowała się zorientować, co się dzieje. Słyszała krzyk Bena, ale jego głos wydawał się odległy, mikrofon musiał znajdować się daleko od jego ust. Miała wrażenie, że słucha odgłosów walki, ale nie wiedziała, czy słyszy je przez telefon, czy na żywo. Biegła przed siebie, kierując się w stronę dźwięków. Wypadła zza węgła i zobaczyła Bena w kałuży ciemnej krwi. Trzymał się za bark. Krew płynęła z głębokiej rany ciętej; kilka innych miał na rękach, którymi najwyraźniej próbował zasłaniać się przed ciosami napastnika. Podbiegła do niego i przyklękła obok, spoglądając w stronę mężczyzny znikającego w oddali za rogiem. Zatrzymał się na moment i odwrócił. To był Cornell Miller – nigdy nie zapomni jego twarzy. Chciała za nim pobiec, ale nie miała przy sobie żadnej broni, a Ben potrzebował pomocy. Musiała odpuścić. Miller śmiał się, kiedy przyłożyła telefon z powrotem do ucha, żeby wezwać karetkę.

– Za późno, detektyw Stafford. Nigdy mnie nie dostaniesz. – Podniósł do góry nóż, przeciął nim kilka razy powietrze i wrzasnął dziko: – Następnym razem to będziesz ty!

Hunter spotkał się z Charlie w szpitalu w sobotni poranek. Siedziała z Benem, czekając, aż skończą go zszywać. Główną ranę miał na ramieniu. Została już oczyszczona, a brzegi skóry zostały połączone siedemnastoma szwami. Czekał na założenie kolejnych na rozcięcia na rękach, którymi usiłował się zasłonić.

Prześwietlenie potwierdziło, że te rany były dość powierzchowne i nie doprowadziły do uszkodzenia ścięgien ani więzadeł. Na szczęście kurtka, którą miał na sobie, powstrzymała ostrze noża. Kilka równych rozcięć w grubej bawełnie pokazywało, gdzie trafił Miller.

– Słyszałem już, co się stało. Jak się macie, oboje?

– Cóż, mnie nic nie jest, a Ben miał szczęście. Kilka szwów, ale nic zbyt poważnego, żadnych trwałych uszkodzeń, pomijając, być może, parę blizn.

– To on miał szczęście – wtrącił się Ben. – Gdybym nie gadał z Charlie przez telefon, nie dałbym się zaskoczyć. Musiał usłyszeć, że rozmawiam, i skoczył na mnie zza rogu. Dostał parę szybkich kopniaków i odleciał. Nie miał już odwagi wrócić.

– Dzięki Bogu. To jeden z najbrutalniejszych ludzi, z jakimi miałam do czynienia. Mogło być znacznie gorzej. – Charlie odwróciła się do Bena. – Powinieneś zostać w samochodzie, tak jak ci mówiłam, albo przynajmniej dać mi znać, że gdzieś idziesz! – Charlie wyrzucała sobie, że nie zorientowała się w sytuacji.

– Zachował się bardzo odważnie, Charlie. Nie ma wielu gliniarzy, którzy by chociaż zauważyli to, co Ben, albo sami podjęli pościg za Millerem, nie wspominając już o cywilach. Zresztą ty i tak musiałaś zająć się Mosesem.

Hunter rzadko wygłaszał pochwały, a już na pewno rzadko tak swobodnie. Spojrzała na niego i zobaczyła, że ledwie dostrzegalnie skinął głową i odpowiedział jej spojrzeniem, które wyraźnie mówiło, że powinna się zamknąć. W pierwszej chwili nie wiedziała, o co chodzi, ale szybko zorientowała się, co chciał jej powiedzieć. Strofowanie Bena w taki sposób kastrowało go i pozbawiało pewności siebie. Nie chciała tego, ale oczekiwanie od silnego mężczyzny, wojskowego takiego jak Ben, że będzie siedział bezczynnie albo najpierw spyta ją o zdanie, było nie na miejscu. Sam podjął decyzję i była to odważna decyzja. Nie potrzebował jej pozwolenia. Każdy mógł to zrobić. Szkoda tylko, że nie wiedział, z czym może się spotkać. W tych okolicznościach i tak dobrze sobie poradził.

Hunter miał rację i w tym momencie Charlie zdała sobie sprawę, dlaczego tak go szanuje i kocha. Był dla niej wzorem. Ojcem, którego nie miała. Intuicyjnie wiedział zawsze, co należy powiedzieć. Ben zachował się mężnie, choć nie takiego rezultatu się spodziewał. Mógł zostać u jej mamy, ale wolał wyjść w zimną noc, żeby dotrzymać Charlie towarzystwa. Należało powiedzieć mu, jak bardzo to doceniała, zamiast karcić za to, że nie powiedział, gdzie idzie. Ścisnęła Bena za kolano.

– Masz rację, szefie. Ja nawet nie zauważyłam Millera. – Odwróciła się do Bena, który ciągle wydawał się zakłopotany i strapiony. – Gdybyś nie zauważył go, jak stamtąd uciekał, i za nim nie poszedł, ja nie pobeślałabym za tobą i nie mogłabym go zidentyfikować. Nie mielibyśmy dowodu, że to on dokonał

podpalenia. Moses nie widział go dość wyraźnie. Nie widzi dobrze w ciemności. Przepraszam, że tak na ciebie nakrzyczałam. Zdenerwowałam się. Było tyle krwi.

Spojrzała znowu na Huntera, który znowu ledwie dostrzegalnie skinął głową. Kiedy znowu odwróciła się do Bena, jego twarz promieniała.

– A Moses? Co z nim? – Nie słyszała na razie, co było dalej.

– Przyjechały Naz i Sabira, i zajmują się teraz nimi. Oboje czują się dobrze, nic im się nie stało. Składają zeznania. Nawet dom jest prawie nietknięty. Tylko sypialnia została trochę zniszczona przez ogień i dym, no i w oknie nie ma szyby. Ty i Naz dobrze go poinstruowałyście, co robić; szkoda tylko, że nie zastosował się do waszych wskazówek trochę szybciej. Naz udzieliła mu łagodnego upomnienia, tak jak tylko ona potrafi. Najwyraźniej nie chciał niepokoić policji, dopóki nie miał pewności. Tylko ciebie – zaśmiał się Hunter. – Pewnie uważał, że jako numer jeden policji w Lambeth, dasz radę samodzielnie ująć Millera.

– Żałuję, że nie dorastam do jego oczekiwań – Charlie też się zaśmiała, choć w głębi ducha wcale nie było jej wesoło.

Hunter wstał i ruszył do wyjścia.

– Dziękuję, że przyszedłeś osobiście, szefie. Oboje to doceniamy.

– Nie ma sprawy. Informuj mnie o sytuacji. Oboje świetnie się spisaliście.

Charlie słyszała słowa, ale nie wierzyła w nie. Starła się oczywiście, zwłaszcza że nie miała przy sobie broni ani radia, ale według własnych standardów zawiodła. Moses i Claudette mieli wiele szczęścia, że nie spłonęli żywcem, Ben miał szczęście, że nie został poważniej ranny, a ona, choć w pełni usprawiedliwiona, została z Benem i pozwoliła Cornellowi Millerowi uciec.

Rozdział 22

JJ patrzył, jak Roger wyjeżdża na swoją konferencję. Nagle poczuł się bardzo przygnębiony faktem, że zostaje sam, po tak krótkim spotkaniu. Czerpał radość z każdej spędzonej z nim chwili. Rzadko się kłócili, a jeśli nawet, to zwykle o coś zupełnie bez znaczenia i nigdy nie trwało to długo.

Chwycił kurtkę i postanowił, że pójdzie na spacer. Morze w październiku często wyglądało spektakularnie, może poprawi mu trochę nastrój. Można było iść brzegiem całymi kilometrami, nie spotykając nikogo, kto mógłby zakłócić samotność. Tego wieczora nie było inaczej. Szedł powoli, wciągając głęboko morskie powietrze. Było świeże i zimne; małe drobinki soli, miotane wiatrem, uderzały go w twarz. Policzki robiły się od tego wilgotne i piekły trochę. Uwielbiał wolność, jaką dawało Brighton, tak inne od ulic i betonu Londynu. Robił tak wiele razy, kiedy chciał uciec. Szedł, szedł i zapominał. Czymkolwiek zaabsorbowany był jego umysł, morze zawsze go uspokajało. Było tu zawsze. Trwało. Bez względu na to, jak szybko potrafiło czasem przejść od absolutnego spokoju do dzikiej furii, wiedział, że jutro znowu je tu znajdzie, i pojutrze, i popojutrze. I to w nim właśnie lubił. Potrzebował czegoś stałego.

Przeszedł kilka kilometrów, nie dbając o to, kto go widzi, nie patrząc na nikogo, po prostu idąc. Wieczór zmienił się w noc. Promenada opustoszała, znikli nawet ludzie z psami i biegacze, którzy postanowili energetycznie zakończyć weekend. Czuł się tak samotny jak nigdy dotąd.

Kiedy dotarł do głównego molo, było dobrze po dziesiątej. Zszedł na kamienistą plażę i ruszył po większych kamieniach w stronę drobniejszych, miotanych tam i z powrotem przez ciągły ruch fal. Powierzchnia morza lśniła, odbijając światła okien i mrugających światełek salonów gier automatycznych na molo. Przysiadł na stercie kamieni i zapatrzył się w morze. Czasami, kiedy spacerował, niebezpiecznie było w ogóle schodzić na plażę. Potężne fale ciskały wściekle kamykami w każdego, kto odważył się zaniechać się zbliżyć. Ale dziś było inaczej. Fale, wielkie i majestatyczne, wydawały się raczej pełne goryczy niż gniewu. Uderzały w kamienie, wysyłając je w głąb lądu, a potem szybko zasysając z powrotem.

Patrzył na ruch fali, to wpływającej na plażę, to uciekającej do morza wraz z drobnymi kamyczkami. Zwrócił uwagę na jeden z nich – większy od innych, lekko odkształcony, wydawał się mniej podatny na siłę wody. Skupił na nim wzrok, zafascynowany faktem, że wydawał się trwać w bezruchu, podczas gdy wszystkie inne wokół niego tańczyły tak, jak im fale zagrały.

– Wszystko w porządku?

Głos za jego plecami był cichy, niemal niedosłyszalny w ryku fal. Odwrócił

się i zobaczył sylwetkę mężczyzny, odcinającą się na tle światła promenady.

– Przestraszyłem się – ciągnął głos. – Pomyślałem, że to niebezpieczne. Widziałem cię wcześniej i wydałeś się czymś zaabsorbowany. Byłeś bardzo blisko fal.

Nie odwrócił się, ciągle patrzył na morze. Nie miał właściwie ochoty z nikim rozmawiać, ale ten mężczyzna wydawał się przyjazny, nawet zatroskany.

– Pójdę sobie, jeśli chcesz, o ile wszystko jest w porządku. Ale gdybyś miał ochotę z kimś porozmawiać...

Mężczyzna nie dokończył zdania. Nie naciskał; po prostu zaoferował pomoc. Moment autentycznej troski ze strony dobrego samarytanina. W Brighton wielu wiedziało, że współczynnik samobójstw jest wysoki w społeczności gejowskiej; że ciężko jest być innym i starać się wpasować w społeczeństwo, które chce, by każdy mieścił się w raz przyjętej normie. Ten mężczyzna był po prostu życzliwy. A kimże był on, by to odrzucać?

– Dzięki. Wszystko w porządku, ale oczywiście możemy porozmawiać. – Odwrócił się do ciepło opatulonego mężczyzny. Tylko niewielka część jego twarzy była widoczna spod kaptura ciasno opinającego głowę, ale uśmiechał się. Wyciągnął dłoń, a JJ ją uściśnął. Była ciepła i silna. Nagle poczuł, że nie jest już tak bardzo samotny. Mężczyzna pociągnął go do góry i JJ wstał, ale nawet wtedy ciągle trzymał go jeszcze za rękę. JJ nie próbował wysunąć jej z dłoni nieznajomego.

– Mogę się więc przyłączyć?

JJ obrzucił go spojrzeniem. Mężczyzna był wysoki, atletycznie zbudowany, miał grubą szyję i szerokie ramiona. Był silny, pewny – podczas gdy on był słaby, jak te małe kamyczki na plaży. Nie było Rogera, jego opoki; ale był ten mężczyzna. Chciał iść z nim dalej; jego głos brzmiał tak ciepło i przyjaźnie, jakoś znajomo. JJ nie chciał być sam. Chciał być tej nocy z kimś i tak naprawdę nie miało znaczenia, z kim.

Skinał głową i razem ruszyli powoli w stronę promenady.

JJ nie zmienił się zbyt wiele w ciągu wszystkich tych lat – nie tak jak on. Ciągle był szczupły i żyłasty, tak jak w dzieciństwie, i ciągle miał te nieprzytomne oczy. Jasne włosy w miodowym odcieniu były trochę rzadsze i jego uszy zostały przekłute, ale nadal miał dziecięcą twarz i wygląd zagubionego chłopca. To właśnie ten wygląd zawsze tak go pociągał.

JJ był bardzo młody, kiedy się poznali. Uciekł z domu opieki wprost w jego pocieszające ramiona. To było takie łatwe. Chłopak pragnął miłości i chętnie spełniał jego zachcianki. A on miał czas i pozycję. Nikt nawet nie podejrzewał, że dostawał w tym układzie tyle co JJ. Kochał JJ całym sercem i całym ciałem. Patrzył, jak zmieniał się z chłopca w mężczyznę i rozkoszował się, kształtując go wedle uznania. Robiąc z nim, co tylko chciał. Czasami namiętność sprawiała, że

stawał się trochę brutalny, ale nie miało to znaczenia, bo robił to z miłości. JJ był w jego dłoniach jak wosk, w każdym razie tak mu się wydawało, był więc zrozpaczony, kiedy JJ, mężczyzna, od niego uciekł. Szukał go całe wieki; całe długie miesiące, jeżdżąc z jednego miejsca w drugie, chwytając się każdej wskazówki po to tylko, by odkryć, że znowu się spóźnił. JJ się przeprowadził. JJ już tu nie mieszka. JJ znalazł sobie kogoś innego. JJ nie chce go już więcej widzieć.

Ciężko było mu to znieść. To wtedy właśnie zaczął podróżować, spędzać czas w innych krajach, jeździć po nękanym biedą terenach, gdzie życie jest tanie, a śmierć jest błogosławieństwem. Poznawał, kochał, zabijał, wyjeżdżał, poznawał, kochał, zabijał; zawsze niespokojny, zawsze poszukujący. To wtedy jego serce znowu stwardniało, po kilku latach tłumienia wewnętrznych przymusów. To wtedy obudziło się w nim pragnienie zemsty za każdą ranę, jaką otrzymało jego serce. To wtedy zaczął spisywać swoją listę.

JJ był na tej liście zaraz za Susan. On następny poczuje jego odwet, zajmie kolejne miejsce w rejestrze, który wydłużał się z każdym kolejnym miłosnym rozczarowaniem. Zakochiwał się łatwo.

Odszukał JJ i teraz z nim spacerował, i już wiedział, że to ciągle ten sam bezbronny chłopiec, ten sam spragniony miłości mężczyzna. Nawet teraz, już po czterdziestce, ciągle wydawał mu się chłopcem. Zawsze nim zostanie. Znowu wziął go za rękę, ale teraz wyczuł na niej gruby złoty krążek, symbol miłości dla jego partnera, Rogera. Zimny metal zdawał się przebijać jego dłoń jak włócznia.

– Jesteś dzisiaj sam? – Znał odpowiedź.

JJ skinął głową.

– Chcesz pójść do mnie?

JJ znowu skinął głową.

Byli już prawie przy jego samochodzie. Zaparkował w bocznej uliczce. Z tyłu auta miał swój zestaw i małą fiolkę z odmierzoną ilością narkotyku. Wszystko szło zgodnie z planem. JJ nigdy nie potrafił odmówić odpowiedzi na skierowaną na siebie czyjąś uwagę.

Otworzył drzwiczki i JJ wsiadł, rozpiął rozporek i rozłożył nogi bez słowa, cichy jak kościelna mysz. Może jednak nadal go pragnął. Usiadł obok swojej ofiary, odwrócił się i pocałował go szorstko, wsuwając dłoń między jego nogi. Oczy JJ pozostały otwarte, nieruchome i wpatrzone w coś za przednią szybą. Niemal nie zareagował na jego dotyk. Chciał tylko fizycznej przyjemności. Nie był w stanie odwzajemnić miłości, której sam tak pragnął; umysłowej i duchowej więzi, której potrzebował.

Upadła jego ostatnia nadzieja. JJ był odrażający. Musi po prostu wykonać swoje zadanie, wypełnić plan.

– Proszę, masz tu trochę G. Pomoże ci się rozluźnić i lepiej bawić.

Wcisnął kilka mililitrów bezbarwnego płynu do małej butelki coli. Był to środek często wybierany przez gejów. Jego zakładnik nie wiedział, że w butelce już jest dość innego narkotyku, by uniemożliwić mu opór.

JJ wziął butelkę i wychylił jednym haustem. Patrzył, jak oczy JJ najpierw zabłyśły z ożywienia, a potem zaszklily się i znieruchomiały, i wreszcie zamknęły. Patrzył, jak jego ciało drga i skręca się w skurczach; każdy mięsień zdawał się żyć własnym życiem, usiłując jakby rozerwać obciążającą go skórę. Uśmiechnął się przy tym porównaniu. Niedługo sam zrobi to ze skórą JJ.

Ale nie miał zamiaru pozwolić mu umrzeć teraz, i nie z powodu narkotyku. Zatrzasnął drzwiczki samochodu i odjechał powoli, ostrożnie nawigując w bocznych ulicach. Rozkoszował się każdą chwilą swojego planu. JJ należał do niego, mógł zrobić z nim teraz, co tylko zechce. A chciał, by w swoich ostatnich chwilach JJ rozpoznał życzliwego nieznajomego, a potem bardzo powoli zaczął rozumieć, dlaczego przeżywa ten ból i dlaczego musi umrzeć.

Cmentarz Downs przy Bear Road w Brighton zajmuje duży teren w pobliżu South Downs, od którego wziął swoją nazwę. Droga wjazdowa prowadzi do głównego krematorium, a po obu jej stronach, jak okiem sięgnąć, ciągną się groby; schludne kwadratowe kwatery z równo stojącymi pionowymi nagrobkami i dobrze utrzymaną trawą.

Wybrał to miejsce wcześniej. Szczególnie spodobała mu się część tuż za grobami weteranów wojennych i kwaterami żydowskimi. Ale jego ulubionym obszarem był ten porośnięty drzewami, w najdalszym rogu. Roślinność krzewiła się tu dziko. Idealne miejsce dla JJ, tego dziecka natury.

JJ był teraz przytomny, ale jego ciało ciągle drgało i miotano w skurczach wywołanych przez narkotyk. Był w stanie najwyżej stawiać stopy jedna za drugą, a i to z widocznym trudem. Miał nad nim teraz całkowitą kontrolę, ale z czasem jego stan będzie się poprawiał, musiał się więc szybko przygotować. Poprowadził JJ przez wyrwę w murku, spowodowaną upadkiem drzewa, w stronę zagajnika. Gruby szalik uniemożliwiał JJ krzyki, ręce miał związane, podobnie jak nogi, dość luźno, na tyle, by mógł chodzić, ale nie dość luźno, by dał radę uciekać lub walczyć, gdyby ustało działanie narkotyku. Zresztą on i tak był znacznie silniejszy i sprawniejszy od swojej ofiary. JJ był słaby. Zawsze był słaby.

Niebo wydawało się ciężkie, wiał porywisty wiatr. Przez zasłone chmur przebijały się błyski księżycowego światła, więc cmentarz sprawiał wrażenie ciemnego i złowieszczonego miejsca.

Im głębiej w niego wchodzili, tym bardziej był chaotyczny. Równe kwadraty kwater przybierały coraz bardziej przypadkowe kształty, a nagrobki sterczały z ziemi pod przeróżnymi kątami. Milczał. JJ też nie próbował nic mówić, jakby nie miał nic przeciwko tej sytuacji, jakby ani trochę nie dbał o to, że jest prowadzony na śmierć.

Byli już prawie na miejscu. Sam nie wiedział, co właściwie czuje. W jednej chwili nie posiadał się z radości, że utracony kochanek znowu jest przy nim, w następnej miotła nim wściekłość z powodu jego ucieczki i zdrady.

Wprowadził JJ na ścieżkę wiodącą do zagajnika na tyłach cementarza. Słyszał, jak pod ich stopami chrzęści zamrażająca ziemia, i wyobrażał sobie, że to gleba zmieszana z popiołem z ciał zmarłych. Pokazał swemu zakładnikowi, by usiadł, i JJ natychmiast siadł na korzeniu drzewa, a potem odwrócił głowę, by spojrzeć, jak on rozpakowuje torbę i układa starannie narzędzia na kawałku materiału.

Usłyszał ciche mruczenie. Była to melodia, którą dobrze znał, melodia, która pozostawała z nim przez całe życie. To JJ ją nucił. Omal się nie rozplakał, tak wiele budziła wspomnień. Słuchał, przypominając sobie słowa piosenki. Niewiele brakowało, a zaśpiewałby ją na głos. Może, może JJ rozpoznał go i w ten sposób chciał go prosić o wybaczenie.

Zdjął knebel, który nie pozwalał JJ śpiewać, i czekał na ciąg dalszy. W ciszy, która tu panowała, tak pragnął usłyszeć dobrze znane słowa.

Minęła minuta i znowu rozległ się głos; słowa śpiewane niemal szeptem. JJ kiwał głową do taktu.

Przyłączył się do niego. Jego baryton ładnie wtórował tenorowi JJ; słowa powstawały w jego głowie, jeszcze zanim otworzył usta. Nie przestając śpiewać, zdjął z głowy kaptur i odsłonił trochę twarz, ciągle wpatrzony w JJ.

– To ty. – JJ przestał śpiewać i zmarszczył brwi. – Wiedziałem, że skądś cię znam, jak tylko się do mnie odezwałeś, ale nie zdawałem sobie sprawy, że to ty. Bardzo się zmieniłeś. Czego ode mnie chcesz?

– Wypij to – rozkazał, podając JJ kolejną butelkę coli z dodatkiem G.

JJ wziął butelkę i upił łyk bez żadnych pytań. Było tak jak zawsze; on i chłopiec wykonujący jego polecenia. Może jednak zmieni zdanie i znowu pozwoli mu ze sobą żyć.

– Zrujnowałeś mi życie, ty draniu. Mam nadzieję, że zgnijesz w piekle – wyrzucił z siebie nagle JJ. – Patrz, co ze mnie zrobiłeś. To ty to ze mną zrobiłeś. Ja już jestem martwy. Zabiłeś mnie dawno temu. – Wskazał narzędzia i zatrzymał wzrok na długim ostrym sztylcie. – Więc rób, co masz do zrobienia albo się odwal. Nie możesz uczynić mojego życia gorszym, niż uczyniłeś je na samym początku.

JJ leżał na trawie z wyprostowanymi nogami i rękami wyciągniętymi nad głowę na tyle, na ile pozwalały mu więzy. Jego gniew przygasł tak szybko, jak się rozpałił. Narkotyk zrobił, co trzeba. Cholera, ten środek był naprawdę dobry. Nie dbał o to, co się teraz stanie. Prawdę mówiąc, nigdy o to nie dbał.

Zawsze wiedział, że jego czas jest ograniczony i że umrze młodo. Roger ocalił go przed tym człowiekiem wiele lat temu, ale nie był w stanie ocalić go

przed nim samym. Na myśl o partnerze łzy napłynęły mu do oczu. Roger był tak wrażliwy i wybaczący, potrafił kochać go takiego, jakim był, skrzywionego i pozbawionego godności. Pozwolił łzom spływać, czuł na skroniach, jakie są gorące. Płynęły po jego skórze swobodnie, kiedy uświadomił sobie, że już nigdy nie zobaczy uśmiechniętej twarzy Rogera.

Poczuł, że jego ręka się unosi, i zobaczył nienawiść w oczach tego człowieka, a potem niewyobrażalny ból rozdarł jego ciało. Kiedy oprawca puścił jego dłoń, JJ podniósł ją nad głowę i spróbował skupić na niej wzrok. Z kikuta, który został po jego palcu, tryskała krew. Wyglądało to tak zabawnie, że miał ochotę się roześmiać.

Zobaczył, jak ten mężczyzna bierze do ręki sztylet i unosi go nad jego piersią. Czubek ostrza znajdował się dokładnie nad jego sercem, ale jemu było już wszystko jedno. Śmierć nie budziła w nim strachu. Otworzył usta i znowu zaczął śpiewać tamtą piosenkę. Własny głos wydawał mu się dziwnie daleki. Mężczyzna przyłączył się do niego, śpiewając na głos, zagłuszając jego śpiew. Coraz bardziej kręciło mu się w głowie, głosy zlewały się w bezładny zgiełk.

Zaczął krzyczeć i ostatni raz otworzył oczy, patrząc w przerażeniu, jak ostrze zagłębia się w jego pierś.

Rozdział 23

Mamy drugie morderstwo.

Hunter powiedział to, wychodząc zamaszycie ze swojego gabinetu. Charlie podniosła wzrok. Tych słów nie chciał usłyszeć żaden detektyw, zwłaszcza w poniedziałek rano, tym bardziej że nie mieli oskarżonego w sprawie pierwszego morderstwa.

– Czterdziestodwulatek, biały homoseksualista w Brighton. Ten sam sposób działania, zamordowany na cmentarzu, rozcięta klatka piersiowa i wyrwane serce, ucięty palec serdeczny. Jego obrączka została znaleziona w otworze w piersi i wyjęta do identyfikacji przez techników kryminalistyki z Sussex.

– Jak się nazywał? – Paul wyglądał na wstrząśniętego. Charlie już wcześniej widziała u niego takie reakcje. Zawsze brał to do siebie, kiedy jakiś gej był ofiarą zabójstwa lub umierał z przedawkowania. Społeczność LGBT była bardzo małym światkiem i wielu z nich znał osobiście lub ze słyszenia.

– Jason Jennings, lepiej znany jako JJ. Jego oficjalny partner, Roger Stevenson, został już powiadomiony i potwierdził, że obrączka należy do JJ, ale ciągle czekamy na formalną identyfikację zwłok.

Paul pokręcił głową.

– Nie znam żadnego z nich osobiście, ale możliwe, że zna ich ktoś z moich znajomych. Będę nasłuchiwał jakichś przydatnych informacji. Są jacyś podejrzani?

– Na razie żadnych. Roger był tej nocy w podróży służbowej i nie ma pojęcia, jak JJ mógł znaleźć się na cmentarzu. Był bardzo lubiany w środowisku, choć Roger wie, że czasem go zdradzał. Może to ma z tym coś wspólnego. Mógł też być przypadkową ofiarą, ale ponieważ sposób działania mordercy był identyczny jak w przypadku Susan, musimy założyć, że te dwie sprawy są jakoś powiązane.

– Rany, kobieta w średnim wieku i czterdziestodwuletni homoseksualista? Ciekawe, co u licha ich łączy.

Charlie podeszła do Paula i szybko go przytuliła. Wyglądał tak, jakby zamordowano mu kogoś z rodziny.

– Jego partner mówi, że JJ pochodził z południowego Londynu. Może to łączy go jakoś z którymś z naszych podejrzanych. Paul i Bet, zajmijcie się tym. Dowiedźcie się jak najwięcej o Jasonie Jenningsie i spróbujcie znaleźć jakikolwiek dowód na to, że mógł być powiązany z tą samą szkołą, kościołem albo dzielnicą, co Mickey Barton, Atkins albo Abrahams. Mógł być kiedyś ofiarą Abrahamsa. Dziwniejsze rzeczy się zdarzały. Wystarczy mi jakikolwiek związek z tym łajdakiem i z radością znowu go wezwę, razem z jego biadolącym adwokatem. Chętnie zobaczę ich miny, jak odczytam im zarzuty.

Paul natychmiast się rozchmurzył i skinął entuzjastycznie na Bet.

– A więc chodźmy, koleżanko. Zobaczmy, czy uda nam się rozgryźć dla szefa kolejną sprawę.

Hunter dał Charlie znak, by się przygotowała, po czym zwrócił się do reszty.

– Naz i Sabiro, zajmiecie się dalej obławą na Millera? Każdego dnia napada na kolejne ofiary, więc musimy go szybko złapać.

Naz skinęła głową.

– Robimy, co możemy, ale prawie nie mamy czasu na poszukiwania, bo ciągle zajmujemy się nowymi ofiarami. Sprawdźę, czy wydział do spraw zbiegów może nam dać paru ludzi do pomocy, i poproszę o wsparcie tych od źródeł. Może mają jakichś kapusiów, którzy go wywęszą.

– Dobry pomysł. Musimy go znaleźć, zanim zrobi to Ben – puścił oko do Charlie. – Aha, i jeszcze chciałem was poinformować, że dołączy do nas nowy członek zespołu, więc będziemy mieć pełny skład. Nie wiem, kto to będzie i kiedy do nas trafi, ale przynajmniej do szefostwa dotarło wreszcie, że jesteśmy zarobieni, i coś w tej sprawie ruszyło. Jak tylko dowiem się czegoś więcej, to wam przekażę. No dobrze, Charlie, chodźmy!

Miejsce zbrodni na cmentarzu Downs wyglądało identycznie jak to w West Norwood.

Charlie wpatrywała się w krwawy widok i porównywała morderstwa. Zwłoki Jasona Jenningsa leżały płasko w ustronnym miejscu, na trawie, z kończynami starannie ułożonymi wzdłuż ciała. U lewej ręki brakowało palca serdecznego, oczy miał otwarte, wpatrzone w niebo, z ciemnymi, nieruchomymi źrenicami pozbawionymi życia. Co widział w ostatnich chwilach przed śmiercią? Jakiego bólu doświadczył przez tych kilka ostatnich sekund życia? Gdyby tylko wiedzieli, mogliby od razu złapać zabójcę, ale teraz było już na to za późno. Znów byli w punkcie wyjścia.

Jennings był drobnym mężczyzną, ale jego nadgarstki i usta nosiły wyraźne ślady związania i kneblowania. Klatka piersiowa była otwarta, żebra precyzyjnie przecięte i wyjęte, a wokół otwartej rany w miejscu, gdzie kiedyś było serce, zakrzepła krew. To było tak samo makabryczne i przerażające morderstwo jak w przypadku Susan Barton.

Około dziesięciu metrów od ciała postawiono niewielki namiot. Wystarczyło zajrzeć do środka, by zobaczyć zaznaczone miejsce, gdzie znaleziono serce Jenningsa, które morderca najwyraźniej rzucił na bok, wychodząc. Zostało już zabrane na sekcję zwłok, ale niewielki znacznik wskazywał miejsce, w którym leżało.

Hunter zwrócił się do nadinspektora Berniego Grovesa, starszego oficera śledczego z policji Sussex, który zadzwonił tego ranka.

– Dziękuję, że pan nas wezwał.

– Nie ma sprawy. Jesteśmy małym oddziałem i bez wstydu przyznaję, że przyda nam się pomoc ze stolicy i wasze zasoby. Pewnie jesteście już w trakcie śledztwa? My w tej chwili nie mamy żadnego punktu zaczepienia. Żadnych nagrań z monitoringu, żadnych świadków ani pojęcia, dlaczego ofiara tam była i jak się tam znalazła. Miejsce zbrodni jest na zewnątrz, więc możliwości badań kryminalistycznych pewnie będą ograniczone, i tak jak u was, nie wygląda to na morderstwo na tle rabunkowym. Portfel i telefon zostały w kieszeni. Jeśli mam być szczery, będą problemy. Jego partner był w podróży służbowej i wykluczaliśmy go już jako podejrzanego. Ma kilka żelaznych alibi, a kamery monitoringu nagrały go, kiedy meldował się w hotelu w Luton wczoraj wieczorem i siedział w barze aż do wczesnych godzin porannych. Niemożliwe, żeby był w to zamieszany.

– Możemy z nim porozmawiać? – zapytał Hunter.

– Oczywiście. Jest w kiepskim stanie, to rozumiacie, ale chce pomóc na tyle, na ile będzie mógł.

– Cóż, to miła odmiana. – Charlie powiedziała otwarcie to, co myślała. Może tylko w Londynie wszyscy byli tacy powściągliwi, gdy policja prosiła ich o pomoc.

Bernie Groves stanął przodem do niej i natychmiast pożałowała, że się odezwała. Był wysoki, poważny i otaczała go aura od razu kojarząca się z wojskiem, i choć w rozmowie z nimi wydawał się uprzejmy, nagle poczuła, że go zdenerwowała i zaraz dostanie ochrzan.

Hunter pospieszył z pomocą.

– Detektyw Stafford miała na myśli, że do tej pory mamy trzech podejrzanych o morderstwo w Londynie i żaden z nich nie pomaga nam szczególnie w odtwarzaniu swoich działań w okolicach czasu śmierci ofiary. Prawdę mówiąc, wygląda na to, że żaden z nich nie mówi całej prawdy.

– Może dlatego, że są traktowani jako podejrzani, a nie jako świadkowie?

– Gdyby tylko o to chodziło. Wtedy mógłbym to przynajmniej zrozumieć, ale to właśnie głównie te ich kłamstwa spowodowały, że stali się potencjalnymi podejrzanymi. Miejmy nadzieję, że Roger nam pomoże.

Roger Stevenson wyglądał, jakby płakał bez przerwy od chwili, gdy w drzwiach jego pokoju hotelowego w Luton stanął policjant i przekazał mu wiadomość o śmierci partnera.

Siedział przygarbiony na skórzanej kanapie, z pochyloną głową, w Brighton, w domu przyjaciół, u których się zatrzymał. Gdy weszli Hunter i Charlie, wstał i wyciągnął do nich dłoń. Charlie podała mu rękę i nagle poczuła, że jej małeńkie palce prawie zgniótł jego silny uścisk.

Jason Jennings był drobnej budowy, natomiast Roger Stevenson stanowił pod tym względem jego przeciwieństwo. Jason był jak Dawid, a Roger jak Goliat, i Charlie od razu zrozumiała, na czym polegała dynamika ich związku. Zanim zaczęła mówić, poczekała, aż Roger z powrotem usiądzie, a gdy jego cielsko

opadło na kanapę, zajęło więcej niż jedno miejsce i oparło się o sąsiednią poduszkę.

– Dziękuję, że się pan z nami spotkał. Proszę przyjąć wyrazy współczucia.

– Zawsze wiedziałem, że ten dzień nadejdzie raczej prędzej niż później, ale dziękuję za miłe słowa.

– Dlaczego pan tak mówi?

Jego uwaga ewidentnie miała sprowokować pytanie. Najwidoczniej miał ochotę na rozmowę i, tak jak powiedział Bernie Groves, chciał powiedzieć otwarcie wszystko, co wie. Mimo to musiała postępować ostrożnie. Nie chciała powiedzieć nic, co mogłoby go urazić albo zniechęcić do swobodnej wypowiedzi.

– JJ był bardzo zagubiony. Opiekowałem się nim i był całkowicie ode mnie uzależniony. Zawsze tak było, od naszego pierwszego dnia razem. Żałuję, że nie mogłem być z nim cały czas, bo wiem, że beze mnie był narażony na niebezpieczeństwo, ale czasem musiałem pracować poza domem. Nie znosił, kiedy zostawiałem go samego, ale nigdy nic nie mówił, bo nie chciał mnie martwić. Wiem też, że kiedy mnie nie było, spotykał się z innymi mężczyznami. Ludzie mi powiedzieli.

– Nie było to dla pana trudne?

– Oczywiście, że tak, zwłaszcza na początku, ale JJ był inny niż wszyscy. Wiem, że kochał mnie tak mocno, jak tylko był w stanie kogokolwiek kochać – przerwał i odkaslnął, próbując zwalczyć drżenie głosu. – Ale miał skrzywioną psychikę. Dla niego liczyła się tylko fizyczna czułość. Potrzebował czuć się pożądany i myślał, że inni mężczyźni będą go lubić, jeśli będzie im się oddawał. Nie miało dla niego znaczenia, co mu robili. Czasami, kiedy wracałem z wyjazdów służbowych, miał siniaki, ślady sznurka, raz czy dwa ślady ugryzień. Myślał, że tego nie zauważam, ale zawsze widziałem.

– I nic pan nie powiedział?

– A po co? JJ to był JJ. I tak robiłby to dalej, bo nie potrafił się powstrzymać. A ja kochałem go takiego, jaki był. Prawdę mówiąc, to dziwne, ale kochałem go tak bardzo właśnie dlatego, że był taki zagubiony. Chciałem go chronić. Gdybym coś powiedział, to czułby, że mnie zawiódł, a tego nie chciałem. Byłem dla niego wszystkim, a on dawał mi z siebie tyle, ile mógł. Wiem, że mnie kochał. Mówił mi to codziennie. Ale zawsze miał w sobie część, która nie przejmowała się, co się z nim stanie. Właściwie nigdy o tym nie mówił, ale był taki, odkąd go poznałem.

– Kiedy go pan poznał?

– W sylwestra w dwutysięcznym roku. W klubie w Soho. Był sam, siedział w kącie i pił. Spodobał mi się, więc zaczęliśmy rozmawiać. Był bardzo pijany i bardzo smutny. Najwyraźniej coś się stało, ale nie chciał zdradzić mi, co. Nigdy mi tego nie powiedział. Wiem tylko, że tej nocy uciekł przed wszystkim i wszystkimi, których znał, i nigdy nie wrócił. Od tamtej pory mieszkał ze mną. Zawsze mówił,

że go uratowałem, ale nie wiem, przed czym ani przed kim.

– Czyli nigdy nie podał nazwiska tej osoby.

– Nie. O swojej przeszłości wspominał tylko kilka szczegółów. Mówił, że jego życie zaczęło się, kiedy się poznaliśmy. Wiem tylko, że wychował się w ośrodku opiekuńczym i był odsyłany z placówki do placówki i do kolejnych przybranych rodziców. Z powodu swojego zachowania wyleciał z kilku szkół i parę razy trafił do aresztu. Raz do mojego domu w północnym Londynie przyszedł policjant i pytał o JJ. Powiedział, że otrzymał zgłoszenie o jego zaginięciu. Nie powiedział, od kogo. JJ poinformował go, że jest bezpieczny i nie życzy sobie, by ktokolwiek się z nim kontaktował. Ponieważ chodziło o dorosłego, policjant powiedział, że osoba, która zgłosiła zaginięcie, otrzyma tylko informację, że JJ żyje i wyjechał świadomie i nic więcej, ale mimo to JJ był potem przerażony, że policjant przekaże jego adres. W końcu przeprowadziliśmy się i tutaj był znacznie spokojniejszy. Ale myślę, że nigdy nie był w pełni szczęśliwy. Zawsze mówił, że przeszłość go w końcu dopadnie.

– Myśli pan, że tak się stało?

– Nie wiem. Na początku myślałem, że to jakiś facet, który go poderwał wczoraj wieczorem. W naszym środowisku jest sporo mężczyzn, którzy lubią sadomasochizm i inne chore fetysze. Ja nigdy nie przepadałem za takimi rzeczami.

Wyjął z kieszeni chusteczkę i mocno wydmuchał w nią nos, z nagłym wyrazem zmartwienia na twarzy.

– Nie powinienem był go zostawiać. Powinienem był zdobyć taką pracę, w której nie musiałbym wyjeżdżać.

– To nie pana wina. Zrobił pan dla JJ, co pan mógł.

– Cóż, próbowałem mu pomóc, ale najwyraźniej nie dość dobrze. Zawiodłem go. Próbowałem go uratować. Bóg mi świadkiem, że próbowałem.

Zgarbił się i trzymając się za głowę, zaczął płakać.

– Ale chyba to było niemożliwe.

Rozdział 24

Szefie, bardzo możliwe, że nasi podejrzani, a może i Susan Barton, znali Jasona Jenningsa. Pochodził z południowego Londynu. Mógł się z nimi zetknąć. Wygląda na to, że sprawiał sporo problemów.

Paul podniósł stertę wydruków. Charlie wzięła ją i przejrzała kilka pierwszych stron.

Jason Jennings był bardzo dobrze znany policji. Po raz pierwszy zwrócił na siebie uwagę jako jedenastolatek, kiedy znaleziono go w brudnym domu bez żadnego jedzenia ani ogrzewania, a jego jedynym towarzyszem był pies. Jego ojca zlokalizowano później w pobliskim pubie, był pijany i twierdził, że nie doszłoby do tego wszystkiego, gdyby nie zostawiła go ta leniwa suka, jego żona. Okazało się, że zostawiła go dopiero po trzynastej zgłoszonej napaści, ale tak się bała, że ją znajdzie, że nie podała adresu do korespondencji. W związku z tym, nie z własnej winy, Jason trafił do ośrodka wychowawczego.

Następnie jego nazwisko pojawiało się w licznych raportach o jego ucieczkach od rodzin zastępczych, potem z placówek wychowawczych, o jego aktach wandalizmu, napaściach lub groźbach, że napadnie na opiekunów, i ogólnie o tym, że nikt nad nim nie panował. Kilkakrotnie trafił do aresztu za drobne przestępstwa, głównie wandalizm, kradzież, napaści, zakłócenia porządku publicznego, a potem posiadanie narkotyków i przestępstwa związane z alkoholem. Chłopak wołał o pomoc.

Charlie widziała już takie przypadki i bardzo źle się czuła, nie mogąc w żaden sposób pomóc. W pierwszym miesiącu służby miała do czynienia z małą dziewczynką, wykorzystaną i pozostawioną samą sobie przez rodziców narkomanów. Przez następne dziewięć lat obserwowała, jak dziewczynka zostaje wciągnięta w nałóg i prostytutkę, aż w końcu trafiła do szpitala psychiatrycznego. Dzieciństwo i młodość Jasona Jenningsa najwyraźniej wyglądały podobnie.

– Kolejny dzieciak bez szans – rzuciła papiery z powrotem na biurko Paula i opadła na krzesło obok niego.

– Wiem. To karygodne. Nic dziwnego, że tyłu z nich kończy na cmentarzu lub w więzieniu – wtrąciła Bet. – Gdyby to ode mnie zależało, powiesiłabym ich rodziców. Nie ma żadnego usprawiedliwienia. Sama byłam w związku z paroma krętaczami, ale niezależnie od wszystkiego, nigdy nie wolno wyładowywać się na dzieciach.

– A JJ pewnie miał jeszcze trudniej, jeśli nie radził sobie ze swoją seksualnością – dodał Paul. – I tak jest ciężko, nawet jak ma się dobrych rodziców. Bóg raczy wiedzieć, jak to wyglądało z takim ojcem.

– Jego ojciec wciąż mieszka gdzieś w okolicy? – Hunter skierował ich

uwagę z powrotem na bieżącą sprawę. – Jeśli tak, trzeba będzie z nim porozmawiać. Może być podejrzany o zamordowanie JJ. Inna rzecz, czy miał jakiegokolwiek powiązania z Susan. Kto wie?

– Sprawdzę to, szefie. – Paul zanotował tę kwestię.

– Mówiłeś, że Jennings może być powiązany ze wszystkimi naszymi podejrzanyymi?

– To nic pewnego, ale ma bogatą historię. Wielokrotnie zmieniał szkoły w południowym Londynie, więc mógł w pewnym momencie chodzić do szkoły, w której pracowali w tym czasie Atkins albo Susan. Mogła być jego nauczycielką albo znać go z kółka kościelnego. Jeśli znała go Susan, to mógł mieć kontakt również z Mickeyem. Podobnie z Abrahamsem – pedofile tacy jak on często pracują w ośrodkach opiekuńczych albo gdziekolwiek, gdzie mogą mieć do czynienia z wrażliwymi dziećmi, więc bardzo możliwe, że się ze sobą zetknęli. JJ mógł być nawet jedną z jego niezidentyfikowanych ofiar.

– Wasza dwójka dobrze się spisała, ale potrzebujemy mieć potwierdzone powiązania.

– Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić, szefie, ale postaramy się. Mamy całą stertę podstawowych informacji o JJ do przejrzenia, zwłaszcza o jego dzieciństwie. Muszą być jakieś powiązania, to tylko kwestia ich znalezienia – Paul sięgnął po fistaszki, które Bet właśnie nasypała do miseczki. – Wygląda na to, że trochę się uspokoił jako dorosły. Odkąd skończył osiemnaście lat, jest o nim mniej informacji w systemie.

– Oddział w Sussex dał nam dostęp do wszystkiego, co o nim mają od czasu jego przeprowadzki do Rogera mniej więcej szesnaście lat temu. Był zatrzymywany z wieloma różnymi osobami i dał się zauważyć szczególnie w środowisku gejów, ale na razie nie znaleźliśmy żadnych ciekawych informacji.

– Dziękuję, Bet. Skoro to było szesnaście lat temu, musiał mieć mniej więcej dwadzieścia sześć lat, kiedy się tam przeprowadził. Dowiedźcie się, co go uspokoiło między osiemnastym a dwudziestym szóstym rokiem życia – czy coś albo ktoś miał wpływ na tę zmianę. Roger Stevenson mówi, że poznał JJ w dwutysięcznym roku w klubie w Soho i wydawało mu się wtedy, że niewiele wcześniej stało się coś, co skłoniło JJ do ucieczki. Spróbujcie dowiedzieć się, kim był w tamtych latach, a zwłaszcza czy miał w tamtym czasie kontakt z którymkolwiek z podejrzanych. Paul, jeśli pójdziesz wstecz od tej daty, a ty, Bet, do przodu, to możemy liczyć na to, że któreś z was coś znajdzie, cokolwiek łączącego JJ z którymś z naszych podejrzanych, żebym miał pretekst do wezwania go ponownie.

– My też możemy pomóc? – odezwała się Naz z drugiego końca pokoju, gdzie siedziała razem z Sabirą pod wielkim listem gończym za Cornellem Millerem. – W tej chwili stoimy w miejscu w sprawie Millera. Niewiele możemy

zrobić, dopóki nie uzyskamy nowszych informacji. Jego dane są udostępnione we wszystkich istotnych bazach, a Sabira skontaktowała się nawet z telewizją, żeby wymienili go wśród najbardziej poszukiwanych przestępców w następnym odcinku *Crimewatch*, ale wyemitują go dopiero w przyszłym tygodniu.

– Tak, zróbcie sobie przerwę od Millera do końca dnia. Niedługo się pojawi. Musi. Możecie przeanalizować poprzednie wyroki skazujące Abrahamsa i, jeśli to możliwe, skontaktować się z policjantami, którzy zajmowali się jego przestępstwami. Postarajcie się uzyskać nazwiska jego wszystkich znanych ofiar oraz zdjęcia lub opisy niezidentyfikowanych dzieci ze znalezionej u niego pornosa.

– Zrobi się. Znam paru ludzi z zespołów bezpieczeństwa publicznego i przestępstw seksualnych. Skontaktuję się z nimi i dowiem się, czy go znają – Naz od razu wyciągnęła telefon.

– A ja mam znajomego w jednym z nowych zespołów do spraw wykorzystywania seksualnego dzieci. Odezwę się do niego – Sabira podskoczyła i poszła do swojego biurka.

– Co ja mam robić, szefie? – Charlie była podekscytowana perspektywą ustalenia jakiegoś związku, zwłaszcza teraz, kiedy wszyscy zaangażowali się w sprawę.

– No więc ja spróbuję teraz uzyskać aktualne informacje o badaniach kryminalistycznych w różnych miejscach i dowiem się, czy samochód Abrahamsa wyskoczył gdzieś w systemie rozpoznawania tablic. Poza tym podam Berniemu Grovesowi numer rejestracji Abrahamsa, żeby szukał go oddział w Brighton – Hunter ruszył w kierunku swojego gabinetu i odwrócił się w drzwiach. – Za parę minut chcę pojechać z tobą szybko do Akademii Harrisa. Sprawdźmy, czy ten stary recepcjonista coś wie i czy udostępni nam akta Atkinsa i Susan dotyczące ich wcześniejszych szkół i wykształcenia. Po drodze musimy też pojechać do kościoła, do którego chodzili Susan i Mickey.

Kiedy się zatrzymali, w Akademii Harrisa panował niezwykle spokojny. Normalnie przed południem słychać było gwar setek uczniów w drodze z jednej lekcji na drugą, ale teraz wyglądało to tak, jakby cała szkoła musiała spełniać warunki zwolnienia za poręczeniem, a nie tylko dyrektor.

Kiedy Hunter i Charlie podeszli do George'a, siedział prosto przy swoim biurku. Gdy ich zobaczył, wyprostował się jeszcze bardziej.

– Pana Atkinsa dzisiaj nie ma, jak na pewno państwo wiedzą. Złożył oświadczenie, że przebywa na zwolnieniu chorobowym. Co mogę dla państwa zrobić?

Hunter nachylił się nad recepcjonistą.

– Czy mógłby pan udostępnić nam informacje o szkołach i placówkach edukacyjnych, w których pan Atkins uczył się lub pracował, zanim został

dyrektorem tutaj? I o szkołach Susan Barton?

– Nie wiem, czy wolno mi to zrobić. Na pewno nie mogę państwa wpuścić do gabinetu pana Atkinsa bez jego wyraźnej zgody.

Hunter odczytał nazwisko na plakietce recepcjonisty i odkaszlnął.

– Panie Lincoln. Już raz przeszukaliśmy gabinet, kiedy pan Atkins został aresztowany. Wiem, że miał tam akta dotyczące jego przeszłości. Wtedy ich nie potrzebowaliśmy, bo wiedzieliśmy, że Susan pracowała tutaj, więc te informacje nie miały związku ze sprawą. Ale teraz mamy kolejne ciało, więc radziłbym z nami współpracować w kwestiach dochodzenia, bo w przeciwnym wypadku możemy być zmuszeni do aresztowania pana za utrudnianie pracy policji.

Charlie z trudem powstrzymała się od śmiechu, gdy George Lincoln głośno przełknął ślinę i poprawił okulary. Hunter w żadnym wypadku nie aresztowałby recepcjonisty, bo mieliby przez to jeszcze więcej pracy niż teraz. Formalnie rzecz biorąc, gdyby ich nie wpuścił, musieliby zdobyć nakaz rewizji, ale gdyby zgodził się współpracować, oszczędziłoby to im paru godzin pisania i chodzenia po sądach. Gdyby udało się przycisnąć tego dość nadętego recepcjonistę, zaoszczędziliby sporo czasu i energii.

– Cóż, panie władzo. Naprawdę myślę, że nie wolno mi was wpuścić, jeśli nie skontaktuję się przynajmniej z panem Atkinsem. Przykro mi. Nie robię trudności celowo. Pozwoli mi pan zadzwonić?

Hunter skinął na Charlie.

– Ma pani ze sobą kajdanki, pani posterunkowa?

– Ale, ale...

– Co tu się dzieje, George? Panie inspektorze, pani detektyw, co mogę dla państwa zrobić? – Charlie spojrzała w górę i zobaczyła, że zbliża się do nich Daniel Roberts, a za nim drobnymi kroczkami biegnie Sophie Pasqual. Byli nierozłączni. Uśmiechnął się do niej i wsunął ręce głęboko do kieszeni przedpotopowych sztruksów.

– Państwo policjanci chcą uzyskać dostęp do gabinetu Vincenta, żeby zobaczyć jego życiorys. Mówiłem tylko, że muszę najpierw dostać od niego pozwolenie.

– To z pewnością nie będzie potrzebne. Nie sądzę, by miał coś przeciwko, niezależnie od tego, gdzie w tej chwili przebywa, a policja już raz była w gabinecie, prawda? Poza tym jestem pewien, że gdyby poszukać trochę w Internecie, i tak można by znaleźć większość informacji w źródłach ogólnie dostępnych. George, w przypadku jakichkolwiek problemów, po prostu powiedz, że ja dałem im pozwolenie.

George Lincoln kiwnął poważnie głową i wyjął klucz z szuflady obok biurka.

– Skoro pan tak mówi – powiedział, demonstracyjnie podając go Danielowi

Robertsonowi zamiast Hunterowi. Charlie znowu powstrzymała się od uśmiechu. Był taki sztywny. Naprawdę powinien być żyć sto lat temu.

Odwróciła się w kierunku Daniela, który najwyraźniej zauważył jej rozbawienie i sam był rozśmieszony jej reakcją. Był silnym, asertywnym mężczyzną, trochę za starym jak na jej gust, ale gdyby był o dwadzieścia lat młodszy i odrobinę mniej owłosiony, wydawałby się jej bardzo atrakcyjny.

Daniel otworzył drzwi i Charlie z Hunterem weszli do gabinetu. Wyglądało na to, że Atkins nie był w nim od czasu przeszukania przez policję. Najwyraźniej nie chciał na siebie zwracać uwagi. W pokoju wciąż panował nieład, wszędzie leżały rozrzucone otwarte teczki. Atkins wściekłby się, gdyby zobaczył swój gabinet w tym stanie. Pamiętała, jaki porządek zastała tu podczas pierwszej wizyty, wszystko leżało starannie ułożone na swoim miejscu.

Hunter podszedł prosto do szafy na dokumenty i zaczął przeglądać różne przegródki. Charlie wciąż stała przy drzwiach obok Daniela, którego ogromne ciało blokowało dopływ światła z korytarza. Włączyła światło i zwróciła się do niego.

– Czy pan Atkins przechowywał tutaj również akta wszystkich pracowników? Liczyliśmy na to, że znajdziemy dane Susan, żeby sprawdzić, gdzie pracowała wcześniej.

– Czy myśli pani, że mogli poznać się we wcześniejszej szkole, zanim zaczęli pracować razem tutaj?

– Możliwe, ale właśnie pojawił się podobny przypadek i bardziej interesuje nas znalezienie powiązań między nimi a nową ofiarą.

– Co? Kolejne morderstwo? To okropne – Sophie Pasqual pisnęła zza Daniela. – Mój Boże, Daniel. Myślisz, że Vincent ma coś wspólnego również z tym?

– Kto wie, co tam się działo. Zawsze był trochę dziwny.

Charlie pokręciła głową.

– Proszę nie wyciągać pochopnych wniosków. Po prostu sprawdzamy teraz każdą możliwą teorię – oboje uważnie jej słuchali. – Przy okazji, czy któreś z państwa wie, do którego kościoła chodzili Susan i jej mąż?

– Wydaje mi się, że do tego nowocześnie wyglądającego przy Norwood High Street – Daniel przeszedł na bok, gdy wyglądało na to, że Hunter skończył. – Nie pamiętam jego nazwy. Susan pokazała mi go raz, kiedy wracaliśmy z konferencji. Wspomniała, że pomagała w Związku Katolickich Matek i na pewno powiedziała też, że Mickey pomagał w działającej przy nim grupie skautów. Myślą państwo, że ktoś stamtąd może być zamieszany?

– To może być ksiądz? – pisnęła z podnieceniem Sophie Pasqual. – Duchowni prowadzą tajemnicze życie. W mojej wsi we Francji był kiedyś ksiądz, który miał romans z pięcioma kobietami z parafii w tym samym czasie. Nikt o tym nie wiedział, dopóki jedna z nich nie wyznała tego swojemu mężowi. Mężczyźni

wypędzili tego księdza ze wsi, ale kościół wszystko zatuszował.

– Pozostawiamy sobie różne możliwości, tak jak powiedziała detektyw Stafford – Hunter ewidentnie nie miał zamiaru brać pod uwagę pomysłów Sophie Pasqual. – Panie Roberts, jak pan widzi, wziąłem akta pana Atkinsa i pozostałych pracowników. Bardzo proszę podpisać oświadczenie, że je zabrałem, i będziemy wracać.

– Niepoważna kobieta. – Hunter nie potrafił ukryć irytacji, gdy jechali z Charlie w kierunku kościoła.

– Ale może ona ma rację, szefie. Sam wiesz, jacy są ci księża katoliccy! – nie mogła powstrzymać szerokiego uśmiechu. – Czy sam tak nie mówiłeś niedawno? Środowiska religijne i oświatowe są trochę dziwne... albo coś podobnego.

– Pewnie tak powiedział Mickey Barton – przerwał, gdy zdał sobie sprawę, że Charlie się z nim drażni i z rozbawieniem zmarszczył brwi. – Ale naprawdę mają rację, chociaż nigdy bym nie pomyślał, że tacy ludzie jak Sophie Pasqual i Mickey Barton mogą zgadzać się w jakiegokolwiek sprawie. Zobaczmy sami.

Zatrzymała się na parkingu przed prostokątnym, ceglanym budynkiem. Nie miał ekstrawaganckich przedsióneków, kopuł ani iglic, tylko dwoje drewnianych drzwi i krzyż po prawej stronie na szczycie dachu. Na ścianie dominował duży biały szyld ze słowami „Kościół katolicki”, ale poza tym nie widać było żadnych oczywistych oznak tradycyjnego przepychu religii rzymskokatolickiej.

– Aż miło popatrzeć, taki skromny kościół – zauważyła Charlie.

Wyszli z samochodu i ruszyli do drzwi, ale wszystkie były zamknięte, więc obeszli budynek dookoła i niemal natychmiast uświadomili sobie, że do tej pory patrzyli na jego tył, natomiast fronton był tak duży i wymyślny jak w typowym kościele. Środek centralnego łukowatego okna zdobił okazały posąg, a wysoko ponad oknem widać było krzyż na wierzchołku dachu.

– No dobrze, może jednak nie. Widzisz, szefie, nigdy nie jest tak, jak się wydaje.

Zanim Hunter miał szansę odpowiedzieć, zobaczyli zbliżającą się do nich sylwetkę mężczyzny. Miał oliwkową skórę i czarne włosy, starannie przycięte i najwyraźniej przylizane hojną dawką żelu. Mógł dobiegać pięćdziesiątki, miał krótką bródkę, właściwie niewiele dłuższą niż modny, dwudniowy zarost, i zarysowane wąsy, które podkreślały jego zadbane wizerunek. Miał na sobie charakterystyczny strój codzienny katolickiego księdza – czarną sutannę, ciasno przylegającą do ramion, i białą koloratkę. Jak na księdza, miał wyjątkowo wysportowaną sylwetkę. Wyciągnął do nich rękę.

– Dzień dobry, jestem ojciec Antonio. W czym mogę pomóc?

Charlie pokazała mu swoją legitymację.

– Posterunkowa Charlotte Stafford, a to inspektor Geoffrey Hunter. Chcemy

porozmawiać z ojcem o Susan Barton.

– Ach tak, zastanawiałem się, kiedy państwo przyjdą. Co za tragedia. Proszę wejść. Pomogę, jak tylko będę w stanie.

Poprowadził ich z powrotem w kierunku parkingu i otworzył drzwi, którymi próbowali wejść za pierwszym razem, po czym weszli do głównej części kościoła. Wnętrze było przesiąknięte zapachem kadzidła, na bocznym ołtarzu pod figurą Matki Boskiej Fatimskiej migotało kilkanaście świec, a na środku głównego ołtarza, przystrojonego wyszywanym, granatowym obrusem, stał duży srebrny kandelabr z czterema świecami.

Idąc za Hunterem, Charlie nagle poczuła się klaustrofobicznie w tym przesyconym zapachami pomieszczeniu. W przestrzeniach sakralnych zawsze czuła się niekomfortowo. Ksiądz zaprowadził ich do swojego gabinetu, w którym stał okrągły, drewniany stół i krzesła z wysokimi oparciami. Na tle misternych zdobień wisiał niezachwianie duży, złoty krucyfiks, który natychmiast po wejściu przyciągał wzrok, a wokół niego rozsiane były inne symbole religijne i artefakty. Ściany udekorowano zdjęciami parafian z księżmi, aktualnymi i dawnymi. Kilka z nich ukazywało wizyty biskupów. Jedno zdjęcie w szczególnie bogato zdobionej ramie przedstawiało nawet księdza klęczącego nabożnie przed papieżem Benedyktem. Wpatrywała się w nie przez kilka sekund, zafascynowana tym, że dwóch ludzi traktuje się zupełnie inaczej. W końcu obaj są ludźmi, prawda?

Ojciec Antonio poczekał, aż Charlie skończy oglądać zdjęcia, po czym usiadł. Zajęli miejsca naprzeciwko niego i wtedy od razu zaczął mówić.

– Susan była tu cenioną parafianką. Jej śmierć to dla nas wszystkich ogromny szok. Aktywnie działała w wielu naszych komitetach i była jedną z czołowych członkiń Związku Katolickich Matek. Modłę się za nią i jej rodzinę, odkąd usłyszałem te okropne wieści.

Przerwał i zrobił znak krzyża, po czym na chwilę opuścił głowę.

– Niech spoczywa w pokoju. Liczyłem na to, że jej mąż poprosi mnie, żebym odprawił jej pogrzeb. Wiem, że wielu parafian chciałoby ją pożegnać.

– Czy dobrze zna ojciec jej męża, Mickeya? – Hunter przeszedł prosto do rzeczy.

– Susan znałem lepiej – na myśl o niej uśmiechnął się ciepło. – Mickey przychodził od czasu do czasu na nabożeństwa, ale nie wydaje mi się, żeby naprawdę chciał w pełni dołączyć do naszej społeczności. Ale prowadził przy naszym kościele grupę skautów. Jestem pewien, że to lubił. Pomagał chłopcom trenować piłkę nożną i inne sporty, i jeździł z nimi na letnie obozy.

– Czy dużo ojciec wie na temat rozpadu ich związku?

– Wiem, że Susan przez wiele lat próbowała pogodzić się z dzielącymi ich różnicami, ale było to dla niej trudne. Przez ostatnich kilka miesięcy byli w separacji, ale chodzili z Mickeyem na terapię małżeńską. Jestem pewien, że

Mickey miał nadzieję na to, że się znowu zjedą.

– A Susan?

Ksiądz przez chwilę się wahał i lekko marszczył brwi.

– Jej wiara była silna, więc z pewnością starałaby się dotrzymać przysięgi małżeńskiej.

– Czy wiadomo coś księdzu o tym, czy któreś z nich weszło w nowy związek z kimś innym?

– Bardzo chciałbym powiedzieć wszystko, co wiem, panie władzo, ale, niestety, muszę dochować tajemnicy spowiedzi. To, co usłyszę w konfesjonale, zostaje w konfesjonale. Mogę tylko powiedzieć, że próbowałem pomóc im obojgu.

– Czy to oznacza odpowiedź twierdzącą? – Hunter wpatrywał się w niego z irytacją. Każdy immunitet, czy to prawniczy, dyplomatyczny, lekarski, czy religijny, wszystko, co utrudniało mu prowadzenie śledztwa, powodowało u niego dotkliwą frustrację. Ksiądz ewidentnie wiedział więcej niż mówił.

– Czy przychodzi księdzu do głowy ktoś, kto mógłby chcieć skrzywdzić Susan? – Charlie włączyła się, zanim Hunter powiedziałaby coś, czego by żalowali. Była już świadkiem takich sytuacji, kiedy był rozzłoszczony.

Ojciec Antonio pokręcił głową.

– Przykro mi, proszę państwa. Naprawdę staram się pomóc.

Hunter wstał i podszedł do okna.

– Susan była wspaniałą kobietą. Strasznie dużo mi pomagała i wiem, że pomagała również moim poprzednikom. Naprawdę nie wiem, kto mógłby życzyć jej jakiegokolwiek nieszczęścia, ale jeśli się dowiem, to na pewno państwa powiadomię.

– Czy słyszał ksiądz kiedykolwiek o Jasonie Jenningsie, lepiej znanym jako JJ?

– A powinienem?

– Nie wiemy. Próbujemy to ustalić. Jennings był czterdziestodwuletnim homoseksualistą. Mieszkał w tej okolicy przez większość dzieciństwa i wczesnej młodości, dopóki nie przeprowadził się około szesnastu lat temu. Czy sądzi ksiądz, że mogła go znać Susan albo Mickey, albo ktoś inny z parafii?

– Jestem pewien, że gdybyśmy tu mieli homoseksualistę, to ktoś by o tym wiedział. Ja nie mam żadnego problemu z jego przynależnością do wiary katolickiej, ale niektórzy parafianie mogliby mieć inne zdanie.

– Czyli gdyby przychodził do kościoła, niektórzy ludzie mogliby mieć coś przeciwko temu?

– Pani detektyw, jestem tu dopiero od nieco ponad czterech lat, ale myślę, że mogłem słyszeć o mężczyźnie znanym jako JJ. Chodzi mi o to, że niektórzy członkowie naszej wspólnoty mogliby uznać jego orientację seksualną za sprzeczną z ich wiarą. Biblia wyraźnie stwierdza, że homoseksualizm jest grzechem.

Tym razem to Charlie się zdenerwowała. Ojciec Antonio nie był szczególnie subtelny.

– No cóż, to szkoda, bo gdyby kościół był bardziej otwarty i tolerancyjny, może osoby takie jak Jason Jennings nie miałyby tylu problemów jako nastolatki.

– Ten kościół próbuje. Od wielu lat pracujemy z młodymi ludźmi z różnych środowisk. Blisko współpracujemy z lokalną opieką społeczną i kilkoma pobliskimi szkołami. Przyjeliśmy z otwartymi ramionami wiele pokrzywdzonych dzieci, nie patrząc na ich pochodzenie, religię ani orientację seksualną. W kościele mamy wielu ludzi, takich jak Susan Barton, którzy nie przejmują się normami społecznymi i robią, co tylko mogą. Koniec końców, każdy z nas starałby się go wesprzeć i pomóc mu dojść do skruchy.

Pogarszał tylko sytuację, zamiast ją poprawiać. Im więcej mówił, tym większą czuła odrazę. W tym pozornie życzliwym księdzu kryło się coś swoiście niepokojącego. Wzięła głęboki oddech i opanowała się.

– Ojciec Antonio, myślę, że rozumiem, co ojciec próbuje powiedzieć, ale muszę powiedzieć, że się z ojcem nie zgadzam. Ojca podejście sprzyja nienawiści do tych, którzy są inni, i ktoś może je uznać za zachętę do wyrządzenia takim ludziom krzywdy. Jason Jennings nie żyje i nie wykluczamy, że został zamordowany przez kogoś, kto, tak jak ojciec, uważa go za grzesznika. Następnym krokiem jest chyba skazanie go na śmierć. A teraz niech ojciec powie, czy ktokolwiek może pomóc nam i potwierdzić mgliste wspomnienie ojca, że JJ tu przychodził?

Ojciec Antonio pokiwał głową.

– Poproszę sekretarkę kościelną, Joan Whitmore, jeśli państwo chcą. Ma rejestr wszystkich parafian obejmujący niemal sto lat. Ona sama jest tu prawie tak długo, więc może nawet go pamiętać, jeśli chodził do kościoła.

Wstał i podszedł do drzwi, po czym odwrócił się do niej.

– Pani detektyw, to, że powiedziałem, co mówi Pismo Święte, nie znaczy, że ten człowiek nie byłby tu umiłowany. Według Biblii tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, żeby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Ewangelia Jana, rozdział 3, wers 16. Ja bym tego człowieka umiłował niezależnie od jego przekonań i, tak jak wielu innych księży i biskupów katolickich, zachęcałbym do tego wszystkich swoich parafian.

– Jason Jennings, urodzony dwudziestego czwartego sierpnia 1974 roku należał do tego kościoła i do ósmej grupy skautowej w West Norwood, związanej z naszą parafią, przez około dziesięć lat przed dwutysięcznym rokiem. Sama go pamiętam.

Charlie była podekscytowana.

Niemal z czcią patrzyła, jak starsza pani zamyka wielką księgę oprawioną w skórę. Charlie była pewna, że gdyby nie zrobiła tego tak ostrożnie, to w górę

uniosłyby się kłęby kurzu. Tak staro wyglądała ta księga.

– Prowadzę ten rejestr od wczesnej młodości. Przez wszystkie te lata niewielu tu było ludzi, których bym nie pamiętała.

Sekretarka założyła sztywne, siwe włosy za uszy i poprawiła okulary. Była drobną, lekko przygarbioną kobietą i Charlie pomyślała, że wygląda jak uwielbiana przez wszystkich babunia. Sądząc po głębokich zmarszczkach, musiała mieć co najmniej dziewięćdziesiąt lat, ale miała życzliwe usposobienie i dociekliwe spojrzenie kobiety o połowę młodszej.

– Pamiętam Jasona. Chciał, by mówiono na niego JJ. Nienawidził swojego prawdziwego imienia i nazwiska, bo przypominały mu o ojcu. Kiedy do nas trafił, był piętnasto- albo szesnastoletnim łobuzem, zawsze miał jakieś kłopoty. Ale stopniowo, kiedy coraz bardziej zaangażował się w grupę skautową i kościół, uspokoił się. Właściwie zrobił się niemal zbyt spokojny. Zawsze wydawał mi się smutny, ale nigdy nie chciał powiedzieć dlaczego. Było nam szkoda, kiedy zniknął. Kilka osób próbowało go znaleźć, żeby upewnić się, że wszystko w porządku. Ostatnia rzecz, jaką o nim usłyszałam, to wieść, że przeprowadził się na wybrzeże i zamieszkał... z mężczyzną.

Wsunęła księgę pod ramię i puściła oko do Charlie.

– Zanim przyszłam, miałam krótką rozmowę z ojcem Antoniem. Rozumiem, że dostaliście wykład! Chcę tylko powiedzieć, że nie wszyscy myślimy tak samo jak nasi księża. W tych czasach niektóre kobiety biorą nawet pigułkę antykoncepcyjną!

Charlie odwzajemniła uśmiech starzejącej się katoliczki. Jej matka miała rację, kiedy mówiła, że nigdy nie powinno się oceniać książki po okładce. Czasem osoby, po których w ogóle nie można się było tego spodziewać, najbardziej zaskakują, i podejście Joan Whitmore było pocieszające.

– Aha, pani Joan, jeszcze jedno. Czy w ciągu kilku najbliższych dni mogłaby pani sporządzić dla nas listę księży, którzy przez lata pracowali tu na stałe lub tymczasowo, a także wszystkich osób związanych z ruchem skautowym, które mogły pomagać JJ. Myśli pani, że znał Mickeya Bartona?

– To absolutnie niemożliwe, żeby nie znał Mickeya Bartona. Mickey prowadził tę grupę skautów niemal samodzielnie przez dwadzieścia lat i rządził żelazną ręką. JJ należał w tym czasie do drużyny, a kiedy skończył osiemnaście lat, wydaje mi się, że zaczął pomagać Mickeyowi w kierowaniu nią. Pracowali razem co tydzień i jeździli na letnie obozy z innymi chłopcami.

Charlie obserwowała, jak starsza pani odchodzi, powłócząc nogami. Jej wcześniejsza frustracja wywołana przez księdza zaczęła powoli słabnąć, a zastąpiło ją poczucie ulgi. Mieli teraz pierwszy dowód łączący obie ofiary.

– Całe szczęście, szefie, że to nie Paul pojechał z tobą na rozmowę z tym księdzem, tylko ja – zauważyła Charlie, kiedy wychodzili.

– Albo Sabira. Nie umiem powiedzieć, kto z tej dwójki mocniej by mu przywalił.

– Rzeczywiście. Na szczęście większość ludzi w tych czasach jest trochę bardziej postępowa, ale przy takim podejściu niektórych, to nic dziwnego, że nasza jednostka wciąż ma tyle roboty.

Uśmiechnęła się do siebie na myśl o dwojgu współpracownikach stających do walki z ojcem Antoniem i odetchnęła z ulgą, że opuściła już to męczące otoczenie.

– Nie podobał mi się on – Hunter otworzył okno, podświadomie dzieląc jej odczucia. – Ale nie potrafię powiedzieć, co dokładnie w nim takiego było, poza rażącymi uprzedzeniami. Może Sophie Pasqual miała ostatecznie rację w kwestii duchownych. Mam wrażenie, że on wie więcej zarówno o JJ, jak i o Susan niż twierdzi. I nie są to tylko rzeczy, które usłyszał w konfesjonale.

Lekko zadrżał i chuchnął w dłonie, a potem zamknął okno. Niebo było jasne, ale wbrew pozorom panował chłód.

– Mnie też się nie podobał. Ewidentnie bardzo szanował Susan, a jednocześnie kompletnie nie zgadzał się ze sposobem życia JJ. Przyprawiał mnie o dreszcze. – Charlie poczuła, jak ciarki przechodzą jej po plecach.

– To twoja fachowa opinia? – Hunter roześmiał się.

– Może bardziej przeczucie. Jedno wiem na pewno – musimy znowu porozmawiać z Mickeyem Bartonem, skoro wiemy już, że jest powiązany i z Susan, i z JJ.

Hunter kiwnął głową i w tej samej chwili zadzwonił jego telefon. Odebrał i Charlie widziała, jak w trakcie rozmowy jego twarz coraz bardziej się ożywia. Kiedy w końcu się rozłączył, nie mogła się doczekać, aż jej powie, czego się dowiedział.

– A to dopiero! Nie wiem, czy masz rację co do ojca Antonia, ale na pewno masz rację, że trzeba będzie jeszcze raz porozmawiać z Mickeyem Bartonem. Dzwonił szef jednostki, która przeszukiwała mieszkanie Bartona. Zostawili łazienkę na koniec, bo wydawała się zupełnie spartańska i czysta – przerwał i przetarł rękami twarz.

– I...

– No cóż, powiedzmy, że Barton będzie musiał przedstawić niezłą historię, żeby to wyjaśnić. W wodzie w rezerwuarze sedesu znaleźli zaginiony pierścionek zaręczynowy Susan.

Rozdział 25

Mamy raport toksykologiczny o Susan.

Wrócili do komisariatu w Lambeth, by przekazać reszcie najnowsze informacje.

Hunter przysiadł na brzegu biurka i przejrzał raport, odczytując na głos istotne fragmenty.

– Czas zgonu – według szacunków między 00.30 a 01.30. Nastąpiło stężenie pośmiertne. Dokonano pomiarów temperatury wątroby i odbytu i potwierdzają one ten przedział czasowy – przerwał i uniósł brwi. – To znaczyłoby, że samochód Abrahamsa zdecydowanie był w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. Ostatni posiłek spożyła około 18.30 i składał się on z wieprzowiny, ziemniaków, marchewek, brokułów, a następnie szarlotki. Piła sok pomarańczowy. Teraz ciekawe fragmenty – Hunter czytał dalej. – W krwi znaleziono ślady gamma-butyrolaktonu. Laboratorium nie jest w stanie podać dokładnie ilości, którą spożyła, ponieważ ulatnia się on z ciała dość szybko. Ale nic nie uzasadnia jego obecności. Nie jest prawdopodobne, by taka substancja znalazła się w organizmie Susan w sposób naturalny i nie występuje ona w żadnych znanych białkach, tłuszczach ani węglowodanach. Najwyraźniej nigdy nie powinno się przyjmować jej doustnie.

– To był gamma-butyrolakton? Dostała GBL? – Sabira pokręciła głową. – To niebezpieczny specyfik, bezbarwny i bezwonny. Bardzo podobny do GHB, znanego jako pigułka gwałtu, ma to samo działanie. Zajmowałam się kilkoma przypadkami gwałtów, w których użyto GBL, kiedy pracowałam w dziale przestępstw seksualnych. Dawkę trzeba dokładnie odmierzyć pipetą, bo inaczej można zabić. Według ekspertów ginie od tego sześć osób rocznie, a kilkadziesiąt trafia do szpitala. To śmiertelna trucizna. Ostatnio przeczytałam, że nazywa się ją „śpiączką w butelce”, dawka wychodzi po pięćdziesiąt centów. Często używają jej geje, prawda, Paul?

Paul pokiwał głową.

– To bardzo popularna substancja w społeczności gejowskiej. Podobno zapewnia taki odłot jak nic innego i pomaga się wyluzować, ale masz rację, Sab, trzeba z nią uważać. Wyszukam w Google’u i sprawdzę, co o niej piszą.

Sięgnął po telefon i zaczął wpisywać nazwę substancji.

– To by wyjaśniało, jak zabójcy udało się tak łatwo zaciągnąć Susan na cmentarz! – Sabira się ożywiła. – Czy wiemy, jak wywabił ją z domu, szefie?

Hunter zmarszczył brwi.

– Niezupełnie. Wiemy, że nie planowała wychodzić z domu i z danych z jej telefonu wynika, że po rozmowie z Emmą nikt do niej nie dzwonił ani nie pisał.

Sąsiedzi niczego nie widzieli, ale to cicha ulica, a po dziewiętnastej na pewno było ciemno. W niedzielę wieczorem było też zimno i wietrznie, więc większość ludzi pewnie siedziała w domu. Gdyby ktoś znajomy wpadł do niej spontanicznie i zaprosił na wspólne wyjście, prawdopodobnie nikt by ich nie zobaczył. Była ciepło ubrana, miała ze sobą torebkę i telefon, z czego wynikałoby, że wyszła dobrowolnie.

Sabira znowu się wtrąciła.

– Czyli kiedy namówił ją na wyjście z domu, zaproponował sok pomarańczowy, wydawałoby się, zdrowy, smaczny napój, ale nie wiedziała o tym, że jest doprawiony GBL. Wypiła go chętnie i wkrótce potem miał ją tam, gdzie chciał ją mieć, nieprzytomną, całkowicie pod kontrolą.

Hunter pokazał kiwnięciem głowy, że się z nią zgadza.

– To brzmi bardzo wiarygodnie. Paul, co piszą w Internecie?

Paul podniósł telefon.

– Proszę bardzo, gamma-butyrolakton, GBL lub G, to bezbarwny płyn rozpuszczalny w wodzie. Może być używany jako rozcieńczalnik do farb, środek do usuwania pasty z podłóg albo przemysłowy rozpuszczalnik czyszczący. Otrzymuje się go z GHB, tak jak powiedziała Sab, co jest nielegalne, ale na razie w Wielkiej Brytanii nie został zaklasyfikowany jako narkotyk kategorii A ani B, bo ma zgodne z prawem zastosowanie, więc nie jest zakazane jego importowanie, dostarczanie ani posiadanie, chyba że jest świadomie przeznaczony do spożycia przez ludzi.

– Dlaczego ktoś miałby świadomie spożyć przemysłowy rozpuszczalnik czyszczący? Ludzie muszą być szaleni – Hunter zwrócił się do Paula.

– Bo ludzie ryzykują w poszukiwaniu coraz lepszego odlotu. Dopiero w większych dawkach powoduje utratę świadomości, śpiączkę, a nawet śmierć.

– Właśnie o tym mówię. Będziemy musieli poczekać na raport toksykologiczny o Jenningsie, ale skoro GBL jest często stosowany wśród gejów, to wszystko wskazuje na to, że użyto go również w tym przypadku, prawda?

– JJ pewnie znał ten specyfik, ale bardzo możliwe, że nieświadomie zażył za dużą dawkę. Naprawdę powinno się tego zakazać.

– Zawsze pojawi się coś innego – wtrąciła Bet. – Jak tylko zabroni się jakiejś substancji, to zaraz jej miejsce zajmuje kolejna. Wiecie tak samo dobrze jak ja, że legalne odjazdy są teraz popularniejsze niż kokaina czy heroina, ale tak samo niebezpieczne, a może nawet gorsze. Kto myśli sobie „wiem, wpadnę do warzywniaka albo warsztatu i kupię nawozu albo środka czyszczącego do metalu za parę funtów i zobaczę, co się stanie”? – Bet przerwała w pół słowa i wszyscy milczeli, przetwarzając to, co właśnie powiedziała, aż doszli do tego samego wniosku.

– Mickey Barton – Charlie powiedziała głośno to, co wszyscy myśleli. –

Pracuje w warsztacie. Codziennie ma dostęp do GBL. Słyszałam, że bardzo dobrze nadaje się do czyszczenia felg aluminiowych w samochodach.

– Mojego brata tu nie ma. Wyjechał na kilka dni. Nie możecie mu dać spokoju? Zamordowali mu żonę, nie ma w tej chwili własnego domu, a córka nie chce go znać.

Siostra Mickeya Bartona była jego żeńską wersją. Przysadzista, masywna i wybuchowa, oczywiście nie zamierzała wykonywać poleceń żadnych gliniarzy, a już tym bardziej takich, którzy sprawiali problemy bratu. Po jej zaciśniętych szczękach Charlie od razu wiedziała, że wszystko, co powie, ta kobieta zignoruje, zripostuje, a potem wszystko przekaże dokładnie Mickeyowi.

– Jestem pewna, że pani rozumie, mamy pracę do wykonania i badamy tu najpoważniejsze przestępstwo z możliwych.

– A ja jestem pewna, że wy rozumiecie, że jeśli nie macie nakazu, to tu nie wejdziecie. Mój brat potrzebuje ochrony i pomocy, a nie nękania. Przechodzi okropny okres i powinniście zostawić w spokoju jego i tych członków rodziny, którzy mu zostali.

– Czy wie pani, gdzie on jest?

– Nie, nie wiem. Powiedział tylko, że wróci, jak będzie musiał następnym razem stawić się w komisariacie. Robi wszystko, o co go prosiliście.

– A czy ma pani jego numer telefonu, żeby mogła przynajmniej z nim porozmawiać? Na pewno nie zniknąłby, nie dając swoim dzieciom żadnej możliwości kontaktu. – Argument o dobrym tatusiu zawsze działał.

– W takim razie musicie zapytać ich. O ile mi wiadomo, nie chce, żeby ktokolwiek się z nim kontaktował. Sam zadzwoni do mnie albo do nich, jeśli będzie chciał się czegoś dowiedzieć – uśmiechnęła się tak słodko, jak tylko była w stanie z taką twarzą, i zaczęła zamykać drzwi. – To już wszystko? Przekażę mu, że byliście, jak tylko do mnie zadzwoni.

Charlie cofnęła się i po cichu zaklęła sama do siebie. Siostra Mickeya miała rację, że nie mogli tak po prostu wparować do środka i go szukać bez nakazu, chyba że mieliby pewność, że tam jest. Cholera! Może powinni byli najpierw wysłać kogoś, żeby sprawdził, czy zobaczy go w mieszkaniu. Po prostu założyli, że tam będzie, bo ten adres podał przy zwolnieniu. Powinni byli pamiętać, że jedynym warunkiem jego zwolnienia był obowiązek stawiennictwa w miejscowym komisariacie dwa razy w tygodniu oraz pojawienia się dodatkowo w wyznaczonym terminie. Nie musiał mieszkać i codziennie spać pod tym adresem.

Kiedy już wydawało się, że wreszcie do czegoś dochodzą, zawsze trafiali na jakąś przeszkodę albo ktoś zatrząskiwał im drzwi przed nosem, w przenośni lub, tak jak w tym przypadku, dosłownie.

Mickey Barton odczekał co najmniej dziesięć minut od trzaśnięcia drzwi, po czym wyszedł z szafy na piętrze i ostrożnie zszedł do kuchni.

– Dzięki, siostra. Mam u ciebie dług.

– Pewnie, że masz. Za co cię chcieli znowu zamknąć? Za tą bezczelną suką czekało ich tylu, że raczej nie przyszli, żeby zatroszczyć się o twój los.

– Nie mam pojęcia – skłamał. – Wiesz, jakie są gliny, kiedy im się wydaje, że coś mają. Tylko dlatego, że Susan pieprzyła się ze swoim szefem, myślą, że pewnie chciałem ją zabić. Wolałbym, żeby to on był trupem. Sukinsyn. Nie wiem, co ona w nim widziała.

Odwrócił się i z powrotem wszedł na górę, nie czekając na odpowiedź, by jego bezpośrednia siostra nie uraziła jego dumy. Zamierzał zrobić to, co według jej słów już zrobił, czyli zniknąć. Zawsze obozował ze skautami, więc wiedział, jak przetrwać. Chciał wyjechać na kilka dni i nacieszyć się wolnością. Wiedział zresztą, dlaczego chcieli z nim rozmawiać – oglądał wiadomości. Mogło chodzić tylko o dwie rzeczy. Albo znaleźli pierścionek, albo sądzili, że miał coś wspólnego ze śmiercią tego małego pedzia.

Niech myślą, co chcą. Miał przygotowane wyjaśnienia na obie ewentualności i to policja będzie musiała udowodnić, że było inaczej.

Rozdział 26

Obracał przezroczysty pojemnik z pleksi w dłoniach. To było hipnotyzujące. Uwielbiał przekreślać go do góry nogami i wpatrywać się w odcięte palce, z których każdy przywoływał wspomnienia i każdy bez wyjątku opowiadał historię miłości i zdrady.

Podniósł pudełko do światła nagiej żarówki w swoim wynajętym pokoju i znowu je obrócił, rozkoszując się widokiem, rozpoznając palce, przypominając sobie każdy z nich.

Najstarszy był mały, nieco bardziej odbarwiony i pomarszczony niż pozostałe. Paznokcie miał obgryziony do żywego mięsa. Należał do jego pierwszej miłości, w innym kraju, tyle lat temu. Kiedy wszystkie kraje w Europie były osobnymi jednostkami, niezwiązanymi w jednej, zwyrodniałej Unii. To była słodka dziewczyna, martwiła się wszystkim tak bardzo, że obgryzała paznokcie. Byli młodzi, w podobnym wieku. Miała dla niego dużo czułości, ale czy kiedykolwiek naprawdę go kochała? Została obiecana innemu i w tej zapadłej wsi, w której wtedy mieszkał, wszyscy oczekiwali, że się pobiorą. To nie było w porządku. Gdy nadszedł czas zaręczyn, nie oglądając się na nic, zdradziła go i złamała mu serce. Takie było jej przeznaczenie i dla niego nie było w jej życiu miejsca.

Coś w nim pękło. Jego ból był ogromny, więc łatwo było ją zabić. Sama do niego przyszła, gdy zadzwonił, a kiedy kilka dni później znaleziono rozerwane i okaleczone ciało, nikt go nie podejrzewał. Tragiczna, przypadkowa śmierć, a wszystko pogorszyły jeszcze zwierzęta leśne, które pożywiły się jej ciałem. Jej świeżo poślubiony mąż opłakał ją, ale później żył dalej swoim życiem. On sam został tam przez jakiś czas, a rozpacz po jej śmierci łagodziła tylko świadomość jej zdrady. Skoro on nie mógł jej mieć, to nikt nie będzie jej miał. Nikt na to właściwie nie zwrócił uwagi, tylko on, i z czułością dbał o tę jedną jej część, którą zabrał, wciąż nienaruszoną, wciąż z paznokciem obgryzionym do mięsa. Zawsze będzie mu przypominać o pięknej dziewczynie z lasu.

Kolejny palec był dłuższy, a jego linie papilarne zatarte od wieloletniej pracy. Paznokcie był krótki i szeroki, obcięty, a nie obgryziony. Zamordować jego właścicielkę było tak samo łatwo i stało się to w tym samym obcym kraju, zaledwie dwa lata później. Ta dziewczyna była starsza, wcześniej była mężatką, ale po przedwczesnej śmierci męża to on był jej pocieszeniem, to do niego przychodziła po troskę i wsparcie. Ale chciała go tylko jako powiernika, przyjaciela, a on chciał czegoś więcej. Ochłonęła po żałobie i po pewnym czasie wyszła za sąsiada, którego żona zmarła przy porodzie. Taki był naturalny rozwój wypadków, ale on w nim nie uczestniczył, tylko przyglądał się, jak nosi dziecko swojego nowego męża, aż w końcu nie mógł już się przyglądać.

O jej zamordowanie oskarżono przejezdnego robotnika rolnego. Podrzucił mu do plecaka nóż, którym ją pociął, kiedy ten cymbał leżał zamoczony przez alkohol. To było łatwe, zbyt łatwe. W tamtych czasach policja nie miała środków ani chęci, by przeprowadzić pełne śledztwo. Skazali robotnika i, jak się należy, powiesili na drzewie, choć wciąż upierał się, że jest niewinny.

Nie było mu smutno ani z powodu robotnika, ani tej dziewczyny. Ona odrzuciła jego zainteresowanie, a robotnik nie zasługiwał na nic lepszego. Miał jednak nieco poczucia winy z powodu jej nienarodzonego dziecka. Ono nie zrobiło nic złego. Było niewinne, tylko uwikłane w grzechy swojej matki. Pozostawił jego ciało nietknięte. Ostrożnie wyjął jej serce, tak by nie uszkodzić maleńkiego płodu, doskonaląc przy tym swoje umiejętności chirurgiczne.

Na myśl o tym przez moment poczuł wyrzuty sumienia. Obrócił pojemnik w dłoniach, próbując zapomnieć, co zrobił temu dziecku, i zatrzymał wzrok na małym, czarnym palcu tuż obok. Jego życie się zmieniło, zanim poznał jego młodego właściciela.

Czasy były inne. On też był inny, miał wtedy dwadzieścia siedem lat. Zapomniał o dziecku i spotkał Susan. Kiedy się poznali, nie miała męża, i szaleńczo się w niej zakochał. Była wszystkim, czego chciał. Wszystkim, czego pragnął. Dwudziestodwuletnia, drobna, blondynka z długimi włosami, po dobrej katolickiej szkole. Była bystra, ładna i ujmująca, i pragnął jej bardziej niż kogokolwiek innego, kogo w życiu widział. Przez kilka lat wykorzystywał każdy pretekst, by z nią być. Wystarczało mu, że był blisko niej. Aż ona też go zdradziła i wszystko się zmieniło.

Po raz kolejny został zapomniany, odrzucony na bok, wykorzystana go tylko do osiągnięcia własnego celu, ale nie był dla niej niczym więcej. Mimo jej niełojalności, nadal ją kochał, naprawdę kochał i, chociaż wbiła mu nóż w serce, on nie był w stanie zrobić jej tego samego. Była zbyt idealna, by mógł ją w jakikolwiek sposób skrzywdzić. I wtedy na dobre zaczęła się jego autodestrukcja. Było mu obojętne, co robi, o ile odczuwał przyjemność, a nigdy wcześniej tak nie było. Jeździł do Afryki, gdzie podejmował wakacyjną pracę, by pomagać innym – budował, uczył, pracował fizycznie – ale zyskał na tych pobytach więcej niż z siebie dał, znacznie więcej.

Znowu wbił wzrok w pojemnik i przypomniał sobie chłopaka, którego palec tam pływał. Był to dwunastolatek, który go całował. Który był wykorzystywany przez starszych mieszkańców swojej wsi. Nie znał niczego innego. Chłopak sądził, że postępuje słusznie, a on, zamiast go powstrzymać i wyjaśnić mu, co jest dobre i odpowiednie, pozwolił mu obudzić w sobie pragnienie, któremu nigdy wcześniej się nie poddał, namiętność, jaką zawsze żywił do Susan, ale nigdy jej nie doświadczył. Chłopak robił wszystko, co mu kazał. A on kazał mu robić wszystko. Wiedział, że to złe. Wiedział, że to niemoralne, ale nie potrafił przestać. W końcu

mógł być sobą, w dalekim kraju, gdzie nikt go nie znał ani niczego od niego nie oczekiwał. Gdzie mógł zapomnieć o swoich obowiązkach i robić to, na co zawsze miał ochotę.

Zabił chłopca na dwa dni przed wyjazdem z tamtego kraju i zostawił jego okaleczone zwłoki w buszu na pożarcie sępom i hienom. Zrobił to, zobaczywszy swojego młodego kochanka wychodzącego z namiotu członka starszyny. Wiedział, że starszy mężczyzna na pewno oczekiwał od niego usług seksualnych, tak jak on sam. Chłopiec oczywiście robił, co mu kazano, ale on nagle poczuł, że nie chce, by inni mieli go tak jak on. Chłopak należał do niego, a on go na swój sposób kochał. Właściwie wyświadczył mu przysługę, zabijając go, chociaż prawie zmienił zdanie na widok jego niewinnej, przerażonej twarzy, gdy trzymał nad nim nóż. Ostatecznie jednak chłopiec potrzebował ocalenia przed samym sobą i to on był jego wybawicielem.

Później wrócił do domu, na etat, i tym razem pracował bardziej regularnie z kloszardami, nieokiełznanymi dziećmi, zagubionymi duszami, których wrażliwość i ciała wykorzystywał do zaspokojenia swojej żądzy, wiodąc pozornie normalne życie. Nikt nie wiedział. Nikt niczego nie podejrzewał. Nawet ci, z którymi był blisko, tylko kilku innych, z którymi anonimowo wymieniał się zdjęciami. W tamtym okresie przyszedł do niego JJ, którego pokochał tak jak swojego afrykańskiego chłopca, i zmienił go z niegrzecznego dziecka w mężczyznę, który posłusznie wykonywał każdy jego rozkaz. Wszystko szło dobrze, dopóki nie zaproponował, by w ich życiu pojawił się nowy chłopiec, bo z niewiadomego powodu ten pomysł zmartwił JJ i skłonił go do ucieczki.

Pod nieobecność JJ, na wyjeździe do Somalii, zdobył kolejny dziecięcy palec pływający z pozostałymi. Z trudem przypominał sobie imię tego chłopca. Kochał go, stracił go, zabił go. Pojawiał się i znikał, a teraz znowu wrócił i dodał do swojej kolekcji palec Susan i JJ.

Wpatrywał się w nowe nabytki. W zaledwie nieco ponad tydzień palec Susan nabrał lekko żółtawego odcienia w porównaniu z palcem JJ. Lakier zbladł i paznokieć wydawał się matowy. Palec JJ wciąż był czysty i wyglądał niemal jak za życia. Na jego widok poczuł znajomy przypływ podniecenia. Wiedział, że nie wytrzyma tygodnia, zanim dopadnie kolejną ofiarę. Musiał zlikwidować więcej osób z listy, by być na bieżąco. Już teraz pojawiała się nowa możliwość. Łatwo się zakochiwał, łatwo tracił miłość i znów rozpoznawał w swoim ciele nasilające się sygnały. Tracił dla kogoś głowę. Czuł to po sposobie, w jaki jego słowa wywoływały reakcję, po sposobie, w jaki był obserwowany i traktowany, ale musiał być ostrożny. Miał zadanie do wykonania, zanim znowu naprawdę kogoś pokocha.

Przejrzał się w małym, pękniętym lustrze nad umywalką i się uśmiechnął. Policja nie miała pojęcia o jego tajemniczej przeszłości. Szukali tylko na

powierzchni, tu i teraz. Dysponowali tylko oczywistymi strzępkami informacji, które pozwolił im znaleźć. Był dla nich zbyt sprytny.

Zajrzał do pojemnika i z przejęciem policzył palce. Teraz sześć, ale było dość miejsca na kolejne.

Narzędzia były gotowe do działania. Wyczyścił je szybko, ale tym razem nie aż tak starannie. Gliny już i tak w zasadzie powiązały te dwa morderstwa. Jakie to miało znaczenie, czy znajdą DNA JJ na miejscu następnej zbrodni albo kolejnej, dopóki nie znajdą jego własnych śladów?

Ostrożnie wstawił pojemnik z powrotem do pudełka na kominku, zamknął wieko i schował swoje skarby.

Popatrzył na swoje zdjęcie, gdzie był młody, przystojny i silny. Spojrzał na swoją matkę, przygarbioną od pracy, i na ojca gotowego do roboty, z podwiniętymi rękawami. Czy wciąż byliby z niego dumni? Jeśli nie, nie przejąłby się. Tak w ogóle to była ich wina.

Wyobraził sobie następne zabójstwo. Następne będzie łatwe, zdecydowanie zbyt łatwe. Niemal mógłby to zrobić z zamkniętymi oczami. Zacierał ręce z rozkoszy. Jedna dłoń dotykała drugiej, masując każdy palec, gładząc i pieszcząc, a ruchy te wywoływały ciepło, żar, namiętność. Wszystko to, co chciał dać innym, ale to odrzucili.

Rozdział 27

Tego środowego poranka, kiedy Charlie weszła na cmentarz, gdzie leżał Jamie, coś wyglądało inaczej. Nie mogła zrozumieć, co to było, ale z jakiegoś powodu czuła się nieswojo. Przyszła wcześniej niż zwykle i było jeszcze ciemno, ale nie o to chodziło. Była przyzwyczajona do skradania się po zapleczach sklepów i tyłach budynków w środku nocy. W jej zawodzie nie można było bać się ciemności.

Przeszła przez furtkę i weszła na teren cmentarza, zwracając uwagę na każdy chrzęst żwiru pod stopami. Zauważyła, że od jej ostatniej wizyty administratorzy i ogrodnicy kościołni wykonali różne prace. Zamietli opadłe liście i upchnęli je do worków przy wejściu razem ze skoszoną po raz ostatni w tym roku trawą. Obok leżała wielka góra gałęzi pociętych na kawałki wygodnej długości do wyniesienia przez stałych bywalców kościoła, by mogli rozpalić nimi w swoich kominkach. Cmentarz został przygotowany na zimę.

Może to ta myśl zaniepokoiła Charlie tego ranka. Była potwornie niezadowolona z tego, że nadchodziła już zima i że wkrótce ten teren zostanie zapomniany i zapuszczony aż do uroczystości bożonarodzeniowych. Przez niemal trzy miesiące Jamie będzie leżał w zamrożonej ziemi i tylko dzięki osobnym wizytom jej i matki będzie wiedział, że nie został zapomniany. Lucy i Beth nigdy nie przychodziły. Harry, jego ojczym, nie odwiedzał nawet własnych córek, nie wspominając o pasierbie, za śmierć którego był częściowo odpowiedzialny. Natomiast biologiczny ojciec Jamie'ego prawdopodobnie nawet nie wiedział, że jego dziecko nie żyje. Nigdy się nim nie interesował, gdy Jamie żył. Dlaczego miałby przejmować się teraz, kiedy odszedł.

Włączyła latarkę w telefonie, odpychając od siebie myśli, i nagle wzdrygnęła się na dźwięk łamiącego się patyka. Szybko się odwróciła i zobaczyła, jak mysz polna czmychnęła w krzaki z oczami oświetlonymi snopem światła latarki. Po chwili nie było po niej śladu, a Charlie wyrzucała sobie nerwowość. Ale coś było nie tak.

Podeszła do grobu Jamie'ego, pocałowała swoje palce, po czym powoli przeciągnęła nimi po jego imieniu wyrytym na nagrobku, tak jak zawsze. Uspokoilo to ją na krótką chwilę.

Lekki podmuch wiatru poruszył kurkiem na szczycie wieży, który wydał z siebie niecierpliwą pisk. Spojrzała w górę w momencie, kiedy ramiona zegara wskazały liczbę siedem. Zamiast spokojem, jak zwykle, jej głowa wypełniła się myślami o zadaniach do wykonania. Wciąż mieli mordercę na wolności, który z zimną krwią zabił już co najmniej dwa razy i z łatwością mógł napaść na kolejne ofiary. Głównym podejrzanym był Mickey Barton i trzeba było go złapać. Oscar

Abrahams i Vincent Atkins również byli wiarygodnymi podejrzanymi, ale bez dalszych dowodów pozostaną na wolności, przynajmniej na razie. Trzeba było zidentyfikować znajomego Abrahamsa i koniecznie znaleźć jego samochód... i oczywiście wciąż trzeba było zatrzymać Cornella Millera.

Miała wyrzuty sumienia, że Moses i Claudette nadal żyją w strachu. Właściwie nie rozmawiała z Mosesem od czasu podpalenia, a powinna. Nie mogła go już więcej zawieść.

Wciąż było ciemno, gdy wyszeptała słowa pożegnania do Jamie'ego. Zazwyczaj czekała do wschodu słońca, ale tego ranka nie mogła zostać ani chwili dłużej. Jej brat na pewno by zrozumiał, że ma różne sprawy do załatwienia i że wynagrodzi mu to podczas następnej wizyty.

Pobiegła z powrotem do samochodu i wsiadła. Na parkingu nie było innych samochodów. Nigdy nie było. Wszystko było tak samo. Coś dziwnego było tylko w jej głowie. Usłyszała dźwięk zamków w drzwiach i włączyła silnik, a gdy reflektory oświetliły otaczające ją drzewa i krzaki, uspokoiła się.

Kiedy zjechała na drogę prowadzącą do kościoła, odetchnęła z ulgą i nachyliła się do przodu, by wybrać muzykę. Nie zauważyła granatowego vauxhalla vectry kombi, zaparkowanego ze zgaszonymi światłami i wyłączonym silnikiem przy wjeździe na posesję naprzeciwko ani pary oczu obserwujących każdy jej ruch.

– Do kurwy nędzy, Mickey Barton nie mógł wyparować. Charlie, spróbuj porozmawiać z Emmą, polubiła cię. Może ojciec się z nią skontaktuje. Musimy go zlokalizować, a jeśli to się nie uda, to potrzebujemy przynajmniej numeru telefonu. Powiedz jej, że to pilne. Jest zdenerwowana tym, że Mickey został aresztowany za zamordowanie Susan. Może jak jej powiesz, że znał też drugą ofiarę, to do niej dotrze, jakie to ważne, byśmy go jak najszybciej złapali. Ale nie mów jej, że znaleźliśmy pierścionek jej matki. Chcę zachować tę perełkę na przesłuchanie Mickeya, tak by nie wiedział wcześniej.

Hunter miał zarumienione policzki i wyglądał na zestresowanego, a kiedy tak wyglądał, Charlie zawsze się martwiła. W trakcie jazdy do pracy próbowała poukładać sobie w głowie wszystkie wydarzenia. Szczęście im nie sprzyjało, a bardzo go teraz potrzebowali. Próbowała przestać się martwić.

– Zrobi się, szefie. Na pewno szybko się ujawni. Musi myśleć o rodzinie, a zresztą ma obowiązek stawienia się w czwartek. Jak nie znajdziemy go dzisiaj, to dopadniemy go jutro.

– Jutro możemy mieć kolejną ofiarę, do cholery.

– Tak, ale do tej pory morderca uderzał tylko w niedziele. Jeśli będzie się trzymał tego wzorca, to mamy jeszcze kilka dni. Po prostu musimy trzymać kciuki.

– To nie jest sposób na zapobieganie przestępstwom i już to widzę, jak by to przyjął sąd koronerski. „Cóż, drodzy państwo, przecież trzymaliśmy kciuki”.

Gdy zadzwonił jego telefon, opadł ciężko na krzesło i wrzasnął swoje

nazwisko do słuchawki. Charlie żałowała, że w ogóle otworzyła usta. Kiedy był w takim nastroju, nie miało sensu go przekonywać. Było widać, że czuje presję i widzi, że jest pod ścianą, wszyscy o tym wiedzieli.

Kilka minut później rzucił telefon na biurko i rozsiadł się w fotelu, przewracając oczami.

– To był wydział ruchu drogowego. W weekend kamery systemu rozpoznawania tablic zarejestrowały kilka razy samochód Abrahamsa na południowym wybrzeżu, głównie w okolicach Hastings. Dopiero teraz wpadli na to, żeby nas poinformować.

– Niezupełnie w Brighton, ale w tej samej części kraju – Charlie jako jedyna odważyła się odezwać.

– Zdecydowanie tak. Pieprzone lenie. Wiedzą, jakie to ważne, by zatrzymać ten samochód, ale najwyraźniej nie mieli żadnych wolnych jednostek! Pewnie usłyszeli o morderstwie w Brighton w poniedziałek rano i liczyli na to, że system wykryje ten samochód później w ciągu dnia albo wczoraj, ale od tamtej pory zniknął. Straciliśmy naszą szansę.

Wstał i wyciągnął z kieszeni pogniecioną paczkę papierosów, a potem spiorunował Charlie wzrokiem.

– Wychodzę zająrać i nie próbuj mnie powstrzymać.

Podniosła ręce w geście kapitulacji. Bywały takie dni, że ochrzanianie Huntera za palenie uchodziło jej na sucho. Dawno temu obiecała pani H., że zrobi wszystko, co w jej mocy, by podratować jego coraz słabsze zdrowie. To był stały temat żartów między nimi. Ale dzisiaj wiedziała, że lepiej nawet nie próbować. Zapowiadał się długi dzień.

– Fiu, fiu, co dziś w niego wstąpiło? – Paul zagwizdał cicho, kiedy drzwi zamknęły się z trzaskiem.

– FPD. Nie pamiętasz? Miał to, jak ostatnio szukaliśmy porywacza. – Teraz już nikt nie wspominał jego nazwiska.

– Co to do cholery jest FPD?

Charlie znalazła numer Emmy i podniosła słuchawkę. Zanim wstukała numer, odwróciła się do Paula. Wszyscy się w nią wpatrywali.

– Frustracja Podczas Dochodzenia! To znana choroba detektywów. Wszyscy na pewno ją kiedyś przechodziliśmy. Jest bardzo zaraźliwa. Skoro ma ją teraz Hunter, bardzo prawdopodobne, że wszyscy w swoim czasie zachorujemy. Więc lepiej uważajcie.

Bet roześmiała się i napięcie w komisariacie niemal natychmiast opadło.

– Zastanawiałam się, co powiesz, Charlie. Nastawię czajnik i zrobię mu świeżą kawę. Lepiej spróbujmy go wyleczyć dzisiaj, zanim będzie za późno dla nas wszystkich.

Emma Barton odebrała telefon po pierwszym sygnale.

– Macie już zabójcę mojej mamy?

Charlie była zaskoczona tym pytaniem i pożałowała swojej odpowiedzi, jak tylko się odezwała.

– Tak właściwie to próbujemy wytropić twojego tatę. Wiesz, gdzie on jest?

– Myślicie, że to on, prawda? – jej głos miał w sobie coś twardego. Jak gdyby przeżyła już wszystkie emocje i tylko to mogła z siebie wykrzesać. – Mężowie często mordują żony, które ich zostawiły. Czytałam o tym. Skoro oni nie mogą ich mieć, to nie chcą, by ktokolwiek inny mógł. Czasami zabijają nawet swoje dzieci.

– Emmo, wydaje mi się, że wyciągasz za dużo wniosków.

– No to dlaczego chcecie z nim znowu rozmawiać?

– Bo pojawiła się właśnie kolejna podobna sprawa i sądzimy, że twój tata tym razem również znał ofiarę. Po prostu musimy mu zadać kilka pytań, żeby się dowiedzieć, czy może nam jakoś pomóc.

Długo milczała, zanim odpowiedziała.

– Czyli zabił już dwie osoby?

– Wcale tego nie powiedziałam. Może być ważnym świadkiem, który rzuci światło na obie sprawy, ale wyjechał i nie zostawił adresu ani numeru. Pomyśleliśmy, że może ty będziesz mogła nam podać jego miejsce pobytu albo aktualny telefon.

Znowu długo milczała, zanim się odezwała.

– Ostatnio oskarżyłam go o zabicie mamy. Od tamtej pory nie odbierał telefonów ode mnie, a teraz wyłączył komórkę. Myślę, że może mieć nowy numer. Ale mogę wam podać ten stary.

Wyrecytowała numer, a Charlie go zapisała. To był ten sam, który już mieli wcześniej, a który teraz ciągle był nieosiągalny.

– Ale obiecuję pani, jeśli się ze mną skontaktuje, pani dowie się o tym pierwsza. Chcę, żeby trafił do więzienia za to, co zrobił mamie.

Mosesowi Sinklerowi odebranie telefonu od Charlie zajęło nieco więcej czasu. Kiedy się odezwał, wydawał się przygnębiony. Jego głos nadal był chropawy jak kiedyś, ale teraz mówił wolniej i rozważniej.

– Cześć, Charlie. Dziękuję za telefon. Jakies nowiny?

Przez kilka chwil brzmiał niemal tak, jakby wstrzymywał oddech.

– Niestety Moses, jeszcze nie mamy nic nowego, ale robimy, co w naszej mocy – skłamała. Usłyszała, jak Moses wypuszcza powietrze długim westchnieniem. Co ona powiedziała? Jego sprawa była na drugim miejscu. W pierwszej kolejności musieli zrobić wszystko, by złapać seryjnego mordercę, i choć Naz i Sabira robiły postępy w sprawie Millera, ona sama nie starała się najmocniej, jak potrafiła. Powinna robić więcej, by mu pomóc, tak jak obiecała.

– W porządku, Charlie. Wiem, że robicie, co możecie, i oglądałem

wiadomości. Wiem, że jesteście zajęci – był taki serdeczny. – Przeprowadziliśmy się. Nie mogłem narażać Claudette na kolejne niebezpieczeństwa. Ale jest zagubiona. Ciągle chodzi w kółko i płacze, i mówi, że chce po prostu wrócić do domu.

– Moses, tak mi przykro.

– Niepotrzebnie. Przyjechałaś, kiedy zadzwoniłem. O nic więcej nie mogę prosić. Po prostu chciałbym odzyskać swoje życie. Mieszkaliśmy w tamtym domu całe nasze życie. Wychowaliśmy tam dzieci i poza paroma wyjazdami na wakacje nie nocowaliśmy nigdzie indziej. To tam zawsze czuliśmy się bezpiecznie... – usłyszała, jak głos zaczął mu się łamać, i czekała, aż się uspokoi, sama starając się opanować swoje emocje. – Do tej pory. Po prostu chcemy, żebyście go złapali.

Pocieszyła Mosesa, wiedząc, że jej słowa nie wystarczą, by go pocieszyć. Pod koniec rozmowy znowu podziękował jej za włożony trud. Odłożyła telefon, czując wyłącznie złość, że nie może zapewnić mu pomocy. Cokolwiek się stanie, postanowiła zająć się dzisiaj szukaniem Millera i nawet, jeśli go nie znajdzie, to przynajmniej będzie mogła uczciwie powiedzieć, że zrobiła wszystko, co należało, by pomóc Mosesowi i jego żonie.

Kiedy Charlie przyjechała do Bena, już na nią czekał. Wciąż miał zabandażowane ramię i dłonie, ale chciał trzymać się reżimu treningowego. Powróciła normalność.

– Macie już Millera?

– Daj spokój, Ben, wiesz, że się staram.

Nie mogła się powstrzymać przed warknięciem na niego. Może też dostała napadu FPD i musiała się na kimś wyładować. Biegali w milczeniu, dłużej i szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, a kiedy popędziła sprintem na ostatniej prostej do jego mieszkania, poczuła w ciele jakąś ulgę. Przy furtce padła na kolana na chodniku, ciężko i szybko dysząc. Pot spływał jej po skroniach, policzkach i szyi.

Ben stał oparty o słupek, wydychając całe obłoki pary. Czekala, aż opadnie jej adrenalina i zacznie się lekka euforia, jak zwykle po dobrym treningu. Ben czekał razem z nią, wierny obrońca na dobre i na złe.

Kiedy w końcu poczuła, że jej puls wrócił do normy, wstała i nachyliła się ku niemu.

– Dzięki, Ben – powiedziała tylko i lekko pocałowała go w policzek. – Znowu poprawiłeś mi humor. Masz ochotę jeszcze raz spróbować złapać Millera?

Ben siedział na fotelu pasażera i obserwował Charlie, kiedy wiozła go ulicami Lambeth z determinacją na twarzy. Wiedział, że Charlie nie spocznie, dopóki nie dorwie Millera. Złożyła obietnicę staruszkowi i jego żonie, i musiała jej dotrzymać, a on był zdecydowany jej pomóc.

Wyjrzał przez okno, wypatrując jakichkolwiek śladów ruchu wśród

ciemnych cieni. Wbijał wzrok w przejścia i alejki w głębi niebezpiecznych osiedli. Wyglądał wyważonych ruchów poszukiwanego przestępcy. Tego momentu, w którym zda sobie sprawę, że Miller się ujawnił i też ich zobaczył.

Wpatrywał się w tłumy w Brixton i Vauxhall i wzdłuż South Bank. Próbował skupić się na obławie, ale myślał tylko o tym, że pragnie wziąć Charlie w ramiona.

Wciąż czuł jej usta na policzku, słyszał jej szept w uchu i wiedział, że jest coraz bliżej celu. Ale gdy miał w zasięgu to, czego od tak dawna pragnęło jego ciało, w jego głowie pojawiła się panika.

Rozdział 28

Brixton Town Centre zniknęło za cienką kurtyną deszczu. To nie była ulewa, tylko ciągła mżawka przenikająca ubranie, przez którą wszyscy piesi bez parasolek byli przemoczeni i zmarznięci. Jak na jesień przystało.

Mimo to dilerzy wciąż handlowali, a narkomani wciąż brali. Nic się nie zmieniło. Nałogowcy musieli zaspokoić głód niezależnie od pogody, więc cały czas działało prawo popytu i podaży, czy padał deszcz, czy śnieg, czy wiał wiatr, czy świeciło słońce. Jechał wolno, obserwując, jak w drzwiach sklepów odbywały się krótkie, potajemne spotkania. Gardził narkomanami za ich słabość, choć teraz sam był uzależniony. Nie od narkotyków, lecz od narkomanów, a im byli młodszy i wrażliwszy, tym lepiej. Jedyna różnica polegała na tym, że on był w stanie kontrolować swoje popędy. Mógł planować, przygotowywać grunt i wykonywać egzekucje.

Uśmiechnął się na myśl o tej analogii. Wkrótce będzie wykonywał kolejną egzekucję. Tanisha, młoda dziewczyna, którą wziął pod swoje skrzydła po zniknięciu JJ, którą na swój sposób kochał i otaczał troską, umrze. Tanisha, która wzięła wszystko, co mógł jej dać, a potem rzuciła mu to w twarz, oddając swe ciało nie tylko jemu, lecz każdemu, kto był skłonny jej zapłacić. Tanisha, która wyrwała się z jego czułych ramion i porzuciła go na rzecz agresywnego alfonsa.

Zjechał z głównej drogi i ruszył w górę wzgórza przez bezgłośnie zaułki, mieszkańcy których wiedli skromne życie, w ciągu dnia pracowali, a w nocy kryli się za żaluzjami i zasłonami przed złem na ulicach. Jechał wysoko na wzgórze, poza zasięgiem kamer samorządowych, omijając rejony patrolowane przez policję, rejony, gdzie narkomani ustawiali się w kolejce, czekając na przyjazd dilera.

Znał dokładne miejsce jej pracy. Czyż nie zabierał jej stamtąd wielokrotnie, kiedy niemal nie potrafił opanować pożądania, ratując ją przed podjeżdżającymi do niej przygodnymi klientami, którzy płacili za przyjemność, ratując ją przed nią samą. A jednak w podzięce za jego trudy przysporzyła mu ich jeszcze więcej, otwierając usta i czyniąc obrzydliwe insynuacje, i zrujnowała mu życie. Zasłużyła na wszystko to, co ją czekało.

Zaparkował samochód i siedział przez kilka minut, obserwując sznur pojazdów ciągnących się przed nim na głównej drodze. Na Brixton Hill były kamery, więc na razie postanowił tam nie jechać. Nie chciał za bardzo ułatwiać im pracy.

Zegar na desce rozdzielczej pokazał północ, godzinę duchów. Zawsze była to dla niego znacząca pora i ta noc nie była wyjątkiem. Wysiadł z samochodu, włożył kurtkę i mocno zaciągnął kaptur, by osłonić twarz przed deszczem. Odkąd ostatni raz go widziała, zmienił swój wygląd. Nie mógł zostać rozpoznany...

jeszcze. Oczekiwanie było lepsze niż jakikolwiek narkotyk.

Zauważył ją natychmiast, stała na przystanku autobusowym, tak jak zawsze. Dzięki temu miała przykrywkę, na wypadek gdyby przyjechały gliny, i schronienie przed wszelkimi opadami. Jej profesję w oczywisty sposób zdradzał strój i sposób, w jaki tańczyła po chodniku, gdy jakiś kierowca zwrócił na nią choćby najmniejszą uwagę. Większość stałych klientów i tak ją rozpoznawała, ale ona zawsze szukała nowych.

Postarzała się w ciągu kilku ostatnich lat, a jej styl życia i uzależnienie mocno się na niej odbiły. Wciąż pamiętał ją jako młodą, lekko pulchną dziewczynę rasy mieszanej, z szerokim uśmiechem i silną osobowością. Kiedy ją odnalazł, był naprawdę zaszokowany. Jak zahipnotyzowany obserwował jej chude jak szkielet ciało przez kilka nocy, żeby upewnić się, że wciąż ma takie same zwyczaje.

Dzisiaj jak zwykle miała na sobie krótką spódniczkę, T-shirt i botki na wysokich obcasach, ale na ramiona narzuciła turkusową, skórzaną kurtkę. Siedziała na ławce na przystanku, patrząc na nadjeżdżające samochody.

Przeszedł przez porośniętą trawą pobocze i zawołał jej imię. Natychmiast się odwróciła i ruszyła w jego kierunku, sztywno i z jakąś dzikością. Miała gołe nogi, czerwone od zimna i połyskujące od wilgoci. Przycisnęła ręce do piersi i mocniej zaciągnęła kołnierz wokół szyi. Jej długie, zaplecione włosy zwisały mokre i proste, a kosmyki, które wypadły z warkoczy, kleiły się do twarzy i ramion.

– Mnie wołasz, kochanie?

Kiwnął głową.

– Czego chcesz? Dwadzieścia funciaków za obciążanie, dwadzieścia pięć za pełny seks, trzydzieści, jeśli chcesz bez gumy. Ale nic nie ma, dopóki nie sypniesz sianem.

Wyciągnął z portfela trzydzieści funtów i jej podał. Włożyła je w bok buta i spojrzała na niego obojętnym wzrokiem.

– Nic nie kombinuj. Jesteś moim pierwszym klientem dzisiaj. Nic więcej tam nie mam. – Spojrzała w kierunku krzaków i drewnianej ławki. – Chcesz tu i teraz?

Pokręcił głową.

– Chodź ze mną. Pójdziemy w nieco bardziej ustronne miejsce.

Odwrócił się i ruszył, słysząc stukanie jej obcasów o chodnik. Potknęła się, więc złapał ją za ramię i zaprowadził do swojego samochodu.

Wyciągnął z kieszeni butelkę i odkręcił.

– Wódka z Red Bullem? – wyciągnął ją do niej, a ona wzięła ją i łapczywie wypijała zawartość. Otworzyła drzwi pasażera, niemal padła na siedzenie i zaśmiała się, rozchylając nogi, by pokazać mu krocze, nagie i ponętne. Miał wtedy ochotę ją wziąć, ale skoro go nie poznała, było jasne, że dawała taką zachętę każdemu mężczyźnie. Poczul narastający gniew. Gdyby tylko była mu wierna i nie otwierała gęby, nie doszłoby do tego.

Ruszył w kierunku wybranego cmentarza, znowu starając się w miarę możliwości jechać małymi, spokojnymi uliczkami.

Zacząła chichotać – poprawiony drink działał.

– Dokąd mnie wiesz? – jej głos był wysoki i pobudzony. – Zapłacisz za to. Lepiej odwieź mnie tam, skąd mnie wzięłeś, albo mój alfons z tobą pogada. – Odrzuciła głowę do tyłu i znowu zaczęła się śmiać.

Zatrzymał samochód, czując jeszcze mocniej wzbierającą furię na samo wspomnienie o alfonsie. Brutalnie połączył jej ręce i związał nadgarstki rzemieniem. Nie wyglądała na zmartwioną.

– Oho, lubisz perwersyjnie, co? – parsknęła śmiechem. – To też będzie cię więcej kosztowało.

Miał tego dość. Trzeba było uciszyć tę dziwkę. Nie rozumiał, jak mógł ją kiedyś kochać. Teraz była odrażająca. Wyciągnął strzykawkę z bocznej kieszeni w drzwiach. Była naładowana i gotowa do użycia. Odchylił jej głowę za zagłówek, nacisnął tłok i wstrzyknął jej skoncentrowany płyn do gardła. Natychmiast zakrztusiła się palącą cieczą i zaczęła się szarpać. Wyciągnął szalik i mocno obwiązał jej usta, po czym rzucił się na nią całym ciężarem ciała, przyciskając ją do fotela. Wkrótce jej oczy zrobiły się szkliste, ciało zaczęło drżeć i zwijać się, aż zaczęła zapadać w śpiączkę.

Ruszył do przodu, bacznie ją obserwując. Był już prawie na miejscu i chciał ją zabić, zanim zupełnie straci przytomność, trzeba przyznać, że był w tym dobry. Nauczył się już, ile to zajmuje czasu.

Widział już bramę, a na ulicy nikogo nie było. Jeszcze raz powoli zrobił kółko okolicznymi uliczkami, upewniając się po drodze, że kłódka, którą wcześniej zamontował, wciąż była na swoim miejscu. Łatwiej było wyciąć starą po południu, kiedy hałasowały samochody. Teraz musiał być cicho. To miejsce było położone w dzielnicy mieszkalnej i musiał uważać, by nie zaniepokoić kogoś o słabym śnie brzękaniem metalu o metal.

Zaparkował i wbił wzrok w Tanishę. Była prawie nieprzytomna, ale jej oczy wciąż śledziły jego ruchy. Pochylił się i sprawdził, czy szalik na jej ustach jest dość mocno zaciśnięty. Jeden krzyk mógł przesądzić o jej życiu lub śmierci. A on chciał, żeby umarła.

Założył torbę na ramię i na wpół wyniósł Tanishę z samochodu, czując, jak uginają się pod nią nogi. Teraz liczył się czas. Wcisnął parasolkę między ich ramiona i zasłonił nią ich głowy, a potem objął dziewczynę w talii. Zaczął iść, na początku powoli, a potem z coraz większą determinacją. Ona poruszała nogami równocześnie z nim, ale to jego siła ją niosła.

Bramę cmentarza zdobiły wielokolorowe wstęgi, ogłoszenia i wieńce. Zwisaly mokre i ciche w strugach deszczu, niemal bez ruchu, bo nie było wiatru. Zauważył tabliczkę informującą, że jest to cmentarz dla prostytutek, i poczuł, jak

całe jego ciało przechodzi dreszcz podniecenia. Później sam przypnie do bramy nową wiadomość, ale w międzyczasie miał misję do wykonania.

Cmentarz Cross Bones wkrótce miał wzbogacić się o kolejną ofiarę.

Rozdział 29

Było kolejne. Trzymanie kciuków najwyraźniej nie wystarczyło. Charlie zamknęła oczy i poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Kiedy?

– Wczoraj w nocy. Tym razem prostytutka. Około wpół do dwunastej widział ją funkcjonariusz z obyczajówki, jak stała w swoim codziennym miejscu, na przystanku autobusowym na Brixton Hill. Dobrze ją zna, ale akurat był zajęty czymś innym. Miał ją przymknąć później, ale jak wrócił około pierwszej w nocy, to już jej nie było. Pewnie teraz żałuje, że jej nie przyskrzypił od razu. W każdym razie weź swoje rzeczy. Musimy jak najszybciej pojechać na miejsce zbrodni.

Hunter czekał w zapiętej kurtce i mocno naciągniętej na głowę tweedowej czapce, tupiąc nogą w tym samym rytmie, w którym pulsowała mu żyła na czole.

– Już idę.

Złapała swój standardowy ekwipunek i przejechała palcami po włosach. Po bezskutecznym poszukiwaniu Millera do późna w nocy była wykończona, ale nawet nie miała czasu znaleźć szczotki, a tym bardziej doprowadzić się do porządku. Dzisiaj nawet Hunter był zbyt przejęty, by zwrócić na to uwagę. Mieli przesrane. Jeden trup to sytuacja nieoczekiwana, dwa – niefortunna, ale trzy to już była cholerna katastrofa. I to na Huntera spadną gromy.

Kiedy przebijali się przez poranne korki, wyglądało na to, że ta świadomość bardzo mu ciąży. Nie odzywał się, a ona nie śmiała pytać. Miejscem zbrodni był cmentarz w Borough, niedaleko ruchliwego węzła komunikacyjnego London Bridge, kilka minut spacerem od teatru Shakespeare's Globe i katedry w Southwark. Byli już niemal na miejscu, kiedy Hunter w końcu otworzył usta.

– Charlie, słyszałaś o cmentarzu Cross Bones? – nie czekał na odpowiedź. – Kiedyś patrolowałem ten rejon. Zobaczyłem wstęgi i wieńce na bramie, i potem sprawdziłem, co to za miejsce. Od zawsze uchodzi za cmentarz dla wyrzutków. Borough i okolice były jedną z najbiedniejszych i najbardziej niebezpiecznych dzielnic Londynu w średniowieczu i przez całe wieki chowano tu wszystkich biedaków i dzieci. Podobno sześćdziesiąt procent ciał należy do dzieci poniżej piątego roku życia.

Przerwał, jak gdyby chciał jej dać czas na przetrwanie tego faktu.

– Było to również miejsce pochówku średniowiecznych prostitutek z burdeli. Nazywano je Gęsmi z Winchester. Chowano je tu aż do połowy XIX wieku. W końcu na tym niewielkim terenie pochowanych było podobno piętnaście tysięcy ciał i nie było już miejsca na więcej.

Zupełnie nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc milczała.

– Ale dzięki naszej niekompetencji teraz jest jeszcze jedno.

Kiedy przyjechali na miejsce, ulica Redcross Way w regionie SE1, przy której położony był cmentarz, była całkowicie zamknięta kordonem. Zaparkowała na końcu ulicy, wyłączyła światła błyskowe i czekała, aż Hunter coś zrobi. Siedział bez ruchu.

– Ostatnia ofiara to Tanisha Fleming, dwudziestosiedmioletnia prostytutka rasy mieszanej. Wygląda dość charakterystycznie, bo ma długie warkocze, liczne tatuaże i kolczyki. Znalaziono ją dzisiaj rano, kiedy mieszkaniec okolicy zauważył, że brakuje kłódki i furtka jest otwarta. Cmentarz jest obecnie bardzo zadbane i zazwyczaj dobrze chroniony. Tamten funkcjonariusz obyczajówki, który ją wczoraj widział, miał już wychodzić z pracy, kiedy usłyszał opis w radiu i wstępnie ją zidentyfikował.

Westchnął ciężko.

– Sam miałem z nią do czynienia kilka razy, kiedy była ofiarą przemocy domowej. Pamiętam, że uważałem ją za dość smutny przypadek, kiedy poznałem nieco jej przeszłość. Przenosili ją z jednej placówki opiekuńczej do kolejnej, a do tej profesji trafiła, kiedy wzięli ją na celownik dilerzy i pedofile, czyhający na wrażliwe dzieci, tacy jak ten sukinsyn Oscar Abrahams. Kiedy ostatnio o niej słyszałem, mieszkała z agresywnym alfonsem, który kontrolował jeszcze kilka innych dziewczyn. Kolejna bez szans. Opuszczona przez rodziców, społeczeństwo, a teraz i przez nas.

– Jak Jason Jennings?

Hunter kiwnął głową.

– Tych dwoje było ulepionych z tej samej gliny. Oboje byli ofiarami systemu opieki. Bet i Paul sprawdzają teraz szkoły i placówki wychowawcze, żeby dowiedzieć się, czy oboje byli w którejś z nich. Teraz to Susan nie pasuje do profilu ofiary... a wszyscy nasi cholerni podejrzeni byli wczoraj w nocy na wolności.

Wysiadł i trochę za mocno trzasnął drzwiami, po czym ruszył wielkimi krokami w kierunku miejsca zbrodni. Charlie poszła za nim, próbując go dogonić. Po drodze przeprosiła funkcjonariusza z kordonu, któremu na prośbę o dowód tożsamości Hunter lekceważąco machnął przed nosem swoją legitymacją i coś burknął.

Kiedy w końcu go dogoniła, Hunter wpatrywał się w okaleczone zwłoki Tanishy Fleming. Wyglądała tak samo, jak pozostałe ofiary, z tą różnicą, że miała podciągniętą spódnicę i widać było jej nagie krocze i uda.

– Najwyraźniej w tym przypadku mógł być motyw seksualny.

Kiwnęła głową. Mimo że Tanisha była prostytutką, Charlie i tak chciała ją przykryć. Czuli, że zostawienie jej obnażonej jest nie w porządku.

Milczeli, ostrożnie chodząc wokół ciała, wpatrując się w jamę klatki piersiowej młodej prostytutki. Charlie spodziewała się dojrzeć błysk metalowej

obrączki, ale Hunter pokazał jej mały kawałek niebieskiego plastiku z kremowym kryształkiem w środku.

– Wygląda na krak – powiedział głośno to, co sama pomyślała. – Co to ma do diabła znaczyć?

– Może chodzi o to, że narkotyki zawładnęły jej życiem? Już wcześniej pokazał, że nie interesuje go wartość materialna tego, co zostawia – Charlie była tak samo zdumiona jak on. – Dla niego liczy się, czy te przedmioty są dla niego ważne, niezależnie od ich wartości. U Susan to była obrączka ślubna, u JJ obrączka partnerska, a u Tanishy narkotyki?

Hunter obrócił własną obrączkę na palcu.

– Obrączki są darami miłości, dopóki śmierć nas nie rozłączy i takie tam, ale po co usuwać serca i wkładać w ich miejsce obrączkę? Albo w tym przypadku kawałek kokainy?

– Żeby pokazać to, co zajęło miejsce ich serc? Albo jego miejsce? We wszystkich przypadkach wyrzucił ich serca, może czuje, że oni zrobili to samo jemu. Może kochał wszystkich troje w przeszłości? – szła jak burza. – Każda z ofiar wymieniła go na coś innego. Susan i JJ na innego partnera, a Tanisha na uzależnienie od narkotyków? Nasz zabójca znał i kochał wszystkie ofiary, dlatego to takie osobiste.

Hunter z entuzjazmem kiwał głową.

– A w przypadku Tanishy być może miał też motyw seksualny, ale dopiero po sekcji zwłok dowiemy się, czy doszło do seksu, czy po prostu zostawił ją nagą, żeby ją upokorzyć.

Odsunęli się do tyłu, a Charlie pochyliła się nad dużą kałużą zaschniętej krwi pod sztywną lewą ręką prostytutki.

– Szefie, ona też nie ma palca. Nie sądzę, żeby nosiła obrączkę w swoim zawodzie. Wątpię, by w ogóle jakąś miała. Jest uzależniona. Niemal z całkowitą pewnością sprzedałaby ją, żeby mieć na narkotyki. Więc zakładając, że nie było obrączki, po co obciął jej palec?

– Bo mógł? Bo chce mieć trofeum od każdej ofiary? Jeszcze nie znaleźliśmy palców, prawda? Może ten chory popierdoleniec zachowuje sobie małą pamiątkę po każdej ofierze? – Hunter pokręcił głową z niedowierzaniem. – Doktor Crane potwierdził, że palec JJ został ucięty jeszcze za życia. Tak samo w przypadku Susan. Wygląda na to, że palec Tanishy też został odcięty, zanim ją ostatecznie zabił. Bóg raczy wiedzieć, po co mu te palce.

Charlie zadrżała, za wszelką cenę próbując nie myśleć o bólu i przerażeniu, jakie musiała przeżywać ta kobieta w swoich ostatnich chwilach. Myśl o tym, że morderca zbierał ich palce, zmroziła jej krew w żyłach.

– Doktor Crane uważa też, że zastosowane narzędzie mogło przypominać specjalne nożyce do żeber, których sam używa do sekcji zwłok. Można je zamówić

przez Internet, tak jak większość rzeczy w tych czasach, najwyraźniej na stronach medycznych. Jeśli to nie nożyce do żeber, to być może szcypce do cięcia prętów albo coś podobnego, co jest wystarczająco ostre, by przeciąć kość i więzadła jednym ciachnięciem.

Gdy zadzwonił jego telefon, odsunął się i spojrzął na wyświetlacz, po czym podał go jej.

– To Paul. Ty odbierz. Ja muszę się zastanowić.

Charlie przyłożyła telefon do ucha, obserwując, jak Hunter oddala się w kierunku bramy.

– Cześć, Paul. To ja. Hunter jest zajęty.

– Powiedz mu, że właśnie zadzwoniła Emma Barton i powiedziała, że jej ojciec przyjdzie dziś przed południem podpisać się jak zwykle, więc pewnie będziemy mogli wtedy z nim porozmawiać i, zanim zapytasz, od razu ci powiem, że Emma nie wie, gdzie był wczoraj w nocy. Zapytałem ją w trakcie rozmowy. Aha, a jeszcze ciekawsze jest to, że Bet przegląda archiwa szkolne i wygląda na to, że Vincent Atkins pracował w szkole podstawowej St Bart's w latach osiemdziesiątych, a potem przeniósł się do Akademii Aspire, szkoły dla trudnych dzieci w Lambeth, i tam pracował od 1989 do 2004. Zgadnij, kto jeszcze tam był – nie czekał na odpowiedź. – Sam Jason Jennings. Bet zadzwoniła bezpośrednio do Aspire i poprosiła, żeby sprawdzili w swoim archiwum. Na pewno tam był, kiedy Atkins zaczął pracę. Musiał uczyć albo przynajmniej znać JJ.

– Kapitalnie, Paul. Przekażę Hunterowi. Obyśmy mogli coś z tego wyciągnąć. A czy wiesz, czy Tanisha Fleming chodziła do którejś ze szkół, w których uczył Atkins?

– Bet właśnie to sprawdza. Oddzwonię do ciebie. Jeszcze jedno, Charlie.

Wyczuła wahanie w jego głosie.

– Tak? O co chodzi?

– Generalny inspektor wypowiedział nam wojnę. Obrywa od przełożonych i chce osobiście porozmawiać z Hunterem, żeby zapytać, dlaczego nie mamy jeszcze żadnych wyników.

– Do cholery. Myśli, że co robiliśmy przez cały ten czas? Siedzieliśmy na tyłkach i pisaliśmy wiersze? Dobra, przekażę mu, chociaż dosłownie pęknie mu żyłka. Ta na czole już i tak pulsuje mu dziś rano na najwyższych obrotach.

Odłożyła telefon i spojrzała na Huntera, który stał przy bramie i oglądał wieńce, kwiaty i wiersze z kondolencjami dla tych wszystkich zmarłych biedaków. Podeszła do niego, widząc, jak skupienie na jego twarzy zmienia się w ekscytację.

– Patrz! – wskazał na wiadomość przyklepioną do prętów furtki. – Myślę, że nasza teoria może być prawdziwa.

To była zwykła kartka, cała mokra od wczorajszego deszczu, a jej rogi były zwinięte do wewnątrz, ale wydawała się mniej zniszczona niż pozostałe. Charakter

pisma był wymyślny i ozdobny, atrament trochę się rozmazał, ale napis wciąż był czytelny. Przypatrzyła się słowom i odczytała wiadomość na głos:

„Wyrwałaś mi serce! Teraz ja wyrwałem twoje. Niedługo wyrwę następne”.

Kiedy przyjechali pod oficjalny adres Tanishy, drzwi były zabite deskami, ale ktoś je wyważył i zasuwka z trudem sięgała do zamka na zniszczonej framudze.

Hunter nawet nie pukał. Charlie popchnęła drzwi, które natychmiast się otworzyły i Hunter wszedł do meliny. Ruszyła za nim i razem wkroczyli do holu sześciopokojowego mieszkania. Tego się spodziewała. Była w wielu takich lokalach i wszystkie były przynębiająco podobne. Pośród zniszczonych mebli leżały niechlujne sterty brudnych ubrań i pustych opakowań po jedzeniu. W rogu zobaczyła poplamiony, ubabrany czymś materac, a obok dużą, czteroosobową kanapę z poduszkami rzuconymi po jednej stronie, żeby można było jej używać jako łóżka. Dokładnie na wprost kanapy stała ława ze szklanym blatem całkowicie zastawionym popielniczkami i ubrudzonym śladami po narkotykach.

Na kanapie siedziała młoda dziewczyna, wyglądająca na niewiele więcej niż osiemnaście lat, z głową opadającą do tyłu i ufarbowanymi na blond włosami rozrzuconymi na poduszce. Druga, nieznacznie starsza, leżała w negliżu rozwalona na materacu. Obie wyglądały na odrealnione po narkotykach.

– Dzień dobry, policja! – zawołała Charlie, potrząsając za ramię dziewczynę na kanapie.

Poruszyła się, otworzyła przekrwione oczy i próbowała zrozumieć, kto się odezwał.

– Co tu, kurwa, robicie?

Charlie zignorowała pytanie.

– Jak się nazywasz?

– Co ci do tego? – Jej głos był bełkotliwy i głośny w tym małym pokoju.

– Nie masz się czym martwić. Po prostu chcemy z tobą porozmawiać. Znasz Tanishę Fleming?

– Tak, znam Tash. To moja kumpela. Czemu pytasz?

– Bo sądzimy, że ją znaleźliśmy.

– Co znowu narobiła? Jeśli obrobiła paru klientów, to wcale im nie współczuję. Te wstrętne sukinsyny zasługują na to, co dostają.

– Nic z tych rzeczy. Chodziło mi o to, że znaleźliśmy jej ciało, a przynajmniej jesteśmy prawie pewni, że to ona.

Dziewczyna nagle wydała z siebie przenikliwy pisk, jak małe dziecko, aż druga dziewczyna się poruszyła. Nawet Charlie lekko podskoczyła ze zdziwienia.

Dziewczyna zwróciła się do koleżanki i znowu krzyknęła.

– Redz, ktoś zabił Tash! Te psy znalazły jej ciało! – znów zwróciła się do Charlie. – Przepraszam, nie chciałam pani obrazić.

– Nie obrażałaś. W każdym razie musimy dowiedzieć się jak najwięcej o

Tanishy. Rodzina, przyjaciele, gdzie mieszkała, gdzie chodziła do szkoły, stali klienci, zwłaszcza jeśli mogli się w niej kochać, wiesz, dziwacy i wariaci, jakich miała dilerów, komu mogła być winna jakieś pieniądze albo kto mógł mieć do niej jakieś pretensje. A tak w ogóle, jak się nazywasz?

– Jestem Caz. To skrót od Charlene Zara Philips. Brzmi dość wytwornie, co? Chyba mama nazwała mnie po tej panience z rodziny królewskiej – zaśmiała się przeraźliwie.

– No więc, Caz. Możesz teraz pójść z nami? Kolega od razu spisze zeznanie. Zmarszczyła brwi.

– Nie wiem. Nie chcę problemów z moim alfonsiem. Będzie chciał, żebym wyszła zarabiać, rozumie pani. Nie chcę oberwać tylko dlatego, że z wami pogadam. On was nienawidzi. Redz, a ty jak myślisz?

Redz zdążyła już położyć się z powrotem na materacu i prawie spała. Wieści o zabójstwie koleżanki ewidentnie nie przyjęła jak normalna osoba. Była w bardzo odległej rzeczywistości. Charlie zastanowiła się przez chwilę, jak to jest żyć i spać ze świadomością, że można umrzeć w każdym samochodzie, do którego się wsiada, z każdym klientem, którego się obsługuje.

Kiedy Caz się odwróciła, zobaczyła, że Hunter myszkuje przy ławie.

– Hej, co on robi? – pokazała na niego palcem.

– To twoje? – wyciągnął do niej rękę w rękawiczce, trzymając małe, niebieskie opakowanie.

– To nie moje – powiedziała automatycznie. – Nie zamkniecie mnie za to, co?

Hunter pokręcił głową.

– Wiem, że to krak, Caz, i nie zamknę cię za to, obiecuję. Jest zapakowany dokładnie tak, jak kryształek, który miała przy sobie Tash, kiedy ją znaleźliśmy. Chcę się tylko dowiedzieć, czy to prawdopodobne, by należał do Tanishy, czy zostawił go zabójca.

– To pewnie jej. Nasz diler wkłada je w niebieskie opakowania. Mówi, że to po to, żebyśmy wiedziały, że dobry towar jest od niego.

Podniosła się chwiejnie i otrzepała się, a Hunter włożył kryształek kokainy do torebki z rzeczami osobistymi ofiary.

– Dobra, chodźmy. Jak mamy to załatwić, to zrobmy to szybko, żebym wróciła, zanim mój alfons za mną zatęskni.

– Dziękuję, Caz – Charlie uśmiechnęła się do młodej dziewczyny. – Doceniamy to, zwłaszcza że to może być dla ciebie trudne. Zrobię wszystko, żebyś wróciła do domu najszybciej, jak to możliwe – złapała Caz za rękę i pomogła jej doczłapać do drzwi, a po drodze zatrzymała się na chwilę, wyciągnęła telefon i zaczęła oglądać zdjęcia. – Skoro już rozmawiamy, znasz tego człowieka? – z ekranu telefonu patrzyła na nie twarz Cornella Millera.

– Tak, a co? Przychodzi tu czasem po towar. Paskudny sukinsyn, zawsze chwali się, że pobił albo podpalił obcokrajowców. Nazywamy go Siekacz, bo zawsze nosi ze sobą nóż albo butelkę i macha w powietrzu, jakby kogoś ciął.

– Caz, jest właśnie za to poszukiwany. Zabije kogoś, jeśli go prędko nie złapiemy. Mam na imię Charlie. Jeśli dam ci mój numer, zadzwonisz, jak go zobaczysz?

Młoda prostytutka zastanawiała się chwilę, po czym kiwnęła głową.

– Tak, mogę to zrobić, Charlie. Ale tylko jak się postarasz, żebym szybko wróciła od glin.

Rozdział 30

Kiedy Charlie i Hunter wrócili, sala konferencyjna była pełna. Zadzwoiła wcześniej i wszyscy z ich biura i z zespołu zabójstw już czekali z długopisami i kartkami pod ręką. Generalny inspektor Declan O'Connor siedział pochylony nad biurkiem z przodu pokoju i piorunował wzrokiem wszystkich przybywających, i wzdrygał się za każdym razem, kiedy okazywało się, że to nie Hunter. Charlie przyszła wcześniej razem z Paulem, Bet, Naz i Sabirą, podczas gdy jej szef wylapywał wszelkie informacje z ostatniej chwili, które mogłyby zadowolić generalnego inspektora. Czowała napięcie w każdej części ciała i wszyscy członkowie zespołu wyglądali na zestresowanych i podenerwowanych. Wraz z liczbą ofiar rósł poziom stresu.

Spojrzała na generalnego inspektora o bujnych, potarganych przez wiatr włosach, w charakterystycznym pogniecionym garniturze z kremowego płótna, i przypomniała sobie z rozbawieniem, jak jeden z kolegów zapytał, czy są ze sobą spokrewnieni. Zdecydowanie łączyło ich to, że nie zwracali uwagi na szczegóły, jeśli chodzi o profesjonalny wygląd. Miała nadzieję, że ludzie rozumieją, że mimo dość niechlujnego wizerunku naprawdę była profesjonalistką.

Dokładnie o jedenastej drzwi się otworzyły i wmaszerował Hunter. Już nie był rumiany z nerwów jak wcześniej, lecz wyglądał na pewnego siebie i dobrze poinformowanego. Skinął do generalnego inspektora, stanął przed stołem i zaczął mówić:

– Szanowni państwo, nasz podejrzany ostrzegł nas dzisiaj, że ma zamiar dokonać kolejnej zbrodni. Uważamy, że zostawił ręcznie napisaną wiadomość na bramie cmentarza Cross Bones w Borough po popełnieniu trzeciego zabójstwa. Właśnie w tej chwili liścik jest badany przez techników kryminalistyki, którzy szukają śladów DNA i odcisków palców, a także przez grafologa. Jego treść brzmi: „Wyrwałaś mi serce! Teraz ja wyrwałem twoje. Niedługo wyrwę następne”.

Jesteśmy tu po to, żeby go powstrzymać, i go powstrzymamy.

Znacie sposób działania, moi drodzy. Wszystkie ofiary zostały odurzone, prawdopodobnie GBL, związane i zakneblowane, i każdą z nich zabrał na inny cmentarz. Pierwszą do West Norwood, drugą do Downs w Brighton, a teraz trzecią do Borough. Palce serdeczne zostały ucięte ostrym narzędziem, prawdopodobnie nożycami do żeber lub szczypcami do cięcia prętów, kiedy ofiary jeszcze żyły. Za każdym razem przebił serce nożem podobnym do sztyletu, starannie otworzył klatkę piersiową i wyciągnął żebra. Serce każdej z ofiar dosłownie wyrwał, tak że pozostawił rozdarte fragmenty osierdzia połączone z końcem aorty i naczyniami krwionośnymi. Serce wyrzucił na bok, a w pustej przestrzeni po nim umieścił obrączki lub w tym przypadku kryształek kokainy. Mimo odurzenia, każda z ofiar

na pewno odczuwała przejmujący, długotrwały ból z powodu amputacji, dopóki nie przebił im serca. Na szczęście wygląda na to, że robił to, zanim otwierał im klatkę piersiową.

Nie ma praktycznie żadnych dowodów kryminalistycznych w żadnym z miejsc zbrodni. Wszystkie miejsca znajdowały się na cmentarzach, a warunki pogodowe dodatkowo utrudniły pobranie próbek. Nasz zabójca jest ostrożny. Nie zostawia śladów i sprzęta po każdym morderstwie. Na żadnym z trzech ciał nie znaleziono odcisków palców ani DNA, a przynajmniej jest to pewne w przypadku pierwszych dwóch. Wygląda na to, że użył tych samych narzędzi, i mamy kilka włókien, które może będziemy mogli dopasować, jeśli dopadniemy podejrzanego, ale na razie w żaden sposób nie możemy go zidentyfikować.

Pierwsza ofiara to Susan Barton, biała kobieta w średnim wieku, o dobrej reputacji, która najwyraźniej była wzorową nauczycielką, katoliczką i matką. Jej ciało zostało znalezione na cmentarzu w West Norwood. Obok niej leżały jej rzeczy, w tym torebka i telefon. Jej serce znalezione w pobliżu, natomiast wewnątrz klatki piersiowej była jej obrączka ślubna. Wciąż nie wiemy, czy w chwili śmierci miała na palcu swój pierścienek zaręczynowy. Nie było go u niej w domu, tam gdzie trzymała biżuterię. Później został znaleziony w rezerwuarze toalety w domu jej męża, Mickeya Bartona, z którym była w separacji i którego będe nazywał pierwszym podejrzanym.

Pod jej adresem domowym nie znaleziono nic istotnego. Nie było włamania, czyli albo wpuściła kogoś dobrowolnie, albo sama wyszła z domu na spotkanie. Barton miał klucze do domu. Jej telefon został przebadany i wykaz rozmów nie zawiera żadnych kontaktów po telefonie od córki, Emmy, około dziewiętnastej. Sprawdzono kilka wcześniejszych telefonów i wiadomości od przyjaciół i znajomych, ale nie uznano ich za istotne dla sprawy. Kilka miesięcy wcześniej zostawiła męża, a niedawno rozpoczęła romans z dyrektorem szkoły, w której pracowała, Vincentem Atkinsem, naszym drugim podejrzanym. Obaj byli wśród osób, które dzwoniły do Susan, ale nie mamy danych o treści rozmów.

W okolicy jej domu nie ma kamer monitoringu, a jej samochód został na podjeździe. O dwudziestej trzeciej dziewiętnaście tej nocy, kiedy została zamordowana, na cmentarz przyjechał granatowy vauxhall vectra kombi o numerze rejestracyjnym LV07JCF, a odjechał o pierwszej trzydzieści cztery. Wyglądało na to, że siedzi w nim tylko jedna osoba, ale wiemy, że Susan była odurzona, więc mogła leżeć z tyłu. Samochód jest zarejestrowany na naszego trzeciego podejrzanego, Oscara Abrahamsa, wyjątkowo nieprzyjemnego pedofila, który był już wcześniej kilka razy skazywany za napastowanie seksualne nieletnich i posiadanie pornografii dziecięcej.

Charlie obserwowała Huntera, kiedy przemawiał. Właśnie to podziwiała w nim najbardziej. To, że pamiętał nazwiska, numery rejestracyjne, godziny, metody

– szczegóły, które większość ludzi musiałaby odczytać z notatek. Mimo wieku i pogarszającego się wzroku, wciąż cieszył się doskonałą pamięcią. Miała nadzieję, że po tylu latach doświadczenia co on też taka będzie. Przerwał zaledwie na krótką chwilę, by nabrać oddechu, po czym kontynuował.

– Nasza druga ofiara to Jason Jennings, lepiej znany jako JJ. Był czterdziestodwuletnim homoseksualistą w zarejestrowanym związku partnerskim ze starszym od siebie mężczyzną, Rogerem Stevensonem. Tej nocy, kiedy JJ został zamordowany, Stevenson był w podróży służbowej i ma żelazne dowody poświadczające jego alibi. JJ również został odurzony i zabity w ten sam sposób, a w jamie ciała znaleziono jego obrączkę. Zbadano także jego komórkę i w wykazie rozmów nie było żadnych niezwykłych telefonów poprzedzających jego śmierć. Stevenson zeznał, że JJ miał trudne dzieciństwo, dając do zrozumienia, że kogoś się obawiał i przed kimś uciekł, kiedy się poznali. Kilkakrotnie zgłaszano jego zaginięcie, a raz JJ bał się, że ten ktoś go znajdzie, i poprosił funkcjonariuszy badających sprawę jego zniknięcia, by nie zdradzali jego miejsca pobytu. Z tego, co na razie wywnioskowaliśmy, zawiadomienie o zaginięciu złożyła osoba trzecia, której dane nie zostały zarejestrowane. Jego ojciec, który znęcał się nad nim w dzieciństwie, został odnaleziony i wykluczony z dalszego śledztwa.

Vincent Atkins miał powiązania z obiema ofiarami. Susan była jego koleżanką z pracy i kochanką, a JJ uczniem w Akademii Aspire, szkole dla trudnych dzieci, gdzie pracował od 1989 do 2004 roku.

Ręka Bet wystrzeliła do góry. Hunter spojrzał na nią i skinął.

– Szefie, przepraszam, że przerywam. Nie mieliśmy okazji porozmawiać przed spotkaniem. Po telefonie Paula uzyskałam dane Tanishy Fleming i ona również figuruje w spisie uczniów tej Akademii. Zadzwoń tam, żeby potwierdzili daty, i była tam w 2004 roku przez mniej więcej sześć miesięcy, przed odejściem Atkinsa. To mała szkoła. Niemal na pewno ją znał.

– Dobra robota, Bet. Więc słyszeliście sami. Podejrzany numer dwa, Vincent Atkins, ma powiązania ze wszystkimi trzema ofiarami.

Charlie uścisnęła ramię Bet.

– Świetnie, Bet. To rewelacja.

Bet odwzajemniła uśmiech, rumieniąc się z zakłopotania. Hunter wrócił do omawiania sprawy.

– Naszą trzecią ofiarą jest Tanisha Fleming, jak już mówiliśmy, dwudziestosiedmioletnia kobieta rasy mieszanej, która pracowała jako prostytutka na Brixton Hill. Pochodziła z podobnego środowiska jak JJ, ale w przeciwieństwie do niego nie wyprowadziła się. Według jej współlokatorki nie była w związku i nie miała żadnego stałego partnera poza tym, że, o ile można to porównać, była „w związku małżeńskim” z krakiem albo swoim alfonsem. Nie przychodzi mi do głowy żaden inny powód, dla którego w jej ciele znaleziono kryształek kokainy,

który niemal na pewno należał do niej, a nie do naszego zabójcy.

Poza tym właśnie się dowiedziałem, że w jej bucie znaleziono jakieś pieniądze, więc mało prawdopodobne jest, by motywem był rabunek. Mógł tam być aspekt seksualny, ponieważ jej spódnica była podniesiona, ale nie znamy jeszcze wszystkich szczegółów, czekamy na wyniki sekcji zwłok. Nie miała przy sobie telefonu, który moglibyśmy przebadać, ale wcześniej tego wieczoru widział ją funkcjonariusz obyczajówki, jak stała w swoim codziennym miejscu, co oznacza, że prawdopodobnie ktoś ją stamtąd zabrał samochodem. Musimy przeanalizować wszystkie okoliczne kamery monitoringu, żeby sprawdzić, czy uda nam się zidentyfikować osobę, z którą odjechała, lub samochód.

Jej palec również został odcięty, chociaż, co potwierdziła jej współlokatorka, nie nosiła obrączki. Musimy więc dowiedzieć się, dlaczego. Czy nasz zabójca musi odprawiać te same rytuały? Czy robi to z jakiegoś powodu? Czy po prostu lubi torturować swoje ofiary?

Według patologa odcięcie palca powoduje znacznie większy ból, niż sugerowałby rozmiar tej części ciała, ze względu na unaczynienie oraz występowanie w palcach licznych nerwów i receptorów. Co ważniejsze, czy nasz zabójca przechowuje te palce? A jeśli tak, to gdzie? Do tej pory nie znaleźliśmy żadnego. Jeśli mordercą jest jeden z naszych podejrzanych, to dlaczego ich nie znaleźliśmy? Czy są schowane w jakiejś kryjówce? W garażu, szopie, samochodzie, którego nie znaleźliśmy? Musimy je znaleźć i jest to kwestia priorytetowa, nie tylko dla dobra dochodzenia, lecz także dla pograżonych w żałobie rodzin.

Przerwał na chwilę, by jego ostatnie słowa do wszystkich dotarły. Każda z osób obecnych w tej sali wiedziała, jak bardzo jest ważne, by ofiara morderstwa została pochowana w stanie nienaruszonym. Świadomość, że części ciała ukochanej osoby mogą być gdzieś schowane lub wyrzucone, była nie do zniesienia dla wszystkich powiązanych z ofiarą, czy to z policji, czy z rodziny.

– Wracając do naszych podejrzanych, mamy trzech odpowiednich i być może czwartego, jeszcze niezidentyfikowanego. Dwóch ma się stawić dzisiaj, a trzeci jutro, i w dalszym ciągu próbujemy ustalić, czy jest jakiś czwarty i kim może być. Pierwszy to Mickey Barton, mąż Susan, z którym była w separacji. Miał motyw, by ją zabić. Zostawiła go i czuł się urażony. Nie chciał, by miał ją ktokolwiek inny. Mógł wiedzieć o Atkinsie lub nie, nie chce powiedzieć. Ponadto miał dostęp do jej domu w czasie popełnienia zbrodni. Co ważniejsze, miał jej pierścionek zaręczynowy. Skąd go wziął? Dlaczego był u niego w rezerwuarze toalety, jeśli nie dlatego, że chciał go przed nami schować? Poza tym pracuje w warsztacie, więc prawdopodobnie ma dostęp do GBL. Tej substancji używa się legalnie jako środka do usuwania farby lub czyszczenia felg aluminiowych, a nielegalna jest tylko wtedy, gdy da się udowodnić, że jest przeznaczona do

spożycia. W odpowiedniej ilości wywołuje euforię, natomiast przedawkowanie prowadzi do śpiączki lub śmierci i prawdopodobnie zabójca dodał ją do drinków, które podał ofiarom. Teraz, gdy już wiemy, jaki narkotyk został użyty, musimy jeszcze raz pójść do warsztatu Bartona i sprawdzić, czy go tam ma.

Wciąż niemal samodzielnie prowadzi grupę skautową przy okolicznym kościele, do którego chodzili razem z Susan, i to łączy go z JJ. Ten należał do grupy skautów przez kilka lat i pomagał Bartonowi nią kierować aż do dwutysięcznego roku, kiedy uciekł. Czy dobrze się znali i czy na spotkaniach grupy lub obozach letnich doszło do czegoś, co mogłoby być motywem? Barton jest typem macho. Może czuł się zagrożony z powodu orientacji JJ, a może nawet brał udział w czymś, czego nie chciałby upubliczniać? Czy to on był tą anonimową osobą, która próbowała odnaleźć JJ? I czy mógł być powiązany również z Tanishą Fleming przez ten sam kościół? Trzeba będzie jeszcze raz odwiedzić ojca Antonia. Podczas ostatniej rozmowy nie powiedział zbyt wiele, a sędzę, że wie coś więcej.

Po naszej wizycie tamtego wieczoru Barton zniknął. Jesteśmy przekonani, że jego siostra wiedziała, gdzie jest, i go kryła. Ale po co miałby się ukrywać, jeśli nie zrobił nic złego? Dzisiaj w południe ma się stawić w komisariacie, żeby spełnić warunki zwolnienia, i według jego córki, Emmy, zamierza przyjść. Ktoś musi na niego czekać. Trzeba go ponownie przesłuchać pod kątem pierścionka zaręczynowego i jego powiązań z JJ, i jeśli to konieczne, aresztować pod zarzutem jego zamordowania.

Natychmiast podniósł się gwar, bo wszyscy obecni na sali detektywi liczyli na to, że to oni zostaną wyznaczeni do kolejnego zatrzymania. Hunter był jak mur.

– Świetnie, że wszyscy się do tego palicie. Musicie sprowadzić też Vincenta Atkinsa. Został powiązany ze wszystkimi trzema ofiarami. Wiemy, że miał romans z Susan, który chciał utrzymać w tajemnicy przed swoją żoną, Molly. Czyżby zabił kochankę, by jego zdrada nie wyszła na jaw? Jak dobrze znał pozostałe dwie ofiary? Uczył je? Czy z nimi też romansował? Czy wiedzieli o czymś, czego nie chciał ujawnić, i dlatego musiał się ich pozbyć? Muszę wiedzieć wszystko o tych relacjach, niezależnie od tego, jakie one były.

Gwar się nasilił. Charlie również poczuła, że ogarnia ją entuzjazm. Mieli cel i chociaż szło im źle, mieli zapał do dalszego działania.

– Na koniec – Hunter podniósł głos, by przebić się przez panujący w sali hałas – zanim kapitanowie podzielą was na zespoły, chcę, żebyście znaleźli i sprowadzili Abrahamsa. Jego samochód był widziany na cmentarzu w trakcie zabójstwa Susan. Możliwe, że sprawca ściągnął ją tam w inny sposób, a ta vectra to fałszywy trop, ale ramy czasowe świadczą o tym, że nasz scenariusz jest najbardziej prawdopodobny. Musimy znaleźć ten samochód. W weekend, w którym zamordowano JJ, został zarejestrowany przez kamery systemu rozpoznawania tablic w okolicach Hastings, czyli na południowym wybrzeżu, tam

gdzie Brighton. Od tamtej pory go nie widziano.

Abrahams twierdzi, że ma go jakiś jego znajomy, z którym rozmawia na tajnym czacie dla pedofilów, i że nie zna jego nazwiska. Ten tak zwany „kolega” jest naszym czwartym podejrzanym, ale nie wiemy o nim prawie nic i tylko słowa Abrahamsa potwierdzają w ogóle jego istnienie. Komputer Abrahamsa jest w trakcie badań prowadzonych przez techników, którzy starają się zidentyfikować któregokolwiek z jego współników, ale na razie nie mamy powodów do radości. Znaleźli natomiast mnóstwo plików z porno, które trzeba będzie dokładnie przejrzeć w poszukiwaniu nielegalnych treści.

W tej chwili nie wiemy, czy to Abrahams używał vectry w czasie, kiedy zamordowano Susan i JJ, ani czy używa jej teraz. Musimy ustalić jego powiązania z JJ i Tanishą, możliwe że wynikające z ich sytuacji w dzieciństwie. Czy bywał w ich placówkach opiekuńczych, szkołach albo w tej grupie skautowej, do której należał JJ? Czy pracował w którymś z tych miejsc? Czy byli uwikłani w sieć pedofilską, z którą Abrahams był związany? JJ na pewno przed czymś lub przed kimś uciekł, a Tanisha ewidentnie była podatna na wpływy. Chciałbym uzyskać pozwolenie na inwigilację, żebyśmy mogli go pilnować przez kilka najbliższych dni. Zużyliśmy ponad połowę okresu aresztowania, kiedy mieliśmy go ostatnio, więc nie chcę go zatrzymać zbyt wcześnie, żeby nie zmarnować pozostałego czasu. Jego adwokatem jest Justin Latchmere, a wiecie, jaki on jest. Jak będzie mógł go wydostać, zrobi to, a ja nie chcę, żeby do tego doszło, jeśli nie będziemy mieć na niego nic więcej.

Mniej więcej połowa obecnych w sali detektywów natychmiast zaczęła między sobą szeptać, opowiadając o swoich doświadczeniach z tym szemranym adwokatem. Hunter klasnął w dłonie i w jednej chwili wszyscy zamilkli. Spojrzał na generalnego inspektora O’Connora, który kiwnął głową z uznaniem.

– Nasz sprawca wcześniej zabijał tylko w niedzielę. Teraz natomiast zamordował Tanishę w środę, więc działa coraz inaczej, a może traci cierpliwość? Albo przestał się bać? Albo nabrał apetytu na zbrodnie? Wydaje mu się, że może dalej zabijać, a my go nie dopadniemy? A może jesteśmy bardzo blisko złapania go i musi zabijać szybciej, żeby wypełnić swoją chorą misję? Twierdzi, że ofiary wyrwały mu serce, ale kim on jest i dlaczego tak uważa?

Hunter przerwał i potarł ręką o rękę. Po jego ostatnich słowach cała sala siedziała nieruchomo i milczała. Odczekał kilka sekund, po czym w końcu zwrócił się do słuchaczy.

– Dobrze, moi państwo. Dziękuję za poświęcony czas. Wiecie, co trzeba zrobić, więc do dzieła!

Rozdział 31

Kiedy Charlie przyjechała do kościoła, ojciec Antonio spowiadał wiernych. Od tych wszystkich kadzideł panowała tam tak przytłaczająca i klaustrofobiczna atmosfera, że Charlie poczuła znajomy ścisk w piersi. Tak jakby nie było tam ani trochę tlenu.

Stała przy drzwiach na zewnątrz i wdychała świeże powietrze tak długo, jak tylko mogła, czekając, aż drzwi konfesjonału się otworzą. Do chwili, gdy wyszedł z niego, kuśtykając, zgarbiony staruszek o ziemistej twarzy, trzymający kurczowo różaniec, zdążyła się już nieco przyzwyczaić do otoczenia.

Wydawało się, że ojciec Antonio siedzi w konfesjonale całą wieczność, chociaż nikt nie czekał w kolejce. Miała ochotę zapukać, ale postanowiła tego nie robić. Po mniej więcej dziesięciu minutach wyszedł, ziewając. Kiedy ją zobaczył, zakrył usta dłonią.

– Najmocniej przepraszam, pani to detektyw Stafford, jeśli dobrze pamiętam. Czasem to trochę męczące tak siedzieć i czekać, aż ktoś przyjdzie, by opowiedzieć o swoich grzechach.

Wzdrygnęła się, słysząc jego słowa. Był strasznie świętoszkowaty i arogancki.

– Pewnie tak, jeśli nie ma się żadnych własnych, prawda?

Nie mogła się powstrzymać.

– Nie mogę powiedzieć, że jesteśmy wolni od grzechu, ale staramy się, jak potrafimy. Tego oczekuje od nas Pan.

Ruszył w kierunku swojego gabinetu. Poszła za nim, choć wcale nie chciała się tam z nim znaleźć sam na sam.

– Ojcie Antonio, czy zna ojciec dziewczynę o nazwisku Tanisha Fleming?

Słyszając to nazwisko, nagle się zatrzymał.

– Ależ oczywiście, znam ją. To zagubiona dusza. Nie odróżnia dobra od zła i często mówi nieprawdę. Kiedyś przychodziła częściej, kiedy jeszcze mnie nie było w tej parafii, ale wciąż pojawia się od czasu do czasu, kiedy czegoś potrzebuje. Sądzę, że, jak to się mówi, wykonuje „najstarszy zawód świata”. Koniec końców, niewiele mogliśmy dla niej zrobić. Zwykle była odurzona narkotykami i sprawiała problemy prawie za każdym razem, kiedy przychodziła.

– Co ojciec robił w takich sytuacjach?

– Próbowaliśmy ją uspokoić i odsyłaliśmy do domu. Niepokoiła innych wiernych swoim słownictwem i oskarżeniami.

– Jakimi oskarżeniami, proszę ojca?

Nagle odwrócił się od niej i stanął przodem do okna witrażowego przedstawiającego Najświętszą Marię Pannę.

– A, takimi i owymi. Było ich zbyt wiele, by się szczegółowo rozwodzić. Tak jak mówiłem, to zagubiona dusza. Jakie to dziwne, że stoję akurat przed Matką Boską, mówiąc o kimś, kto jest jej dokładnym przeciwieństwem.

Pochylił głowę i uczynił znak krzyża. Charlie znów poczuła, jak ogarnia ją złość. Ten człowiek nie miał w sobie za grosz współczucia. Prawdę mówiąc, była zbulwersowana jego brakiem empatii i życzliwości.

– A właściwie dlaczego pani pyta? – ośmielił się zapytać, odwróciwszy się przodem do niej.

– Wczoraj w nocy została zamordowana. Jej okaleczone ciało zabójca pozostawił na cmentarzu dla prostytutek. To odpowiednie miejsce, nie sądzi ojciec? Biorąc pod uwagę to, że wykonywała „najstarszy zawód świata”, jak to uroczo ojciec ujął?

Powiedziała, jak było, licząc na to, że sprowokuje go do jakiejś reakcji. Udało jej się, ale nie takiej reakcji się spodziewała.

– Cóż, przynajmniej spoczywa teraz w pokoju i nie będzie już zakłócać równowagi innym.

Wbiła w niego wzrok, próbując zrozumieć jego wypowiedź. Wyglądało na to, że niemal z ulgą przyjął wiadomość o tym, że została zamordowana. Jak gdyby nie była niczym więcej niż irytującą muchą, którą wreszcie ktoś trafił packą.

– To jednak nie wszyscy są dziećmi bożymi?

– Pani detektyw, tak jak w życiu są grzeczne dzieci i niegrzeczne, tak samo będzie w niebie. Tanisha będzie musiała nauczyć się podążać drogą prawdy, jeśli naprawdę będzie miała zostać przyjęta do nieba.

– Co to ma znaczyć?

Wzruszył ramionami i zaczął się od niej oddalać, czym wyraźnie pokazał, że zakończył rozmowę. Kiedy szedł do swojego gabinetu, zobaczyła, jak jego sekretarka, Joan Whitmore, wpada do kościoła z ogromnym naręczem kwiatów, z pewnością przeznaczonych do rozsypania w nawie głównej i wokół ołtarza. Wyrzała z za bukietu i przyciągnęła spojrzenie Charlie.

– Przyszła pani w sprawie tej biednej dziewczyny? To okropne, prawda? Właśnie się dowiedziałam, taka smutna, zagubiona dusza. Szkoda, że nie mogliśmy jej bardziej pomóc. Myślę, że kiedy tu z nami była, tylko pogorszyliśmy sytuację, zamiast ją poprawić.

– Dzień dobry, pani Joan, miło panią widzieć. Co ma pani na myśli?

– Nic nie ma na myśli, prawda, Joan? Staraliśmy się, jak tylko mogliśmy. Modliliśmy się za duszę Tanishy Fleming i teraz została ocalona – ojciec Antonio znów uczynił znak krzyża i przybliżył się do miejsca, gdzie stała Joan Whitmore, przeganiając ją w stronę dalszego ołtarza.

– Pozwól, że ci z tym pomogę. Na pewno pani detektyw ma ważniejsze sprawy na głowie.

Charlie wiedziała, że to był jego księzowski sposób na to, by kazać jej spieprzać, i z chęcią wyszła. Ojciec Antonio coś przed nią ukrywał i chciał to zachować w murach kościoła – tego była pewna. Członkowie tej instytucji religijnej zwierali szeregi. Postanowiła zadzwonić do Joan Whitmore później, jej numer był na stronie internetowej kościoła pod wezwaniem św. Mateusza. Już miała wychodzić, kiedy uświadomiła sobie, że prawie zapomniała, po co przyszła.

– Zanim pójde, czy może mi ojciec powiedzieć, czy Mickey Barton znał Taniszę Fleming?

– O tak, na pewno – wyrecytował ojciec Antonio. – Taniszę Fleming znali wszyscy parafianie z powodu jej wybryków – przerwał, by zebrać myśli, po czym dokończył: – a niektórzy, muszą przyznać ze wstydem, mieli z nią bliższe stosunki niż inni.

Mickey Barton nie miał żadnego alibi na środową noc. Tyle już ustalili wcześniej. Biwakował w środku lasu w połowie października? Naprawdę?!

Zanim Charlie wyruszyła do kościoła, była świadkiem, jak wszyscy się na niego rzucili, kiedy wszedł do recepcji komisariatu w Brixton. Po spotkaniu informacyjnym szybko zorganizowano mały oddział funkcjonariuszy w ubraniach cywilnych, który miał go zatrzymać. Stali więc w gotowości przy drzwiach, uniemożliwiając jakąkolwiek próbę ucieczki. Poszedł z nimi spokojnie. Nie było sensu próbować niczego innego.

Teraz czekał na przesłuchanie i siedząc na drewnianej ławce w areszcie, nerwowo splatał ręce i zerkał w górę i w dół z wyrazem niepokoju, a nawet strachu, na twarzy. To niesamowite, jaką różnicę może zrobić choćby godzina w celi. Już nie był takim macho, majstrem od wszystkiego, tylko raczej przeciętnym zjadaczem chleba, który wie, że tkwi po uszy w gównie.

Przechodząc obok niego, pokazała mu podniesiony kciuk i zauważyła z rozbawieniem, że siedzi na swoich rękach. Na pewno nie miał zamiaru odwzajemnić tego gestu, zwłaszcza kobiecie.

Wyskoczyła z powrotem z aresztu i zauważyła Huntera pogrążonego w rozmowie z generalnym inspektorem O'Connorem w małym pokoju przesłuchań. Tuż przed pokojem siedziały Naz i Sabira. Naz rozmawiała przez telefon, a kiedy skończyła, przywołała Charlie skinieniem.

– Właśnie zadzwonili do mnie koledzy z zespołu, który poszedł do warsztatu Mickeya. Wywracają go do góry nogami w poszukiwaniu odciętych palców. Na razie nie znaleźli, ale mają kilka pojemników GBL na zapleczu i zabierają też niektóre narzędzia. Wzięli szczypce do prętów, a na wszelki wypadek biorą też inne szczypce, ostrza i piły.

– Nieźle! Miejmy nadzieję, że technicy znajdą na nich ślady krwi którejs z ofiar. Nawet rozwrzeszczany Mickey Barton miałby problem z wyjaśnieniem tego. Nie mogę się doczekać, aż usłyszę, co ma do powiedzenia.

Kiedy kończyła zdanie, Hunter wyszedł ze spotkania.

– To wyglądało ciekawie! Poklepał cię po plecach czy dał ci klapsa w tyłek?
– zaczęła drażnić się Charlie, ale zaraz przeraziła się, widząc, że inspektor generalny wychodzi tuż za Hunterem. Dlaczego zawsze musiała odezwać się, zanim pomyśli?

– Właściwie ani to, ani to – inspektor generalny miał surową minę. – Wszyscy pracujecie wyjątkowo ciężko. Potrzebujecie tylko odrobiny szczęścia, zanim zdecyduję się na którąś z opcji. – Zauważyła, że jego usta układają się w niewyraźny uśmiech. – Albo Mickey Barton musi przyznać się do winy!

Wymaszerował z biura, a Hunter pokręcił do niej głową.

– No dobrze, Charlie, może się zrehabilitujesz. Znowu kazałem Bet i Paulowi przeglądać zapisy z kamer monitoringu w poszukiwaniu podejrzanych osób i samochodów kręcących się w pobliżu miejsca, skąd zabrano Taniszę. Są w tej chwili królem i królową monitoringu. Przejęli od ciebie obowiązki. Naz i Sabiro, wracajcie do biura i spróbujcie znaleźć jakieś nowe powiązania między Abrahamsem a dwiema ostatnimi ofiarami. My niedługo wrócimy. Chodźmy.

Kiedy szli do aresztu, Charlie opowiedziała Hunterowi o GBL znalezionym w warsztacie Mickeya i o tym, że zapewne znał Taniszę Fleming. Sytuacja wyglądała coraz lepiej.

Mickey Barton był już gotowy i na nich czekał. Adwokat z urzędu wyglądał na dość nowego w zawodzie i miał nieco mniej wrogie nastawienie niż większość. Charlie sądziła, że jest szansa, że Mickey naprawdę zacznie mówić.

Zaczęło się dobrze. Barton potwierdził, że w niedzielę, drugiego października 2016, kiedy zamordowano Susan, był sam w swoim mieszkaniu i oglądał telewizję. Następnie oświadczył, że w niedzielę, dziewiątego października, kiedy zamordowany został JJ, był u swojej siostry. Spędził tam całą noc i ani razu nie wychodził. Charlie wróciła pamięcią do ostatniej rozmowy z nią i szybko zrozumiała, że ta kobieta potwierdzi wszystko, o co tylko poprosi ją brat. Na środę, dwunastego października, nie miał takiego alibi. Hunter wypytywał go o wszystko, co robił, naciskając na niego, by podał szczegóły. Zeznał, że potrzebował swobody. Że odbiło się na nim napięcie związane z morderstwem żony i późniejsze aresztowanie. Jego córka Emma sądziła, że jest zamieszany w zabicie jej matki, a nawet jego syn, Mickey junior, traktował go chłodno, bo prawdopodobnie rodzice Susanstawili go przeciwko niemu, bo nigdy nie lubili zięcia.

Charlie obserwowała go. Kiedy mówił o swoich dzieciach, był wyraźnie poruszony. Z całą pewnością darzył je silnym uczuciem. Przypomniała sobie, jak chwalił się zdjęciem rodziny. Ale czy to siła tego uczucia pchnęła go do zbrodni?

Hunter poprosił go, żeby szczegółowo opowiedział, gdzie był poprzedniej nocy. Barton powiedział, że tyle lat był drużynowym, że potrafi o siebie zadbać i przetrwać na otwartym terenie w każdych warunkach pogodowych i w każdej

temperaturze. Miał dostęp do sprzętu turystycznego przechowywanego w garażu na tyłach kościoła św. Mateusza. Pożyczył samochód z warsztatu, w którym pracuje, i pojechał w kierunku Box Hill w Surrey, i przemocował na zalesionym terenie u podnóża wzgórz South Downs. Nie pamiętał, jaki wziął samochód, możliwe, że vauxhalla lub forda, ale na pewno kombi, żeby łatwiej pomieścić sprzęt turystyczny. Po prostu wziął kluczyki z sejfu w warsztacie i pojechał z polisą ubezpieczeniową dla warsztatów, nie kontaktując się z właścicielami.

W trakcie biwaku rozpałił ognisko drewnem zebrany w lesie i ugotował sobie nad nim jedzenie, które kupił za gotówkę w pobliskim sklepiku. Między dwudziestą drugą a trzecią w nocy był sam w swoim namiocie i nikt nie może tego potwierdzić. Wczesnym wieczorem wyłączył komórkę i nie próbował się z nikim kontaktować, by dać znać, że jest bezpieczny, nawet z rodziną. I tak nikogo to nie obchodziło. Kiedy rano zobaczył, że próbowała się do niego dodzwonić Emma, mimo że od jakiegoś czasu ze sobą nie rozmawiali, oddzwonił do niej. Po prostu chciał się od tego wszystkiego oderwać i spędzić trochę czasu w samotności. Jeśli to konieczne, może pokazać policji, gdzie nocował.

Charlie obserwowała, jak mówi, i zauważyła lekkie zawahanie, kiedy wspomniał o samochodzie. Potarł ręką o rękę, jak gdyby się czymś niepokoił. Może kłamał, a może po prostu był spięty, bo przyznał się, że wziął samochód klienta bez jego zgody, a za to groziło mu kilka różnych zarzutów.

Kiedy była mowa o warsztacie, Hunter wspomniał o znalezionym tam gamma-butyrolaktonie. Mickey powiedział, że wie, że tam był, używał go do czyszczenia kół samochodów. Kiedy przyjęli dostawę, dowiedział się, że jest znany jako GBL lub G, i został powiadomiony o skutkach jego zażycia doustnie. Nie, sam nigdy nie próbował. Dlaczego miałby próbować? Doskonale wiedział, jak to działa na wgniecione błoto i olej. Czy słyszał o tym, że GBL jest powszechnie używany w środowisku gejowskim? Tak, wiedział o tym, ale nie był „jednym z nich”.

Następnie Hunter poruszył temat Jasona Jenningsa. Przeszedł do niego płynnie po wcześniejszej uwadze Bartona. Charlie z zaciekawieniem obserwowała mowę ciała Mickeya. Ewidentnie czuł się niezręcznie, rozmawiając o Jasonie. Czytał o jego śmierci w gazetach. Tak, pamiętał tego chłopaka. Znał go jako JJ. Był złym duchem, którego trzeba było opanować. Ale z czasem się poprawił, uspokoił i stał się użyteczny.

Pomyślała, że „użyteczny” to dziwnie dobrane słowo, ale Hunter w to nie wnikał. To słowo bardziej pasowało to rzeczy, przedmiotowi, a nie do osoby. Może Barton miał z Jasona jakiś „użytek”, o którym nie chciał nikomu powiedzieć? Może polubił go bardziej niż powinien? Kiedy kontynuował, jeszcze mocniej skupiła się na tym, z jaką manierą mówił.

Nie widział JJ całe lata, ale kiedyś przez kilka lat należał do grupy skautów. Był na kilku obozach letnich, nie pamiętał, na ilu dokładnie. Kiedy JJ dorósł,

zaczęli razem kierować drużyną, ale JJ zawsze był trochę dziwny i zdystansowany.

Hunter zapytał Bartona, czy JJ mu się podobał. Zobaczyła, że, słysząc to pytanie, niemal się skręcił. Czuł się naprawdę niekomfortowo. Zapewnił ich, że nie w tym sensie. Wiedział, że JJ lubi mężczyzn. Nie, jego JJ nigdy nie podrywał. Nie śmiałyby. Nie obchodziło go, że JJ jest „pedziem”, dopóki nie startował do niego. Nie, nie nienawidził gejów. Każdy może lubić co innego. Ale nie on.

Czy uważał, że homoseksualizm powinien być karany? Albo zakazany? Albo moralnie naganny? Czy geje są grzesznikami?

Podziwiała sposób, w jaki Hunter używał słów ojca Antonia. Barton prawdopodobnie słyszał je podczas nabożeństw, na które przychodził ze skautami w czasie niedzielnych apeli. Czy również w nie wierzył?

Barton się męczył. Widziała, że jako drużynowy starał się zachować poprawność polityczną, ale mimo jego zapewnień, że „każdy może lubić co innego”, wyraźnie walczył z własnym sumieniem.

Hunter przeszedł dalej, bezlitośnie wybierając moment. Czy znał Taniszę Fleming? Tak, znał ją. Wszyscy znali Tash. Przychodziła do kościoła św. Mateusza dość regularnie, a kilka razy pojawiała się nawet pod koniec spotkań drużyny skautów i oferowała swoje usługi młodym chłopcom. Proponowała, że pomoże im stracić cnotę za kilka funciaków. Chłopcy byli tym rozbawieni. On też był rozbawiony. Szkoda, że sam nie dostał takiej propozycji, jak miał piętnaście lat. Ale musiał się temu sprzeciwić. Nie mogła tego robić u niego pod nosem. Co innego na ulicy albo w centrum miasta. Jeśli dziewczyny chcą sprzedawać swoje ciała, jakie on ma prawo, żeby je krytykować. Zawsze znajdują się mężczyźni, którzy chętnie zapłacą. Gdy to powiedział, lekko się zarumienił.

Czy on kiedykolwiek zapłacił Tash? Nie, oczywiście, że nie. Czy kiedykolwiek zapłacił innej kobiecie? Nie, oczywiście, że nie. Dlaczego mężczyzna taki jak on miałby musieć płacić? Jednak w jego głosie było słycać drżenie. Rozglądał się wszędzie dookoła, tylko nie patrzył na Huntera. Kłamał i Charlie to widziała, i wiedziała, że Hunter też to widzi.

Hunter pytał dalej. Kiedy po raz ostatni widział Tash i z nią rozmawiał? Nie widział jej całe lata. Nie pamiętał, kiedy po raz ostatni. Głos mu się łamał, nogi zaczęły drżeć. Wciąż coś ukrywał.

Hunter przeszedł do kluczowej kwestii.

– A teraz, Mickey, powiedz mi, w jaki sposób pierścionek zaręczynowy Susan znalazł się u ciebie w rezerwuarze?

– Nie-nie wiem.

– Wiesz. Wiesz dokładnie, skąd się tam wziął, bo to ty go tam włożyłeś. Prawda?

Barton zaczął się pocić. Charlie widziała kropelki zbierające się na jego czole. Wytarł twarz rękawem, podejmując daremną próbę ich ukrycia, ale był za

bardzo zdenerwowany.

– Tak, ma pan rację. Włożyłem go tam, kiedy przyszedliście wtedy rano. Wrzuciłem go do rezerwuaru, kiedy poszedłem się odlać. Tamten wasz glina nie zauważył.

Skrzywiła się na widok twarzy Huntera. Wiedziała, że jak stąd wyjdą, Paulowi się oberwie. Tak jakby również czytał w jego myślach, Barton się ożywił.

– Ale zanim go ochrzaniecie, musicie wiedzieć, że pierścionek był cały czas pod moją poduszką, kiedy wy tam byliście, i też go nie zauważyliście. Wyjąłem go, kiedy pytałem, czy mogę skorzystać z toalety, żeby się odświeżyć.

Hunter wyglądał, jakby miał wybuchnąć. To dlatego zawsze chciała jak najszybciej zakuć podejrzanych w kajdanki. Nigdy nie wiadomo, co kombinują, będąc w miejscu, które znają na wylot. Mieli szczęście, że nie chodziło o broń.

Hunter milczał, a Charlie zdała sobie sprawę, że Barton mógł zaraz przejąć kontrolę nad przesłuchaniem. Kiedy Hunter w końcu się odezwał, jego głos był cichy i lodowaty.

– Mam w dupie, jak to zrobiłeś. Faktem jest, że schowałeś pierścionek swojej żony, żeby ukryć, że go masz. Zdjąłeś go z palca Susan, kiedy ją zamordowałeś?

To pytanie było brutalne w swojej prostocie i ścięło Bartona z nóg.

– Nie, nie, nie. Nie zamordowałem jej. Przysięgam, że nie. Dlaczego miałbym to zrobić? Kochałem ją i nigdy bym jej nie skrzywdził.

– No to skąd miałeś jej pierścionek?

– Dała mi go.

– To brednie, Mickey. Dlaczego Susan miałaby ci dać swój pierścionek zaręczynowy, skoro dawno temu obiecała go Emmie?

– Przysięgam, że mi go dała.

– Dużo przysięgasz, Mickey. Widziałeś twarz Emmy, kiedy powiedziała, że pierścionek zginął. Że nie ma go w miejscu, gdzie Susan go czasem zostawiała. Widziałeś, jak płakała, widziałeś, że była zrozpaczona, tak samo dobrze jak i my, więc dlaczego jej wtedy nie powiedziałeś?

– Nie mogłem.

– Dlaczego, Mickey? Dlaczego przynajmniej nie powiedziałeś Emmie, że go masz? Dlaczego jej go wtedy nie pokazałeś? Dlaczego nie powiedziałeś, że może go zachować na pamiątkę? Dlaczego nie dałeś córce czegoś, co mogłoby choć trochę ułatwić jej poradzenie sobie ze śmiercią matki?

– Po prostu nie mogłem – Barton zaczął szlochać.

– Nie mogłeś, bo zdjąłeś go z palca Susan, kiedy ją zabiłeś.

– Nie, nie, nie.

– Zostawiła cię, Mickey, i złamała ci serce, ale wciąż liczyłeś na to, że ją odzyskasz. A potem dowiedziałeś się, że ma romans z szefem, Vincentem

Atkinsem, i zagotowała ci się krew. Nie dorównuje ci nawet w połowie, co?

Charlie obserwowała reakcję Bartona. Wyglądało na to, że podchodził do tego ze spokojem i ewidentnie wiedział o romansie.

– Więc się zemściłeś, co? – kontynuował Hunter. – Poszedłeś do jej domu i sam go sobie otworzyłeś, bo miałeś klucz. Zaproponowałeś jej drinka zaprawionego substancją, którą co prawda miałeś zgodnie z prawem, ale wiedziałeś, że od niej straci przytomność. A potem ją ukarałeś, prawda, Mickey? Za to, że przez nią wyszedłeś na głupka przed kolegami, że rozbiła rodzinę, w którą zainwestowałeś wszystkie swoje ciężko zarobione pieniądze, że wyrwała ci serce i wyrzuciła na bok? Poddałeś ją torturom, a potem zabiłeś, prawda, Mickey? Dlatego nie mogłeś powiedzieć Emmie, że masz pierścionek Susan. Dlatego próbowałeś go przed nami ukryć. To jest prawdziwy powód, tak?

– Nie! Nie! Nie! – Barton wyprostował się, odrzucił głowę do tyłu i zasłonił dłońmi swoją czerwoną z wysiłku twarz. – Dała mi go. Był mój. Ja za niego zapłaciłem.

Charlie też wstała, gotowa w razie konieczności obezwładnić Bartona. Jego adwokat przesunął krzesło na bok, najwyraźniej nie wiedząc, co robić.

– Kłamiesz, Mickey.

Hunter wciąż spokojnie siedział i mówił przyciszonym głosem. Rozparł się na krześle i wbił wzrok w Bartona.

– Najpierw zabiłeś Susan. Co się stało potem? Spodobało ci się to? JJ też cię zdenerwował kilkanaście lat temu? Wyszedłeś przez niego na głupka w oczach innych? Już nie był użyteczny, a może przystawiał się do ciebie albo po prostu nie lubisz gejów? A może właśnie ich lubisz? Naprawdę lubisz?

Barton osunął się na krzesło i złapał się za głowę. Hunter mówił jeszcze ciszej.

– A Tanisha? prostytutka, która ciągle przychodziła i oferowała swoje ciało? Kusiło cię, Mickey? Tak jak mówiłeś, kim ty jesteś, żebyś miał ją powstrzymać, skoro ona tego chce? Nie było cię wtedy całą noc, tak? Nikt nie wiedział, gdzie jesteś. Chyba możemy zgadnąć, co? Uciszyłeś ją, żeby cię nie wydała. To byłoby straszne, gdyby ludzie dowiedzieli się, że wielki Mickey Barton nie tylko stracił żonę, ale jeszcze musi płacić za seks. Byłbyś pośmiewiskiem.

Barton spojrzał na swojego adwokata, oczy miał przekrwione, nogi wyraźnie mu się trzęsły. Próbował coś powiedzieć, ale jego głos zabrzmiał jak zduszony gulgot.

– Każ mu przestać, proszę. Każ mu przestać.

Rozdział 32

Vincent Atkins wydawał się wyraźnie drobniejszy, choć nigdy nie był potężnym mężczyzną. Charlie obserwowała, jak stał przed biurkiem strażnika niczym dziecko czekające na kazanie od dyrektora szkoły. Prawdziwa ironia losu.

Miał duże problemy z pytaniami. Odpowiadał niemal szeptem, z trudem przyznał, że mieszka u kolegi, a nie u siebie w domu. Przesłuchujący go policjant zaczynał tracić cierpliwość.

– Czy może pan mówić głośniej, panie Atkins? Prawie pana nie słyszę. Dobrze, czy kiedykolwiek próbował pan zrobić sobie krzywdę?

– Nie, proszę pana.

– Czy kiedykolwiek próbował pan popełnić samobójstwo?

– Nie, proszę pana.

– Nie musi pan tak ciągle powtarzać „proszę pana”. Czy ma pan obecnie myśli samobójcze?

Milczał dłużej niż powinien i wydawało się, że jeszcze bardziej się skurczył i zapadł do wewnątrz. Skakał wzrokiem po areszcie, od strażnika do strażnika, od aresztanta do aresztanta, od celi do celi, aż w końcu utkwiał spojrzenie w podłogę. Nie udzielił żadnej odpowiedzi.

– Przykro mi chłopaki, trzeba go ciągle obserwować – poinstruował strażnik. Funkcjonariusz, który go zatrzymał, posterunkowy George Robertson, wymamrotał coś do kolegi i pokręcił głową. Nie to chcieli usłyszeć. Codziennie trzeba było się liczyć z ryzykiem samobójstw i samookaleczeń w areszcie i policjanci mieli związane ręce. Ktoś musiał siedzieć i pilnować takich aresztantów przez cały czas, a żaden detektyw ani nowicjusz nie chciał siedzieć przy drzwiach do celi, obserwując ich zachowanie godzina po godzinie, kiedy było tyle ciekawszych i pilniejszych rzeczy do zrobienia.

– Sądząc po jego odpowiedziach na pytania, wygląda na to, że może nawet potrzebować opiekuna prawnego. Wezwę lekarza. Wygląda na to, że może przechodzić jakieś załamanie.

Posterunkowy Robertson głośno zajęczał. Wiedział, że trafiło na niego.

Hunter pociągnął go na bok.

– Jak najszybciej przesłuchaj Atkinsa, George. Zapytaj go, gdzie był wczoraj w nocy, i zadzwoń do mnie. Zdecyduję, co z nim robimy, na podstawie przesłuchania. Nie chcę, żebyście byli uwięzieni dłużej niż to konieczne. Barton ma nóż na gardle i Abrahams potencjalnie też. Wobec Atkinsa mamy najmniejsze podejrzenia. Jeśli nic nowego się nie okaże, a on nie powie nic ciekawego, to wypuszczę go warunkowo.

– Szefie, przesłuchanie Bartona było świetne. Na końcu rewelacyjnie

wszystko połączyłeś.

Prawie doszli z powrotem do głównego biura. Charlie naprawdę podziwiała Huntera. Rzadko teraz mieli okazję do korzystania z umiejętności prowadzenia przesłuchań, a Hunter był w tej dziedzinie ekspertem. Zawsze jest dobrze, jak podejrzani mówią, i właśnie dlatego zazwyczaj tego nie robią.

– Cóż, nikt nie będzie z nas robił frajerów. Porozmawiam dyskretnie z Paulem o tym, jak pierścionek trafił do rezerwuaru, ale nikt poza naszą trójką nie musi o tym teraz wiedzieć. Takie rzeczy się zdarzają. Ale nie lubię, jak zdarzają mi się tuż przed nosem.

– Co teraz zrobimy z Bartonem?

– Potrzymano go jeszcze trochę w pace, niech się podenerwuje, a potem ktoś go przesłucha jeszcze raz. Mamy świetne poszlaki, sugerujące, że to on zabił Susan, ma motyw i powiązania z pozostałymi dwiema ofiarami, ale prokuratura na pewno nie postawi na razie zarzutów. Być może będziemy musieli znowu go wypuścić za poręczeniem do czasu, kiedy dowiemy się czegoś nowego. Nie mamy twardych dowodów i jeśli technicy nic nie znajdą w próbkach z miejsc zbrodni, to naprawdę będziemy musieli znaleźć brakujące palce.

Oboje zamilkli i pogрузyli się w myślach. Kiedy otworzyli drzwi do biura, usłyszeli okrzyk entuzjazmu.

– Zobacz, szefie. Chyba znowu coś rozgryźliśmy. Szybko, chodźcie, to wam pokażemy! – Bet przywołała ich do biurka, gdzie siedziała razem z Paulem przed kilkoma komputerami. Charlie podeszła i spojrzała na zatrzymany, ziarnisty obraz, gotowy do odtworzenia. Hunter nachylił się i ze zmrużonymi oczami wpatrywał się w ekran. Podeszły też Naz i Sabira, i zaglądały im przez ramię. Paul szeroko się uśmiechał.

– No dobrze, najpierw przeszukałem monitoring z Brixton Hill. Proszę bardzo. Tu widzicie Tanishę obok przystanku autobusowego.

Wskazał palcem pierwszy komputer. Obraz był kolorowy, ale ponieważ nagranie zostało wykonane wieczorem, kolory wydawały się przygaszone. Widać było sylwetkę Tanishy, w tej samej charakterystycznej, turkusowej skórzanej kurtce, w której znaleziono ją na miejscu zbrodni, jak wychodziła z przystanku i machała do kierowców samochodów jadących wolno w górę ulicy Brixton Hill.

– Kamera jest raczej skierowana na jezdnię, więc niezbyt dobrze widać, co się dzieje po obu stronach ulicy.

Na jezdni nie zauważyli nic szczególnego. Dużo samochodów, ale żadne z nich nie miało numeru rejestracyjnego Abrahamsa.

– Szkoda, że nie znamy dokładnego modelu i rejestracji samochodu, którym miał tej nocy jeździć Barton – mruknął Hunter.

– To być może bez znaczenia. Zobacz, szefie.

Paul wcisnął przycisk odtwarzania na następnym komputerze, który z

szumem zaczął działać. Paul wskazał duży, ciemny samochód, skręcający powoli z Arlingford Road w dzielnicy Brixton w ulicę Tulse Hill. Podjechał kawałek, a potem szybko skręcił w Craignair Road.

– Patrzcie, to vauxhall vectra kombi, tak jak przy zabójstwie Susan, i ma zepsute tylne światło.

– Tak jak samochód Abrahamsa? – Charlie przysunęła się do ekranu. Tamtej nocy jeździła po mieście i szukała Millera. Zastanawiała się, czy nieświadomie minęła ten samochód.

– Inna rejestracja, ale patrzcie.

Przewinął nagranie i powiększył tył samochodu.

– Obraz jest trochę rozmazany, ale i tak bez problemu można rozczytać rejestrację. Na tablicy jest numer GN09MHK. Po raz pierwszy pojawia się na nagraniu o dwudziestej trzeciej trzydzieści siedem i jedzie nim tylko kierowca. Powiększyłem tak mocno, jak mogłem, ale nigdy nie będziemy mieli wystarczająco dobrego widoku kierowcy, żeby go zidentyfikować. Widać tylko, że wygląda na dość dużego faceta.

– Teraz popatrzcie na Tanishę – jeszcze raz włączył od początku nagranie z Brixton Hill. – Zegar pokazuje, że to było zaraz po północy. Siedzi na przystanku, a potem patrzcie. Wstaje i się odwraca, jakby ją ktoś zawołał. Potem idzie na trawnik z tyłu. Próbowałem zobaczyć, dokąd idzie, ale wyszła poza zasięg kamery i nie widać, z kim się spotkała.

– Cholera – Hunter zacisnął usta.

– Nie martw się, szefie, zobacz – Bet włączyła nagranie na innym ekranie. – Tutaj.

Oglądali, jak ten sam ciemny vauxhall vectra kombi z powrotem wyjeżdża z Craignair Road i wraca tą samą drogą, najpierw Tulse Hill, a potem Arlingford Road. Zatrzymała nagranie i przewinęła, a potem zatrzymała i włączyła powiększenie.

– To ten sam samochód. Ta sama rejestracja, tylko tym razem jadą nim dwie osoby, a pasażer ma najwyraźniej turkusową kurtkę. Trzeba będzie poprawić jakość nagrania, ale kiedy przejeżdżają obok latarni, widać kolor lepiej. To na pewno Tanisha.

Hunter klasnął w dłonie.

– Genialna robota. Dokładnie pasuje czasowo, a małymi uliczkami można dojechać z Craignair Road do Brixton Hill. Rewelacja. Znamy już oficjalnego właściciela?

– Sprawdziłam, ale niestety mam niezbyt dobre wieści – wtrąciła Naz i przeczytała z kartki. – GN09MHK to numer granatowego vauxhalla vectry zarejestrowanego w Dulwich. Kazałam Billowi Morleyowi pojechać pod adres właściciela, żeby zobaczyć, czy samochód tam jest.

– I...

– Był tam. Ale stał podparty bez jednego koła i po lewej stronie z przodu miał uszkodzenia po wypadku. Najwyraźniej został uszkodzony dawno temu i nie jest możliwe, by ktoś nim jeździł w ostatnim czasie. Bill nie zapukał tam, bo nie chciał zdradzić, że interesujemy się tym samochodem.

Na twarzy Huntera widać było rozczarowanie. Odrzucił głowę do tyłu i spojrzał do góry.

– Dlaczego, do cholery, zawsze nam się to przytrafia? Właśnie wtedy, kiedy myślimy, że coś mamy... – na czole pulsowała mu żyła. – Chyba że... to był samochód Abrahamsa? – pochylił się i wbił wzrok w drugi ekran, zatrzymany na tyle znikającego pojazdu. – I przymocował do niego fałszywe tablice. To dziwne, że system wykrył go w ostatni weekend na wybrzeżu, a potem już nie. Powinien wyskoczyć chociaż raz czy dwa, jeśli cały czas jeździł, a zwłaszcza jeśli przyjechał do Londynu. Może jest ostrożniejszy niż myśleliśmy, i ciągle zmieniał tablice. Już wystarczająco dużo razy został złapany i nawet powiedział, że nie znajdziemy tego, czego szukamy.

– Ma szczęście, że nikt go nie zatrzymał na fałszywych tablicach.

– Tak, ale wystarczyło, że miał je przez kilka godzin, a jeśli ktoś by sprawdził, to znalazłby odpowiedni model zarejestrowany w pobliżu. Właściwie kto ma zatrzymać mężczyznę w średnim wieku w deszczowy, środowy wieczór? Wy byście zatrzymali? Gdyby nie było konkretnego powodu do zatrzymania, to mała szansa, żeby było warto.

– Tamtej nocy szukałam Millera. Szkoda, że tego nie widziałam! Rozpoznałabym Abrahamsa zawsze i wszędzie, nieważne, jakim samochodem jechał.

– Szkoda, że tamten funkcjonariusz obyczajówki nie przymknął Tanishy. Na pewno chętnie spędziłaby noc w areszcie, gdyby miała wybór. Ale właściwie skąd pewność, że sprawca planował zaatakować właśnie Tanishę? Może po prostu wybrałby inną dziewczynę.

– Dobra! – Hunter klasnął w dłonie. – Ruszmy się! Zamiast gdybać, wy, Bet i Paul, dalej przeglądajcie nagrania z monitoringu i sprawdźcie, czy widać gdzieś ten samochód po tym, jak zabrał Tanishę. Szukajcie w innych miejscach, a najlepiej w okolicach cmentarza Cross Bones. Naz i Sabiro, wy od razu napiszcie pozwolenie na inwigilację. Chcę, żeby Abrahams był pod obserwacją. Charlie, ty poinformuj inspektora generalnego o tym, co się dzieje. Zastępuje dziś komisarza. Jak pozwolenie na inwigilację będzie gotowe, weź od niego podpis i przeproś za to, co powiedziałaś, jak go ostatnio widziałaś. Ja załatwię nam ekipę inwigilacyjną do pomocy. Chcę, żebyśmy chodzili za tym sukinsynem, aż nas zaprowadzi do swojego samochodu, nawet jeśli zajmie nam to całą noc. Potrzebujemy tego samochodu. Nie wiadomo, co w nim znajdziemy!

Charlie wbiegła po schodach, przeskakując dwa stopnie, i pomknęła korytarzem do gabinetu inspektora generalnego. Podała mu aktualne informacje szybko i konkretnie. Zaraz wróci do niego z papierami do podpisania. Naz i Sabira szybko napiszą pozwolenie, a ona w tym czasie musiała zadzwonić. Było mało czasu. Słowa Huntera przywiodły jej na myśl coś, co musiała sprawdzić. Powiedział, że zabójca mógł wybrać inną dziewczynę, ale nie była tego taka pewna. Wydawało jej się, że Tanisha była celem sprawcy, ale nie wiedziała, dlaczego.

Wszyscy w biurze byli zajęci, więc zalogowała się na swoim komputerze i szybko znalazła numer. Miała tylko nadzieję, że uda jej się dodzwonić. Udało się.

– Dzień dobry, czy rozmawiam z Joan Whitmore?

– Tak, to ja. W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, pani Joan, tu detektyw Charlie Stafford. Chciałabym tylko zapytać szybciotko o coś, co mnie niepokoi. Powiedziała pani, że kiedy znała pani Tanishę, pogorszyliście jej sytuację, zamiast poprawić.

– O matko. Ojciec Antonio nie będzie zadowolony.

– Dlaczego? Co ma pani na myśli?

– Bo kiedy pani wyszła, powiedział, że wolałby nie rozmawiać o tamtym okresie w życiu kościoła i że lepiej zostawić tę sprawę w spokoju. To nie był szczęśliwy czas.

– Pani Joan, to może być ważne. Proszę powiedzieć, co się wtedy stało?

Starsza pani milczała przez chwilę, po czym wydała długie westchnienie.

– Tanisha oskarżyła ojca Antonia o niestosowne zachowanie. Tak jak mówiłam, to była niezrównoważona dziewczyna. Kiedy ją poznaliśmy, była bardzo młoda, ale z czasem zaczęła jawnie eksponować swoją seksualność. Przykro mi to mówić, ale myślę, że kilku parafian korzystało z jej usług, ale nie jestem pewna, kto dokładnie. Natomiast ojciec Antonio w końcu został oczyszczony z jakichkolwiek zarzutów, ale to był dla niego trudny okres. Właściwie udało mu się wybronić tylko dlatego, że podobne oskarżenia rzucała też na poprzedniego księdza, ojca Michała, cztery lata temu. Wtedy wysunęła takie zarzuty po raz pierwszy, więc potraktowano je poważnie i ksiądz został zmuszony do rezygnacji ze stanowiska, a potem sprawa trafiła do Rzymu i tam musiał chodzić na terapię. Nigdy nie wrócił i nie wiemy, co się z nim stało. Być może też został oczyszczony z zarzutów, skoro Tanisha wciąż kogoś oskarżała. Tak czy inaczej, to był smutny czas w naszym kościele i prawdopodobnie dlatego ojciec Antonio jest teraz nieugięty w każdej sprawie. To dobry człowiek, ale nie lubi, jak mu się przypomina o tamtym okresie. Te oskarżenia splamiły jego dobre imię, a to bogobojny i pracowity ksiądz, więc musiało to być dla niego trudne do zniesienia.

– Rozumiem. – To była ciekawa historia i, jeśli sekretarka miała rację, mogła skłaniać do przyjrzenia się bliżej działalności ojca Antonia. Jego nastawienie do JJ

było podejrzane, ale jaki powód mógłby mieć, żeby skrzywdzić Susan? Może to przez te oszczerstwa stał się taki bezwzględny. To zdecydowanie nie sprawiało, że wzbudzał w Charlie większą sympatię, ale czy to było dość, by zmienić go w mordercę? Potem porozmawia o tym z Hunterem, ale na razie była potrzebna przy obławie na Abrahamsa.

– No cóż, dziękuję za pomoc, pani Joan. Wiedziałam, że jest coś, o czym ojciec Antonio nie chce rozmawiać, i teraz rozumiem, dlaczego.

Odłożyła telefon i usłyszała, że drukarka zaczęła pracować. Naz drukowała właśnie pozwolenie gotowe do podpisu. Sprawdziła je i znowu pobiegła na schody. Jak tylko zdobędzie podpis inspektora generalnego, będą mogli wyruszyć na poszukiwania Abrahamsa.

Rozdział 33

Dobrze! Charlie będzie naszymi oczyma przy wejściu. Zna Abrahamsa i ma świetną pamięć wzrokową. Nigdy nie zapomina twarzy, którą wcześniej widziała.

W ciągu kilku godzin Hunter zebrał zespół, który teraz uważnie wsłuchiwał się w jego słowa. Dla Charlie zawsze było zaskakujące, jak szybko można wszystko załatwić, jeśli w grę wchodzi reputacja policji. Trzeba złapać seryjnego mordercę, więc do tego zadania rzucono wszystkie siły i środki. Kiedy o tym myślała, przed oczami stanął jej obraz Mosesa i Claudette Sinklerów. Miała nadzieję, że wkrótce uda się dopaść tego mordercę i będzie mogła poświęcić więcej czasu na schwytanie Millera. Nie sądziła, żeby dostała na to choćby połowę środków przeznaczonych na mordercę.

– Prawda, Charlie?

Dźwięk jej imienia wyrwał ją z zamyślenia. Poczowała, że się czerwieni, gdy uświadomiła sobie, że wszyscy się w nią wpatrują.

– Tak, szefie. Mam nadzieję, że tak. – Znowu presja.

Poczowała się zakłopotana, kiedy Hunter ją skomplementował, i nie cierpiała być „oczyma”. Jest świetnie, dopóki nie przegapisz celu, ale jeśli, nie daj Boże, w niewłaściwym momencie zdarzy ci się odwrócić wzrok, odebrać telefon czy pójść zrobić siusiu – wtedy czas i wysiłek całego zespołu pójdzie na marne. Zauważyła, że kilka osób zmarszczyło brwi, kiedy to powiedziała.

– Nie martwcie się. Nie zapominam twarzy. Nigdy.

Miała nadzieję, że uda się jej dotrzymać słowa. Trochę jej ulżyło, kiedy dowiedziała się, że partnerem będzie jeden z ludzi z ekipy obserwatorów, Guy. Pracowała z nim już wcześniej i wiedziała, że jest dobrym gliniarzem. Guy przynajmniej pomoże się jej skoncentrować i zajmie się łącznością. Ona będzie musiała tylko zidentyfikować podejrzanego. Ktoś z ekipy był już w mieszkaniu Abrahamsa i sprawdzał, czy są w nim jakieś ślady jego pobytu. Tymczasem zrobiło się już późno i w ponure październikowe popołudnie w większości domów paliły się światła.

Natychmiast po odprawie miała z zaparkowanego w pobliżu samochodu obserwować przez lornetkę główne wejście do budynku. Jeżeli Abrahams wyjdzie, będzie tylko kilka sekund, żeby go rozpoznać, a wtedy przejmą go Guy i reszta ekipy – samochodem, pieszo, komunikacją miejską. Niezależnie od tego, jaki środek transportu wybierze, nie będą mogli stracić go z oczu, inaczej narażą się na wściekłość Huntera. Jeżeli nie wyjdzie, czeka ich długa noc.

Hunter dowodził całym rozlokowaniem, chociaż miał działać we współpracy z policjantami z ekipy obserwacyjnej i oddziałem uderzeniowym. To do niego należała decyzja, jakie działania trzeba będzie podjąć, jeżeli okaże się, że

Abrahamsa da się aresztować.

Po dokonaniu identyfikacji, Hunter i jego zastępcy mieli zabrać Charlie nieoznakowanym samochodem policyjnym, a Guy – dołączyć do reszty swojego oddziału. Co będzie potem, można było się tylko domyślać. Abrahams mógł spędzić noc wewnątrz, pójść do sklepu za rogiem po coś do jedzenia albo poprowadzić ich czort wie gdzie.

W powietrzu wisiało napięcie; wszyscy mieli nadzieję, że wybierze to pierwsze.

Dom numer 14 przy Burnet Grove w Camberwell sprawiał jeszcze bardziej niepokojące wrażenie niż wtedy, gdy byli tu ostatnim razem. Może dlatego, że wiedzieli, że jeden z jego mieszkańców jest pedofilem; może z powodu podejrzeń, że ów pedofil jest zabójcą, przez samochód i sposób działania powiązanych z trzema makabrycznymi morderstwami. Niezależnie od przyczyny, dom wydawał się bardziej ponury niż poprzednio, jakby linia drzew zasłaniała więcej niż tylko pęknięcia w murach. Charlie niemal wyczuwała zło promieniujące z jego mieszkania.

Oficer obserwacyjny był już na miejscu i zameldował, że w mieszkaniu na pierwszym piętrze ktoś jest i widać migoczące światło, zapewne od włączonego telewizora. Zauważył też poruszającą się postać i był przekonany, że to Abrahams. Teraz pozostało im tylko siedzieć i czekać. Hunter nakaże odwrót, kiedy uzna za stosowne.

Charlie zajęła pozycję. Siedziała z tyłu vana, którego wnętrze zmodyfikowano, wstawiając dwie ławki i dodając kilka otworów w ścianie oddzielającej tył od miejsca kierowcy, zasłoniętych siatką, przez którą można było obserwować okolicę. Zgodnie z właściwą policji niemożnością zapewnienia sprzętu dostosowanego do zadania, do środka ktoś wrzucił stołek i tylko dzięki temu dało się wyjrzeć przez wysoko umieszczone otwory, ponieważ ławki były zbyt niskie. Charlie wiedziała z doświadczenia, że już za kilka godzin rozbolą ją plecy i szyja, przez co zacznie tracić koncentrację.

Pierwsze pół godziny było najłatwiejsze. Przyglądała się, nie mogąc interweniować, jak kilku nastolatków przebiegło obok vana, zupełnie nie zdając sobie sprawy z ich obecności, a potem szepcząc do siebie, pochyliłi się i odpalili fajerwerk. Krzyczeli i śmiali się, kiedy eksplodował wysoko na niebie, rozsypując deszcz iskier, które opadły na koronę wielkiego dębu i wygasły na mokrych liściach. Potem poszli dalej, zatrzymując się co jakiś czas, żeby odpalić kolejne race w kierunku drzew, zaparkowanych samochodów i ogródków okolicznych domów. Noc fajerwerków i związane z nimi zagrożenia z każdym rokiem zaczynały się coraz wcześniej.

Po około godzinie nastrój nerwowego wyczekiwania zaczął słabnąć, wypierany przez monotonię. Wnętrze vana było chłodne i wilgotne od pary z ich

oddechów; Charlie zaczęły marznąć dłonie. Roztarła je, próbując przegnać chłód.

Kilku lokatorów innych mieszkań weszło do budynku, ale nikt nie wychodził. Najprawdopodobniej wszyscy woleli zostać w ciepłym wnętrzu, przy ciepłym posiłku. Charlie tęskniła za jednym i drugim. Rozmawiali niewiele, żeby nie przeoczyć tego krótkiego momentu, kiedy Abrahams może pojawić się w świetle padającym z wejścia. Musiała zachować czujność. Hunter już wcześniej dał do zrozumienia, że zamierza czekać do około dziewiątej, a ponieważ ta godzina się zbliżała, Charlie wiedziała, że wszystkich zaczyna ogarniać zniechęcenie. Kiedy coś się działo, było świetnie. Kiedy nie – śmiertelnie nudno.

Spojrzała na zegarek – jeszcze dwie minuty. Przez radio odezwał się Hunter, co wskazywało, że za chwilę da sygnał do odwrotu, gdy nagle z trzeszczącego głośnika dobiegł stłumiony głos policjanta z tyłu budynku.

– Czekajcie. Światła w mieszkaniu właśnie zgasły.

Charlie nastawiła uszu. Abrahams kładł się spać lub zamierzał wyjść. Wspięła się z lornetką do otworu i czekała. Poczowała przyływ adrenaliny. Rozbłysło światło w holu. Wstrzymała oddech, aż w końcu frontowe drzwi się otworzyły i zobaczyła postać Oscara Abrahamsa. Nie miała wątpliwości, że to on, ponieważ zatrzymał się i spojrzał w niebo, sprawdzając, jaka jest pogoda.

– To on. Abrahams.

– Jesteś pewna?

– Na sto procent.

Guy patrzył przez drugi otwór. Wcisnął przycisk i odezwał się w tej samej chwili, gdy przed domem zatrzymało się grafitowe mitsubishi.

– Identyfikacja pozytywna. Identyfikacja pozytywna. Obiekt ma ciemne ubranie, czerwony tartanowy szal i czarną czapkę. Wyszedł z budynku i idzie do szarego mitsubishi, numer rejestracyjny SG12CVB. Siada z tyłu i samochód rusza, kieruje się na północ.

Patrzyła za nimi, dopóki nie zniknęli jej z oczu, a potem usiadła i czekała. Czowała ulgę – zrobiła, co do niej należało. Ekipa obserwacyjna miała samochód na oku i pod kontrolą. Zachowywali się tak, jakby sprawa była całkiem prosta.

Po kilku minutach usłyszeli, że otwierają się zamki z boku vana i w drzwiach stanął szeroko uśmiechnięty Paul. Uniósł oba kciuki, a ona odpowiedziała tym samym gestem. W pobliżu nie było nikogo, więc wyszli z dusznego wnętrza, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Mitsubishi kierowało się w stronę Lewisham. Guy puścił oko, pomachał i poszedł dołączyć do swojego oddziału. Charlie i Paul skręcili za róg, w ślepią uliczkę, i tam się rozdzielili – Charlie zauważyła samochód Huntera, Paul poszedł do drugiego wozu.

– Dobra robota. Wsiadaj. – Hunter siedział na miejscu pasażera z przodu, a dwaj sierżanci z oddziału uderzeniowego z tyłu. Ruchem głowy wskazał jej puste miejsce kierowcy. – Ty prowadzisz. My podejmujemy decyzje.

Wskoczyła do środka i po chwili byli już w drodze. Musieli znaleźć się w pobliżu auta podejrzanego, jednak poza zasięgiem jego wzroku. Mieli kawałek do nadrobienia, ale o tej porze drogi były puste i szybko doganiali cel.

– Samochód podejrzanego przy stacji kolejowej Lewisham. Podejrzany wysiadł i rozmawia z kierowcą.

Oddział pieszy był już w drodze na stację. Mieli Abrahamsa w zasięgu wzroku. Zamierzali obserwować i nasłuchiwać czegokolwiek, co wskazywałoby, dokąd się udaje. Tymczasem ustalono, że samochód jest nielicencjonowaną taksówką, ale dokąd, u diabła, wybierał się Abrahams?

– Podejrzany kupił bilet do Hastings.

Sierzant z oddziału obserwacyjnego szybko wprowadził dane do aplikacji w telefonie i skrzywił się.

– To będzie 21.30 przez Orpington. Cholera, trzeba będzie monitorować sporo stacji.

Na innym kanale skontaktował się z kilkoma jednostkami i wysłał ludzi na każdą stację. Wprawdzie Abrahams kupił bilet do Hastings, ale mógł wysiąść gdziekolwiek, żeby się z kimś spotkać. Musieli być przygotowani.

– Podejrzany na peronie drugim. Czeka na pociąg. Kontynuuję obserwację.

– Co on zamierza robić w Hastings o tej porze, do diabła? – oczy Huntera błyszczały.

– Znając Abrahamsa, to nie będzie towarzyska wizyta.

– Znając Abrahamsa – odparł Hunter – może być towarzyska, ale połączona z interesami i całym mnóstwem przyjemności. Miejmy nadzieję, że doprowadzi nas do swojego samochodu. Kieruje się dokładnie tam, gdzie go ostatni raz widziano. A skoro już o tym mowa...

– Musimy dotrzeć do Hastings przed nim.

– Tak, jedźmy.

Zanim ruszyła, Charlie wyjęła spod siedzenia magnetyczną lampę sygnalizacyjną i przyczepiła ją do dachu, włączyła migające światła i syrenę. Ludzie wysłani przez sierżanta mieli obserwować wszystkie stacje wzdłuż trasy do ich celu.

Pozostawało tylko czekać.

Stacja kolejowa w Hastings została zbudowana zaledwie dziesięć lat temu, w miejscu neogeorgiańskiego budynku z lat trzydziestych, który z kolei zastąpił wiktoriański dworzec otwarty w 1851 roku. Nowy budynek był zaledwie cieniem pierwszego; mieścił tylko poczekalnię z kasą, barek i mały posterunek policji – wszystko o tej porze zamknięte na głucho.

Charlie była zmęczona, ale podekscytowana jazdą; nigdy wcześniej nie jechała tak długo na wszystkich sygnałach. Abrahams był pod kontrolą, siedział całą drogę, z wyjątkiem przesiadki w Orpington. Charlie objechała parking przy

dworcu, żeby zorientować się w terenie, zaparkowała przed stacją obsługi i wyskoczyła, żeby się szybko odświeżyć i kupić Red Bulla. Potrzebowała jak najwięcej kofeiny. Mieli czekać za rogiem, podczas gdy oddział obserwacyjny będzie robił swoje.

Punktualnie o 23.29 pociąg przyjechał i radio znowu się odezwało. Abrahams wysiadł. Złapał taksówkę i usiadł na tylnym siedzeniu.

– A teraz gdzie go niesie? – Charlie trzymała się kawałek za nim.

Taksówka ruszyła w kierunku brzegu morza, po czym skręciła w główną drogę, prowadzącą do Londynu. Już po kilku minutach zrozumieli, dokąd udaje się Abrahams.

– Samochód podejrzanego skręca w prawo, w prawo, na parking Travelodge. Czekam i wysyłam pieszego.

Wstrzymała oddech. Bała się, że mogą stracić go z oczu. Czy po tym wszystkim mają go zgubić, jeśli wślizgnie się niepostrzeżenie do któregoś pokoju?

– Niech to szlag. Co się dzieje? – ton głosu Huntera dokładnie odzwierciedlał jej myśli.

– Taksówka odjeżdża. Podejrzanym rozmawia z białym mężczyzną, około sześćdziesiątki, na parkingu z tyłu budynku. Zamienili się. Mężczyzna idzie do czerwonego forda focusa, numer zaczyna się od HR13. Podejrzanym kieruje się do klatki schodowej na końcu budynku, najdalej od głównej części hotelu. Idzie na pierwsze piętro. Wchodzi do pierwszego pokoju od schodów, otwiera kluczem. Zamyka drzwi.

– Cholera! Potrzebujemy pieprzonej vectry – mruknął Hunter, sięgając po radio.

– Widzicie na parkingu niebieską vectrę sedan?

– Czekam. Mężczyzna wsiadł do czerwonego focusa, pełny numer HR13YGH. Włączył światła i ruszył. Wyjeżdża z parkingu i skręca w prawo, w prawo w Bohemia Road, w stronę Londynu.

Sierżant zwrócił się do Huntera.

– Nie mam dość ludzi, żeby zostawić kogoś przy podejrzanym i wysłać za tym drugim. Albo to, albo to, szefie.

– Cholera! Okej, zostaw swoich ludzi przy Abrahamsie. Charlie, jedź za focusem. Przygotujcie się do wejścia – zwrócił się do sierżanta z oddziału uderzeniowego. – Mamy dość, żeby zatrzymać Abrahamsa, choćby to, że jego samochód został namierzony w pobliżu miejsca zabójstwa JJ, a prawdopodobnie także Tanishy. Kiedy go zatrzymacie, musimy znaleźć vectrę. Jeśli jest na parkingu, to muszę o tym wiedzieć teraz.

Radio rozgrzało się do czerwoności, gdy obaj sierżanci zaczęli wzywać swoich ludzi. Charlie tymczasem pędziła Bohemian Road w kierunku, w którym zmierzał ford. Po sprawdzeniu okazało się, że samochód nie był zgłoszony jako

skradziony, jednak nie miał żadnego właściciela. Przy odrobinie szczęścia nie zjedzie z głównej drogi i wkrótce go dogonią. Wkrótce zobaczyła daleko przed sobą wysoko umieszczone tylne światła focusa i rozpoznała je natychmiast. Zbliżyła się ostrożnie, żeby sprawdzić, czy to na pewno właściwe auto. Właściwe. Odprężyła się. Lepiej nie wystraszyć kierowcy, zanim dostanie polecenie, żeby go zatrzymać – oczywiście o ile je dostanie.

Oddział uderzeniowy był sformowany i gotowy wkroczyć. Hunter skinął głową i sierżant wydał rozkaz.

– Wszystkie jednostki, przygotować się do wejścia i... teraz!

Siedzieli w ciszy, czekając na rozwój sytuacji i słowa, które w końcu musiały paść – chociaż woleliby, żeby padły raczej wcześniej niż później.

– Pokój zabezpieczony. Abrahams zatrzymany.

Niemal usłyszała, jak wszyscy odetchnęli z ulgą.

– Macie jakikolwiek ślad vectry? – nalegał Hunter, a Charlie wiedziała, dlaczego. Jeśli to, co powiedział w czasie przesłuchania Abrahams, okaże się prawdą i rzeczywiście pożyczył komuś swój samochód w czasie, kiedy została zamordowana Susan, to mężczyzna, którego teraz śledziła, był ich czwartym podejrzanym.

– Poczekajcie. Ma kluczyki do samochodu. Pójdę sprawdzić – głos w radiu należał do Paula.

– Szefie, jest tutaj. Użyłem pilota na balkonie i błysnęły światła w samochodzie zaparkowanym w pobliżu. Sprawdziłem i to na pewno nasza vectra LV07JCF.

– Dobra robota, Paul. Dopilnuj, żeby nikt go nie dotykał. Musimy zrobić pełne badanie kryminologiczne. Zajmę się tym, kiedy tylko zatrzymamy tego focusa.

– Przyjąłem, szefie. Proszę się nie martwić. Zostanę przy nim.

W jego głosie słychać było, że pochwała Huntera sprawiła mu przyjemność, Charlie także się ucieszyła. Po *faux pas* z pierścieniem zaręczynowym Paul nie zamierzał popełnić kolejnego błędu.

– Dobrze, teraz zostaje nam facet w focusie. Zatrzymaj go, Charlie, kiedy będziesz mogła.

– Okej, szefie.

Przyspieszyła, żeby znaleźć się bliżej focusa, utrzymując jednak bezpieczną odległość, i włączyła przednie niebieskie światła, dając kierowcy znak, by się zatrzymał. Focus jechał dalej, stopniowo przyspieszając.

– Świetnie, tylko tego nam było trzeba – Hunter próbował przełączyć radio na kanał, który pozwoliłby mu nawiązać łączność z policją w Sussex. Prowadzenie jakiegokolwiek pościgu było dla londyńskiej policji koszmarem, tym bardziej, jeśli odbywało się w hrabstwie poza jej jurysdykcją.

Włączyła „koguta” i snop niebieskiego światła omiółł obie jezdnie. Dała krótki sygnał syreną. Nie można było mieć wątpliwości, o co jej chodzi.

Focus przyhamował gwałtownie, zjechał z głównej drogi i popędził boczną ulicą przez tereny handlowe w kierunku dużego supermarketu, oświetlonego jak dyskoteka. Pracownicy nocnej zmiany krzatali się na tyłach, rozładowując z wielkiej ciężarówka palety z towarem.

– Przynajmniej stąd nigdzie nie może uciec – pędziła za jadącym zygzakami focusem. – To ślepa ulica, dalej jest tylko parking Sainsbury’s.

Jakby właśnie uświadomił sobie to samo, kierowca focusa zwolnił, prawie się zatrzymując, po czym nagle otworzył drzwi, wyskoczył i pobiegł w stronę wysokiego muru, na który próbował się wspiąć. Charlie zahamowała ostro i wyskoczyła z samochodu; tuż za nią jeden z sierżantów. Dopadli podejrzanego, zanim zdążył spróbować wspinaczki po raz drugi. On jednak nie zamierzał uciekać. Nawet nie próbował. Był stary, brakowało mu tchu i sprawiał wrażenie niemal zadowolonego, że nie musi się więcej trudzić. Patrząc na niego, Charlie zastanawiała się, po co w ogóle próbował uciekać.

– Okej, okej, macie mnie – mówił zaskakująco głośno, a w jego głosie brzmiało niemal rozdrażnienie. – O cholera, moje auto.

Odwróciła się, by spojrzeć tam, gdzie on. Porzucony przez kierowcę focus potoczył się dalej i teraz stał wbity na słup, wokół którego owinęło się lewe nadkole. Betonowa nawierzchnia była usłana szkłem z rozbitych reflektorów. Zanim ścigany skapitulował, Hunter dotarł do samochodu. Obejrzał pobieżnie zniszczenia, po czym dołączył do nich. Z odrazą zmierzył mężczyznę wzrokiem i nachylił się do ucha Charlie.

– Przymkniemy go za morderstwo. Siedzi w tym po uszy, inaczej po co miałby uciekać? Pewnie właśnie oddał vectrę Abrahamsowi. Musimy ustalić, który z nich miał ten samochód w czasie wszystkich morderstw.

Skinęła głową i odwróciła się do podejrzanego. Dokładnie tego oczekiwała.

Rozdział 34

Arthur Thomas Billingham nic nie mówił. Od chwili, kiedy usłyszał, że jest aresztowany pod zarzutem morderstwa, nie powiedział ani słowa. Teraz siedział z tyłu radiowozu i nawet nie otworzył ust. Szybko sprawdzili jego nazwisko w policyjnej bazie danych. Okazało się, że ma grubą kartotekę, zawierającą niemal wszystkie przestępstwa wymienione w kodeksie karnym. Stary recydywista umiał trzymać gębę na kłódkę, a ponieważ okazało się, że Oscar Abrahams także milczy, czekało ich trudne zadanie.

Zatrzymali się przy Travelodge, żeby ocenić rozwój sytuacji. Abrahams stał milczący i ponury na balkonie pokoju w motelu, z rękoma skutymi za plecami. Martwym wzrokiem lustrował każdego przybywającego policjanta i tylko od czasu do czasu zerkał to na pokój, to na vectrę, jakby nagle zainteresowało go, co się dzieje.

Kiedy Charlie i Hunter weszli po schodach i zbliżyli się do niego, wbił w nią wzrok.

– Jesteś zadowolona, suko?

– Bardzo – przypomniała sobie zrozpaczoną twarz chłopca na końcu nagrania w komputerze. – Naprawdę, bardzo zadowolona.

Szarpnął się w jej stronę, jakby chciał ją uderzyć z byka, ale Charlie się cofnęła.

Hunter popchnął go na ścianę, chwytając Abrahamsa za podbródek.

– Niczego się nie nauczyłeś? Nie waź się tknąć żadnego z moich ludzi!

Abrahams próbował się ruszyć, ale Hunter przyparł go do ściany. Charlie uśmiechnęła się słodko do podejrzanego; nie potrafiła ukryć zadowolenia z jego sytuacji. Szef nigdy nie pozwolił, żeby ktoś podniósł rękę na któregoś z jego ludzi, a zwłaszcza na kobietę. Takie miał zasady, a ona bardziej ceniła jego „staroświeckie” wsparcie niż uważała, że to podważa jej autorytet, jak wolałoby politycznie poprawne lobby. Wychował się w czasach, kiedy od mężczyzny oczekiwano, że będzie okazywał szacunek kobiecie, otwierał przed nią drzwi; z przyjemnością przyjmowała ten gest. Abrahams był jego całkowitym przeciwieństwem.

– Martwisz się czymś? Zdaje się, że powiedziałeś, że nigdy nic na ciebie nie znajdziemy – rozejrzała się po pokoju i zauważyła starannie ułożone pod ścianą kartonowe pudełka i walizki. – Wygląda na to, że właśnie znaleźliśmy! A jeśli sądzisz, że nie zrobię wszystkiego, żeby postawić cię przed sądem za morderstwo, to mam dla ciebie niespodziankę.

Hunter puścił go i skinął na stojącego obok policjanta.

– Zabierzcie go. Van jest na parkingu. Zawieźcie go do Lambeth.

Patrzyła, jak odprowadzają go do samochodu. Spodnie zsuwały mu się z pośladków; złapał je palcami i w ostatniej chwili przytrzymał, by całkiem nie opadły. Policjanci popchnęli go do środka. Zanim zniknął im z oczu, odwrócił się i zawołał:

– Cokolwiek tam znajdziecie, nie należy do mnie i niczego mi nie udowodnicie.

Pół godziny później byli już w drodze.

Paul siedział za kierownicą ich samochodu; obaj sierżanci dołączyli do swoich oddziałów. Hunter doszedł do wniosku, że Charlie zasłużyła na przerwę po jeździe z Londynu, a ona nie zamierzała się z nim spierać.

Obaj podejrzani także byli w drodze, a samochody załadowano na lawety, żeby zawieźć je na dwa osobne parkingi policyjne w południowym Londynie na dalsze badania. Policjanci z Londynu dokładnie przeszukiwali pokój hotelowy, co miało zająć im jeszcze dobrych kilka godzin. Każdy, najdrobniejszy nawet, dowód musiał trafić do foliowej torebki, opisany, sfotografowany, wciągnięty na listę, a później dołączony do akt podejrzanych. Jednak pod pewnymi względami Abrahams miał rację. Komu mogli zarzucić posiadanie tych przedmiotów – temu, kto znajdował się w ich pobliżu w chwili wkroczenia policji, czy temu, który przed chwilą mu je przekazał? Jeśli będą mieli szczęście, uda im się udowodnić jedno albo drugie. Albo jeszcze lepiej – jedno i drugie.

Teraz przynajmniej mieli vectrę Abrahamsa, chociaż wyglądało na to, że niedawno została wyczyszczona i naprawiona. Ale kryminolodzy powinni sobie z tym poradzić. Świeże naprawy będą widoczne w odpowiednim świetle, podobnie jak to, czy tablice rejestracyjne były niedawno zmieniane.

Żadne czyszczenie nie usunie wszystkich dowodów. Jeśli samochód Abrahamsa miał cokolwiek wspólnego z morderstwami, to technicy to udowodnią. Wszyscy wiedzieli, jak szczegółowe muszą być badania. Jeżeli był tam choćby najmniejszy ślad jednej z ofiar, zostanie znaleziony – nawet najmniejsze drobinki w zagięciu wykładziny czy w wyściółce bagażnika. Zajmie to sporo czasu, dni, może nawet tygodnie, ale warto się postarać.

– Może zdrzemiesz się w drodze powrotnej? – Hunter mówił jak troskliwy rodzic. – Dochodzi czwarta, a kiedy dotrzemy na miejsce, będziesz jeszcze musiała dostarczyć Billinghamu do aresztu.

Charlie stłumiła ziewnięcie, ale położyła się na tylnym siedzeniu.

– A co z panem? Pan też nie spał.

– Paul mnie podrzuci. W drodze do Londynu będziemy przejeżdżać przez moją okolicę, przed chwilą rozmawiałem z panią H. Zabierze mnie ze stacji benzynowej i kilka godzin spędzę w domu. Abrahams i Billingham też będą mieli prawo do snu, dlatego więcej sensu ma, żebym przyjechał trochę później. Pani H przywiezie mnie po południu.

– Biedna pani H. Nie dzwonił pan do niej o tej porze, prawda? – spojrzała na zegarek, który pokazywał 3.58, ale wyraz twarzy Huntera wskazywał, że dzwonił.
– Ona jest aniołem. Nie mam pojęcia, jak z panem wytrzymuje.

– Zdaje się, że mówiłem to samo o tobie Benowi i twojej matce – parsknął śmiechem na to wspomnienie. – A, póki pamiętam, George Robertson dzwonił, kiedy prowadziłaś w nocy; nie chciałem cię rozpraszać. Vincent Atkins nie powiedział nic więcej godnego uwagi. Przyznał, że znał JJ i Tanishę z pracy w Aspire, ale nie był z nimi skłócony i nie widział ich od jakiegoś czasu. Podobno wciąż płakał i powtarzał, że wolałby nigdy nie mieć nic wspólnego z Susan. Powiedziałem George’owi, żeby wypuścił go za kaucją. Atkins jest przybity, ale myślę, że to najmniej z naszych problemów.

– Ale ma w sobie coś, co nie budzi zaufania. Przyprawia mnie o ciarki w tym swoim kapeluszu i kamizelce.

– W tych czasach większość ludzi przyprawia innych o ciarki. Powinnaś odpuścić. Prawdę mówiąc, nie mam innego wyjścia, jak tylko go wypuścić. Musimy zrobić miejsce dla naszych nowych podejrzanych, a myślę, że ci dwaj są ważniejsi; poza tym przyjdzie nam znowu zmierzyć się z Justinem Latchemere’em, co może być interesujące. Myślę też o wypuszczeniu Mickeya Bartona, ale wyślę za nim obserwatorów. W przypadku Abrahamsa to zadziałało; może powinniśmy spróbować szczęścia i z Bartonem. Być może doprowadzi nas do miejsca, gdzie są ukryte palce naszych ofiar.

– Możliwe, że już je mamy. Mogą być ukryte gdzieś w vectrze, na przykład w bagażniku w skrzynce z narzędziami – zamknęła oczy i otworzyła je dopiero, kiedy wjechali na parking przed komisariatem w Lambeth.

Rozdział 35

Charlie, Siekacz jest tutaj.

Telefon zamilkł, kiedy tylko Caz skończyła mówić te słowa. Żadnego wyjaśnienia, informacji, kiedy przybył ani kiedy zamierza odejść, ale Charlie mogła nie dostać drugiej takiej szansy.

Dopiero co minęła 6.45 rano, a Charlie, po kilku godzinach drzemki na tylnym siedzeniu i odstawieniu Billingham'a do aresztu w Brixton, była znowu na komisariacie w Lambeth. I ona, i Abrahams zasnęli. Paul przed chwilą wyszedł, wcześniej zgodnie z planem podwożąc szefa i odstawiając samochód. Charlie spała tak głęboko, że nawet nie zauważyła, kiedy Hunter wysiadł. Miała nadzieję, że za chwilę dotrze część zespołu. Wszyscy pracowali w dwunastogodzinnych zmianach. Wbiegła po schodach do biura, gdzie krzątała się Bet, porządkując bałagan pozostały z poprzedniego dnia.

– Gdzie są wszyscy? Miller właśnie się pojawił.

Nim skończyła mówić, weszły Naz i Sabira.

– Dobrze słyszałam? Wiemy, gdzie on jest? – Naz wyglądała na nie mniej podekscytowaną niż ona.

– Tak. Przed chwilą zadzwoniła do mnie Caz, współlokatorka Tanishy. Jest teraz w ich mieszkaniu. Potrzebuję kogoś, kto ze mną pojedzie. Nie możemy przepuścić takiej okazji.

– Nie zdejmuj płaszcza, Sab. Możesz na nas liczyć. Chcę go dopaść tak samo jak każdy po tym, co zrobił Annie i Marcii.

– Nie wspominając o Mosesie i Claudette. Dzięki, w takim razie jest nas troje. Założę się, że możecie zadzwonić do kilku osób i zdobyć jakieś wsparcie. Ruszamy natychmiast.

W kilka sekund były w drodze; zabrały ze sobą pałki, gaz łzawiący, kajdanki i radia. Niezbyt skuteczna broń przeciwko nożowi czy ostrej krawędzi butelki, ale nic innego nie miały. Opuszczając komisariat, dosłownie wpadły na Billa Morleya.

– Niech mnie, jeśli to nie Charlie i jej aniołki. Dokąd tak pędzicie?

– Bill, musisz nam pomóc. Cornell Miller był widziany przy mecie na osiedlu St Martin.

– Nic już nie mów. Wszyscy chcemy go dopaść. Cholerny skurwiol. Zgarnę kilku chłopaków i ruszamy.

– Dzięki, Bill, widzimy się na miejscu.

– Wiesz, że prawdopodobnie załatwił kolejną ofiarę?

– Nie, nie wiedziałam. Kiedy?

– Niecałe dwie godziny temu. Nocna zmiana jeszcze się tym zajmuje. To było przy kąpielisku w parku Brockwell. Pasuje do jego sposobu działania.

Mnóstwo krwi i niepotrzebnego okrucieństwa. Tym razem ofiarą jest Azjata. Skradziono tylko tyle, że wystarczy najwyżej na jedną czy dwie działki kraku.

– Cholera! Wygląda na to, że kupił i teraz bierze swoją działkę. Miejmy nadzieję, że to będzie jego ostatnia.

Cornell Miller był na hajju. Na pieprzonym potężnym hajju. Wciąż miał krew ostatniej ofiary na rękawie i pod paznokciami, ale nie przejmował się tym. Uciekał od dwóch tygodni, a Stary Bill nawet się do niego nie zbliżył. Tylko ten ckliwy gnojek, który go śledził i dostał kosę za wtykanie nosa, gdzie nie powinien.

To nie było trudne. Nawet nie musiał prosić o przysługę. Ludzie znali jego twarz i wiedzieli, że trzeba mu dać to, czego chce – łóżko na noc, miejsce, żeby się zabawić czy działkę. Zawsze spłacał swoje długi. Musiał tylko znaleźć lepszą ofiarę. Wczesnym rankiem na ulicach byli tylko ci, którzy utrzymywali się z pracy własnych rąk i niewiele mieli przy sobie. Może powinien zacząć celować w bogatych dupków, którzy rozbijają się po okolicy na drogich motorach, obnosząc się ze swoim złotem.

Roześmiał się na tę myśl. Powinien znaleźć jakiegoś czarnego frajera, który zabrał pracę białemu Brytyjczykowi – taki dostanie to, na co zasłużył. Może powinien zostać współczesnym Robin Hoodem. Zabierałby bogatym cudzoziemcom i dawał białym biedakom. A biały biedak to przecież on sam! Oczywiście bogaci i wpływowi będą narzekać i zrobi się zamieszanie, zwłaszcza jeśli znają wysoko postawionych gliniarzy. Liczy się, kogo znasz, a nie co wiesz.

Nie, dobrze jest, jak jest, a wymierzanie swego rodzaju społecznej i rasowej sprawiedliwości dawało mu kopa. Rasowej – chyba że było mu wygodnie mieć brudnych imigrantów po swojej stronie. Sam był swoim szefem i z przyjemnością wymierzał ofiarom takie kary, jakie uznał za stosowne. Przesunął się na materacu, usiadł i rozejrzał po pokoju, omiatając wzrokiem grupkę frajerów, którzy zamieszkiwali ten świat. Był kimś lepszym od nich. Poruszył się znowu i plik kart kredytowych, który miał w tylnej kieszeni, wbił mu się w tyłek. Najwyższy czas iść zamienić je na gotówkę. Magik da mu za nie dobrą cenę. To cudzoziemiec, ale miejscowy i pożyteczny. A więc dopóki jest pożyteczny, niech będzie. Ziewnął, przeciągnął się i ruszył do drzwi. Miał przed sobą kolejny dobry dzień. Był tego pewien.

– Charlie, spóźniłaś się. Poszedł do Magika. Ma przy sobie plik kradzionych kart kredytowych. Mówił, że właśnie kogoś skroił.

– Cholera! – wciąż byli w drodze. – Kto to jest Magik?

– Nie wiesz, kto to Magik?

– Nie pieprz, Caz. Gdybym znała Magika, nie pytałabym – nie udało jej się zapanować nad frustracją, ale zreflektowała się, gdy zamilkła. – Przepraszam, Caz. Naprawdę chcę dopaść Siekacza. Kto to jest Magik? Nigdy o nim nie słyszałam.

– Przeprosiny przyjęte – Charlie uśmiechnęła się, słysząc jej ton. – Nie

wiem, jak się naprawdę nazywa. To taki stary Polak, wielki chłop. Kręci się po okolicy, wiem tylko, że mówią na niego Magik. Załatwia wszystkie paskudne sprawy. Kupuje wszystko, ale najchętniej karty kredytowe, dowody tożsamości i podobne rzeczy. Magik umie wszystko załatwić. Nie wiem, jak mu się udaje tak długo, ale chyba nigdy nikt go nie przyskrzytnął. Może ma gorącą linię do was, jak ja.

– Gdzie mieszka?

– Nie znam numeru domu, ale mieszka w suterenie. Czerwone drzwi, mniej więcej w połowie Roman Road, po lewej stronie, kiedy idziesz od jednokierunkowej. Lepiej się pośpiesz. Magik nie pozwoli Siekaczowi zostać długo u siebie.

– Dziękuję, Caz. Masz u mnie przysługę.

– Tak, wiem.

Skręcili w spokojną Roman Road. Stały przy niej wielkie wiktoriańskie domy, w większości podzielone na mniejsze mieszkania. Na rogu z główną ulicą działała przez kilka lat chińska restauracja, która była przykrywką dla knajpy sprzedającej trawkę, dopóki nie zwęszyła tego policja. Po jej zamknięciu policjanci rzadko zadawali sobie trud, by tu zaglądać, ponieważ – nie licząc uliczki z osiedla Caz – Roman Road zataczała łuk i z niczym innym się nie łączyła. Zapewne właśnie dlatego Magik mieszkał tutaj i zapewne dlatego nic o nim nie wiedzieli.

Naz zdążyła już zadzwonić do Bet, żeby zawiadomić ją o zmianie planu i poprosić o sprawdzenie mieszkańców uliczki, a także tożsamości i adresu Magika. Bill Morley zameldował, że właśnie opuścił komisariat samochodem pełnym rwących się do czynu pomocników. Teraz mogli już tylko siedzieć i czekać, mając nadzieję, że go nie przeoczą. Charlie zaparkowała i wyłączyła silnik, wypatrując na chodnikach jakichkolwiek oznak życia. Miała dobry widok na obie strony. Była 7.20 i słońce zaczynało wschodzić, lecz uliczkę jeszcze spowijały cienie dobiegającej końca nocy. Za godzinę wszystko się zmieni – rodzice wyruszą do szkoły, prowadząc grupki dzieci gotowych czmychnąć w każdej chwili. Byłoby najlepiej, gdyby Miller pojawił się wcześniej, kiedy na ulicach wciąż panuje spokój.

– Chodź tu. Chodź tu, skurwielu.

Ledwie to powiedziała, zobaczyła go. Nie sposób było nie poznać jego kroku. Wyszedł z domu, jak powiedziała Caz, mniej więcej w połowie długości ulicy, tuż przy ulicznej latarni. Rozejrzał się w obie strony i zaczął powoli iść przed siebie. Jeszcze kilkaset metrów i dotrze do przejścia prowadzącego do kilku dużych osiedli. Będą musiały zająć się nim, zanim zdąży zniknąć w tłumie. Znowu.

– To on. Jestem pewna. Niech to szlag. Byłoby lepiej, gdyby wyszedł za kilka minut, kiedy dotrze Bill ze wsparciem. Musimy go powstrzymać, zanim dojdzie do przejścia. Okej?

Naz i Sabira wyjęły sprzęt i przytaknęły. Naz, choć nieduża, umiała walczyć jak uliczna kotka, Sabira też nie bała się bójk... ale i tak nie będzie łatwo. Miller nie miał nic do stracenia i nie zawaha się zaatakować trzech policjantek. Tym bardziej, kiedy rozpozna Charlie. Jeżeli uda im się to opóźnić do przybycia posiłków, to będzie najlepsze, co mogą zrobić.

– Pilnie potrzebna pomoc, śledzimy podejrzanego na Roman Road. To Cornell Miller, poszukiwany za kilkakrotne ciężkie uszkodzenie ciała – zgłosiła przez radio, po czym zwróciła się do Naz i Sabiryny. – Zatrzymam się przy nim. Weźmy go z zaskoczenia. Przygotujcie się.

Poczuła przyływ adrenaliny. Dodała gazu, a kiedy znalazła się zaledwie kilka metrów przed nim, gwałtownie zahamowała. Odnutowała zaskoczony wyraz twarzy Millera. Naz i Sabira w mgnieniu oka wyskoczyły z samochodu i rzuciły się na niego. Nie było sensu prosić go uprzejmie, żeby się zatrzymał. Musiały go powalić na ziemię, żeby w jakimkolwiek stopniu przejąć kontrolę. Charlie wybiegła zza samochodu, gdy Miller podniósł się, rycząc z wściekłości i próbując strząsnąć z siebie Naz i Sabirę. Ale one przywarły do niego niczym polujące lwice do ofiary. Charlie także rzuciła się na Millera, zmuszając go do cofnięcia się o kilka kroków. Trafił jednak plecami na mur, co pomogło mu utrzymać się na nogach. Wierzgał i ryczał jak ranne zwierzę, a prochy i adrenalina dodawały mu sił, więc wciąż się nie poddawał.

Słysząc już było syreny – coraz głośniejsze, lecz ciągle daleko. Miller także musiał je usłyszeć i zebrał w sobie wszystkie siły, by zrzucić Naz i Sabirę. Naz uderzyła o mur i padła na ziemię, podobnie jak Sabira. Charlie trzymała kurczowo Millera, który włókł ją za sobą po chodniku. Czowała, jak zdarła sobie skórę z kolan, kiedy rozpaczliwie próbowała wstać. Miller przyspieszał i Charlie zdała sobie sprawę, że długo już tak nie wytrzyma. Nagle zobaczyła, że Miller wyjmuje z kieszeni nóż i usłyszała jego śmiech. Ben opisywał moment, gdy Miller zaszedł go od tyłu i Charlie doznała nieprzyjemnego *déjà vu*. Miller nie zawaha się użyć noża. Puściła go i – wciąż siedząc na chodniku – zaczęła się cofać, gdy ruszył na nią, wymachując ostrzem.

Syreny wyły coraz głośniej. Nie może im teraz uciec! Miller odwrócił się i pobiegł w stronę przejścia. Ruszyła za nim, utrzymując bezpieczną odległość. Policjantka uzbrojona jedynie w gaz łzawiący nie jest przeciwnikiem dla nafaszerowanego prochami nożownika – zwłaszcza z taką kartoteką i motywacją, jakie miał Miller – ale postanowiła przynajmniej postarać się nie stracić go z oczu, dopóki będzie mogła. Wbiegł już w przejście i zbliżał się do jego końca, więc zebrała siły i przyspieszyła. Syreny nagle umilkły. Gdzie, do diabła, jest wsparcie? Liczyła na to, że lada chwila usłyszy za sobą tupot nadbiegających posiłków. Miller zatrzymał się i zawrócił w jej kierunku.

– Aha. Detektyw Stafford. Zostałaś sama. Tylko ty i ja.

– Już nie – dobiegł okrzyk z przeciwległego końca przejścia.

Miller odwrócił się gwałtownie i Bill wypuścił w niego strumień gazu łzawiącego. Kiedy się odwrócił, Charlie wyjęła swój gaz i wycelowała prosto w jego twarz. Miller krzyknął z bólu, uniósł ręce, jakby chciał ich powstrzymać, i jęcząc, padł na ziemię. Charlie podbiegła do niego; w tej samej chwili dołączyły do niej Naz i Sabira, zaś Bill wykręcił Millerowi ręce za plecy i zatrzasnął mu kajdanki na nadgarstkach.

– Skąd się tu wzięłaś? – widok Billa nigdy nie sprawił jej aż takiej radości.

– Znam okolicę. To bezcenna wiedza. Przypuszczałem, że może zechcieć tędy uciec, więc postanowiłem zaryzykować. Pomyślałem, że zacznę się na niego przy wyjściu. Na szczęście miałem rację.

– Zawsze pojawiaasz się w najbardziej odpowiednim momencie, Bill. Dzięki.

– Cała przyjemność po mojej stronie – uśmiechnął się do nich, przecierając ostrożnie oczy, bo i on poczuł działanie gazu. – Drogie panie, należy do was.

Charlie spojrzała na Cornella Millera. Od gazu miał twarz zalaną łzami, usmarowaną śluzem z nosa i śliną. Jęczący i skomlący, nie wyglądał już na twardziela.

– Szkoda, że Moses, Claudette i Ben nie mogą cię zobaczyć – powiedziała, pociągając go w górę, żeby wstał.

– I Annie, Marcia i wszyscy pozostali, którym zrujnowałaś życie – dodała Naz.

– Taa, masz szczęście, skurwielu – Charlie nie mogła się powstrzymać. – Gaz działa krótko, za pół godziny wszystko ci przejdzie. A to, co zrobiłaś swoim ofiarom, nigdy nie minie.

Rozdział 36

Budynek przy Roman Road 31 miał czerwone drzwi do sutereny. To właśnie stąd wychodził Miller, więc ten dom trzeba będzie przeszukać. Jeśli Magik, kimkolwiek jest, nie zechce otworzyć drzwi, będą musieli je wyważyć. Podczas gdy Bill był zajęty aresztowaniem i dostarczeniem Cornella na komisariat, Charlie, Naz i Sabira miały zadanie do wykonania. Miller pasował do opisu podejrzanego o napaść na Azjatę nazwiskiem Riaz Asim, *modus operandi* także był jego. Miały prawo przeszukać każde miejsce, w którym był widziany, i zamierzały użyć wszelkich przewidzianych kodeksem środków, żeby odzyskać skradzioną własność i doprowadzić do jego skazania. Gdyby to od nich trzech zależał wyrok, Cornell Miller spędziłby resztę życia w więzieniu.

Drzwi otworzył istny olbrzym, z najpotężniejszymi mięśniami, jakie Charlie kiedykolwiek widziała. Był boso, w dżinsach i obcisłym białym T-shircie z obciętymi rękawami, by zrobić miejsce na masę mięśni. Niesforne włosy opadały falami na kark, a kwadratowa szczeka z wystającym podbródkiem wydawała się jedynym trójwymiarowym elementem w jego płaskich rysach twarzy. Na szyi miał ciężki złoty łańcuch z wielkim krucyfiksem i złote pierścienie na wszystkich palcach.

– Tak?

Charlie pokazała nakaz rewizji i wstrzymała oddech. Jeśli nie zechce współpracować, sprawa może okazać się trudna. Miała nadzieję, że pół tuzina umundurowanych policjantów za ich plecami sprawi, że będzie bardziej potulny.

– Proszę wejść – wyciągnął do niej rękę, a Charlie ją uściśnęła. – Czy to mój kolega spotkał się z wami przed chwilą? Co takiego zrobił?

Mówił nieco twardo, ze wschodnioeuropejskim akcentem. To musiał być Magik.

– Jest podejrzany o udział w rabunku i poszukiwany za kilka napaści. Ponieważ widzieliśmy, że wychodzi z pańskiego mieszkania, na mocy artykułu 32 ustawy o policji i dowodach przestępstw mamy prawo je przeszukać.

– Serdecznie zapraszam – cofnął się o krok do korytarza, stając przed zamkniętymi drzwiami, i patrzył, jak wchodzi do środka. Zaskoczył ją elokwencją i uprzejmością. Zdecydowanie nie tego się spodziewała.

– To nie jest moje mieszkanie. Dzielę je z przyjacielem, który w tej chwili jest za granicą. Pozwala ludziom zostawiać tu różne rzeczy. Wszystko tutaj należy do innych osób. Ja tylko zapewniam, jak to się mówi, przestrzeń magazynową na ich rzeczy.

A więc tak zamierzał grać. Zorientował się, że policjanci wkrótce zapukają do jego drzwi, kiedy zobaczył ich ze swoim „przyjacielem”. Teraz starał się

wykręcić, zanim cokolwiek znajdą. Cóż, z nimi się to nie uda, choć trudno było odmówić mu sprytu.

– A więc kim jest ten pański „przyjaciel”, którego widział pan z nami przed chwilą? – zaczęła Charlie.

– Nie wiem, jak się nazywa. Znam go z ulicy.

– I zostawił u pana jakieś rzeczy?

– Tak, zostawił paczuszkę, o tam. Dał mi dziesięć funtów, żebym jej popilnował do jego powrotu – wyciągnął z kieszeni zmięty banknot i wskazał leżący na stole w przedpokoju niewielki pakunek owinięty wielokrotnie czarną plastikową torbą.

Sprytna historyjka, ale miała wiele słabych punktów. Charlie sięgnęła do kieszeni, wyjęła czarną saszetkę z niebieskimi gumowymi rękawiczkami i włożyła je na dłonie.

– Więc powinny tu być odciski palców i DNA pańskiego przyjaciela, prawda? – wzięła od niego banknot i włożyła go ostrożnie do torebki na dowody rzeczowe z zestawu, który podała jej Naz. – I na żadnym przedmiocie w tym pakunku nie będzie pańskich odcisków palców ani DNA, ponieważ należy on do pańskiego przyjaciela, a pan nie wie, co jest w środku. Pan tylko tego pilnował?

Mężczyzna skinął głową, ale widać było, że się zaniepokoił. Wolałaby jak najszybciej go skuć, jednak na razie nie dał im powodu. Naz prawidłowo odczytała jej intencje i przesunęła dłoń w pobliże kajdanek.

Charlie wzięła plastikową torbę i zajrzała do środka, uważając, żeby niczego nie dotknąć i nie przenieść śladów z banknotu. Z zadowoleniem zauważyła kilka kart kredytowych, książeczkę czekową i listy zaadresowane do Marcii Gordon i Riaza Asima – ostatniej ofiary.

– Ta torba zawiera skradzione przedmioty. Znajduje się w pańskim mieszkaniu, a pan nie potrafi podać nazwiska osoby, do której należy – dyskretnie dała znak Naz.

Naz podeszła do niego, chwyciła go za rękę i zatrzasnęła na nadgarstku kajdanki, informując, że aresztuje go za posiadanie przedmiotów pochodzących z kradzieży. Znowu napiął mięśnie, ale po chwili odprężył się i wysunął drugą rękę, pozwalając założyć na nią kajdanki.

– Jak już mówiłem, to nie moje i nic o tym nie wiem.

– A jak się pan nazywa?

– Nazywam się Feliks Makary.

– Zdaje się, że większość znajomych nazywa pana Magikiem? Czemu tak pana nazywają? Jeżeli, jak pan twierdzi, tylko pilnuje ich rzeczy, to powinni raczej nazywać pana Przechowywaczem albo Strażnikiem, czy coś w tym rodzaju, prawda? Ale podobno pan umie pozbyć się kradzionego towaru, zorganizować nowe dokumenty, rozwiązywać problemy. Ma pan niezłą reputację, tak słyszałam.

Uśmiechnął się i mięśnie w jego twarzy znowu się wygładziły.

– Chyba mówi pani o kimś innym. Może chodzi o mojego przyjaciela, do którego należy to mieszkanie. To on ma niezłą reputację.

Feliks „Magik” Makary w drodze do aresztu wciąż zapewniał o swojej niewinności, gdy Charlie, Naz i Sabira zdały sobie sprawę, że znalazły prawdziwy skarbiec z kradzionymi przedmiotami i fałszywymi dokumentami. Mieszkanie było zapakowane od podłogi po sufit. Nie potrafiła zrozumieć, jak policjanci mogli o tym nie wiedzieć, ale z drugiej strony – nie byłoby to po raz pierwszy.

Dwaj bracia prowadzili podobną działalność w ekskluzywnym mieszkaniu w Waterloo. Zawsze dbali o to, by kupować kradziony towar z dala od mieszkania, zawsze byli uprzejmi, dobrze wychowani i pomocni, kiedy przyszło im spotkać się z policją. Znaczna część łupów kieszonkowców z South Bank i złodziei z wytwornych barów na West Endzie i Mayfair trafiała prosto do nich. Nikt nigdy ich nie podejrzewał, więc udawało im się prowadzić ten interes całymi latami. Ich postawa bardzo skutecznie maskowała przestępstwa. Tak samo było w przypadku Makarego.

Jego fatalnym błędem było to, że pozwolił, żeby klienci przychodzili do niego. Kiedy złodzieje, włamywacze i narkomani poznali jego adres, było już tylko kwestią czasu, kiedy zaczną się pojawiać na jego progu, rozpaczliwie potrzebując forsy na prochy – a Stary Bill w ślad za nimi.

Nie narzekały jednak; były w swoim żywiole. Dołączyli do nich ludzie z posterunku w Lambeth i wspólnie zajęli się przetrząsaniem mieszkania.

Zaczęli od salonu, za drzwiami, które wydawał się chronić Makary. Nic dziwnego, że wołał ich tam nie wpuszczać. Może miał nadzieję, że oddając rzeczy Millera, uda mu się odwrócić ich uwagę i nie będą niczego więcej szukać. Nie miał pojęcia, że każde miejsce, w którym pojawił się Miller, było ogromnie interesujące dla Charlie, Naz i Sabiry. Miller szedł na dno i wszyscy, którzy pomagali w jego zbrodniach, mieli pójść na dno wraz z nim.

Salon przypominał grootę Aladyna. Niemal całą jedną ścianę zajmował wielki telewizor, naprzeciwko którego stał fotel. Dziesiątki telefonów komórkowych, starannie popakowanych po dziesięć w folię bąbelkową, najwyraźniej czekało na wysłanie gdzieś do Azji albo na Bliski Wschód. iPhone’y, iPady i laptopy leżały, posegregowane na nowe, prawie nowe i stare, tuż obok nawigacji, radiodbiorników i głośników pochodzących z parkowanych w okolicy samochodów. Każda szafka i regał skrywały kolejne dobra. Ich zabezpieczenie, zapakowanie i opisanie zajmie wiele dni; jeszcze dłużej – odszukanie ich właścicieli, co w wielu przypadkach zapewne się nie uda. Większą część tej pracy można było powierzyć policjantom z wydziału śledczego, którzy już pojawili się w mieszkaniu, ale Charlie chciała się jeszcze dokładnie rozejrzeć.

Sypialnia była tylko jedna, ale stanowiła klasę samą w sobie. Charlie nigdy

wcześniej nie widziała niczego podobnego. W rogu stało jedno łóżko, a ponieważ w całym mieszkaniu nie było żadnego innego, Makary oczywiście kłamał, mówiąc, że dzieli je z przyjacielem. Choć ciekawie było sobie wyobrazić, jak ktoś o jego rozmiarach mieści się w łóżku tej wielkości. Poza łóżkiem i szafą, która zawierała trochę osobistych drobiazgów i ubrań w rozmiarze odpowiednim dla Makarego, całe pomieszczenie wypełniały maszyny drukarskie i mnóstwo dokumentów tożsamości. Na biurku z jednej strony leżał stos paszportów najróżniejszych krajów, z drugiej – blankiety prawa jazdy, gotowe do wklejenia zdjęć. Było też kilka paczek polis ubezpieczeniowych i dowodów rejestracyjnych.

W odróżnieniu od salonu, gdzie wszystko schludnie poukładano w stosy, w sypialni panował bałagan. Biurko było zagracone, a z przepelnionego kosza na śmieci w rogu kawałki papieru wysypywały się na podłogę. Wszędzie poniewierały się nazwiska, daty urodzenia, numery dokumentów. To nieco wykraczało poza doświadczenie Charlie. Wiedziała, że fałszywe dokumenty mogą być produkowane na wielką skalę, ale nie potrafiła pojąć, jak to możliwe, że przy wszystkich środkach stosowanych, by temu zapobiec, jeden człowiek mógł z taką łatwością prowadzić swój biznes w niepozornym mieszkaniu w południowym Londynie. Ale najwyraźniej mógł.

Wzięła do ręki kilka dokumentów i uważnie przyjrzała się im w lepszym świetle. Na pierwszy rzut oka wydawały się niemal doskonałe. Z fałszywych paszportów patrzyły na nią fotografie ludzi, których nigdy nie spotkała – i zapewne nie spotka. Dowody rejestracyjne opisywały chyba wszystkie możliwe marki samochodów. Strasznie było pomyśleć, że ktoś bez uprawnień mógł jeździć po okolicy ciężarówką lub autobusem, jeśli nikt nie rozpoznał fałszerstwa.

Kopnęła w róg kilka śmieci, zastanawiając się, czy wszystkie nazwiska widoczne na podłodze zostały użyte w fałszywych dokumentach, którymi teraz posługiwali się przestępcy. Już miała wyjść, kiedy jej uwagę przykuł numer nagryzmołony na kawałku papieru. Podniosła go i nagle ręka jej zadrżała, kiedy przeczytała, co na nim napisano.

– Naz, Sab, chodźcie i popatrzcie na to – jej głos także drżał.

U góry kartki znajdowało się kilka liter. Róg był naderwany, więc trudno było rozpoznać pierwszą, ale przypominała „F”. Druga wyglądała jak „M”.

Poniżej widniały trzy numery. Charlie przeczytała je kilka razy, ale wiedziała, że się nie myli.

– Patrzcie, LV07JCF. To numer rejestracyjny Abrahamsa, samochodu użytego przy zabójstwie Susan.

– A GN09MHK to numer samochodu, w którym była widziana Tanisha – wskazała palcem drugi. – I jeszcze KJ08EDG. Założę się, że jeśli go sprawdzimy, okaże się, że to ciemnoniebieski vauxhall vectra estate i zapewne znajdziemy go w pobliżu miejsca, gdzie ostatnio widziano JJ albo w pobliżu cmentarza Dows w

Brighton.

Wszystkie trzy wpatrywały się w kartkę, starając się zrozumieć jej treść.

– Cholera, Charlie – odezwała się w końcu Sabira. – Co to wszystko znaczy?

– Jeszcze nie wiem, Sab. Ale wygląda na to, że Magik to albo nasz człowiek, albo niemal na pewno wie, kim on jest.

Rozdział 37

Kiedy wróciły, Hunter czekał w areszcie w Brixton, pełnym przestępców, głównie aresztowanych przez ich zespół. Spojrzał na nie i pokręcił głową.

– Zostawiam was same na kilka minut i zaczynacie się spustoszenie. Wygląda na to, że dobrze się bawiliście, kiedy mnie nie było – uśmiechnął się z czułością. – Dobra robota, dziewczyny, ale teraz powinna was obejrzeć pielęgniarka; już czeka. I nie chcę słyszeć sprzeciwu. Nie ma nic tak pilnego, żeby nie mogło poczekać kilka minut – wstał i odchrząknął. – Odpowiadam za wasze bezpieczeństwo i chcę was widzieć wszystkie zdolne do walki. Jeśli potrzebujecie plastrów na kolana, ręce albo głowy, Bet albo pielęgniarka je wam dadzą.

Charlie już otwierała usta, żeby zaprotestować, ale Hunter położył palec na ustach i pokręcił głową.

Spojrzała na swoje dzinsy i dopiero teraz zauważyła dziury na kolanach, otoczone zaschniętą krwią. Naz miała paskudną opuchliznę na skroni, a Sabira – imponujące otarcia na obu łokciach. Rankiem, pod wpływem adrenaliny, nie zauważyły swoich urazów. Teraz nikt nie mógł mieć wątpliwości, że po porządnie przespanej nocy wszystkie będą obolałe i posiniaczone – choć na razie nie zapowiadało się, żeby miały iść spać.

– Za kilka minut pójdziemy do pokoju przesłuchań i zobaczymy, co tam się dzieje – Hunter zerknął na stojącą naprzeciwko tęgą kobietę w średnim wieku. – Siostró, proszę czynić swoją powinność.

Potem odwrócił się i wyszedł, krztusząc się ze śmiechu. Nie było sensu oponować. Raporty o obrażeniach na służbie czekały na wypełnienie.

– Jesteśmy gotowi?

Paul i Bet dołączyli do nich w pokoju przesłuchań przylegającym do aresztu. Bet wciąż użalała się nad nimi, a Paul wypytywał Naz i Sabirę o wydarzenia ostatniej nocy, ale Hunter chciał kontynuować.

– Daj już spokój, Paul. Streszczę wam, co się wydarzyło. Siadaj, Bet. Nikt nie zginął.

Oboje zrobili, co powiedział. Bet wygładziła jeszcze tylko plaster na kolanie Charlie.

– No, dobrze. Abrahamsowi i Millerowi kończy się cisza nocna i trzeba ich będzie przesłuchać. Vectra i focus są gotowe do badania, a my jeszcze czekamy na rzeczy z Hastings. Dopóki tu nie dotrą, nie możemy ich sprawdzić i nie wiemy dokładnie, co ci dwaj mają za uszami. Wiemy, że albo Abrahams, albo Miller miał vectrę w czasie każdego morderstwa i wiemy, co wcześniej powiedział Abrahams. I pewnie nic więcej nie powie. Spróbuję przedłużyć czas jego zatrzymania, chociaż Latchmere pewnie się nie zgodzi. Znajdę też kogoś z detektywów, żeby

przesłuchał Billingham, ale nie spodziewam się, że będzie bardzo rozmowny. Obaj są dobrze znani policji i obaj wiedzą, jaka jest sytuacja.

Chyba powiedziałem wam dzisiaj rano, że Vincent Atkins został zwolniony za kaucją. Dostał dość surowe warunki: ma zostać pod adresem swojego przyjaciela, każdego popołudnia meldować się na komisariacie w Croydon i musiał oddać paszport. Wróci do aresztu mniej więcej za tydzień.

Mickey Barton jeszcze siedzi. Miejmy nadzieję, że coś znajdziemy na miejscu zabójstwa Tanishy, chociaż obawiam się, że będziemy musieli wypuścić go za kaucją, dopóki nie ustalimy czegoś konkretnego. Ale zobaczymy...

A teraz mamy w celi Millera czekającego na postawienie dalszych zarzutów. Stanie przed sądem i pójdzie siedzieć najszybciej, jak to będzie możliwe. Im szybciej wyląduje w porządnym więzieniu ze szpitalem, tym lepiej. Nie chcę, żeby znowu wybrał się na wycieczkę do miejscowego szpitala, choćby miał wyzionąć ducha. Powiedziałem to wyraźnie strażnikom w areszcie.

– Nie byłoby źle, gdyby wyzionął – skomentowała Charlie, a Naz i Sabira przytaknęły.

– Zadbajmy, żeby został od razu oskarżony o napaść na Marcję i ciężkie uszkodzenie ciała Annie Mitchell i Bena, żeby wywieźć go jak najszybciej – Naz mimowolnie potarła głowę. – Inne napaści mogą poczekać. Jeśli będzie trzeba, postawimy mu kolejne zarzuty w więzieniu.

– Dobry pomysł i świetna robota – Hunter był zadowolony. Spojrzał na Charlie. – Jak się dowiedziałas, gdzie on jest? Wspomniałaś o numerach rejestracyjnych, ale jeszcze nie słyszałem całej historii.

– Caz, współlokatorka Tanishy, dała mi cynk. Pogadałam z nią o Millerze w tamtym mieszkaniu. Znała go jako Siekacza. Obiecała, że da mi znać, kiedy go zobaczy. On nie może się dowiedzieć, że to Caz nas zawiadomiła. To mógł zrobić ktokolwiek. Miller jest dobrze znany w tej okolicy.

– Świetnie. To dobra dziewczyna. Szkoda, że jest, gdzie jest. Trzeba będzie zobaczyć, czy możemy jej jakoś pomóc, skoro ona pomogła nam. Opowiesz mi o Feliksie Makarym? Co ma z tym wspólnego?

Charlie tylko na to czekała.

– Cóż... Caz powiedziała, że Miller poszedł do faceta znanego jako Magik, który skupuje kradziony towar i produkuje fałszywe papiery. Rozwiązuje problemy, ale aż do tej pory nie mieliśmy go na radarze. Prawdopodobnie sam posługiwał się kilkoma fałszywymi dokumentami. Powiedziała nam, gdzie Magik mieszka. Złapałyśmy Millera, kiedy wychodził od Makarego. Mówiąc najkrócej, po aresztowaniu Millera poszliśmy do mieszkania Makarego. Był bardzo uprzejmy i chętny do współpracy, oddał nam rzeczy, które wcześniej sprzedał mu Miller. Zapewne miał nadzieję, że sobie pójdziemy.

– Ale oczywiście nie poszłyście – Hunter się ożywił. To była dokładnie taka

sprawa, jakie wprost uwielbiał.

– Nie – uśmiechnęła się Charlie. Jego entuzjazm był zaraźliwy. – Oczywiście został przymknięty. Ale powinien pan zobaczyć jego mieszkanie. Więcej kradzionego towaru niż kiedykolwiek widziałam, ale najciekawsza była sypialnia. To tam produkował wszystkie fałszywe dokumenty. Miał tam paszporty, prawa jazdy, wszystko, co się da, ale nagle znalazłam to – wyjęła telefon i przejrzała fotografie. – Oryginał zabezpieczyłam dla kryminologów, ale zrobiłam zdjęcie.

Hunter powiększył, żeby lepiej widzieć.

– To numer samochodu Abrahamsa.

– Tak. A proszę spojrzeć na pozostałe numery; jeden z nich to ten sam, co vectry na miejscu zabójstwa Tanishy, a drugi łączy się z ciemnoniebieskim vauxhallem vectrą zarejestrowanym w Sunderland. Kazałam poprosić tamtejszą policję, żeby sprawdzili, czy jest taki samochód pod zarejestrowanym adresem. Pamiętając, że dwa z tych numerów mają związek z dwoma naszymi morderstwami, nie zdziwiłabym się, gdyby trzeci łączył się z JJ. Przypuszczam, że Makary spreparował dokumenty dla jednego lub wszystkich numerów. Nie wiemy tylko, czy zrobił to dla siebie, a niewątpliwie pasuje do opisu podejrzanego, czy dla kogoś innego.

– Może dla Abrahamsa i Billingham? A litery u góry? Wiemy, co oznaczają?

– Jedyne, co w tej chwili przychodzi mi do głowy, to że „FM” to inicjały Makarego. Poza tym nie mam pojęcia.

Hunter odchylił się do tyłu na krześle i zmarszczył brwi.

– Okej, to mnie przekonało. Paul, zorganizuj zwolnienie Bartona. Naz i Sabira, zajmijcie się Millerem. Charlie, ty pójdziesz ze mną i pogadamy z Makarym. A potem wrócisz do domu. Ludzki organizm potrzebuje więcej niż dwie godziny snu, czy ci się to podoba, czy nie.

Przesłuchanie Feliksa Makarego przebiegało podobnie jak wiele innych: „Bez komentarza” na każde pytanie. Zaczęło się dość obiecująco, gdy jego adwokat przekazał przygotowane oświadczenie, napisane własnoręcznie przez Makarego.

Charlie odczytała je na głos, żeby Hunter i adwokat mogli poznać treść i żeby znalazła się na nagraniu. Nie było w nim nic ponad to, co już wcześniej powiedział.

„Ja, Feliks Makary, mieszkam przy Roman Road 30. Mieszkanie nie należy do mnie. Jego właścicielem jest mój znajomy imieniem Radosław, w tej chwili przebywający za granicą. Nie znam jego nazwiska i nie wiem, kiedy wróci. Pozwala znajomym zostawiać w jego mieszkaniu różne rzeczy i pobiera niewielką opłatę za ich pilnowanie. Ja zajmowałem się tym w czasie jego nieobecności. Żaden z tych przedmiotów nie jest mój i nie wiem, do kogo należą. Według mojej

wiedzy nie pochodzą z kradzieży.

Dzisiaj policja aresztowała mojego znajomego, który zostawił u mnie kilka przedmiotów. Natychmiast oddałem je policjantom. Nie znam tego człowieka osobiście, a jedynie z widzenia. Nie wiem, co było w torbie ani jak wszedł w posiadanie tych rzeczy. Ja tylko pilnuję rzeczy należących do różnych ludzi. Nie zrobiłem nic złego”.

Od tej chwili, o cokolwiek Charlie zapytała, zaprzeczał albo odmawiał komentarza. Istne szaleństwo. Nie mógł nie wiedzieć, że większość przedmiotów w mieszkaniu została komuś skradziona ani jak się nazywają ludzie, którzy je przynosili. Było ich mnóstwo – wyłącznie rzeczy, jakie regularnie są kradzione z domów, samochodów i kieszeni.

Podobnie jeśli idzie o sprzęt drukarski – o wszystko obwiniął Radosława. On nie wie, co to jest i do czego używał tego Radosław. On tylko oglądał telewizję i o niczym nie wiedział.

Charlie była zmęczona i sfrustrowana, ale przede wszystkim chciała usłyszeć odpowiedzi, a nie pierdoły. Kiedy spytała o kartkę z zapisanymi numerami, jej cierpliwość była już na wyczerpaniu. On nic o tym nie wie. Gdy powiedziała mu, że dwa z zapisanych numerów rejestracyjnych należą do samochodów związanych z poważnymi przestępstwami, zawahał się przez ułamek sekundy, ale potem dalej wszystkiego się wypierał. O niczym nie wie. To Radosław musiał się tym zajmować. Zapytajcie go. W takim razie czemu jego inicjały znajdują się u góry kartki? Nie ma pojęcia. Nie wie, co to za numery. Nie ma z tym nic wspólnego.

Wstała, czując narastającą wściekłość. Miała tego dość.

– Czy jest coś jeszcze, co chciałbyś dodać albo uściślić, zanim skończę przesłuchanie?

– Nie – pokręcił głową Makary.

Pochyliła się nad stołem i dźgnęła palcem wyłącznik magnetofonu.

– Czy powinnam spytać Radosława?

– Charlie, idź do domu. Masz dość na dzisiaj – Hunter poklepał ją po ramieniu.

Drgnęła nieznacznie pod wpływem jego dotyku i przetarła oczy. Była wykończona i działała już na autopilocie.

– Jadę do mamy. Obiecała zrobić moją ulubioną lasagne na kolację.

– W takim razie weź radiowóz, pod warunkiem że odstawisz go rano w jednym kawałku. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebym poprosił Paula, żeby zadzwonił po Bena. Skoro masz jechać tak daleko, lepiej będzie, jeśli ktoś dotrzyma ci towarzystwa, żebyś nie zasnęła za kierownicą.

Charlie skinęła głową, szczerze mu wdzięczna. Meg z przyjemnością zajmie się Benem i obie ucieszą się, widząc go.

– Przepraszam, szefie, zapomniałam się. Nie obchodzi mnie ten kradziony

towar, w każdym razie nie w tej chwili. Nie obchodzi mnie nawet to, że Miller zostawił tam rzeczy z rabunku. On i tak już siedzi. Ale ten skurwiel Makary ma klucz do tego, kto zabija i okalecza niewinnych ludzi, i nic sobie z tego nie robi. I dobrze wie, co znaczy ta notatka. Widział pan, jak się zawahał, kiedy powiedziałam, że samochody mają związek z ciężkimi przestępstwami? On wie. I wie, co znaczą inicjały na początku. Jeśli nie są jego, to wie czyje.

Hunter skinął głową.

– Wygląda na to, że pismo jest jego. Porównałem je z jego oświadczeniem. Litery wyglądają bardzo podobnie.

– On kłamie, szefie. Nie ma żadnego Radosława. W mieszkaniu nie ma żadnych osobistych rzeczy należących do drugiej osoby, nie ma drugiego miejsca do spania, absolutnie nic, co wskazywałoby, że ktoś jeszcze tam mieszka. Jest tylko jeden Magik i jest nim Feliks.

– A więc miejmy nadzieję, że noc w celi skłoni go do współpracy. Jutro pokażemy mu zdjęcia Abrahamsa i Billinghamama. Zobaczymy, czy rozpozna ich twarze, nawet jeżeli powie, że nie wie, jak się nazywają.

– Zostaje nam trzymać kciuki?

– Już raz próbowaliśmy i nie pomogło.

Ben czekał na zewnątrz, oparty o latarnię. Wysoki i smukły, wyglądał jakby przebiegł całą drogę z mieszkania do komisariatu w Lambeth. Ciemne włosy miał odgarnięte z czoła, a policzki zaczerwienione, co było widać w słabym świetle latarni, mimo cienia zarostu. Uśmiechnął się szeroko na jej widok, jego oczy błyszczały. Sprawiał wrażenie pełnego życia w takim samym stopniu, w jakim ona czuła się wykończona.

– Przyszedłem natychmiast, kiedy do mnie zadzwonili. Słyszałem, że go macie? Dobra robota – przyjrzał się jej badawczo, gdy podeszła bliżej. – Wow, wyglądasz na ledwo żywą.

– I kto to mówi!

Objął ją, podniósł i zakręcił młynka, zanim postawił na ziemi i czule pocałował w czoło.

– Mówi to wielbiciel, który stara się zachować po rycersku.

Roześmiała się i poczuła, że zmęczenie ją opuszcza. Prawie zapomniała, że udało im się dopaść Millera.

– A więc zabierz mnie, sir Benie. Nasz powóz czeka – roześmiała się znowu, gdy wziął ją na ręce i zaniósł na ciemny parking za komisariatem. – Ale jeżeli nie zabawisz mnie rozmową, woźnica może zasnąć w czasie jazdy.

Rozdział 38

Głos w trzeszczącej słuchawce telefonu był niewyraźny i niemal nierozpoznawalny.

– Dla mnie już za późno! Moje życie jest zrujnowane. Byłoby lepiej, gdybym nie żył!

Charlie przycisnęła słuchawkę do ucha, starając się cokolwiek zrozumieć. Dzwonek obudził ją brutalnie po kilku godzinach głębokiego snu, wciśniętą w kąt wielkiej brązowej sofy, z nogami na kolanach Bena. Słowa dobiegające z drugiej strony linii gwałtownie przywróciły jej poczucie rzeczywistości.

– Kto mówi? – Głos brzmiał znajomo, ale na telefonie nie wyświetliło się żadne nazwisko i nie potrafiła połączyć go z konkretną twarzą.

– Vincent Atkins.

Brzmiał jakoś inaczej; był niestabilny, niemal podekscytowany, mówił niezbornie, co chwilę podnosząc głos. Pamiętała, jak wyglądał, kiedy widziała go ostatnim razem w areszcie, jak rozkojarzony i nieobecny jej się wydawał. Zawahał się, kiedy zapytała, czy myśli o samobójstwie. Najwyraźniej coś poszło nie tak.

– Coś brałeś, Vincent?

– Tak, chyba tak.

– Gdzie jesteś?

– W moim biurze. Tam, gdzie było całe moje życie, zanim przyszliście i zniszczyliście je. Ale już niedługo. Chodź. Chodź i zobacz, jak umieram.

Telefon zamilkł. Charlie miała zamęt w głowie. Atkins mówił jak desperat. Zerwała się na równe nogi, zachowała jego numer w telefonie i próbowała oddzwonić, ale nie odbierał. Spróbowała jeszcze raz, z tym samym skutkiem. Nie mogła pozwolić, żeby umarł. Był jednym z podejrzanych, a jeżeli okazałby się winny, ofiary nigdy nie doczekają się sprawiedliwości. Nie zamierzała do tego dopuścić.

Ben także się zerwał.

– Jadę z tobą.

– Nie, Ben. Nie możesz – nie chciała narażać go znowu na niebezpieczeństwo. – Wciąż jeszcze nosisz bandażę po ostatnim razie, a ja miałam szczęście, że nie dostałam nagany za to, że zabrałam cię ze sobą. Jeśli teraz pojedziesz, będą pytania, zwłaszcza że mam policyjny samochód.

Ben zawahał się, jakby zamierzał i tak z nią pojechać. Jako żołnierz rozumiał kwestię dyscypliny, ale wciąż nie był przekonany.

– Poza tym wrócę, zanim się zorientujesz. I nie będę sama.

Założyła wełnianą czapkę i wybiegła, zostawiając Bena stojącego smętnie w drzwiach. Kiedy jechali do domu, pytała go o opinię na temat sprawy, ale teraz

musiała go zostawić.

Gdy ruszała, zegar na desce rozdzielczej pokazywał wpół do dziesiątej. Przede wszystkim planowała wezwać pomoc. Nie chciała okłamywać Bena. Hunter i Paul powinni wciąż jeszcze być w pracy. Wybrała numer Huntera i czekała. Nie zamierzała zajmować się tym sama. Atkins był najwyraźniej niepoczytalny. Za każdym razem, gdy go widziała, był coraz bardziej roztrzęsiony. Mógł być zdolny do wszystkiego. Hunter odebrał bardzo szybko.

– Szefie, właśnie miałam telefon od Vincenta Atkinsa. Mówił jak wariat. Twierdził, że jest w swoim biurze i groził, że odbierze sobie życie. Jadę do niego, ale przydałaby mi się jakaś pomoc i przypuszczam, że warto też wysłać ambulans.

– Okej, Charlie. Dam znać Paulowi. Naz i Sabira są jeszcze tutaj i zapewne też przyjadą. Z drogi zadzwonię do kilku ludzi. Spotkamy się na miejscu.

Rozłączył się, a Charlie poczuła niepokój. Miała złe przeczucia, odkąd znalazła kartkę na podłodze u Feliksa Makarego, choć nie potrafiłaby powiedzieć, dlaczego. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była pewna, że to Makary jest kluczem, ale ten gnojek myślał tylko o własnym tyłku. Wciąż coś im umykało.

Teren szkoły był pogrążony w ciemności, kiedy Charlie tam dotarła. Brama na główny parking była otwarta, w rogu stał zaparkowany tylko jeden samochód. Zanotowała numer. Nie знаła go; sprawdziła przez radio i okazało się, że należy do Atkinsa.

Widziała światła w kilku oknach głównego budynku i w jednym oknie w bocznym skrzydle. Ktoś tam był. Spróbowała jeszcze raz wybrać numer Atkinsa. Wydawało się jej, że minęły wieki, nim usłyszała kliknięcie.

– Vincent, jesteś tam?

Nikt się nie odezwał, rozległo się tylko mamrotanie, a potem ciężki oddech. Wszystko dookoła ostrzegało ją przed zagrożeniem, a z drugiej strony Atkins mógł umrzeć, jeśli będzie zwlekała zbyt długo. Próbowała nakłonić go do mówienia, ale nie odpowiedział, tylko dyszał.

– Cholera.

Rozłączyła się i jeszcze raz wybrała numer Huntera.

– Jak daleko jesteście?

– Dość blisko. Powinniśmy być na miejscu za dziesięć minut, może szybciej. Wezwałem ambulans, ale nie potrafią powiedzieć, kiedy dotrze.

– Przed chwilą zadzwoniłam do Atkinsa. Odebrał, ale nic nie mówił, tylko dyszał. Nic z niego nie wydobyłam.

– Jest tam ktoś jeszcze?

– Nikogo nie widzę. Na parkingu stoi tylko jeden samochód. Jego.

– W takim razie musisz wejść, Charlie. Inaczej, jeśli on umrze, będziemy mieli przerabane. Dołączymy do ciebie najszybciej, jak się da. Melduj, kiedy zorientujesz się w sytuacji.

– Jasne.

Rozłączyła się i wysiadła z samochodu. Serce waliło jej jak młotem, gdy podeszła do auta Atkinsa. Wyglądało na zamknięte, w środku nie zauważyła nic godnego uwagi, więc skierowała się do głównego budynku. Wołała szybko sprawdzić otoczenie, zanim wejdzie do środka. Jego biuro przylegało do recepcji, ale okno wychodziło na centralny plac szkoły i zapewne mógł przez nie obserwować zachowanie wszystkich uczniów. Odszukała je bez trudu. Okno było zamknięte i rolety spuszczone, ale wokół krawędzi przebijało słabe światło. Charlie stanęła na palcach i zajrzała przez szerszą szczelinę w rogu. Vincent Atkins siedział na krześle, tułowiem bezwładnie oparty o biurko. W jednej ręce trzymał komórkę, w drugiej pióro, stalówką dotykające podkładki. Na biurku przed nim stały w półokręgu fotografie, z boku kubek.

Drzwi do biura były otwarte i przez recepcję dało się zajrzeć do pokoju nauczycielskiego z niewielką kuchnią. Nic nie wskazywało, żeby w środku był ktokolwiek inny.

Pobiegła wokół budynku do głównego wejścia. Na szczęście zostawił otwarte drzwi. Pchnęła je i weszła, kierując się wprost do biura dyrektora.

Atkins jeszcze oddychał, chociaż oddech miał płytki i przyspieszony. Próbowwała go ocucić, ale nie reagował. Zakończyła ich rozmowę na jego telefonie i wyjęła mu z dłoni pióro. Na podkładce widniała wiadomość: „Przepraszam za wszystko, Molly”. Z niepokojem zdała sobie sprawę, że widzi to samo ozdobne pismo, co w notatce przypiętej do bramy cmentarza Cross Bones.

Zajrzała do kubka. Zamiast fusów z kawy zobaczyła resztkę jakiegoś przezroczystego płynu. Obok leżała mała szklana buteleczka, a przy niej kilka rozlanych kropel, przypuszczalnie tej samej cieczy. Charlie powąchała ją, ale nie poczuła żadnego zapachu. Jej zdaniem był to niemal na pewno gamma-butyrolakton.

A więc jednak Vincent Atkins musi być człowiekiem, którego szukali. I jest bliski śmierci. Skoro Hunter i reszta są niedaleko, a ambulans jest w drodze, trzeba spróbować utrzymać go przy życiu, dopóki nie dotrą.

Podbiegła do niego od tyłu, uniosła bezwładne ciało i przeniosła je na dywan. O nie, jeśli może cokolwiek zrobić, nie pozwoli mu umrzeć. Jego ofiary i ich rodziny muszą zobaczyć go za kratkami. Ostrożnie przewróciła go na bok i ułożyła w bezpiecznej pozycji. Puls stawał się coraz słabszy; już ledwie go wyczuwała. Pochyliła się, żeby posłuchać oddechu. Właśnie w tej chwili poczuła rękę na ramieniu.

Hunter walnął pięścią w deskę rozdzielczą. Przed sobą widzieli tylko rząd czerwonych świateł stopu.

– Jasna cholera, czy oni nie mogą się nauczyć jeździć ostrożniej? Wynoście się z drogi, kretyni!

– Nie sędzę, żeby mogli cokolwiek zrobić, szefie – Paul patrzył z niesmakiem na rząd samochodów przed nimi, z których każdy bezskutecznie próbował wydostać się z korka. – Podobnie jak my.

– Mój Boże, przestraszył mnie pan. Następnym razem proszę ostrzec, że pan tu jest – Charlie położyła rękę na sercu, podkreślając swój strach.

– Przepraszam, myślałem, że mnie pani słyszała. Nie mogłem w żaden sposób pomóc Vincentowi, czekając na ambulans. Słyszałem, jak pani wchodzi, a ponieważ parzyłem kawę, pozwoliłem sobie zrobić dla nas obojga.

– Dziękuję, to bardzo miłe – wstała i zerknęła na Atkinsa, biorąc kubek. – Jego stan jest w miarę stabilny. Miejmy nadzieję, że ambulans niedługo przyjedzie.

Uniósł do ust swój kubek, więc poszła w jego ślady i łyknęła gorącej, słodkiej kawy.

– Dodałem odrobinę krupniku. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu. To likier pochodzący z Polski; z miodu i ziół. Pomaga przy szoku, a to niewątpliwie jest szokujące. Nie mogłem uwierzyć, kiedy zadzwonił.

– Dzwonił i do pana? – wypięła jeszcze jeden łyk i następny. Dobrze było mieć kogoś obok.

– Tak, był na spacerze. Powiedziałem, żeby przyszedł tutaj, gdzie będziemy mogli porozmawiać. Przyszedł jakiś czas temu. Powiedziałem mu, że powinien być zostawić Susan w spokoju. Że ona była moja. Że straciłem ją już wcześniej, a teraz, przez niego, straciłem ją znowu. Nawet się ze mną nie sprzeczał. Robił wszystko, co mu kazałem.

Charlie była zdezorientowana. Ale przede wszystkim kręciło się jej w głowie. Mówił bardzo rzeczowo, ale to wszystko nie miało sensu. Miała ochotę się roześmiać. Nagle cała ta sytuacja wydała się jej zabawna, a jednocześnie czuła się coraz bardziej nieswojo. Próbowała skupić uwagę na jego słowach.

– Ale myślałem, że ty jesteś inna. Słuchałaś i znalazłaś dla mnie czas. Widziałem, jak na mnie patrzyłaś. Podziwiałaś mnie, a ja podziwiałem ciebie. Zaczynałem nawet być w tobie zakochany, dopóki nie zobaczyłem cię dzisiaj z tamtym mężczyzną, który cię nosił na rękach, całował...

Poszedł w głąb pokoju, wziął torbę i postawił ją na podłodze obok niej. Charlie patrzyła, ale nie mogła mówić, nie mogła się poruszyć, choć bardzo chciała. Słyszała każdy, najlżejszy odgłos, czuła aromat kawy, ale nie była w stanie zrobić kroku, mimo że próbowała poruszyć nogami.

Wyjął z torby sznur i przekładał go między palcami, powoli zbliżając się do niej.

– Ale ty byłaś taka sama jak Susan. Susan nigdy mnie nie dostrzegła. Lubiła mnie, wiem o tym, ale nie kochała. Nie tak, jak ja ją kochałem. Przez wszystkie te lata byłem dla niej tylko przyjacielem i powiernikiem. Nawet kiedy wróciłem, było tak samo. Mogła ze mną rozmawiać, spędzić cały dzień, ale patrzyła gdzieś poza

mnie. Mogła wybrać mnie. Uwolniła się od Mickeya, ale wolała wdać się w romans z tą żalostną imitacją mężczyzny. Popatrz na niego. Zasłużył na śmierć. Co takiego miał, czego mi brakuje? Żaden z nas nie ma pieniędzy, ale ja... ja mogłem jej dać o wiele więcej.

Roześmiał się, głuchym, ponurym śmiechem.

– Wyrwała mi serce i porzuciła, nie raz, ale dwa razy, więc ja zrobiłem z nią to samo. Nawet mnie nie poznała, dopóki nie było za późno.

Charlie wyłowiała to zdanie z zamętu słów, jaki miała w głowie. To samo zdanie widniało na kartce przypiętej do bramy cementarza, ale przecież zostało napisane ręką Vincenta, tak samo jak notatka na biurku, prawda? Wiadomość Vincenta dla Molly? Spojrzała na nią zdezorientowana.

Zauważył jej spojrzenie i uśmiechnął się.

– Zapisałem tylko to, co mówił. Pasowało doskonale.

– I... otrułeś go... tak samo jak mnie? – zaczęło jej się kręcić w głowie. Odrzuciła kubek.

– Nie musiałem niczego przed nim ukrywać. Wypił chętnie, ponieważ chciał umrzeć. Z tobą zawsze było trudniej. Ale wiedziałem, że przyjdiesz. Widziałem, jakie wrażenie zrobiła na tobie śmierć Susan. Jak bardzo chciałaś złapać jej zabójcę. Chciałem, żebyś znalazła Vincenta, zobaczyła notatkę, zobaczyła truciznę. Wiedziałem, że połączyłaś morderstwa JJ i Tanishy ze śmiercią Susan i dowiedziałaś się, że Vincent pracował w ich szkole. Ten drobiazg był uroczy, ale z drugiej strony wszystkie opuszczone dzieci tkwią w tym samym szambie: wykorzystywane, molestowane, kochane i porzucane. Niektóre nic nie mówią i znikają z nowymi partnerami, wolą się ukryć i odrzucają oferowaną im miłość. Inne rozgłaszają brudne sekrety i ich gadanina rujnuje ludziom życie. Ale chciałem, żebyś sama się o tym dowiedziała, Charlie. Chciałem, żebyś zaznała chwały... dopóki nie oddałaś swoich uczuć innemu.

Teraz już mocno kręciło jej się w głowie. Myśli, wspomnienia rozmów nieoczekiwanie przypominały o sobie, by po chwili znów zniknąć w mgłę. Czuła, jak owija sznur wokół jej nadgarstków, ale nie mogła go powstrzymać. Czuła, że zna odpowiedzi, ale nie potrafiła ich sformułować.

– Ale dlaczego? Dlaczego ty? Nie rozumiem.

– Bo nie jestem tym, za kogo mnie uważasz.

Odwrócił się do niej, zdejmując okulary w grubych oprawkach i odgarniając włosy z twarzy. Wpatrywała się w jego twarz, teraz z bardzo bliska, i jej myśli zaczęły przybierać kształt człowieka, którego nigdy nie spotkała, ale o którym słyszała: człowieka, który znał wszystkie trzy ofiary i którego kariera została splamiona przez jedną z nich.

Bardzo wyraźnie przypominała sobie głos Joan Whitmore. Jak mogła ją zmylić ta broda, gęste włosy zasłaniające twarz i okulary kryjące oczy? Jak mogła

nie dostrzec za nimi gładko ogolonej twarzy ojca Michała, młodego księdza, który z nabożeństwem klęczał przed papieżem Benedyktem na fotografii w kościele św. Mateusza? Podobno oczy są zwierciadłem duszy. Teraz, kiedy patrzyła w jego oczy, miała wrażenie, jakby zaglądała w piekielną otchłań.

– Charlie nie odbiera telefonu – mruknął Hunter. – Gdzie ona się podziewa, do diabła?

W końcu znowu jechali. Jeszcze kilka minut i będą na miejscu. Przed sobą widzieli niebieskie światła ambulansu. Wyglądało na to, że jedzie tam, gdzie oni. Dobrze, nie cierpiał zajmować się ofiarami wypadków.

Kiedy dojechali, samochód, który wzięła Charlie, stał na parkingu, a w recepcji paliło się światło. Charlie musi być w środku, więc czemu nie odbiera? Hunter wyskoczył i ruszył wprost do budynku, wołając ją głośno. Ponownie wybrał jej numer i tym razem usłyszał dzwonek telefonu. Rozbrzmiewał głośno w pustym budynku i doprowadził go do biura dyrektora. Vincent Atkins leżał nieruchomo na podłodze. Sanitariusze, którzy wbiegli tuż za nim, zajęli się Atkinsem i stwierdzili, że jeszcze żyje. Hunter rozejrzał się po biurze, lecz nigdzie nie zobaczył śladu Charlie. Powinna być tutaj. Powinna widzieć swój telefon, który teraz leżał na biurku, wyświetlając jego nazwisko. Huntera zaczął ogarniać lęk. Coś się wydarzyło, a on nie wiedział, co.

Paul zawołał z recepcji. Hunter pobiegł do niego, czując przyływ adrenaliny. Paul stał przy szeroko otwartym wyjściu pożarowym. Niewielki parking na zewnątrz łączył się z drogą dojazdową, której używały samochody przywożące dostawy do kuchni. Brama wjazdowa także stała otworem, a na asfalcie widać było ślady opon.

– Proszę spojrzeć, szefie – w głosie Paula zabrzmiała nuta paniki. – To czapka Charlie. Wszędzie bym ją poznał.

Hunter wrócił biegiem do biura Atkinsa. Może telefon dostarczy jakiejś wskazówki co do miejsca pobytu Charlie; nie powinien być tutaj, tylko z nią. Charlie nigdzie nie ruszała się bez telefonu. Wziął go do ręki i sprawdził historię połączeń. Oprócz niego, jedyną osobą, z którą ostatnio rozmawiała, był Vincent Atkins, który przecież był tutaj.

Omiótł wzrokiem zdjęcia, pusty kubek i notatkę. Ten sam charakter pisma, co wiadomość od zabójcy, i wyglądało na to, że wyszła spod ręki Atkinsa. Obok ozdobnie wykaligrafowanych słów zobaczył tekst napisany w zupełnie inny sposób. Wyglądał jak nabazgrany w pośpiechu, ostatnia litera była przeciągnięta, jakby autorowi ktoś przeszkodził. Pochylił się i przeczytał, ale ta notatka nie miała dla niego żadnego sensu.

Zerknął jeszcze raz na telefon. Jego nazwisko wciąż znajdowało się na pierwszym miejscu listy połączeń. Tymczasem zaczęły docierać kolejne jednostki policji, niewątpliwie wezwane przez Naz albo Sabirę. Sanitariusze wynieśli na

noszach nieprzytomnego Atkinsa. Ten to nic nie powie przez dłuższy czas.

Pospiesznie wrzucił telefon i notatkę do torebek na dowody i dał znak pozostałym, by poszli za nim. To on wpakował Charlie w tę kabałę. I on musi ją z niej wyciągnąć.

Było łatwiej, niż przypuszczał. Miał ją i mógł z nią zrobić, co zechce. Zerknął na nią. Siedziała na miejscu pasażera w jego ciemnoniebieskim vauxhallu vectra estate, zakneblowana, ze związanymi rękoma, mocno przypięta pasami. Była piękna. Całkiem podobna do Susan w młodości, ale odważniejsza i bardziej energiczna. Gotowa spróbować wszystkiego. Zauważył to już, kiedy przyłapał ją na pisaniu wiadomości. Potrzebował tylko trzydziestu sekund, żeby otworzyć drzwi pożarowe i sprawdzić samochód. Przez trzydzieści sekund była zamknięta sama w pustym pokoju, bez telefonu i bez drogi ucieczki, ale w tym czasie zdążyła nabazgrać te litery na notatce Vincenta. Ostatecznie doszedł do wniosku, że dla policjantów najważniejsza będzie wiadomość od Vincenta i nie będą się przejmować kilkoma bezsensownymi literami nabazgranymi na tej samej kartce.

Zostawił tam jej telefon z dwóch powodów: po pierwsze, żeby policjanci mogli sprawdzić jej historię połączeń, a po drugie – żeby nie ułatwić jej ucieczki, ponieważ wcześniej widział, jak ukradkiem próbuje go wyjąć z kieszeni spodni.

On, jako świadek, dostał numer telefonu detektyw Stafford, żeby móc się z nią skontaktować w razie potrzeby. Vincent, jako podejrzany, nie znał jej numeru. To był genialny pomysł – skłonić dyrektora, żeby zadzwonił ze swojego telefonu. Nawet nie musiał mu podpowiadać, co ma mówić. Stary dureń chciał umrzeć, a on był gotów mu pomóc. Prawdę mówiąc, bardzo dobrze się złożyło. Z przyjemnością wyeliminował rywala. Może następnym razem postąpi podobnie.

Ta zakładniczka nie była tak potulna, jak inne, więc musiał z nią postępować bardzo ostrożnie. Próby podania jej większej ilości GBL zakończyły się niepowodzeniem. Była zadziorna, silna i stawiała opór, rozlewając przy tym płyn. Z rozkoszą zmusi ją do posłuszeństwa. Niemal szkoda będzie ją zabijać, ale wiedział, że sprawi mu to przyjemność.

Prowadząc samochód, zerknął na jej więzy, żeby mieć pewność, że mocno trzymają. Charlie wykręcała nadgarstki, próbując je poluzować; wiła się i wierciła, starając się dostać do węzła. Przez moment przyglądał się jak zahipnotyzowany ruchom jej kształtnych palców.

Dokładnie wiedział, dokąd jedzie: był tam już wcześniej. Było to oddalone, spokojne miejsce, zamieszkałe tylko przez zmarłych, których grono wkrótce się powiększy. Serce zaczęło mu bić szybciej na myśl o tym, co miało się za chwilę wydarzyć. Obraz ciała, krwi i kości rozpałał jego wyobraźnię.

Jeszcze raz spojrzął na jej palce i poczuł znajomy dreszcz wyczekiwania. Nie mógł się doczekać, kiedy doda kolejne trofeum do swojej kolekcji.

Rozdział 39

Feliks Makary na wpół spał, kiedy Hunter wpadł jak burza do jego celi, a w ślad za nim strażnik, któremu policjant po drodze zabrał klucze. W Akademii Harrisa nie miał już nic do roboty. Podszedł do materaca i rzucił mu w twarz kartkę, którą zabrał ze szkoły.

– Co to znaczy? „FM to D”... Twoje inicjały to FM. Co znaczy D?

Makary przeciągnął się leniwie i zamknął oczy.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

Hunter wyszarpnął spod niego koc i jednym szarpnięciem postawił do pionu. Makary podniósł ręce, żeby się osłonić, ale Hunter nawet nie zwrócił na to uwagi. Chwycił go za T-shirt i skręcił materiał tak, że zacisnął mu się wokół szyi, po czym pchnął go na ścianę.

– Gównu mnie obchodzi, co robisz ty i twój wymyślony kumpel Radosław w twoim mieszkaniu. Nie interesuje mnie, co tam masz ani czy to jest kradzione. Interesuje mnie, co wiesz o notatce z inicjałami FM! Z twoimi inicjałami! I interesuje mnie druga notatka, którą znaleźliśmy w twoim mieszkaniu. Z trzema numerami rejestracyjnymi i z twoimi inicjałami. Więc... lepiej zacznij mówić.

Huntera zalała fala wściekłości. Poczuł, że pieką go policzki. Strażnik złapał go za rękę, zaniepokojony tym, że sytuacja zaczyna się wymykać spod kontroli.

– Proszę go zostawić, szefie. On nic nie powie, a nawet jeśli, to i tak sąd tego nie uzna.

– Mam w dupie to, co uzna sąd, sierżancie, i mam w dupie, czy spodobają mu się moje pytania.

Odwrócił się do Makarego i mocniej zacisnął materiał na jego szyi. Miał też w dupie to, że Makary był o połowę młodszy i dwukrotnie większy od niego. Musiał spróbować.

– A teraz słuchaj, zakłamaný skurwielu. Jedna z moich podwładnych zaginęła. Zajmowała się podejrzanym o trzy morderstwa, a tę notatkę znaleźliśmy w ostatnim znanym miejscu jej pobytu. Dwa numery rejestracyjne na kartce z twojego mieszkania należały do samochodów powiązanych z tymi morderstwami, a na obu kartkach są twoje inicjały, więc dobrze ci radzę, żebyś powiedział wszystko, co wiesz, bo jeśli mojej policjantce cokolwiek się stanie, to przysięgam, że odpowiesz za to osobiście. Dopilnuję, żebyś został oskarżony o zatajenie dowodów w sprawie morderstwa, nie wspominając o posiadaniu każdej, co do jednej, kradzionej rzeczy w twoim mieszkaniu. Kiedy z tobą skończę, będziesz miał przed sobą dziesięć lat w celi takiej jak ta. A kiedy cię w końcu wypuszczą, osobiście dopilnuję, żebyś się znalazł w pierwszym samolocie do Polski.

Puścił Makarego, który opadł na ławę, unosząc ręce, jakby się poddawał.

- Jeśli powiem wszystko, co wiem, wstawicie się za mną?
- To zależy od tego, co masz do powiedzenia.
- To, że FM to nie ja, ale wiem, o kogo chodzi.
- Gadaj!

Makary zawahał się, jakby rozważał, czy powinien mówić dalej. Hunter zrobił krok w jego stronę. Wiedział, że nie uda mu się nad sobą zapanować, jeśli skurwiel nie zacznie mówić. Życie Charlie dosłownie zależało od tego, co powie. Nigdy dotąd nie czuł się tak bezradny i tak wściekły. I nie były to emocje, których chciałby doświadczyć jeszcze raz.

Makary westchnął ciężko.

– FM to Father^[4] Michał.

– Kto to jest, do diabła, ojciec Michał i co ma wspólnego z tymi numerami rejestracyjnymi?

Hunter nigdy wcześniej o nim nie słyszał.

– Ojciec Michał był księdzem. Przez wiele lat pracował w kościele w West Norwood, dopóki nie oskarżyła go dziewczyna, którą znam jako Tash. Podobno na początku była dobrym dzieciakiem, ale potem się zmieniła. Wyszła na ulicę, wdała się w złe towarzystwo. Złodzieje, bandyci, alfonsy, inne prostytutki. Niektórzy z nich przychodzili do mnie po pomoc, wie pan, co mam na myśli?

Hunter skinął głową.

– Mów dalej.

– Przez nią poznałem ojca Michała i inne dzieciaki, które wpakowały się w kłopoty. On, przez swoją pracę, zadawał się z nimi. Obaj jesteśmy Polakami, więc robiliśmy razem różne rzeczy. Kiedy Tash go oskarżyła, zaczęły krążyć plotki, że innym przydarzyło się coś podobnego, ale zanim ktokolwiek zdążył to sprawdzić, ojciec Michał zniknął. W kościele mówili, że został przeniesiony do innego kościoła, gdzieś w Europie.

– Skoro zniknął, to co go łączy z tymi numerami? – Niezła historia, ale Hunter nie potrafił sobie wyobrazić, co ma wspólnego z ostatnimi wydarzeniami.

– Wrócił. Zmienił wygląd. Nosił okulary i gęstą brodę, która maskowała jego rysy. Zawsze miał młodą twarz, a teraz wyglądał staro. Nie poznałem go. Nawet mówił inaczej, jakby brał lekcje wymowy. Pozbył się akcentu i nabrał eleganckiej wymowy. Poprosił, żebym mu zrobił nowe dokumenty, CV i referencje z pracy, żeby nikt nie poznał, że to on. Zgodziłem się, bo kiedyś się przyjaźniliśmy i znaliśmy się od lat. Zapłacił mi za pracę i więcej go nie widziałem, dopóki nie pojawił się u mnie znowu kilka tygodni temu.

Poprosił, żebym mu przygotował kilka dowodów rejestracyjnych i polis ubezpieczeniowych, żeby mógł używać nowych tablic. Wszystkie miały być na ciemnoniebieskiego vauxhalla vectrę sedan, takiego jak jego. Popytałem trochę znajomego policjanta i zdobyłem te trzy numery, więc zapisałem je na kawałku

papieru, razem z jego inicjałami. Wrócił po dokumenty kilka dni później.

Od tamtej pory go nie widziałem, chociaż słyszałem, że Tash została zamordowana. Nie wiem, co on zrobił i do czego wykorzystał te dokumenty, ale obawiam się, że chciał się zemścić – Makary pokręcił głową. – Wiem, że to nie jest dobry ksiądz ani dobry człowiek, ale dobrze zapłacił. Słyszałem o nim różne rzeczy od dzieciaków na ulicy. Mam nadzieję, że to pomoże i że policjantce nic się nie stało. To jedna z tych dziewczyn, które przysły do mnie?

Hunter przytaknął. Analizował wszystko, co powiedział Makary, ale coś wciąż mu umykało.

– Więc kim on się stał? Kto to jest D?

– Wiedziałem, że pan o to zapyta, ale nie pamiętam. Pamiętam tylko, że powiedział, że pracuje jako nauczyciel. Uczył łaciny. Referencje miały być ze szkół w Polsce, żeby władzom trudniej było je sprawdzić. Pomyślałem, że on nie powinien znowu pracować z dziećmi.

Nagle wszystko zaczęło do siebie pasować – dzieci, kościół, znajomości, mężczyzna z bujnymi włosami, w tweedowej marynarce i w grubych okularach.

– Ojciec Michał to Daniel, Daniel Roberts?

– Tak, tak. Tak się teraz nazywa. Powiedział, że chciał mieć na imię Daniel, bo to znaczy „Bóg jest moim sędzią”. I Roberts, ponieważ tak się nazywał ktoś, kogo kochał. Teraz sobie przypomniałem. Bardzo się ucieszył, kiedy powiedziałem, że mogę to zrobić.

Hunter zamknął oczy. Cholera. Jak mógł tego nie dostrzec? Panięskie nazwisko Susan brzmiało Roberts – Mickey powiedział im o tym, ale to takie pospolite nazwisko. Jak mogli przypuszczać, że szanowany nauczyciel używa fałszywego nazwiska?

– Feliks, zobaczę, co mogę dla ciebie zrobić, o ile nie jest za późno – rzucił klucze strażnikowi i wybiegł.

– Mam nadzieję, że znajdzie pan swoją policjantkę – zawołał za nim Makary.

Hunter też miał taką nadzieję; inaczej będzie odpowiedzialny za to, że posłał jedną ze swoich najlepszych policjantek na śmierć.

– To Daniel Roberts. Jest nauczycielem w Akademii Harrisa. Wcześniej był księdzem w kościele św. Mateusza, znanym jako ojciec Michał. Kilka lat temu zniknął z kraju, kiedy zarzucono mu molestowanie nieletnich, ale wrócił i stał się Robertsem. To on ma Charlie.

Hunter miał policzki czerwone od wysiłku, gdy w biegu przekazywał swoje ustalenia. Żyła na jego czole wyraźnie pulsowała. Paul, Naz i Sabira otoczyli go, kiedy usiadł przy komputerze, dysząc ciężko. Wpisał nazwisko „Roberts” i czekał.

– Mój Boże! Ojciec Michał. To on poinformował o zaginięciu JJ – powiedziała ze zgrozą Naz. – W notatce było zapisane, że zgłosił to w imieniu

anonimowego mężczyzny, więc nie zwróciłam na niego uwagi. Skupiłam się na nieznanym informatorze, ale najwyraźniej to on próbował wytropić JJ.

– Pamiętam, że przeglądałam dokumenty Daniela Robertsa w teczkach nauczycieli, które przynieśliście ze szkoły. Pracuje tam od niedawna. Zastanawiałam się, jak udało im się sprawdzić jego referencje, skoro wszystkie pochodziły z Polski – Sabira była równie wzburzona. – Ale ja też uznałam, że to nie ma znaczenia. Szukaliśmy Vincenta Atkinsa, a nie Daniela Robertsa.

– Wygląda na to, że wszyscy coś przeoczyliśmy. Znalazłem jego numer w telefonie Charlie, podobnie jak innych świadków, ale muszę go porównać z numerem podanym w jego zeznaniu, żeby wiedzieć, czy to jedyny, jaki znamy. O, tu jest – Hunter przeglądał kopię zeznania Robertsa. Pokiwał głową, kiedy pojawił się numer telefonu. – Dobrze, to ten sam. Paul, chcę namierzyć jego komórkę. Zadzwoń do techników, powiedz im, że mamy zaginionego funkcjonariusza, niech zaczną szukać natychmiast. Możesz dla nich przygotować potrzebne papiery, kiedy już będą działać. Musimy wiedzieć, gdzie jest teraz.

Paul zanotował numer i sięgnął po telefon.

– Naz, Sab, znajdźcie wszystko, co się da o obu nazwiskach. Adresy, znajomi, samochody. Jeśli będziemy mieli adres Robertsa, uda się chyba odszukać numer jego vectry. Jeśli trzeba, zadzwoń do ojca Antonia i powiedz, że wiemy wszystko o jego byłym księdzu. Ten świętoszkowaty skurwiol zataił te informacje przed nami. Gdyby nie starał się tak bardzo bronić swojej choliernej religii, może zorientowalibyśmy się, że ojciec Michał jest podejrzany, i sprawdzilibyśmy go w biurze imigracyjnym. Wiedzielibyśmy, że wrócił do kraju. Zmienił przecież nazwisko dopiero po powrocie.

Kiedy sobie to uświadomił, poczuł narastającą wściekłość.

– Ma nad nami dwadzieścia minut przewagi. Musimy to wszystko załatwić najwyżej w dziesięć minut. Muszę wiedzieć, gdzie jest Roberts, i ruszamy natychmiast. Ściągnę uzbrojoną jednostkę; nie zamierzam ryzykować. Jeśli uda nam się znaleźć Charlie na czas, a on da nam najmniejszy powód, zdejmemy gnoja.

Rozdział 40

Kieruje się do Surrey – oznajmił Hunter, kiedy opuszczali komisariat.

– To nie tam mieszka rodzina Charlie? – Paul prowadził. Wszystkie przygotowania trwały o połowę krócej niż zwykle i już jechali na światłach i syrenach. Konwój uzupełniały uzbrojone pojazdy „Trojan”, jednostka z psami, kilka ambulansów i parę dodatkowych radiowozów. – Myślicie, że powinniśmy ich uprzedzić?

Hunter wyjął telefon Charlie.

– Masz rację. Nie wiemy jeszcze, co planuje Roberts, ale nie chcę, żeby wziął więcej zakładników. Meg, Lucy i Beth powinny tam być.

– I Ben. Zeszłej nocy zadzwoniłem do niego, żeby zabrał Charlie.

– Tak, zadzwonię do Bena. To dobry, rozsądny chłopak. Dopilnuje, żeby wszyscy znaleźli się w bezpiecznym miejscu.

Paul uśmiechnął się do siebie. Matka Charlie, Meg, również doskonale mogła sobie z tym poradzić.

Hunter podał swój telefon Naz, żeby cały czas sprawdzała położenie, i na telefonie Paula wybrał numer Bena. Ten odebrał błyskawicznie.

– Ben, tu Hunter. Czy przypadkiem jest z tobą Charlie? – starał się mówić jak najspokojniej. Może jakoś udało jej się dotrzeć do domu i całe zamieszanie jest niepotrzebne.

– Nie, nie ma jej tu. – Zamilkł na chwilę. – Myślałem, że jest z wami. Co się stało? Gdzie ona jest?

Hunter bardzo chciałby to wiedzieć. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że nie ma jej u rodziny, ale kiedy usłyszał te słowa, jeszcze wyraźniej uświadomił sobie powagę sytuacji. Nie było sensu owijać w bawełnę.

– Ben, myślę, że Charlie została uprowadzona i wygląda na to, że jedzie w waszym kierunku. Musisz wyprowadzić wszystkich z domu.

– Jestem tylko ja i pani Stafford. Lucy i Beth wyjechały na weekend i wrócą dopiero w niedzielę. Już ją stąd zabieram – znowu zawiesił głos. – Czy uprowadził ją ten szaleniec, który obcina ofiarom palce i wrywa serca na cmentarzach?

– Na to wygląda – nie było czasu na wyjaśnienia, a Ben tylko ujął w słowa jego najgorsze obawy. Odłożył telefon i wziął głęboki oddech. Ben dostarczył mu też ostatni element układanki. Już wiedział, dokąd zmierza Daniel Roberts.

I Ben także na to wpadnie. O ile już nie wpadł.

– Dokąd mnie wiesz? – odzyskała jasność myśli i patrzyła na drogi przesuwające się na ekranie nawigacji.

– Niedługo zobaczysz. Jesteśmy już prawie na miejscu. – Wyjął jej knebel, żeby móc z nią rozmawiać. I rozmawiał. Zupełnie jakby chciał odsłonić przed nią

duszę, opowiedzieć jej wszystko o swojej rodzinie, motywacjach, o tym, że matka nadała mu imię Michał, co znaczy „któż [jest taki] jak Bóg”, i jak cała rodzina zaciskała pasa, żeby wykształcić go na księdza, przypieczętowując zatem jego los. Z chwilą, gdy dumnie patrzyli, jak składa śluby Bogu, znalazł się w pułapce. To nie było życie, jakiego chciał, o jakim marzył, za jakim tęsknił – ale innego nie znał. Nie wolno mu było żyć normalnie, kochać, ożenić się, mieć dzieci. Miał być „ojcem” dla wszystkich, kochanym w celibacie, podziwianym za złożone śluby, ale nigdy, nigdy normalnym.

Kochał tak wiele razy, zanim przyjechał do tego kraju i potem. Zakochał się w Susan wiele lat temu, ale tylko odprawiał dla niej msze, podczas gdy naprawdę pragnął ją poślubić. Złamała mu serce; wyrwała je z piersi, jak inni wcześniej i później... JJ, Tanisha, inne, których imion nie pamiętał.

Tyle razy kusiło go, żeby zrezygnować z powołania, z wiary, ale zawsze przypominał sobie o rodzicach. Widział dumę w ich oczach, kiedy klęczał błogosławiony przez biskupów, nawet przez papieża. Po ich śmierci została mu tylko złota szkatułka w kształcie ołtarzyka, w której przechowywał swoje bezcenne pamiątki. Dostał ją w dniu wyświęcenia, jako testament ich nieustającej miłości. To był jedyny przedmiot, jaki pozostał mu z poprzedniego życia. Poza tym była tylko nienawiść, pogarda i poczucie niesprawiedliwości.

– Myślisz, że teraz byliby z ciebie dumni?

– Nie przejmuję się już tym, co by pomyśleli. Są martwi, a z ich ciał został tylko proch. I nie obchodzi mnie, co ty myślisz. Obchodziło mnie, ale już nie. Chciałem wiedzieć o tobie wszystko, kim naprawdę jesteś, jaka jest twoja rodzina, dokąd lubisz chodzić... – urwał, ale cały czas jechał.

Charlie rozpoznawała drogę. Mogłaby przejechać tę trasę z zamkniętymi oczami. Na ostatnim skrzyżowaniu zobaczyła znak, który dał jej nadzieję, ale jednocześnie potwierdził przypuszczenie, dokąd jadą. Było to miejsce, które odwiedzała w każdą środę rano.

Cmentarz Jamie’ego spowijała ciemność, kiedy ciemnoniebieski vauxhall vectra zatrzymał się na parkingu.

Zdała sobie sprawę, dokąd jadą, kiedy na początku wioski skręcił w lewo. Droga prowadziła tylko do kościoła i kilku pojedynczych domów.

– Śledziłeś mnie wtedy, prawda? Wiedziałam, że coś jest nie tak. Czułam to. Roberts skinął głową.

– Chciałem wiedzieć o tobie wszystko.

Wyłączył światła i siedział w milczeniu, wpatrując się w cienie, jakby wypatrywał i nasłuchiwał najlżejszego ruchu lub odgłosu. Nie było nikogo.

Po kilku minutach wysiadł z samochodu, zarzucił torbę na ramię i podszedł od jej strony. Rozpiął pas. Wsunęła nogę, a on podniósł Charlie, chwycił za ramię i brutalnie poprowadził do bramy. Na cmentarzu panowała przytłaczająca cisza.

Atmosfera była napięta, ale choć Charlie wiedziała, co zamierza Roberts, z jakiegoś powodu nie miała wątpliwości, że cokolwiek się zdarzy, wszystko będzie dobrze.

Roberts najwyraźniej nie zamierzał jej kneblować; byli zbyt daleko od cywilizacji, żeby musiał się obawiać, że ktoś usłyszy jej krzyki. Zostawił jej tylko związane ręce; polegał na swojej sile i szybkości. Świadomość, że będzie mogła mówić, dodatkowo ją uspokajała. Była to umiejętność, za którą Hunter również często ją chwalił, co ganił. Może dzięki niej wyjdzie z tego cało.

Przez sekundę zastanawiała się, czy szef znalazł nagryzmolone przez nią litery, czy domyślił się, co oznaczają, czy wiedział, gdzie jest teraz. Przypomniała sobie, że wysłał ją do Atkinsa. Wiedziała, że jeśli zdarzy się najgorsze, Hunter nigdy sobie tego nie wybaczy, ale nie musi się martwić, ona i tak weszłaby do środka.

– Chodźmy tędy – wskazała ścieżkę prowadzącą do grobu jej brata. Wydawało się, że Roberts chętnie skorzystał z jej rady. Jeżeli ma mieć jakąkolwiek szansę przeżycia, musi zająć porywacza rozmową tak długo, jak się da, ale gdyby miało się jej nie udać, chciała być jak najbliżej grobu Jamie'ego.

Daniel Roberts w takich miejscach czuł się jak w domu. Pół życia spędził w drodze na nie, oglądając martwe ciała przygotowane do pogrzebu, patrząc, jak były balsamowane, powierzając zmarłych ziemi. Ani trochę nie przejmował się tym, że idzie ponad pogrzebanymi ciałami. Ciało jest tylko naczyniem dla duszy; doczesnymi szczątkami, porzuconymi wtedy, gdy Bóg uznał za stosowne. Dusza żyje w sercu i zawiera esencję człowieka, jego miłość, czystość, dobroć i zło.

Serce Charlie Stafford było złe. Wybrała innego, nie jego, dlatego zasłużyła na śmierć. Jazda z ofiarą sprawiła mu przyjemność, chociaż w tym wszystkim to on był prawdziwą ofiarą, za każdym razem. Dlatego opowiedział jej o wszystkim, ciesząc się tym, że była bardziej przytomna niż inne, bo broniła się przed narkotykiem.

Teraz, gdy znaleźli się w miejscu jej wiecznego spoczynku, stała się spokojna, niemal zrezygnowana. Sądził, że będzie dalej walczyła, ale ona była w gruncie rzeczy taka sama jak reszta. Wiedziała, że zgrzeszyła przeciwko niemu, i teraz była gotowa poddać się i przyjąć karę. Trzymał ją za ramię i pozwalał, żeby prowadziła, ale wciąż nie był pewien, czy jej ufa.

Mały, samotny zagajnik był idealny. Patrzył, jak usiadła na nagrobku i na chwilę zamknęła oczy. Postawił torbę na ziemi i zaczął rozkładać narzędzia, jedno po drugim, na niewielkim kawałku plastiku. Niebo było ciemne, chmury całkowicie zasłaniały blask księżyca. Wyjął niedużą, mocną lampę i włączył ją, rozjaśniając zagajnik opalizującym światłem, które wydobywało zielenie i brązy jesiennych liści. To było najpiękniejsze miejsce na śmierć, jakie można sobie wyobrazić. Jej nielojalność zostanie pomszczona w zaciszu krzewów i sosen.

Ostrze noża położy kres jej oszukańczemu życiu.

Tutaj nikt ich nie zobaczy i nikt nie usłyszy jej krzyku.

Ben leżał w krzakach, tuż obok Meg, obserwując jego przygotowania. Charlie była taka piękna i pogodna, siedząc wysoko na nagrobku. Jej porywacz był zaniedbany; włosy miał długie i rozczochrane, wzrok dziki. Nigdy nie spotkał tego człowieka, a jednak gotów był go zabić za to, co jej robił. Jednak miał się nie pokazywać.

Od chwili, gdy Hunter powiedział, w jakim kierunku jest wieziona Charlie, instynktownie wiedział, dokąd szalenciec ją zabiera. On i Meg wskoczyli do jej samochodu, mając nadzieję, że pierwsi dotrą do kościoła. Na szczęście teraz mogli przekazywać Hunterowi, co się dzieje.

Meg nie pozwoliła mu działać samemu. Oznajmiła, że Charlie jest jej córką i nie zamierza siedzieć i czekać beczynn timer. Była gotowa walczyć za nią na śmierć i życie, jeśli będzie trzeba. Straciła już jedno dziecko; nie straci drugiego. Ben nie oponował. Sam postąpiłby podobnie na jej miejscu.

To Meg wpadła na pomysł, żeby zostawić jej starą fiestę na końcu alei jako znak. Gdyby porywacz zobaczył inny samochód zaparkowany przed kościołem, mógłby się wystraszyć i pojechać w jakieś nieznane miejsce, ale Charlie domyśli się, że pomoc jest w drodze. Meg była spokojna i opanowana, natomiast on silny i porywczy. To dobre połączenie.

Meg zaprowadziła Bena w miejsce, z którego widać było grób Jamie'ego. Domyśliła się natychmiast, że to właśnie tam Charlie zechce się znaleźć. Znowu miała rację. Ledwie usłyszeli warkot silnika na parkingu, wiedzieli, że mieli rację, i natychmiast wysłali SMS-a do Huntera, opisując dokładnie, gdzie ma dotrzeć. Minął jakiś czas, zanim zobaczyli ich oboje idących w kierunku grobu Jamie'ego. Ben był gotów od razu rzucić się na niego, ale Meg go powstrzymała. Musieli być cierpliwi. Z każdą sekundą rosły szanse na to, że Hunter zdąży przybyć z pomocą.

Wyświetlacz jego telefonu, ukryty pod starym kocem, który Meg zabrała z samochodu, rozbłysnął kolejną wiadomością:

„Będziemy za 2 min. Z uzbrojoną policją. Zatrzymamy się na końcu alei i dojdziemy pieszo. Trzymajcie się z boku i obserwujcie. Dajcie znać, jeśli sytuacja się zmieni”.

„W porządku” – odpisała Meg. Ben całym sercem pragnął, by to było jak najszybciej.

Spojrzał na Charlie i porywacza, oświetlonych blaskiem lampy. Zaczynali rozmawiać. Ben słyszał szmer głosów, ale nie mógł rozróżnić słów. Dłonie drżały mu z zimna i strachu. Meg wzięła go za rękę i uściśnęła, ale nic nie było w stanie dodać mu otuchy.

Dwie minuty to o dwie minuty za długo. Chciał ratować ją już teraz. Nigdy nie zapomni wyrazu twarzy Charlie, kiedy prowadziła swego porywacza do

zagajnika; tak opanowana, tak spokojna, tak inna od wspomnień, które przemykały mu przez głowę, że poczuł narastającą panikę.

Charlie widziała, że Roberts jest niemal gotowy. Jego przygotowania dobiegały końca. Już prawie czas, by zacząć rytuał. Ręce miała mocno skrępowane i choć stopy wolne, nie mogła liczyć, że uda się jej uciec. Wokół zagajnika panowały nieprzeniknione ciemności; na pewno potknęłyby się i nie mogłyby się podeprzeć. Złapałby ją bez trudu, a wtedy kto wie, co mógłby zrobić.

Zawsze odcinał palec, zanim wbił nóż w serce. Jeżeli go sprowokuje, będzie ją dłużej torturował, może odcinał kolejne palce, żeby ją ukarać.

Nie, jedyną nadzieją jest skłonić go do mówienia. Widziała samochód matki, więc przy odrobinie szczęścia... pomoc jest w drodze. Mogła się tylko modlić, żeby tak było.

– Powiedziałeś, że chcesz wiedzieć o mnie wszystko, Danielu.

– Teraz już mnie nie obchodzisz. Chciałem, dopóki nie zobaczyłem cię z tamtym człowiekiem.

– Ale to był mój brat – postanowiła zaryzykować. – Popatrz. Nie zastanawiałeś się, dlaczego przychodziłam w to miejsce? Dlaczego przyprowadziłam cię właśnie tutaj?

Przesunęła ostrożnie nogą po nagrobku, starając się odsłonić tylko nazwisko.

– To jest grób mojego męża, Jamie’ego Stafforda. Był w wojsku; walczył. Zginął kilka lat temu. Brat pomógł mi przeżyć żałobę. Był przy mnie, przekonywał, żebym się nie poddawała, zachęcał mnie, żebym sobie kogoś znalazła. Nie widziałam go od dłuższego czasu, więc kiedy powiedzieli mi, że czeka przed biurem, musiałam się z nim zobaczyć.

Roberts przerwał to, co robił, i spojrzał na nią. Zupełnie jakby próbował odczytać jej myśli, sprawdzić, czy nie kłamie.

– Przez całe wieki nie chciałam spotykać się z nikim innym, ale brat powtarzał mi, że nie mogę całe życie odsuwać od siebie przyszłości. Trzeba chwytać miłość, kiedy to możliwe. Dlatego zaczęłam się rozglądać.

– Patrzyłaś na mnie. Widziałem, że obserwujesz. Widziałem w twoich oczach, że podobałem ci się.

– Podobałeś, Danielu. Wciąż mi się podobasz – nic innego nie przychodziło jej do głowy. – Kto wie, co mogłoby się wydarzyć, gdybyś nie doszedł do błędnych wniosków. Co nadal może się wydarzyć... Policja sądzi, że to Vincent był mordercą. Znał wszystkie trzy ofiary. Miał powód i zostawił notatkę. Możesz znowu stać się ojcem Michałem i zabrać mnie z kraju. Udawać, że Daniel Roberts nigdy nie istniał.

Usłyszała w oddali odgłos silników i trzask zamykanych drzwi. Wydawało się, że Roberts tego nie zauważył. Stał jak skamieniały, rozważając każde słowo. Przez moment sądziła, że jej uwierzył, lecz nagle jego twarz się wykrzywiła.

– Może i moglibyśmy, ale jest już za późno. Za dużo wiesz.

Pochylił się, podniósł sztylet, nóż myśliwski i nożyce do żeber; położył je na pobliskim kamieniu, w zasięgu ręki.

Nagle rzucił się ku niej, chwycił ją za ręce, szarpnięciem podniósł z nagrobka i zmusił, żeby uklękała.

Usłyszała krzyk, a kiedy się odwróciła, zobaczyła biegnącego w ich stronę Bena.

– Zostaw ją.

– A ty to kto? – Ben zamarł, słysząc lodowaty głos Roberta, który błyskawicznie złapał nóż myśliwski i przyłożył Charlie do gardła. Wstrzymała oddech. Ben patrzył na nią, głos mu się załamywał, w oczach widać było panikę.

– Jestem jej przyjacielem – odparł.

Wiedział. Prawie jej uwierzył. Prawie go przekonała. Ale kłamała. Domyślił się, widząc, jak ten człowiek patrzył na nią w biurze, niczym narzeczony, który patrzy na swoją wybrankę idącą do ołtarza. Tyle razy widział ten wyraz twarzy. Wiedział, co powie, zanim jeszcze usłyszał jego słowa. Nie był jej bratem; nie był nawet przyjacielem – to jej chłopak.

Teraz zobaczył napis na nagrobku:

JAMIE STAFFORD, DZIESIĘĆ LAT, ODSZEDŁ ZBYT WCZEŚNIE

W tym grobie nie może więc leżeć jej mąż.

Przestał panować nad gniewem. Jest taka sama jak wszystkie inne. Kłamliwa, podstępna suka, która wzięła jego słowa, jego zaufanie, wszystko, co jej dawał, i odrzuciła precz. Jak mógł choćby zaczynać wierzyć, że ją kochał, że ona mogłaby pokochać jego? Zauważył jakąś kobietę wychodzącą za tamtym na polanę.

– Proszę, puść ją – odezwała się. Wyglądała na starszą, w jej oczach malował się strach, a głos drżał, ale nie robiło to na nim wrażenia.

Mężczyzna zrobił jeszcze krok naprzód, zatrzymał się i wyciągnął ręce, jakby chciał go powstrzymać. Ale on się nie zatrzyma; nie może się zatrzymać.

– Podejdź krok bliżej, a ona zginie.

Policjantka klęczała u jego stóp i musiał dać jej nauczkę. Musiał postawić na swoim.

– Pokaż ręce – krzyknął, przyciskając mocniej nóż do jej gardła. Ostrze przecięło skórę i zauważył, że skrzywiła się z bólu. Posłusznie uniosła ręce, wciąż związane. Chwycił jej lewą dłoń i siłą rozprostował palce.

Zobaczył przerażenie w oczach tamtego mężczyzny, kiedy sięgnął po nożyce do żeber. Zacisnął je na jej dłoni, wrzeszcząc:

– Nigdy nie założysz pierścionka na ten palec!

A wtedy rozpętało się piekło.

Hunter był wstrząśnięty, kiedy zobaczył palec Charlie spadający w trawę.

Usłyszał jej krzyk i widział, jak Ben rzuca się ku niej i przewraca ją na ziemię, wyrwijąc z uścisku Roberta.

Roberts ryknął i zamierzył się nożem.

Usłyszał z boku ostrzegawczy krzyk i natychmiast potem strzały; dwa, jeden po drugim, cisnęły Daniela Roberta na pień drzewa z tyłu. Nóż wypadł mu z ręki.

Uzbrojony policjant podbiegł do Roberta, wciąż trzymając go na muszce, ale on nigdzie się nie wybierał. Hunter doskoczył tuż za nim. Drugi policjant pospiesznie przeszukał Roberta, ale nie znalazł żadnej innej broni. Roberts szeroko otwartymi oczami obserwował całą tę sytuację. Hunter widział, jak jego pierś wznosi się i opada. Żył, ale nie stanowił już zagrożenia.

Charlie siedziała oparta o nagrobek Jamie'ego, blada jak ściana, jej dłoń mocno krwawiła. Meg była przy niej; wzięła córkę za rękę i owinęła ranę oddartym kawałkiem własnej koszuli. Ona także była blada, ale dało o sobie znać jej medyczne wykształcenie. Sama zajęła się raną, a Bena wysłała na poszukiwanie odciętego palca. Noc była zimna, a cięcie czyste. Przy odrobinie szczęścia może da się przyszyć palec, jeśli Charlie szybko dotrze do szpitala.

Rozległ się jęk syren i kilka ambulansów wjechało na parking. Światła reflektorów wydobyły z ciemności krwawą scenę, gdy ratownicy przybiegli i przejęli Roberta z rąk policjantów, którzy starali się utrzymać go przy życiu.

Hunter dopilnował, żeby Charlie została zabrana jako pierwsza. To ona była jego priorytetem. Nie pozwoliła się położyć na noszach. Doszła do ambulansu, prowadzona przez Bena i Meg. Paul starannie zapakował odcięty palec w sterylny opatrunek i włożył do lodu. Był jej najbliższym przyjacielem i to on miał towarzyszyć jej w ambulansie. Jeśli ktokolwiek mógł przywrócić uśmiech na jej twarzy, to właśnie Paul.

Do dłoni miała podłączoną kroplówkę i środki przeciwbólowe zaczynały już działać. Jej policzki odzyskały kolor i po raz pierwszy się uśmiechnęła.

Hunter czekał, aż dojdzie do siebie.

– Wszystko w porządku? – zabrzmiało to żałośnie.

Chciał powiedzieć o wiele więcej. Chciał powiedzieć, jak żałuje, że wysłał ją samą do Vincenta Atkinsa. Chciał przeprosić za to, że nie zorientował się wcześniej, kto jest mordercą, i za to, że nie dotarł wcześniej na cmentarz. Ale nigdy nie umiał przemawiać.

Uśmiechnęła się do niego, a na jej twarz powrócił dawny wyraz.

– Wszystko będzie dobrze, szefie. Za kilka godzin chirurdzy przyszyją mi palec z powrotem. Znowu będzie normalnie funkcjonował. I ja też, chociaż może potrwać trochę dłużej, nim moje usta wrócą do formy. Tym razem mnie nie uratowały. Musiałam liczyć na to, że Jamie wyśle mi na pomoc kilku aniołów.

Charlie uśmiechnęła się znowu i pomachała obandażowaną dłonią, po czym ratownicy zatrzasnęli drzwi i ruszyli do szpitala.

Hunter przełknął ślinę. Poczucie winy ścisnęło mu gardło tak, że niemal zaczynał się dławić. Nie sprawdził się w roli anioła stróża.

Rozdział 41

Kiedy Charlie się obudziła, dochodziło południe. Spróbowała otworzyć oczy, ale powieki wciąż miała ciężkie. Dostrzegła cień dłoni przesuwaną się przed jej oczami i pięknie pachnąca tkanina musnęła jej twarz.

– To jest jak *déjà vu* – mimo oszołomienia rozpoznała głos matki. – Musisz przestać pakować się w kłopoty. Następnym razem moje serce może tego nie wytrzymać.

– Na szczęście twoje serce jest cały czas na miejscu. W pewnym momencie zastanawiałem się, czy nie stracisz go, tak jak palec.

Słyszając głos Bena, zmusiła się do otwarcia oczu. Wszystko sobie przypomniała. Dłoń miała owiniętą bandażem, sterylnym i oślepiająco białym, podobnie jak całe otoczenie. Leżała na materacu obok niej, jakby nie była częścią jej ciała – duża, niezgrabna wypustka, połączona z ciałem, ale nie działająca tak, jak powinna.

– Dzisiaj musisz mieć opatrunek, dopóki dłoń jest spuchnięta, a szwy świeże, ale chcę zdjąć ci bandaż najszybciej, jak to będzie możliwe. A, i zanim zaczniesz myśleć o starcie w paraolimpiadzie, uprzedzam, że nie możesz. Chirurg, który przyszył ci palec, powiedział, że za kilka miesięcy odzyskasz pełną sprawność.

– Więc zanim się zorientujesz, wrócisz do parzenia herbaty dla nas wszystkich.

Drzwi otworzyły się szeroko i ukazał się w nich wielki bukiet kwiatów, a tuż za nim Hunter, Bet, Paul, Naz i Sabira trzymająca równie wielkie pudełko czekoladek.

– Pani H. też chciała przyjść, ale powiedziałem, żeby została w domu i zrobiła obiad – Hunter puścił do niej oko i roześmiał się. Zaczerwienione policzki i pulsująca żyła na czole zniknęły.

– Wygląda pan trochę lepiej, niż kiedy widzieliśmy się ostatnim razem. Nie ma to jak dobre nowiny na rozproszenie smutków – Meg pokręciła głową, patrząc na Huntera. – Gdybym pana lepiej nie znała, pomyślałabym, że mówił pan wtedy prawdę.

– Mówił – powiedzieli wszyscy chórem i roześmiali się tak głośno, że pielęgniarka wsunęła głowę i posłała im karcące spojrzenie. Ale widząc to, zaczęli śmiać się jeszcze głośniej.

Napięcie ostatnich dni zniknęło, niczym para uwalniana powoli z wrzącego kotła.

– Ten palec wskazuje na pana, szefie – odezwał się Paul. Wszyscy jęknęli.

– Trzymaj swoje lepkie palce z dala od tych czekoladek – przyłączyła się Naz, widząc, że Sabira otwiera pudełko, które przed chwilą przyniosła.

Bet pokręciła głową, przecisnęła się do Charlie, pochyliła i cmoknęła ją w policzek.

– Cieszę się, że tym razem zadziałało.

– Co takiego? – spytał zdumiony Hunter.

– Trzymanie palców – parsknęła śmiechem i zaczerwieniła się. Żartowanie nie było największym z jej talentów, ale teraz wszyscy byli gotowi śmiać się ze wszystkiego.

– Hej, to była moja kwestia – wyszczerzyła zęby Charlie.

– Och, Bet, trafiłaś palcem w sedno – Sabira zwijała się ze śmiechu, podając czekoladki pozostałym.

W pokoju zapadła cisza, gdy wszyscy zajęli się jedzeniem. Charlie z wysokości szpitalnego łóżka patrzyła na swoich kolegów, stojących ramię w ramię z Meg i Benem. Udało im się... znowu. I teraz nawet Meg i Ben odegrali swoją rolę.

– W każdym razie, Charlie, może ucieszy cię wiadomość, że to ja będę rozmawiał z komisją dyscyplinarną, jeśli zajdzie potrzeba. Mogą chcieć omówić nasze decyzje i taktykę – Hunter uśmiechnął się do niej szeroko i nagle spoważniał.

– Ale serio. Dobrze, że z tobą wszystko w porządku. I myślę, że powinnaś wiedzieć, co się działo, kiedy tu leżałaś.

– Łatwizna – nie mógł się powstrzymać Paul.

– Cóż, tak miałem powiedzieć, ale wszyscy wiemy, że tak nie było. Gdyby Charlie nie zjednała sobie Caz i gdybyście nie narażały życia, żeby złapać Millera, nigdy nie trafilibyśmy na Feliksa Makarego. A gdybyśmy go nie namierzyli, Charlie nie znalazłaby kartki z numerami rejestracyjnymi i inicjałami FM. Charlie, jak się domyśliłaś, kim jest FM? Przypuszczam, że zamierzałaś napisać „FM to Daniel Roberts”, ale nie zdążyłaś?

Charlie zmarszczyła brwi.

– Wiedziałaś, że ojciec Antonio coś ukrywał, kiedy rozmawiałam z nim o Tanishy. Dlatego zadzwoniłam do Joan Whitmore, a ona powiedziała mi, że Tash oskarżała ojca Antonia i ojca Michała, który był tam przed nim. Szczerze mówiąc, bardziej podejrzewałam ojca Antonia i zamierzałam z panem o nim porozmawiać. Wtedy jeszcze nie znaleźliśmy Makarego i nie mieliśmy tej notatki, więc nie mówiłam nic o ojcu Michale, ponieważ myślałam, że wyjechał z kraju i nie ma nic wspólnego ze sprawą.

– Wygląda na to, że każdy z nas coś przeoczył albo widział coś ważnego i zachował to dla siebie. Czy na przyszłość możemy przyjąć, że będziemy się o wszystkim informować? Nawet jeśli nie będzie się to wydawało ważne! – Hunter puścił oko do Naz i Sabiry. – Mów dalej.

– Nie wiedziałam, jak wygląda ojciec Michał, ale Roberts powiedział w biurze Atkinsa coś dziwnego, że nie jest tym, za kogo go uważałam. Zdjął okulary i

odgarnął włosy z twarzy, a wtedy przypomniałam sobie zdjęcie gładko ogolonego księdza klęczącego przed papieżem. Zrozumiałam, że to musiał być ojciec Michał i że on i Daniel Roberts to jedna i ta sama osoba, chociaż wygląda zupełnie inaczej. Nigdy nie przypuszczałam, że włosy i okulary mogą aż tak zmienić wygląd człowieka. Nie zdążyłam zapisać całego imienia i nazwiska ojca Michała i myślałam, że się nie domyślicie, bo nikt z nas go nie podejrzewał. I wiedziałam, że Feliks Makary jest kluczem, więc miałam nadzieję, że wyciągniecie to z niego, więc nabazgrałam tylko „FM”. Na szczęście udało się panu.

– Przy odrobinie perswazji – Hunter odkasznął. Charlie parsknęła śmiechem i mówiła dalej.

– Biedny Vincent Atkins miał tylko odwrócić naszą uwagę. Jak on się czuje?

– Odwiedziłam go dzisiaj w Mayday Hospital – włączyła się Sabira. – Dojdzie do siebie. Przynajmniej fizycznie. Powiedział, że Roberts zadzwonił do niego i powiedział mu, że Molly jest w szkole i chce z nim rozmawiać, ale kiedy przyjechał, Roberts powiedział, że Molly nie chce go znać z powodu romansu z Susan. Vincent nie chciał żyć bez żony, więc po prostu zrobił wszystko, co Roberts mu kazał. Chciał umrzeć. Roberts napisał za niego notatkę i zostawił narkotyk, żeby go zrobić.

– Myślicie, że Molly przyjmie go z powrotem? – Charlie przypomniała sobie jego głos w telefonie, drżący i zdesperowany.

– Kto wie? Jest załamany. Nie sądzę, żeby udało mu się utrzymać pracę, nie wspominając o ratowaniu małżeństwa.

– A co z pozostałymi? Byliśmy pewni, że Mickey Barton jest w to zamieszany. Spełniał wszystkie warunki. W czasie przesłuchania trzymaliście go na muszce. – Charlie spojrzała na Huntera, ale to Paul odpowiedział.

– Emma zadzwoniła dziś rano. Chciała rozmawiać z tobą, Charlie. Powiedziałem, że nie ma cię w pobliżu, ale mogę ci przekazać wiadomość. Powiedziała, że jej tata pojawił się zeszłej nocy na progu, zapewne zwolniony za kaucją. Początkowo nie chciała z nim rozmawiać, ale potem on zaczął płakać. Emma też płakała, kiedy to mówiła. Powiedziała, że Mickey wyznał, że zabrał pierścionek zaręczynowy jej mamie. Przychodził i wychodził, kiedy chciał, nękał ją. Nie mógł znieść tego, że ją stracił. Wciąż ją kochał i zabrał pierścionek kilka dni przed jej śmiercią, ponieważ miał dla niego wartość sentymentalną i dzięki niemu czuł się bliżej niej. Kiedy dowiedział się, że policja sądzi, że Susan miała pierścionek na palcu w chwili śmierci, wpadł w panikę i próbował go ukryć – Paul pokręcił głową. – Ukrył go całkiem dobrze. Miał po prostu pecha, że nasi ludzie go znaleźli. Powiedział Emmie, że zamierzał go oddać, kiedy wszystko się uspokoi, ale nie mógł tego zrobić, bo my go zabraliśmy.

– Głupiec. Zamiast próby ukrycia przed nami prawdy, powinien był po prostu oddać pierścionek – Hunter oparł się o ścianę.

– Ale swojego życia nie odzyska. – Charlie uniosła się na poduszce i skrzywiła, gdy ruch ręką sprawił jej ból. Tyle zdarzyło się przez kilka ostatnich godzin. – Ale może wszystko psuło się już od dłuższego czasu. Emma i Mickey junior zapewne w końcu wybaczą ojcu. Tylko on im został. Ale wątpię, czy udałoby mu się z Susan. I tak wyglądali na niezbyt dobraną parę.

– Skoro już mowa o niedobrych parach – odezwał się Hunter. – Moja ulubiona dwójka właśnie ma postawione zarzuty i przebywa w areszcie.

– Kto? Oscar Abrahams i Arthur Billingham?

– Tak. Kiedy my wszyscy byliśmy zajęci gdzie indziej, ludzie z zespołu, który był z nami w Hastings, zabrali się do pracy nad znalezionymi tam przedmiotami. Wygląda na to, że obaj należeli do rozległej siatki pedofilskiej kontaktującej się przez tajny chat room. Technicy wciąż starają się do niego dostać. Abrahams właściwie mówił prawdę, kiedy zapewniał, że nie miał tego samochodu w czasie zabójstwa Susan. Pożyczył go Billinghamowi, którego auto było w naprawie. Billingham przeprawił się przez kanał z Dover i pojechał do Amsterdamu. Wracając, przywiózł ze sobą mnóstwo dziecięcej pornografii. Spotkali się w Travelodge w Hastings, żeby zorganizować dostarczenie tych materiałów innym członkom siatki. Sprawdziliśmy dokumenty hotelu i wygląda na to, że wynajmowali tam pokoje kilkakrotnie. Regularnie organizowali takie wyprawy, pokręcone skurwiele. Abrahams uważał, że jest sprytny i nigdy go nie złapiemy, bo żadnych naprawdę paskudnych materiałów nie miał w swoim mieszkaniu.

– Oprócz nagrania tamtego chłopca – przypomniała sobie chwilę, gdy się na nie natknęli.

– Tak, biedne dziecko. Jednostka do zwalczania pedofilii już nad tym pracuje. Starają się zidentyfikować tego chłopca i inne dzieci, nawet niemowlęta, widoczne na nagraniach. Obaj siedzą w areszcie i mają postawione wstępne zarzuty, ale czekamy, aż nagrania zostaną przeanalizowane. Wyraz twarzy Justina Latchmere'a, kiedy powiedziałem mu, że jego klient nie zostanie wypuszczony, był bezcenny. To początek naprawdę dużej sprawy. I wszystko dlatego, że Abrahams przypadkiem ma ciemnoniebieskiego vauxhalla vectrę, a jakiś skorumpowany glina dał Makaremu jego numer rejestracyjny do wykorzystania w fałszywych dokumentach.

– Naprawdę?

– Tak powiedział Makary. Muszę przyznać, że o ile zwykle nienawidzę skorumpowanych gliniarzy, jak my wszyscy, o tyle tym razem byłbym gotów uściskać mu rękę. Wyświadczył nam wielką przysługę, usuwając z ulicy tych dwóch.

– Zastanawiam się, czy wcześniej mógł mieć do czynienia z Abrahamsem i czy nie dał Makaremu jego numeru celowo.

– To ciekawa teoria. Może Makary powinien się zastanowić, czy nie chciałby porozmawiać z nami trochę bardziej oficjalnie, zwłaszcza jeśli wie coś o Starym Billu. Kiedy stanie przed sądem, przydałaby mu się odrobina pomocy. Pomógł rozwiązać sprawę potrójnego morderstwa.

– Co najmniej potrójnego – uściśliła Charlie. – A wracając do naszego mordercy, co się dzieje z Danielem Robertsem, ojcem Michałem czy Michałem Nowakiem, jakkolwiek się nazywał? Żyje?

– Żyje. Został postrzelony w rękę i w ramię. W tej chwili jest na oddziale chirurgicznym, z uzbrojonym strażnikiem. Naz i Sabira znalazły jego adres, ale niewiele tam było, tylko trochę prywatnych rzeczy, w domu, który dzieli z kilkoma innymi nauczycielami. Do tej pory nic nie powiedział i zapewne już nie powie.

– Dużo powiedział w rozmowie ze mną. – Charlie miała już zamęt w głowie od takiej ilości nowin, ale chciała się upewnić, że sprawa jest doprowadzona do końca. Spuściła nogi z łóżka.

– Muszę stąd wyjść.

– O, nie ma mowy – Meg natychmiast znalazła się przy niej. – Musisz zostać tam, gdzie każą ci lekarze.

– To znaczy gdzie? – w drzwiach stanął mężczyzna w białym kitlu. – Wow, jaki tu tłok. Wszyscy, proszę wyjść. Ale już. Muszę porozmawiać z moją pacjentką.

Charlie nie potrafiła powstrzymać uśmiechu, gdy wszyscy posłusznie opuścili pokój. Jak on to robi, że jego polecenia są wykonywane bez słowa sprzeciwu? Na niej nie zrobiło to takiego wrażenia.

– Szefie – szepnęła do Huntera, kiedy w pokoju został już tylko on, Meg i lekarz. – Proszę nie znikać. To potrwa minutę.

Rozdział 42

Teraz twoja kolej, żeby poczekać. Poczekać tutaj. To nie potrwa długo.

Hunter pogroził Charlie palcem, zanim wszedł do aresztu Brixton, żeby zabrać do zbadania nawigację z samochodu Daniela Robertsa. Z wyjątkiem Paula, który miał być ich kierowcą, reszta zespołu pożegnała się i rozeszła do swoich zajęć. Teraz w policyjnym minibusie siedziała tylko ona, Paul, Meg i Ben. Rękę wciąż miała obolałą i na temblaku, ale środki przeciwbólowe trochę pomagały.

Postanowiła posłuchać polecenia Huntera.

Nie minęło dużo czasu, zanim znalazła się na komisariacie. Chirurg w końcu ustąpił wobec jej nalegań i wypuścił do domu, pod warunkiem, że Meg będzie się nią opiekować i codziennie przywozić na zmianę opatrunku i kontrolę. Meg początkowo była sceptycznie nastawiona, ale zrozumiała, że nie ma sensu oponować. I ona, i Hunter dobrze znali Charlie – która nie różniła się aż tak bardzo od nich obojga.

Ben siedział z tyłu. Charlie zauważyła, jak milczący był przez cały czas, gdy pozostali towarzyszyli jej w szpitalu. Kiedy wszyscy śmiali się i żartowali, on sprawiał wrażenie zamyślonego. Odwróciła się do matki.

– Daj nam chwilę, mamo.

Meg skinęła głową, klepnęła Paula w ramię i oboje zniknęli w pobliskim sklepie.

Ben spojrział na nią.

– To moja wina, prawda? – odezwał się zdławionym głosem. – Że on odciął ci palec? Gdybym się nie wyrwał, może by tego nie zrobił.

Przeszła na tylne siedzenie i przytuliła się mocno do niego. Właśnie dlatego nikomu nie opowiedziała, co dokładnie wydarzyło się na cmentarzu. Ben miał nigdy się nie dowiedzieć, że w chwili, gdy powiedział, że jest jej przyjacielem, a nie bratem, Roberts zorientował się, że próbowała go oszukać. Ben miał nigdy się o tym nie dowiedzieć, ponieważ ona nie zamierzała mu o tym mówić. W każdym razie to była w równym stopniu jej wina, ponieważ pozwoliła, żeby Roberts zobaczył wiek Jamie'ego wypisany na nagrobku. Dziesięcioletni Jamie nie mógł być jej mężem, a Roberts natychmiast domyślił się, że kłamała.

– Patrzył mi prosto w oczy, Charlie, i powiedział: „Ona nigdy nie założy pierścionka na ten palec”. I wtedy go odciął – Ben mówił szeptem. Wyglądał na zrozpaczonego.

– Nie, Ben. To nieprawda. On już wcześniej mnie złapał. Zrobiłby to, tak czy inaczej. W drodze do kościoła powiedział mi bardzo dużo o sobie. Nie wypuściłby mnie żywej.

– Ale nie obciąłby ci palca.

– Owszem, obciąłby, bo obcinał palce wszystkim swoim ofiarom. Myślę, że je przechowywał, chociaż żadnego jeszcze nie znaleźliśmy. Ze mną byłoby tak samo. Proszę więc, Ben, przestań. Odepchnąłeś mnie spod jego noża. Ocaliłeś mi życie.

Objęła go i przytuliła się do niego. Siedział sztywno, wszystkie mięśnie jego ciała były napięte; twarz nie wyrażała nic.

– Ben, gdyby nie ty, nie byłoby mnie tutaj. To ty odgadłeś, dokąd zabrał mnie Roberts, i pierwszy tam dotarłeś. To ty powiedziałeś Hunterowi wszystko, co powinien wiedzieć. Bez ciebie prawdopodobnie już bym nie żyła.

Odrężył się nieco, lekko pochylił do przodu.

Spojrzała na niego; zobaczyła zmarszczki na czole, nieogolone policzki, wyraz udręki, pojawiający się co chwilę w jego oczach i zmęczenie po całym dniu i nocy spędzonej u jej boku. Na rękach wciąż miał opatrunki po tym, jak pomagał jej ująć Millera. Patrzył gdzieś przed siebie, gdy ona uważnie mu się przyglądała, a w końcu pochyliła się i pocałowała go w policzek.

– Pamiętasz, jak powiedziałeś kiedyś, że chcesz być moim rycerzem w lśniącej zbroi? Ostatniej nocy byłeś.

Ben nie potrafił spokojnie patrzeć na Charlie. Wystarczyło jedno spojrzenie na jej rękę, żeby znalazł się znowu na cmentarzu, usłyszał wszystkie słowa, które tam padły, zobaczył jej palec spadający w trawę. Podniósł go – małeńki fragment kobiety, którą kochał – i wiedział, że jeśli ona kiedykolwiek odwzajemni jego miłość, to będzie musiał patrzeć, jak jego obrączka wsuwa się na ohydny bliznę będącą przypomnieniem tego, jak ją zawiódł. Nie wiedział, czy będzie w stanie to zrobić.

Kiedy ta myśl przemknęła mu przez głowę, wróciło też wspomnienie strzałów – głośniejszych, zaskakujących, przerażających. Bang, bang; świst kul, krzyki ludzi, dym, panika, ból, wszystko jak niegdyś. Jak w czasach, które starał się zapomnieć.

Czuł jej bliskość, ciepło jej ciała, jej włosy ocierające się o jego ramię, ale nie potrafił myśleć o niczym innym niż chłód jej odciętego palca leżącego w trawie i ból malujący się w jej oczach, gdy wróg ciął jej ciało.

– Miller z głowy. Teraz trafi do sądu, a potem do więzienia, miejmy nadzieję, że na długo. Dzięki wam dwojgu.

Hunter wskoczył na przednie siedzenie minibusa i odwrócił się do Charlie i Bena, wskazując wyjeżdżającą powoli z parkingu białą więzienną furgonetkę z małeńkimi okienkami, przez które do siedzących wewnątrz docierało bardzo niewiele słonecznego światła.

– Mam nadzieję, że zgnije tam za to, co zrobił – Charlie odprowadziła wzrokiem odjeżdżającą furgonetkę. – Chociaż, jak na ironię, mogę zawdzięczać mu życie, bo to dzięki niemu dotarliśmy do Makarego i jego powiązań z ojcem

Michałem.

– Tylko przez przypadek. On sam z przyjemnością wykończyłby was, gdyby tylko miał okazję.

– Założę się, że Moses jest zadowolony.

Hunter trzymał nawigację satelitarną; skinął na Charlie, by do niego dołączyła.

– Jest. I chce z tobą porozmawiać, kiedy znajdziesz chwilę, Charlie. Naz zadzwoniła do niego, gdy przesłuchiwaaliśmy Makarego, żeby mu powiedzieć, że Miller został złapany, a on może bezpiecznie wrócić do domu, ale nie podała mu bliższych szczegółów. Uznała, że ty powinnaś to zrobić.

– Z przyjemnością – Charlie mówiła całkiem szczerze.

Meg i Paul wrócili powoli do minibusa. Meg wsiadła z tyłu, pozwalając Charlie usiąść z przodu między Hunterem i Paulem.

Hunter podał Charlie nawigację.

– Do czego właściwie jest ci to potrzebne?

Włączyła urządzenie i czekała, aż się uruchomi.

– Jeszcze nie zdążyłam panu opowiedzieć wszystkiego, co Roberts mówił mi w drodze na cmentarz. W skrócie – jego rodzice już od dzieciństwa chcieli, żeby został księdzem, co znaczy, że miał nigdy się nie ożenić ani związać z kimkolwiek. Z okazji świąceń podarowali mu ozdobne złote pudełko w kształcie ołtarzyka, które jest jedyną rzeczą, jaką zachował z dawnych czasów, żeby przechowywać w nim najcenniejsze wspomnienia. Domyślam się, że nie było go tam, gdzie prowadziliście przeszukiwanie? Mówił pan, że nie znaleźliście nic godnego uwagi.

– To prawda. Nic godnego uwagi.

– W takim razie musiał ukryć to pudełko gdzie indziej, może pod innym adresem. Przypuszczam, że tymi „najcenniejszymi wspomnieniami”, o których mówił, mogą być palce jego ofiar.

Wzdrygnęła się i odruchowo zerknęła na swoją rękę na temblaku. System nawigacji już się uruchomił, więc zaczęła przeglądać historię urządzenia.

– Miałam nadzieję, że ten drugi adres mógł się pojawić w poprzednich trasach.

Na ekranie wyświetliła się lista miejsc.

– Spójrz – Hunter wskazał jedną z pozycji. – Cmentarz Downs w Brighton, gdzie został zamordowany JJ.

– I proszę zobaczyć adres tuż poniżej. Poznaje je pan? Czy to miejsce, w którym był pan wcześniej? A może to tam Roberts przechowuje swoje narzędzia i trofea?

Hunter pokręcił głową.

– Nic nam o nim nie wiadomo.

Nie musiał mówić nic więcej; już byli w drodze.

Pod adresem z listy stał duży budynek, ale bardzo szybko udało im się znaleźć mieszkańca, który widywał wchodzącego i wychodzącego Roberta. Zwykle miał ze sobą dużą torbę, pojawiał się wieczorem, zostawał jakiś czas w pokoju i wychodził.

Drzwi do mieszkania były zamknięte na dużą kłódkę, lecz Paul poradził sobie z nią bez trudu, używając nożyc do metalu i łomu. Już przy pierwszym uderzeniu ciężkiego metalowego narzędzia z drewna posypały się drzazgi.

Charlie, Hunter i Paul weszli do niewielkiego pokoju pełnego starych mebli, urządzonego jak kaplica. W metalowych podstawkach wciąż tkwiły resztki spalonych pałeczek kadzidła, jego ciężki zapach wisiał jeszcze w powietrzu. Charlie natychmiast zwróciła uwagę na kominek, na którym stało ozdobne złote pudełko, między fotografiami mężczyzny, który próbował ją zabić, i jego rodziców.

Hunter włożył rękawiczki, ostrożnie uniósł pudełko z podstawki i obrócił w dłoniach, oglądając ze wszystkich stron. Postawił je na stoliku i dotknął tylnej ścianki, przesuując palcami po każdym zakamarku. Nagle dało się słyszeć ciche szcęknięcie, kiedy zamek puścił i ołtarzyk się otworzył. Charlie spodziewała się tego, ale kiedy Hunter wyjął z wnętrza mały przezroczysty pojemnik, to, co zobaczyła, przyprawiło ją o mdłości.

Odwrócił się i pokazał im pudełko. Oczekiwali trzech, ale gdy w milczeniu doliczyli do siedmiu, wszyscy wiedzieli, że tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi nie patrzyli teraz na osiem odciętych palców.

Minęła jeszcze godzina, nim Paul wysadził Charlie, Meg i Bena przed domem w Lingfield. Podróż upłynęła w ponurej atmosferze; wszyscy milczeli, pogrążeni w myślach.

Hunter zgodził się zostać w mieszkaniu Roberta i poczekać na przybycie ekipy dochodzeniowej. Wyglądało na to, że oprócz już znalezionych części ciała, w pokoju może się znajdować wiele innych przedmiotów, które mogą sprawić, że Roberts spędzi resztę życia za kratami. Rodziny jego znanych ofiar miały zostać zawiadomione o aresztowaniu, a kiedy tylko będzie wypuszczony ze szpitala, zostanie przesłuchany w celu zidentyfikowania pozostałych ofiar. Trudno powiedzieć, czy będzie pamiętał ich nazwiska, ale Charlie była pewna, że ekipa dołoży wszelkich starań, by się dowiedzieć, kim były. Jeśli mimo wszystko nie uda się zidentyfikować szczątków, przynajmniej zostaną godnie pogrzebane.

Charlie poszła do kuchni, w końcu czując się naprawdę bezpieczna. W tych murach nie mogła spotkać jej żadna krzywda. Odwróciła się, by objąć Meg, która nastawiała czajnik.

– Dziękuję, że pomogłaś Benowi na cmentarzu Jamie’ego, mamó. Wiesz, że pierwszy raz od lat byliśmy tam razem? Może w następną rocznicę mogłybyśmy pójść obie?

Wyczuła napięcie matki i uświadomiła sobie ze smutkiem, że bariera między nimi, tak niedawno przełamana, znowu się pojawiła.

– Może... Zobaczymy, kochanie. Na co teraz macie ochotę? Gorącą czekoladę?

Patrzyła, jak matka krząta się w kuchni. Znowu straciła nadzieję, że mogłyby dzielić ból po śmierci jej brata. Odwróciła się i wtedy sobie uświadomiła, że zostało jej jeszcze jedno do zrobienia.

– Ben, rozgość się. Ja zadzwonię tylko do Mosesa i przyjdę do ciebie.

Moses odebrał natychmiast; po drugiej stronie linii odezwał się jego cichy, chropawy głos. Tak dobrze było wiedzieć, że znalazł się znowu w domu z Claudette, tam, gdzie były wszystkie ich wspomnienia, gdzie i on mógł się czuć bezpiecznie. Każdy potrzebuje jakiegoś miejsca, w którym może ukryć się przed światem.

Kiedy zakończyła rozmowę, w uszach jeszcze miała jego podziękowania, lecz nagle ciszę przerwał krzyk. Był przerażający, ale Charlie instynktownie wiedziała, skąd pochodzi.

Wpadła do salonu jak burza i patrzyła bezradnie na Bena przykrytego poduszkami na sofie. Spał, miał zamknięte oczy, ale jego ciało nie spało – na twarzy malowało się przerażenie, rękoma zasłaniał uszy.

Z każdego drgnienia jego ciała, każdego jęku wiedziała dokładnie, na co patrzy. Tak bardzo pragnęła, by wyzdrowiał; z radością obserwowała jego postępy, każdy krok w stronę ich wspólnego celu, ale teraz koszmary wróciły. Ocalił jej życie, ale poświęcił swoje, przynajmniej na jakiś czas. Nic, co by powiedziała, nie mogło uleczyć jego bólu, więc nie próbowała.

Będą walczyć z tym razem.

Powoli, bardzo ostrożnie, położyła się obok niego, przytuliła i mocno go objęła.

Podziękowania

Dziękuję wszystkim, którzy kupili moją pierwszą książkę, Ulubieńcy, i napisali jej recenzje – dobre i złe. Zostałam dosłownie zasypana komentarzami. Te dobre bardzo przyjemnie się czyta i działają niezwykle motywująco. Uwielbiam pisać i niewyobrażalnie miło jest wiedzieć, że czytanie moich opowieści sprawia wam przyjemność. Negatywne dają mi do myślenia i pomagają skupić się na tych aspektach mojej pracy, które wymagają poprawienia. Jeszcze tyle muszę się nauczyć. W dziedzinie literatury, po trzydziestu pięciu latach pracy w policji, niewiele się potrafi poza spisywaniem zeznań, chociaż niektóre zeznania i wyjaśnienia pomogły mi w tworzeniu fabuły.

Odkąd przeszłam na emeryturę, mogę poświęcić więcej czasu na planowanie, obmyślanie wątków i tworzenie kolejnych przygód moich postaci, w nadziei, że zechcecie im towarzyszyć.

Szczególne podziękowania kieruję zespołowi w wydawnictwie Aria, a zwłaszcza Caroline Ridding, Sarze Ritherdon, Nii Benynon, Jade Craddock i Yasemin Turan, których wiara i entuzjazm pomogły mi zacząć pracę nad moimi powieściami. Ich motywacja i energia w tworzeniu opowieści, pracy redakcyjnej i radzeniu sobie z mediami społecznościowymi są niezwykle inspirujące.

Moja agentka, Judith Murdoch, służy mi nieustannie solidną wiedzą i wsparciem, za co jestem jej ogromnie wdzięczna.

Wobec mojego partnera, rodziny i przyjaciół mam największy dług wdzięczności za ich niezachwiany entuzjazm i zdolność radzenia sobie z moją nerwową ekscytacją tym, co dzieje się z moimi powieściami i emeryturą. To był bardzo ważny rok. Dziękuję wam za to, że przyłączyliście się do mnie w tej podróży.

Przypisy

^[1] *Murder of crows* (ang.) – stado wron, *murder* (ang.) – morderstwo (przyp. tłum.).

^[2] *Though Guy* (ang.) – najtrudniejszy bieg przełajowy (przyp. red.).

^[3] RNLI (Royal National Lifeboat Institution) – brytyjskie ochotnicze stowaryszenie ratownictwa morskiego (przyp. red.).

^[4] *Father* (ang.) – ojciec (przyp. red.).

